JULIA BIEL

TO NIE JEST, DO DIABŁA, LOVE STORY



TOM I

Media Rodzina

JULIA BIEL

TO NIE JEST, DO DIABŁA, LOVE STORY

TOM I

Media Rodzina

Spis treści

Dedykacja

Rozdział 1. ELLA

Rozdział 2. JONASZ

Rozdział 3. ELLA

Rozdział 4. JONASZ

Rozdział 5. ELLA

Rozdział 6. JONASZ

Rozdział 7. ELLA

Rozdział 8. JONASZ

Rozdział 9. ELLA

Rozdział 10. JONASZ

Rozdział 11. ELLA

Rozdział 12. JONASZ

Rozdział 13. ELLA

Rozdział 14. JONASZ

Rozdział 15. ELLA

Rozdział 16. JONASZ

Rozdział 17. ELLA

Rozdział 18. JONASZ

Rozdział 19. ELLA

Rozdział 20. JONASZ
Rozdział 21. ELLA
Rozdział 22. JONASZ
Rozdział 23. ELLA
Rozdział 24. JONASZ
Rozdział 25. ELLA
Rozdział 26. JONASZ
Rozdział 27. ELLA
Rozdział 28. JONASZ
Rozdział 29. ELLA
Podziękowanie i co dalej

Dziewczynom, które wywróciły
moje życie do góry nogami,
i Chłopakowi, który jest moją
codzienną inspiracją.



Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
Sent: Tuesday, October 1, 2019, 06:30 AM
Subject: Pierwszy dzień ~~piekła~~ szkoły

~~Dear Madam, Droga Matko,~~ Cześć, Mamo!

~~Serdeczne dzięki, że znów postanowiliście wykopać mnie poza nawias i rzucić na głęboką wodę.~~ Doskonale radzę sobie w Poznaniu, ~~tym parszywym poniemieckim mieście,~~ który od pierwszej chwili urzekł mnie pięknem kamienic z muru pruskiego. Wszystko jest tu ~~zimne, obce i dziwaczne~~ takie nowe i fascynujące! Mieszkanie ~~jest puste i całkiem nie w moim stylu~~ staje się powoli moim nowym domem i wiem, że w szkole ~~będę trzymać się~~ od ~~wszystkich z daleka~~ nawiążę przyjaźnie na całe życie. Czuje się, że najważniejsze są tam ~~wyścig szczurów i zakuwanie po nocach~~ tradycja i konsekwentne dążenie do celu. Bardzo doceniam to, że ~~co miesiąc zasilacie moje konto konkretnym przelewem, żeby uspokoić swoje tak~~

~~zwane sumienie,~~ tu jestem, i chcę napisać jedno: ~~pieprzcie się.~~ Możecie mi zaufać.

Wasza ~~durna~~ córka Ella

•••

Byłam wkuta. Wlokąc się z przystanku tramwajowego w stronę nieznanego, pękałam ze złości.

Jak ja się tu znalazłam? Dlaczego dałam się namówić na tę idiotyczną od początku do końca sytuację, która dla nikogo nie mogła się skończyć dobrze?

Jak to dlaczego? – odpowiedziałam zaraz sama sobie. – Przecież byłam odpowiedzialna, posłuszna i rozważna. Jasne – dorwał się do głosu przekorny głosik w mojej głowie, mistrz ciętej riposty, który interpretował moje życie zgoła inaczej – chyba raczej mało rozgarnięta, potulna i naiwna.

Jak choć przez chwilę mogłam uwierzyć, że wyekspediowanie mnie ze stolicy do Poznania już teraz, samą jak palec niespełna siedemnastolatkę, dla kogokolwiek okaże się dobrym posunięciem?

Wiem, wiem, to tylko rozwiązanie czasowe (ale czy się nie mówi, że prowizorki są najtrwalsze? – dopowiedział zaraz głosik). Niedługo wszystko się zmieni, pocieszałam się. Równocześnie jednak gniew wcale nie gasł – a co, jeśli się okaże, że nie radzę tu sobie w pojedynkę tak doskonale, jak miałam? Jeśli wydarzy się coś nieoczekiwanego? Coś, co pokrzyżuje wszystkim szyki?

Wlokłam się od tramwaju, który wywiózł mnie oczywiście w zupełnie inną stronę, niż planowałam. Plan był prosty jak drut. Trzynaście przystanków linią tramwajową numer trzynaście (swoją drogą, już wcześniej powinno mi to było dać do myślenia, że to pech do murowanej potęgi nawet nie wiem której). Przystanek osiedle

Piastowskie do przystanku Matejki i z powrotem. Ja, dokładna do przesady, przezorna i zawsze doskonale przygotowana, z głupiej przekory nie sprawdziłam wczoraj trasy tramwaju (w końcu przejazd był bez przesiadek) i jak dziecko we mgle wsiadłam do trzynastki, tyle że w przeciwnym kierunku… Genialnie. Nie dość, że miesiąc później dołączałam do nowej klasy w nowej szkole, w nowym mieście, w którym nie znałam absolutnie nikogo, to właśnie zagwarantowałam sobie wejście smoka.

Czy w ogóle można tak zaufać szesnastolatce? Puścić ją samopas z bukietem obietnic, zapisać do szkoły (na co narzekasz, niewdzięcznico?! – darł się głosik – przecież to najlepsze liceum w Wielkopolsce według rankingu „Perspektyw" roku 2019!), przestawiać ją jak pionek na szachownicy i zasłaniać się jakąś gównianą wyższą sprawą.

Ale przecież byłam odpowiedzialna, posłuszna i rozważna. Nie zadawałam się z niewłaściwymi ludźmi, robiłam to, czego ode mnie oczekiwano, nie paliłam, nie piłam, nie ryzykowałam. Zagryzając zęby, szłam przez życie jak lodołamacz, mając przed oczami własne marzenia. Jeszcze półtora roku i mnie tu nie będzie. Nic mnie tu nie zatrzyma.

Pierwsze Liceum Ogólnokształcące imienia Emily Dickinson i Williama Szekspira. Jeśli liczba patronów była wprost proporcjonalna do ilości pracy w tej szkole, to nic dziwnego, że „Jedynka" była najlepszą szkołą średnią w województwie.

„W plątaninie szkolnych korytarzy bardzo łatwo się zgubić" – informowała z rozbrajającym uśmiechem przedstawicielka samorządu szkolnego na filmiku poglądowym. Trochę mnie to przerażało. No dobra, bardzo mnie to przerażało. Schody, piętra, korytarze, zaułki… Pewnie minie sporo czasu, zanim zacznę się w miarę orientować w rozkładzie sal. Chyba że znajdzie się jakaś dobra dusza, która mi to ułatwi. Jakaś sympatyczna dziewczyna z syndromem dobrego

samarytanina albo ewentualnie nieziemsko przystojny samarytanin z wytatuowaną pacyfką… (*you're hopeless* – skomentował głosik), krótko mówiąc, ktoś, kto mnie poratuje.

No proszę, zbliżając się do budynku od strony głównej ulicy, dostrzegłam tuż za parkingiem rowerów miejskich dwóch pogrążonych w rozmowie chłopaków. Ciekawe, czy się tu zgubili, czy wybrali wolność. Ja, wagarowiczka mimo woli, nie czułam wyrzutów sumienia, w końcu spóźnić się wolno każdemu, zwłaszcza „nowej". Przynajmniej teoretycznie.

Jeden z nich był niskim brunetem z kolczykiem w lewej brwi, a drugi wysokim gościem z burzą blond włosów, których natychmiast mu pozazdrościłam. Miał białą koszulkę polo, spod kołnierzyka której wspinał mu się po szyi jakiś tatuaż, ale wystawał zbyt nieznacznie, żebym mogła się choćby domyślić, co to za rysunek. Ponieważ miał na sobie zieloną wojskową kurtkę, nie mogłam stwierdzić, czy tatuaż pokrywa dalsze centymetry skóry, schodząc na bicepsy, a może niżej, na przedramiona…

Spojrzeli na mnie, a ja w jednej chwili otrzeźwiałam. Dziś ze stresu i złości chyba padło mi na mózg. Zastanowiłam się, kogo oni widzą. Kujonkę, która stara się nie podpadać? Biała koszula, czarna lekka skórzana kurtka, czarne dżinsy i czarne martensy. Już bardziej poprawnie nie można, wiem, ale dziś musiałam być przezroczysta; musiałam być niewidzialna.

Bardzo możliwe, że jednak zobaczyli kogoś innego.

– Akwizytorkom dziękujemy – powiedział z flirciarskim uśmieszkiem blondyn, a brunet zachichotał nerwowo. Chyba musiałam zrobić głupią minę, bo blond tatuaż dodał: – Pomyliłaś drogę? My tu bronimy wstępu do świętych sal szkolnictwa jeszcze przez… – zerknął na zegarek – piętnaście minut. Potem pójdziemy za kagankiem oświaty.

– Dzięki za próbę rozluźnienia atmosfery. Trochę to było lamerskie, ale trzeba sobie jakoś radzić – wypaliłam, ściskając biało-czarną torbę Converse.

– Auć – powiedział, kładąc dłoń na sercu, jakbym go tam trafiła czymś ostrym.

– Wiem, denerwuję się, to mój pierwszy dzień w nowej szkole – wyjawiłam. – Nie mam pojęcia, po co wam to mówię, pewnie po to, żeby zagadać stres, więc mam nadzieję, że moja otwartość nie zostanie wykorzystana przeciwko mnie i nie zjawi się ktoś, kto będzie mnie próbował zamknąć w jakiejś komórce albo w toalecie… – Ich miny były bezcenne. – Gadam jak nakręcona, sorry. Ustalmy jedno: czy mili z was goście?

Uśmiechnęli się równocześnie.

– Najmilsi w tej szkole – zapewnił brunet.

– I najbardziej czarujący – dorzucił blondyn.

Cóż, w każdym razie nie cierpieli na brak pewności siebie.

– Bo prawda jest taka, że przydałby mi się właśnie ktoś miły i czarujący, kto przeprowadziłby mnie przez ten labirynt korytarzy prosto do sekretariatu. Od pół godziny powinnam być już na lekcji w drugiej F, ale motorniczy wolał mnie zabrać na przejażdżkę po okolicy zamiast prosto tutaj. I… jednym słowem, czas nie działa na moją korzyść.

Nie wiem, jaką minę zrobił zakolczykowany brunet, ale blondyn przekrzywił głowę i wwiercał się we mnie spojrzeniem błękitnych oczu, jakby zastanawiając się, czy ma coś lepszego do roboty niż pomagać dziewczynie w potrzebie. Nie byłam pewna, czy jego wzrok jest mieszaniną współczucia, zrozumienia i sympatii, czy zażenowania, politowania i niedowierzania, ale miałam nadzieję, że tym pierwszym. Nie byłam dobra w odczytywaniu ludzkich emocji.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Jonasz.

Nie wiem, co się stało, ale wszystkie myśli, jakie jeszcze przed chwilą rezydowały w moim mózgu, gdzieś wyparowały. Żeby jakkolwiek zareagować, powiedziałam:

– Jonasz? Wow, mam nadzieję, że używasz jakiegoś przezwiska?

Jeśli pytanie go zabolało, to tym razem nie chwycił się za serce. Zamiast tego uśmiechnął się i dodał:

– Zmora. Dla znajomych Zmora.

Nie wiedziałam, jak blond błękit może mieć takie przezwisko, ale co ja wiem o ludziach.

– Dziś jest twój szczęśliwy dzień, bo ja jestem Adam. Dla znajomych Adam – wciął się brunet.

Zachichotałam. Musiałam przyznać, że gniew z poranka jakby przygasł.

– Nie do końca wiem, jak mam się do was zwracać, ale na razie zostanę przy wersji dla prasy. Jonaszu, Adamie, czy któryś z was mógłby mi pomóc dotrzeć do sekretariatu?

– A już miałem nadzieję, że zaproponujesz coś szalonego, jak katakumby albo poddasze, ewentualnie komórki na szczotki… – rzucił Adam.

– Komórki na szczotki wybieram na trzecie spotkanie – odparłam z refleksem.

– Trzecie? A spotkanie numer dwa? – zaciekawił się Jonasz alias Zmora.

– Może być bufet z mocną kawą, widziałam na filmiku samorządu, że można tam usiąść i pogadać… na przykład z kimś, kto uczy się tu znacznie dłużej i doskonale zna grono pedagogiczne. I może ten ktoś byłby skłonny podzielić się tajnymi informacjami na temat sposobów na wszystkich alcybiadesów tego zacnego liceum? – Uśmiechnęłam się, sama zdziwiona faktem, jak kojąco ta wymiana zdań działa na moje nerwy. Kto by pomyślał? Oni trzymali testosteron na wodzy, ja udawałam luz, odsuwając poważne sprawy na później. Na wieczór. Na jutro.

– Dobra, nie ma co czekać, skoro panna w potrzebie – zadecydował Adam i otworzył mi skrzydło drzwi wejściowych. – Panie przodem.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka.

Adam po trzech minutach uświadomił sobie, że musi się pilnie udać w dokładnie przeciwnym kierunku (myślę, że wykańczały go moje pytania o szczegóły obrazów widocznych na ścianach, zadawane z powodu nerwów, które po przestąpieniu progu dopadły mnie ze zdwojoną mocą) i zostawił Jonasza na pastwę intruzki. Czyli mnie.

– Druga F – przypomniał sobie błękitnooki, zatrzymując się nagle pośrodku pustego korytarza. I znów wyciągnął do mnie dłoń. – Trzecia C.

– Trzecia Ceee – powiedziałam przeciągle i poruszyłam brwiami. – Nie myliłam się. Jeśli pijesz kawę i bywasz w bufecie, możesz stać się dla mnie jeszcze cenniejszym źródłem informacji, niż myślałam.

Roześmiał się. Głośno i przyjemnie. No proszę. Nigdy wcześniej nie pomyślałam, że czyjś śmiech i kolor oczu mogą do siebie pasować.

– Czasem bywam. To najlepsze miejsce, jeśli chce się złapać mocny sygnał wi-fi – szepnął konfidencjonalnie, przysuwając się nieznacznie.

Co za połączenie – ciepły śmiech, błękitna toń i miętowo-leśny zapach. Otrzeźwiej, kretynko. To całkowicie obcy facet, a ty nie ufasz obcym. Skup się.

Musiałam patrzeć na niego głupawo, bo dodał:

– Jestem pewny, że w twojej klasie znajdzie się mnóstwo osób, które chętnie podzielą się tajnymi informacjami.

Czy w ten mało zawoalowany sposób dawał mi kosza? Na pustym korytarzu spoko, ale w bufecie pełnym ludzi już nie tak fajnie gadać z biało-czarną kujonką?

– Oby – wymamrotałam tylko i uświadomiłam sobie, że stoimy przed sekretariatem. – W takim razie dzięki – powiedziałam pewniejszym głosem, robiąc to, co potrafiłam doskonale. Trzymając się roli. – Dam radę. W końcu miliony ludzi dołączają do nowych klas i są rzucane na pożarcie starym wyjadaczom… Zastanawiałeś się kiedyś, skąd w ogóle

wzięło się to słowo? Wyjadacze pożerają inne jednostki, które okażą słabość albo…

– …jeśli nie wejdziesz do jaskini lwa i nie zameldujesz się u sekretarki, spóźnisz się na kolejną lekcję. Hashtag *justsaying*.

Okej. Racja. Wdech i wydech.

– To idę. Do zobaczenia… *around*.

Sekretarka bardzo profesjonalnie obsztorcowała mnie za spóźnienie i niemal na tym samym wdechu zapewniła o tym, że bez wątpienia poradzę sobie śpiewająco. Pani dyrektor jest poinformowana o mojej sytuacji i z wielką radością przyjęła osobę z tak doskonałymi wynikami pod swoje skrzydła. Otrzymałam kopię statutu szkoły, ulotkę jubileuszową, plan zajęć, dostęp do dziennika elektronicznego i kluczyk do szafki. Ewentualne różnice programowe miałam omawiać indywidualnie z nauczycielami. Westchnęłam, podziękowałam i wyszłam na korytarz.

A tam czekały na mnie motyle. Nie wiem, skąd się wzięły i jak to możliwe, że to uczucie było tak intensywne… pewnie złożyły się na to stres, ulga, zmęczenie ostatnich dni i brak stabilizacji, ale kiedy zobaczyłam, że Jonasz czeka na mnie pod ścianą, chmara motylków bez ostrzeżenia zaatakowała okolice mojego żołądka, a serce zabiło mocniej.

– Pomyślałem, że się upewnię, czy trafiłaś do właściwej szkoły. I czy masz jakiś plan.

Uśmiechnęłam się i pomachałam mu rozkładem zajęć.

– Owszem, mam plan. Przeżyć ten dzień, a potem jutro to powtórzyć.

Znów się roześmiał. Chyba mogłabym się do tego przyzwyczaić. Otworzyłam dłoń, w której ściskałam kluczyk do szafki.

– Muszę gdzieś zostawić kurtkę.

– Czyli jednak katakumby. Ja też muszę tam pójść, więc nie ma problemu. Niech Adam żałuje, dokądkolwiek go poniosło. Na jaką lekcję się spóźniasz?

Zgromiłam go wzrokiem i przyspieszyłam kroku.

– Niemiecki. *Sicher ist sicher*.

– To nie zabrzmiało jak próba flirtu.

– Nie miało zabrzmieć jak próba flirtu!

Mam nadzieję, że powiedziałam to z wystarczającym oburzeniem.



Łysy pan Bednarek od historii, którego wszyscy nazywaliśmy Iwanem, niezmordowanie coś tłumaczył, a ja patrzyłem na niego i myślałem. Zastanawiałem się nad tym, jak okoliczności zmieniają człowieka i czy gdyby Iwan trafił za kratki, tam też by się tak produkował. Wyobraziłem go sobie wytatuowanego od pasa w górę po samą czaszkę i uśmiechnąłem się ukradkiem.

Iwan był jak rotawirus. Wyjątkowo wredny i wywołujący wymioty. Albo coś znacznie gorszego.

Musiałem pomyśleć o czymś pozytywnym, o dziewczynach w moim życiu.

Jeśli Joda była jak huragan, to Wera była jak mżawka. A Lily jak tornado.

Lubiłem dziewczyny ogólnie, a aktualnie najbardziej lubiłem Lily. Na początku była trudna do ujarzmienia, jakby wolała paść niż się przyznać, że jej zależy. Wiedziałem, że wcześniej nie miała ochoty dawać siebie komukolwiek na wyłączność, ale pewnego dnia po prostu zaryzykowała. Zdecydowała się na mnie i nie da się ukryć, że strasznie mi się to spodobało.

Bałem się, że nie wytrwa, że to z jej strony kolejny kaprys, sposób na nudę, fanaberia, jak mówił mój ojciec, ale już miesiąc byliśmy razem i choć czasem mnie wkurzała, flirtując z innymi, kiedy myślała, że nie widzę, chwilowo była dla mnie wszystkim.

Nagle moje myśli powędrowały do nowej bez imienia. Druga F na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie dziewczyny owiniętej w folię bąbelkową. To jej całe opakowanie – drogie ciuchy, zacięty wyraz twarzy, koncentracja na poziomie co najmniej osiemdziesiątym szóstym, odstraszały i sprawiały, że człowiek czuł, że lepiej zrobi, jeśli zagra w szachy. Ale spojrzenie szarych oczu dziewczyny mówiło: „Weź szpilkę i poprzebijaj te wszystkie bąbelki jeden po drugim. Dopiero wtedy będziesz mógł się przekonać, co naprawdę znajduje się w przesyłce".

Wera stroniła od ludzi, Joda lgnęła do wszystkich. Znajomość z moimi siostrami nauczyła mnie jednego – pozory mylą. Osoba, której ufasz najbardziej, może ci schować ostatnią parę czystych skarpetek do lodówki, a potem w ramach przeprosin upiec blachę babeczek z czekoladą.

Więc gdy nagle podchodzi do ciebie opakowana w folię bąbelkową seksowna laska, od której bije aura ojca-prezesa, warto ją ciachnąć nożykiem do tapet. To znaczy folię, nie laskę. Nie pociągała mnie w sensie fizycznym, raczej… no dobra, jasne, że była śliczna i zgrabna, ale miałem Lily, a z drugą F mogłem się najwyżej zaprzyjaźnić. Potrzebowała tylko pomocy, a Lily potrzebowała mnie.

Miałem nadzieję, że na bardzo długo.

•••

Na długiej przerwie Adam powiedział, co go męczy:

– Nie masz mi za złe tego z Werą?

– Nawet mi o tym nie przypominaj, okej? – warknąłem. – Mówiłem ci, że ona nie jest dla ciebie. Ma Igora i on jej całkowicie wystarcza.

– Wystarcza? – oburzył się Adam. – Do czego? Co ty jesteś jej ojcem?

– Pytałeś, czy nie mam ci tego za złe, więc odpuść.

Mój przyjaciel westchnął ciężko.

– Słuchaj, może byśmy gdzieś wyskoczyli, co? Ty z Lili, ja z Karolą, hm?

– Widzisz? Właśnie dlatego. – Adam uniósł brew ze srebrnym kolczykiem. – Ty i Karola to zupełnie inna rozmowa. Jestem za. Kino?

– I po kinie. – Roześmiał się, a ja poczułem, że się nie spina. I dobrze.

– Chodź, znajdziemy dziewczyny, żeby nie ustaliły własnego planu na popołudnie, skoro nasz jest taki atrakcyjny – powiedziałem i pociągnąłem go za sobą korytarzem.

– Nawet nie sprawdzisz, gdzie mają zajęcia?

– Stary, kieruję się instynktem.

Kiedy znaleźliśmy nasze potencjalne drugie połówki, obie oczywiście flirtowały z jakimiś złamasami, którzy wyraźnie usiłowali je poderwać. Natychmiast poczułem wzbierającą złość. Podszedłem, pochwyciłem Lily w talii i porwałem ją daleko od źródła mojego złego humoru.

– Dlaczego mi to robisz? – zapytałem częściowo żartobliwie, a częściowo na serio. – Jeśli testujesz moją cierpliwość, to świetnie ci idzie. Myślałem, że ustaliliśmy, że jesteś moja. Ja myślę tylko o tobie.

– *Jeez*, Jona, wyluzuj, pogadać już nie wolno? Marcel chciał mnie wyciągnąć na miasto, ale się nie dałam.

– Na miasto? A może do domu, pokazać ci swoją kolekcję znaczków, co?

– Nie wiedziałam, że jesteś taki zaborczy.

– A ja nie miałem pojęcia, że lubisz mieć męski harem. – Przewróciła oczami. – Poza tym nie jestem zaborczy, tylko rozczarowany. Idziemy

z Adamem do kina, możecie pójść z nami, chyba że macie lepsze zajęcie – warknąłem.

Przywarła do mnie całą sobą i wyszeptała:

– Lubię, kiedy jesteś zazdrosny, bo wtedy wiem, że ci na mnie zależy.

– Tylko nie przegnij, Lily. Uwielbiam spędzać z tobą czas, ale już ci mówiłem, że wybaczę ci wszystko poza zdradą – ostrzegłem, spoglądając jej w oczy i mocno ją pocałowałem. – A bardzo chcę dać nam szansę.

Nie oglądając się na nikogo, objęła mnie w pasie i pociągnęła w stronę szatni.

– Mogę przyjść jutro na trening? – zapytała rozmarzonym tonem.

– No pewnie, ale tylko dlatego, że jestem najskuteczniejszym zawodnikiem w drużynie. – Roześmiałem się, wiedząc, że żaden z chłopaków nawet na nią nie spojrzy. Mogłem liczyć na lojalność moich kolegów siatkarzy, z resztą szkoły musiałem walczyć o swoje.

Konkurencją nie martwiłem się ani przez chwilę, ale często traciłem zimną krew. Rudowłosa laska przy moim boku szybko zawróciła mi w głowie, ale jeśli chciała zdobyć i zatrzymać moje serce, musiała przestać je olewać. Było bardzo kochliwe, ale doceniało wiernych wyznawców.

Mój ośmioletni brat Antek nauczył mnie jednego: jeśli dziewczyna przygrzmoci ci w łeb, masz święte prawo jej oddać. Ale jeśli zrani twoje serce, odejdź i zapomnij o jej istnieniu. A przedtem w tajemnicy spuść powietrze z opon w jej rowerze.

Cenna nauka.



Klasa druga F IB. International Baccalaureate. Program międzynarodowej matury. German B high level. Dam radę. „Jest to wymagający kurs przeduniwersytecki, kończący się egzaminami, pomyślany jako wszechstronne studium przygotowujące swoich absolwentów do podjęcia studiów na różnych uczelniach na całym świecie". Mój cel.

Pierwszy dzień pewnie powinnam zaliczyć do udanych. Byłam niewątpliwym hajlajtem wszystkich zajęć i we wszystkich językach, a więc w polskim, angielskim i niemieckim, musiałam tłumaczyć, jak ogromnie się cieszę, że dołączam do tego ambitnego programu. Starałam się nie utrzymywać kontaktu wzrokowgo z nikim poza nauczycielami, choć najlepiej mi wychodziło z tablicą multimedialną na historii literatury angielskiej. Polubiłyśmy się z wzajemnością.

Nikt mnie nie zagadywał, nikt nie częstował cukierkami, nie padł mi w ramiona ani nie okazywał wrogości. Traktowano mnie z chłodną obojętnością, obserwując z dystansem i oswajając się z moją osobą.

Ponieważ jestem typem samotnika doskonale zorientowanego na przyszłość o wytrzymałości godnej doświadczonego długodystansowca,

potrafię funkcjonować w każdym środowisku, a kiedy trzeba – współdziałać. Gdy pierwsze lody zostaną przełamane, łatwiej mi będzie znieść czas w nowej grupie, aż przyjdzie moment kolejnych przenosin. Oby za granicę.

•••

O godzinie siedemnastej wysiadłam z trzynastki na osiedlu Piastowskim. Blok, w którym „przejściowo" miałam mieszkać, liczył cztery piętra i sąsiadował z jeszcze jednym czteropiętrowcem oraz gigantyczną „deską", jak mówiono o rozłożystym mrówkowcu bezpośrednio przy nabrzeżu Warty. Nie mogłam więc wprawdzie liczyć na atrakcyjny widok z okna, ale za to wystarczyły dwa kroki, żeby znaleźć się na promenadzie, a w ciepłe dni poleżeć na trawie nad wodą. Kto mi zabroni?

Wśród październikowych atrakcji dostępnych od zaraz znajdowały się promocje w pobliskiej Biedronce albo jogging wzdłuż rzeki.

Weszłam do pustego mieszkania i zamknęłam za sobą drzwi.

Tak właśnie będzie do odwołania.

Samotny piekarnik, samotna kuchenka, samotne łóżko, samotne krzesło przy samotnym stole.

Przypadł mi za to do gustu samotny ekspres przelewowy. Przynajmniej tyle zapamiętała – mogłam tu być sama jak palec, ale młynka do kawy i ekspresu nie mogło zabraknąć. Myślę, że bez wspomagania się tym wyjątkowym naparem wielokrotnie w ciągu dnia wykończyłabym się już po pierwszej dobie.

Podskoczyłam, kiedy rozdzwoniła się moja komórka. „ICE Mother" pojawiło się na ekranie. Nawet przez chwilę nie miałam odruchu, żeby odebrać. Myślę, że ona też się tego nie spodziewała. Kliknęłam „odrzuć z własną wiadomością" i pospiesznie wystukałam: „Jestem już

w mieszkaniu. Przeżyłam, wszystko OK. Mam migrenę, kładę się do łóżka. W weekend napiszę więcej".

I proszę. Niektórzy żyją z ciągłymi wyrzutami sumienia, rozpamiętując każde słowo wypowiedziane do własnego dziecka niewłaściwym tonem, a inni z rozkoszą podążają za własnymi celami po szerokim świecie. Trzeba tylko tak szybko, jak się da, odnaleźć własny kierunek. I nie oglądać się za siebie. I do nikogo nie przywiązywać. *Never ever*.

•••

„Po wielu godzinach męczącej nauki nie ma nic lepszego od wizyty w bufecie" przypomniałam sobie słowa ślicznej brunetki z filmiku reklamowego samorządu szkolnego. Ponieważ poranna kawa w kubku termicznym już dawno mi się skończyła, miałam wielką ochotę udać się do tego tajemnego miejsca – najchętniej w asyście jakiejś pewnej siebie dziewczyny. Do tej pory jednak żadna gadatliwa koleżanka nie spadła mi z nieba. Ani z krzesła.

Właśnie zadzwonił dzwonek kończący czwartą lekcję. Godzina jedenasta, po której, zgodnie z planem, następowała dwudziestominutowa przerwa.

Postawiłam na kolanach torbę Converse'a, żeby wsunąć do niej wszystkie rzeczy z ławki, kiedy ktoś zasłonił mi światło, a na zeszycie pojawiła się czekoladka Kinder. Uniosłam głowę i spojrzałam w zielone oczy topielca (Dziewczyno, dlaczego topielca? Lecz się! – Głosik w mojej głowie nie obchodził się ze mną jak z jajkiem). No więc, niech będzie, w morskie oczy, które należały do przedstawiciela płci męskiej w ławce po mojej prawej stronie (wiedziałabym to, gdybym rozglądała się po klasie, ale ani razu tego nie zrobiłam).

– Zastanawiam się, gdzie byłaś całe moje życie – powiedział, podsuwając mi czekoladkę.

– Chowałam się przed nieznajomymi, którzy kuszą dziewczyny czekoladkami – odpowiedziałam.

– Szymon. – Uśmiechnął się.

– Ella. – Przedstawiając się, uświadomiłam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze ani Jonasz, ani Adam nawet nie zapytali mnie wczoraj, jak mam na imię (czyli naprawdę mi się udało, byłam przezroczysta jak powietrze, wow), a po drugie Szymon prawdopodobnie spodziewał się, że zareaguję inaczej. Ale ja podziękowałam tylko grzecznie za kinderka i wyszłam z sali.

– Smacznego – powiedział jeszcze i musnął dłonią moje ramię. Wzdrygnęłam się. Nie cierpiałam dotyku obcych i żadna ilość darmowej czekolady nie mogła tego zmienić. – Wytrzymaj. Niedługo będzie lepiej.

Nie byłam pewna, o czym mówi, ale postanowiłam wziąć to za dobrą monetę i zmusiłam się do uprzejmego uśmiechu.

Który natychmiast się poszerzył, gdy tylko uprzejmy Kinder Szymon odszedł korytarzem.

Miałam déjà-vu, bo o ścianę naprzeciwko opierał się Jonasz.

– Cześć, druga F. Uświadomiłem sobie swój niewybaczalny błąd. Nie wiem, jak masz na imię. A druga F brzmi tak jakoś przedmiotowo… – Gdy wczoraj się uśmiechał, tonęłam w błękicie tęczówek, teraz jednak dostrzegłam jeszcze zęby – śliczne równiutkie zęby. Czy to możliwe, że poprzedniego dnia ich nie umył? Inaczej bym je przecież zauważyła, no chyba że mniej błyszczały, kto wie, może był wczoraj na usuwaniu kamienia albo… – Ziemia do drugiej F. Jeśli nie podasz mi jakiegoś aliasu, pseudonimu albo choćby inicjałów, będę musiał cię nadal uprzedmiatawiać, a chyba wolałbym…

– Ella – przerwałam mu potok słów.

Ucichł. I tylko na mnie patrzył.

– E… Ella? – wykrztusił.

Znów nie byłam pewna, jak odczytać jego spojrzenie. Był zaskoczony, skonsternowany… zachwycony? Czy facet może być zachwycony? Ponieważ uznałam, że pożałował swojej ciekawości, pospieszyłam z komentarzem:

– Po prostu Ella. I, uprzedzając twoje pytanie, nie, to nie jest skrót od Cruella. Zostałam nazwana na cześć amerykańskiej wokalistki jazzowej, Elli Fitzgerald.

Jonasz milczał.

– Nie śmiałam się wczoraj z twojego imienia, mój niewyparzony język po prostu uprzedził fakty. Teraz ty możesz się pośmiać ze mnie. Albo dalej nazywać mnie druga F.

– Ella – powtórzył z powagą, jakby nie słyszał tego, co powiedziałam, i dodał ciszej: – Pasuje do ciebie.

A potem otrząsnął się z zamyślenia, energicznie odsunął od ściany i zadecydował.

– Chodź, pokażę ci ten twój wymarzony bufet. Żeby było jasne – nie kłamałem. Jestem najbardziej czarujący w tej szkole, ale na pewno nie jestem najmilszy. Niech cię nie zmyli moja ujmująca osobowość. – Błysnął zębami. – A co do twojego imienia i nazwiska, to właściwie może być Ella druga F, skoro jesteś drugą Ellą Fitzgerald.

– Nie jestem. Nie śpiewam i nie tańczę – burknęłam.

– Nie martw się, ja też nie – szedł sprężystym krokiem, zwracając ku mnie od czasu do czasu błękitne spojrzenie i błyskając białymi zębami. Może był synem dentysty? Albo używał świetnej pasty wybielającej? Musiałam go przy okazji o to zapytać.

– Ellu F., czy mam coś na zębach, co powinienem jak najszybciej usunąć, żeby cała reszta szkoły nie gapiła się na mnie z podobnym przerażeniem jak ty? – zapytał, unosząc znacząco brwi.

Zaczerwieniłam się po same uszy.

– Nie, ale obiecuję, że w razie czego dam ci znać.

– Umowa stoi.

Drewniane drzwi do bufetu były zapraszająco otwarte, a kolejka do kasy znośna. Pewnie ominął nas największy tłum, który po zaopatrzeniu się w posiłki regeneracyjne niechybnie wypłynął na dwór, korzystając z pięknego październikowego przedpołudnia.

Drgnęłam i postanowiłam przejąć inicjatywę.

– Czym mogę ci zapłacić za kilka cennych rad, jak przeżyć w tej szkolnej dżungli? Ja biorę czarną kawę – powiedziałam, przysuwając się bliżej lady.

– Skoro proponujesz, poproszę koktajl truskawkowy – zdecydował. – Na etykietce zapewniają, że ożywczy.

Czy on mógłby się przestać uśmiechać?

Udało nam się usiąść z napojami przy wolnym stoliku.

– Nie wiem, czy w ciągu dziesięciu minut zdołasz dowiedzieć się wszystkiego, co musi przyswoić twoja urocza główka. – Czy ja się przesłyszałam, czy on naprawdę nazwał mnie uroczą? No dobra, moją głowę, niech będzie, zawsze coś. – Uważam więc, że powinnaś popytać też innych. Ja z całą pewnością nie jestem obiektywny.

– To może ja ci powiem, o co mi chodzi, żebyś mógł w razie czego robić notatki – zaproponowałam.

– Chcesz, żebym spisywał dziwne zachowania naszych nauczycieli? – Znów uniósł brwi w zachwycająco zdziwionym geście.

– Charakterystyczne zachowania nauczycieli – doprecyzowałam. – Tak bardziej z ciekawości. No wiesz, co lubią, czego nie tolerują i takie tam.

– Geograficzka alergicznie reaguje na żucie gumy. Na zajęcia do germanisty, mówimy na niego Helmut, nie wolno się spóźniać, bo zamyka salę od środka na klucz. Matematyczka, pani Zofia, zawsze zaczyna odpytywać, dodając do siebie dzień i miesiąc. Na przykład skoro dziś jest drugi dziesiąty, zaczęłaby od dwunastej osoby na liście…

Problematycznie jest przy datach w rodzaju trzydziesty jedenasty, ale w takim przypadkach dodaje do siebie pojedyncze cyfry…

Jonasz mówił z zadowolonym z siebie uśmiechem, a ja sączyłam kawę, chichocząc od czasu do czasu. Jeśli nie liczyć wymuszonego grymasu skierowanego do Szymona, właśnie uśmiechałam się po raz pierwszy tego dnia. Czarujący rozmówca upił łyk koktajlu owocowego, a kiedy przełykał, mój wzrok powędrował na jego szyję i czarne macki (?), witki (?), fragmenty liter (?). Wciąż nie miałam pojęcia, co się kryje pod ubraniem, bo, podobnie jak wczoraj, dziś również miał zakryte ręce. I dobrze, bo inaczej pewnie nie mogłabym się skupić.

Nagle do bufetu wpadła ruda trąba powietrzna. A przynajmniej takie odniosłam wrażenie po zawirowaniu, jakie ze sobą przyniosła.

– Tutaj jesteś! – zawołała i rzuciła się Jonaszowi na szyję, kolana, krzesło i w ogóle.

Dobrze, że udało mi się chwycić szklankę i kubek, bo inaczej wszystko wylałoby się na podłogę i zapewne na moje ubranie.

Dziewczyna była śliczna. Miała burzę rudych loków okalających twarz o jasnej, wręcz porcelanowej cerze i malinowe usta, którymi przywarła do ust Jonasza, jakby znalazła źródło wody życia.

– Jesteś prawdziwą Zmorą! Pisałam do ciebie! Myślałam, że się spotkamy tam gdzie zawsze! – ćwierkała, że aż uszy bolały, ale Zmora patrzył na nią z… zachwytem. Podobała mu się. Bez dwóch zdań. Nie żebym zakładała, że wytatuowany syn dentysty nie ma dziewczyny, po prostu nie myślałam o nim tyle, żeby w ogóle czynić jakiekolwiek założenia.

No dobra, minimalnie o nim myślałam i w tych kilku minimalnych skrawkach myśli nie znalazło się miejsce na rudą drugą połówkę.

Nie mogłam nawet mieć do niego grama pretensji. Jeszcze do wczoraj nie miałam pojęcia o tym, że istnieje, i nie interesowało mnie, jakiej używa pasty ani co ma wytatuowane na różnych częściach smukłego ciała. Jeszcze wczoraj Jonasz alias Zmora nie znał mojego

imienia, więc mogłam się wypchać ze swoimi koktajlami i cielęcymi spojrzeniami.

– Nie przedstawisz mnie? – zażądała Ruda.

Postanowiłam działać.

– Druga F. Jak fala. Spływam na zajęcia, dzięki i trzymajcie się! – uprzedziłam i postanowiłam uciec stamtąd jak najprędzej.

Wypadłam z bufetu i rzuciłam się po schodach przed siebie. Nawet ich nie liczyłam, tyle ich tu było. Gdybym nie była taka naładowana i gdybym systematycznie nie biegała, pewnie padłabym gdzieś po drodze, a tak po prostu dotarłam na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, aż zatrzymały mnie jakieś drzwi. Drzwi biblioteki.

Miałam dwa wyjścia – zawrócić i jeszcze trochę pobiegać po schodach albo skryć się za nimi (i przy okazji wyrobić kartę). Wybrałam to drugie.

Czytelnia była niewielkim pomieszczeniem. Mieściła pięć rzędów podwójnych ławek oddzielonych regałami od czegoś w rodzaju zaplecza i dwa stanowiska komputerowe. Po lewej ręce miałam doskonały widok z okna na tę część Poznania, w której aktualnie się znajdowałam. Widziałam cudne kamieniczki z wieżyczkami rodem z książek Małgorzaty Musierowicz, okna z wykuszami, czerwone dachy i cudne balkoniki. Przez chwilę ten widok poruszał jakąś ukrytą głęboko w moim wnętrzu strunę, ale zacisnęłam powieki tak mocno, aż zobaczyłam błyski.

– Cześć, jestem Aniela. – Podskoczyłam na dźwięk czyjegoś głosu i w panice otworzyłam oczy.

Obok mnie stała sympatyczna blondynka o zaróżowionej cerze i okularkach w delikatnych złoconych oprawkach.

– Aniela. Wyglądasz jak połączenie anioła z erosem – wypaliłam sama zaskoczona tym porównaniem.

– Ponieważ patrzysz na mnie szczerze i z podziwem, uznam to za komplement. – Anielica się uśmiechnęła. Jej jasne włosy opadały falami

na szczupłe ramiona, a aura pielęgniarskiej troski, jaka jej towarzyszyła, kazała mi się jej zwierzyć, choć nie do końca szczerze:

– Wbiegłam tu sprintem i chyba zakręciło mi się w głowie. Nie masz przypadkiem aparatu do mierzenia ciśnienia?

Roześmiała się perliście.

– Widzę, że nasza szkoła już ci dała popalić. Na lekcjach sprawiałaś wrażenie cyborga. Dobrze wiedzieć, że masz jakieś ludzkie cechy.

Pewnie zorientowałabym się, że chodzimy z Anielą do jednej klasy, gdybym choć raz się przyjrzała ludziom. Obiecałam sobie, że dokonam inwentaryzacji na najbliższych zajęciach.

– Ciśnieniomierza nie posiadam, ale mogę cię wziąć pod rękę i zaprowadzić na biologię. – Uniosła łokieć.

Pomyślałam, że po spotkaniu z rudą trąbą powietrzną przyda mi się jakieś wsparcie, więc wsunęłam rękę pod jej ramię.

– Masz podręcznik *IB Biology*? – zapytała.

– Tak, ten podstawowy i jeden z uzupełniających, *Biology for the IB Diploma*. Pozostałych siedmiu *nope*. *Not yet*.

– Raczej nie musisz ich kupować, ale gdyby była taka konieczność, można zamówić przez panią Sochańską. No, chyba że się wybierasz na medycynę, to wtedy lepiej mieć je wszystkie. Ja w każdym razie mam, bo tak się składa, że chcę być lekarką. – Słusznie wyczuwałam w niej uzdrowicielskie fluidy. – Skoro tu trafiłaś, to chodź, założysz sobie kartę biblioteczną, co ty na to?

Aniela nie dość że skutecznie przepędziła z moich myśli Jonaszowe zmory, to jeszcze zadbała o mnie nie tylko czytelniczo. Kiedy stanęłyśmy przed pracownią biologiczną, ustawiła się tak, żeby jej koleżanki musiały mnie zagadnąć. Ida, Renia i Jula zadały mi kilka kurtuazyjnych pytań, na które odpowiadałam wymijająco i ogólnikowo. Byłam w tym mistrzynią.

Kiedy rozległ się dzwonek na lekcję, Kinder Szymon trącił mnie ramieniem i wyraził radość, że znów mnie widzi. Spodziewał się, że

zdezerteruję czy co?

Z ulgą powitałam koniec lekcji. Aniela chyba postawiła sobie za cel, że w krótkim czasie mnie uzdatni za pomocą naturalnej osmozy. Postanowiła cisnąć tak, by wymusić na mnie przeniknięcie do ich grona – mając nadzieję, że jestem skłonna podarować im cząsteczki mnie.

Nie byłam, ale się z tym nie zdradzałam.

Jeśli anielica postanowiła wziąć mnie pod swoje skrzydła, to tym lepiej. Pod warunkiem, że będzie trzymała swoją ciekawość w ryzach i ograniczała się do spraw stricte szkolnych, dogadamy się na pewno.

Gdy dotarłyśmy do niebieskich szafek, po otwarciu swojej znalazłam niewielką kartkę. „Brydzia od polskiego ma *soft spot* na punkcie Leśmiana. Nie pytaj mnie dlaczego :-). Jestem wredny, więc czasem możesz wykorzystać moje uzależnienie od koktajli. Jutro będę *same place, same time*".

Poczułam, jak oblewam się gorącem.

– Liścik od adoratora już drugiego dnia szkoły? Wow! Czyżby to był Szymon? – dopytywała się zachwycona Aniela.

– To nic ważnego. Ktoś mi o czymś przypomina – mruknęłam.

– Że szkoła to coś więcej niż nauka? – zapytała z łobuzerskim uśmiechem.

– To, niestety, nie jest liścik miłosny, więc możesz odpuścić.

– Niestety… – zauważyła, unosząc brwi w dwuznacznym geście.

Westchnęłam i pożegnawszy się, po wyjściu ze szkoły powlokłam się w stronę przystanku.

•••

Nie chciałam być jedną z tych dziewczyn, które analizują każdy gest i każde słowo chłopaka, rozkładają je na czynniki pierwsze i nadają im

dużo większe znaczenie niż są tego warte. Ale myślenie o Jonaszu sprawiało, że przynajmniej na chwilę mogłam zapomnieć o mojej żałosnej sytuacji. Jasne, na pewno istniały tysiące nastolatków gotowych kogoś zamordować, żeby tylko się ze mną zamienić, ale miałam też świadomość, że większość osób w moim wieku patrzyłaby na mnie z politowaniem, gdyby zajrzała pod podszewkę mojego życia.

Dotarłszy do mieszkanka, rzuciłam torbę na podłogę, nalałam wody prosto z kranu do szklanki i opróżniłam ją do dna. Dopiero potem przygotowałam ekspres, wiedząc, że skołatane nerwy zdoła ukoić tylko i wyłącznie kawa. Aromat świeżo zmielonych ziaren zagłuszy echo pewnego miętowo-leśnego zapachu, który mój mózg starał się odtworzyć. To było oczywiście niemożliwe, a jednak sama iluzja wystarczyła, żeby wywołać ukłucie smutku.

Zadał sobie trud, żeby sprawdzić na tablicy przy sekretariacie mój plan lekcji i odnaleźć moją salę o jedenastej. Uśmiechał się do mnie i nazwał uroczą. Poniekąd. Zanim przyszła ta ruda jędza, wydawał się całkiem miły. Nie zapytał mnie jednak ani skąd jestem, ani co tu robię, gdzie mieszkam, czy mam rodziców, rodzeństwo, psa, świnkę morską. Nie zapytał o nic. Z drugiej strony ja też nic o nim nie wiedziałam i o nic nie wypytywałam. Można mu to było poczytać za plus. Nie był ciekawskim plotkarzem i nie zamierzał obgadać nowej z kolegami. Albo koleżankami. Rudymi na przykład.

Wsunął mi karteczkę do szafki. Wiedział, że się uśmiechnę. W ten zakamuflowany sposób chyba proponował spotkanie. Nie zrozumiałam jednak, gdzie i kiedy będzie i czy mówił o sali, przed którą na mnie czekał, czy o bufecie. Zastanawiałam się, czy to było mądre, żeby go szukać. Zdecydowałam, że jeśli nie natknę się na niego przypadkiem, lepiej będzie odpuścić. Ale może właśnie wtedy pomyśli, że fakt, że ma dziewczynę, jakoś specjalnie mnie dotknął. A to przecież niedorzeczne. Może tym bardziej powinnam się z nim na chwilę zobaczyć, pożartować, zachować się z luzem i z wrodzonym wdziękiem okazać

mu życzliwy chłód. (Posłuchaj się, dziewczyno, „życzliwy chłód", co za narkotyczne brednie!).

Wyjęłam z lodówki jogurt naturalny, dodałam łyżeczkę miodu i wsypałam garść płatków pełnoziarnistych. Obiecałam sobie, że jutro po szkole zrobię szybką zapiekankę serowo-brokułową, dziś jeszcze mój żołądek nie współpracował.

Kawa i jogurt będą na razie musiały wystarczyć.

Odpaliłam dziennik elektroniczny i przeanalizowałam terminarz na przyszły tydzień. Przygotowałam wzór mejla dotyczący uzupełnienia podręczników i rozesłałam go do nauczycieli, przyjęłam do wiadomości informacje o dwóch nadchodzących projektach, trzech konkursach, propozycji grudniowej wycieczki, wyjścia do teatru i – co mnie trochę podłamało – obowiązku wyboru wolontariatu.

– Pomyślę o tym jutro – mruknęłam rezolutnie jak Scarlett O'Hara i zamknęłam laptop, żeby zająć się trochę mieszkaniem.

Wczoraj zasnęłam na kanapie. Postanowiłam tak długo czytać książkę, aż zmorzy mnie sen, żeby nie musieć się przenosić do sypialni. Udało mi się dopiero oswoić pokoik z aneksem kuchennym i jakoś nie ciągnęło mnie do drugiego pomieszczenia. Każdy, kto by tu wszedł, odniósłby wrażenie, że znalazł się w modelowym kąciku w IKEA. Wszystko pachniało nowością – szafki, pościele, narzuty, a nawet dywaniki. Zadbano o każdy szczegół, szkoda tylko, że brakowało współlokatorki (albo współlokatora, dodał czujny głosik). Nie musiałam tu tkwić. Mogłabym pojechać na Stary Rynek, przejść się po barach, zapoznać rozrywkowe towarzystwo i zapomnieć o parszywej samotności. Nikt mnie nie pilnował. Ale nie. Właśnie dlatego nikt mnie nie pilnował, że nie miałam takich rozbuchanych marzeń, a bieg mojego życia wyznaczały samokontrola, dyscyplina i przewidywalność.

I dlatego mogłam sobie myśleć o Jonaszach tego świata, ile wlezie. Bo to było tak niewinne jak biała świeczka, którą ktoś postawił na komódce.

Postanowiłam pójść pod prysznic i pościelić łóżko, mając nadzieję, że złapię dziś chociaż cztery godziny snu i że jutro w końcu porozmawiam przez Skype'a z Amber. A może nawet z Naną.



– Nie możesz zawsze pracować w pizzerii akurat wtedy, kiedy szykuje się rodzinna impreza – wściekał się Olaf.

Mój ojciec kochał życie, gdy toczyło się po jego myśli.

– Ale przecież Jona oszczędza na studia – odezwał się rezolutny ośmioletni Antek.

– Chyba raczej na mieszkanie z Lily – dorzucił swoje trzy grosze Mat. Był tylko dwa lata starszy od Antka, ale głupi jak żółwie w terrarium.

Postanowiłem, że nie dam się sprowokować maluchom.

– Przykro mi, tato, że muszę harować na dragi i wódę, ale wiesz, pięćset plus nie wystarcza – zauważyłem z uśmiechem. – Poza tym w naszej rodzinie bez przerwy jest jakaś impreza, więc gdybym rzucił tę robotę, nie byłoby mnie stać na żaden prezent.

– Wszystko przez wódę i dragi – zauważył Antek.

– Ty jedz śniadanie i nie podsłuchuj – powiedział tata, żeby utrzymać pozycję lidera w tej rozgrywce.

– Ciekawe jak, kiedy drzecie mi się nad głową! – Młody wrzucił łyżeczkę do miseczki z płatkami, rozpryskując kropelki mleka, i założył

ręce na piersi.

Westchnąłem.

– No dobra, spóźnię się. Co mam kupić babci, audiobook czy biovital?

– Respirator. – Mat ryknął śmiechem.

– Zaraz ty będziesz potrzebował respiratora, jeśli nie pójdziesz myć zębów.

Poranki w naszej siedmioosobowej rodzinie nie należały do najłatwiejszych.

– Aua! – wydarł się Mat. – Ten cholerny kundel rzucił się na mnie z nożem.

Popatrzyłem na niego z politowaniem. Moja rottweilerka co chwila coś kradła i przychodziła wymieniać na smakołyki, ale nóż to był przypadek, a nie tajna broń.

– Jonasz. – Olaf wyszedł ze mną na korytarz. – Oboje z mamą się cieszymy, że Lily wprowadziła w twoje życie nieco… porządku. – On chyba nie wiedział, o czym mówi. – Za chwilę matura, studia i praca.

– Skąd wiesz, tato – musiałem wejść mu w słowo. – A może matura, studia i bezrobocie?

Ojciec westchnął ciężko.

– Nie możesz udawać, że życie to ciąg imprez na zmianę z meczami siatkówki. Martwię się, że unikasz tematu studiów i chwilami traktujesz nas jak wrogów.

– Tato, muszę już lecieć. – Popatrzyłem na niego bez uśmiechu. – Jeszcze nie wiem, czego chcę, ale niedługo się dowiem. A kiedy się dowiem, na pewno dam wam znać, okej?

Zostawiłem go w korytarzu, cmoknąłem Justynę w policzek i uciekłem.

Naprawdę nie musieli mi co dwa dni przypominać, że życie to nie film albo gra komputerowa i że muszę się ogarnąć. Jasne, że miałem wizję, pomysł na studia i siebie, ale nic jeszcze nie postanowiłem na milion procent. Prawdę mówiąc, kiedy słyszałem takie teksty, siadała mi

cała motywacja. Oczekiwali, że rozpisałem już swoją przyszłość w programie graficznym i realizuję kolejne punkty? A jeśli chciałbym zrobić sobie rok przerwy? Zobaczyć kawałek świata? Coś więcej niż Poznań?

Czasami wydawało mi się, że ostatnie wakacje po prostu mi się przyśniły. Że ta wielka podróż nigdy się nie zdarzyła i tylko mózg robi mnie w konia, zwłaszcza że Zmora zżarła mi paszport. Kiedy wróciliśmy z wakacji, dorwała się do mojego plecaka, po czym zjadła trochę słodyczy, chińską zupkę, paszport i parę mongolskich banknotów.

Mimowolnie się uśmiechnąłem. Ona przynajmniej żyła pełnią życia.

Tego właśnie chciałem. A nie tylko nauka, treningi, nauka. Jeśli miałem wejść w kierat i do usranej śmierci biegać jak szczur w kołowrotku, potrzebowałem oddechu. Problem w tym, że jeszcze nie wymyśliłem, co konkretnie miałbym robić i dokąd pojechać. Z ekipą wyjazdową, z Lilianą, a może sam.

Czy Justyna i Olaf nie mogli się cieszyć, że ich córki mają ochotę studiować? Uczepili się mnie, jakby się bali, że zamierzam zostać wolontariuszem w Sudanie, a oni tak chętnie widzieliby mnie za biurkiem.

Poza tym w Afryce miałbym przynajmniej poczucie, że żyję.

Aż do śmierci.

•••

Czwartek zawsze rozpoczynał się wuefem na boisku szkolnym. Wszystkie klasy, które miały wtedy zajęcia, wylegały na dwór niezależnie od pogody. Ktoś kiedyś powiedział, że to pokaz siły ze strony wuefistów. Mogli nam kazać zapieprzać nawet po śniegu w imię

hartowania organizmu i walki o doskonałą kondycję zdrowotną, a my nie mieliśmy prawa nawet pisnąć.

Trener Kubica, który był naszym nauczycielem i jednocześnie prowadził drużynę siatkówki, był jak nic człowiekiem o sadystycznych skłonnościach. Teraz popędzał nas do wyjścia z piłkami do kosza, a w odpowiedzi na marudzenie Filipa, że wieje silny wiatr, zagroził nam karnymi pompkami.

Mikołaj uciszył Filipa pięścią w żebra i od razu mu się poprawiło.

– Czasem wydaje wam się, chłopaki, że nadal jesteście w podstawówce, albo – co gorsza – w przedszkolu! – To była jego stała śpiewka. – Moim zadaniem jest zapewnienie największej efektywności waszych treningów i wasze jęczenie tylko mnie motywuje. Poza tym, wbrew powszechnej opinii, że trening na dworze może powodować większą ilość urazów, za zajęciami na otwartym terenie przemawia niższy odsetek kontuzji. Nie patrzcie tak na mnie! Takie są fakty!

– Słowo daję, że właśnie to wymyślił – mruknął Adam, wkładając bluzę.

Zawsze byliśmy dobrze przygotowani, jeśli chodzi o ciuchy, wiedząc, że naszego trenera powstrzymałby ewentualnie silny grad. A i to tylko na chwilę.

Na boisku rozgrzewała się już kilkunastoosobowa grupa dziewczyn, z których jedna wyglądała bardziej żałośnie od drugiej. Mnie żadna pogoda nie przeszkadzała. Znałem Kubicę już trzeci rok z morderczych treningów siatkówki i ani on, ani warunki na dworze nie były w stanie odebrać mi radości z uprawiania sportu. Chciał, żebyśmy byli zdrowi i w świetnej kondycji? Spoko. Już dawno ustaliliśmy z Adamem, że nie widzimy przeciwwskazań, dopóki takie laski jak Lily pożerały nas wzrokiem.

Uśmiechnąłem się, patrząc na dziewczyny, które rozgrzewały się na boisku, biegając tam i z powrotem. Zdecydowanie wolałem trening koszykówki od biegania. Moje oczy co chwila wędrowały w stronę smętnych biegaczek, a zwłaszcza jednej, która wydawała się wyjątkowo

zmarznięta, jakby dzisiejszy poranek ją zaskoczył. Trenując rzuty za trzy punkty, zerkałem na nią, bo chyba jako jedyna była ubrana dość skąpo. I wtedy uświadomiłem sobie, że to ona. Nowa.

Ella druga F, i to zdecydowanie bez śladu folii bąbelkowej.

Roześmiałem się, kiedy wyobraziłem ją sobie pod postacią ludzika Michelin, i westchnąłem ciężko, zastanawiając się, czy kiedyś pożałuję ludzkich odruchów.

Zerknąłem na trenera, który stał na uboczu z dziennikiem, zostawiając nam rozgrzewkę, i stwierdziłem, że trzeba działać szybko.



Tym razem postanowiłam się wbić w niebieskie dżinsy z przetarciami na kolanach i koszulę w biało-niebieskie prążki. Lubiłam koszule. Zastanawiałam się, czy dopasowane kroje symbolizują moją dyscyplinę i potrzebę wtłoczenia w formę, czy usiłowałam prezentować się w nich dorośle. Jeśli wyglądasz na osiemnaście lat, nikt nie będzie cię pytać o rodziców, prawda? Może powinnam się kiedyś udać do psychologa i pozwolić przepuścić przez magiel. A może nie.

Narzuciłam na plecy ukochaną skórzaną kurtkę, chwyciłam kubek termiczny z kawą, plecaczek z rzeczami na wuef i pobiegłam na tramwaj. Nie wiedziałam tego jeszcze, ale już w trzynastce dopadł mnie pech. Pech miał postać kontrolera biletów. Wyposażyłam się wprawdzie trzy dni temu w sieciówkę, ale z braku wolnej ręki (gdzie ja schowałam tę przeklętą kartę, jeśli nie było jej w portfelu???), podczas kontroli wsunęłam kubek z kawą na chwilę do plecaczka ze strojem do ćwiczeń. Kiedy po trzydziestu minutach przejazdu wysiadałam, szukając w panice kubka, uświadomiłam sobie, co narobiłam w pośpiechu.

Wiedziałam, co zastanę w środku, zanim przesunęłam suwak. Nie domknęłam kubka i kawa wylała mi się na ciuchy. Stałam przez chwilę

na chodniku ze zrozpaczoną miną i miałam ochotę wyć, konkurując z silnym wiatrem.

Szkody postanowiłam ocenić w szkole, w przebieralni przed zajęciami. Pierwszymi. Biała koszulka z krótkim rękawkiem ucierpiała najmniej (jakiś plus), ale długie legginsy miały dokumentnie przemoczoną jedną nogawkę. Przygryzłam dolną wargę, posyłając Anieli zdesperowane spojrzenie. Na szczęście zawsze w zapasie miałam krótkie spodenki, które wyszły w zasadzie bez szwanku z tej kawowej opresji.

– Nie martw się – próbowała mnie pocieszyć anielica. – Jeśli zostaniemy w sali gimnastycznej, wszystko będzie okej.

No cóż, najwidoczniej dzisiejszy ciąg niefortunnych zdarzeń dopiero się rozpoczynał.

Nasz wuefista, pan Tolo, zapowiedział, że mamy przebiec dziesięć okrążeń wokół boiska (o ósmej rano, w wietrzny dzień, niektórzy w T-shircie i krótkich spodenkach, bez bluzy – skórzana kurtka odpadała w przedbiegach). Byłam zahartowana, ale miałam przeczucie, że tym razem się doprawię.

Większość dziewczyn przygotowała się na taką ewentualność i tylko ja drżałam jak osika. Przez chwilę zrobiło mi się jednak gorąco. Na boisko do koszykówki wyszła grupa starszych chłopaków. Pan Tolo zarządził rozgrzewkę i serię ćwiczeń, po czym postanowił nas przegonić z jednej strony placyku na drugi. Było nas piętnaście.

Ani od wymachów ramion, ani od podskoków czy przebieżek z podciągnięciami kolan nie zrobiło mi się cieplej. Wręcz przeciwnie. Dygotałam i dzwoniłam zębami, modląc się o to, by czas płynął szybciej.

Starsi chłopcy też prowadzili rozgrzewkę, zerkając na naszą grupkę w dość otwarty sposób. Patrzyłam na nich łakomie ze względu na to, że wszyscy co do jednego byli ubrani w bluzy z kapturem. No proszę, może ich powiadomiono, że dzisiejsze zajęcia odbędą się w nieludzkich warunkach. A może – uderzyła mnie nagła myśl – może wszystkie czwartkowe wuefy odbywały się niezależnie od pogody na dworze?

W moje rozdygotane myśli wdarła się nagle blond czupryna, której nie zaszkodziło nawet nienawistne smaganie wiatrem. Mój kucyk pewnie miał się nie najgorzej, za to gołe uszy z całą pewnością przypominały kolorem plasterki salami.

Czy jasne włosy zbliżały się do mnie, podskakując w rytm odbijanej o asfalt piłki?

Czy to był Jonasz?

I czy on właśnie zdejmował bluzę???

– Trzęsiesz się tak, że nawet z daleka falujesz jak fatamorgana – powiedział tonem znudzonym albo wkurzonym, jednym ruchem ściągając kangurkę przez głowę, a drugim ubierając mnie jak lalkę.

Podczas gdy ja stałam jak zamurowana, nasunął mi na głowę kaptur i zaciągnął sznurki.

Przez kilka chwil nie byłam w stanie wykrztusić słowa. W mojej głowie galopowały miliony myśli. Jak taki prosty gest może wywołać w drugiej osobie lawinę uczuć? Jak coś, co na nim robiło zerowe wrażenie, mnie w ułamku sekundy rozgrzało od cebulek włosów po palce u stóp? Dlaczego w zimny poranek oddawał ubranie jakiejś sierocie, która nawet nie potrafiła się ubrać odpowiednio do pogody? (Nie mógł wiedzieć o rozlanej kawie). No i przecież on się przeziębi!

Tej ostatniej myśli postanowiłam się uczepić:

– Przeziębisz się! – szepnęłam.

– Mam jeszcze wiatrówkę.

– Ale… prawie mnie nie znasz, no i to trochę potrwa, zanim ci ją upiorę, no i…

– Weź tę chrzanioną bluzę i idź. Mam w domu więcej niż jedną, więc powinienem przeżyć. Jeśli nie wypalisz w niej dziury papierosem albo nie zahaczysz o gwóźdź, będzie dobrze.

Jakie on miał o mnie zdanie??? Myślał, że się tarzam po deskach z wystającymi gwoździami i zasypiam przytulona do butelki dżinu z zapalonym szlugiem?

No dobra, o butelce nie wspomniał.

Ponieważ patrzył na mnie ze zmarszczonym czołem, postanowiłam jak najprędzej wrócić do grupy. To zdarzenie było dziwne w jakichś piętnastu aspektach.

Dzięki bluzie, która po prostu spadła mi z nieba, przeżyłam wuef bez zapalenia płuc ani nawet kataru. Postanowiłam nie rozwodzić się szczególnie nad tym przyjacielskim gestem – poważnie, to było po prostu szalenie miłe, a w dodatku miało działanie uspokajające. Otulona zapachem nieznanego mi jeszcze do niedawna faceta pobiegłam jak na skrzydłach i obiecałam sobie usystematyzować treningi nad Wartą. Skoro już zamieszkałam w miejscu stworzonym dla biegaczy, to przynajmniej mój spojony kawą organizm mógł na tym skorzystać.

Zawahałam się nawet, czy nie przedłużyć obcowania z kangurką i nie pochodzić w niej trochę dłużej (ach, te przeciągi na korytarzach!), ale na myśl o tym, że ruda furia rozpoznałaby ten ciuch, szybko mi przeszło. Wolałam nie narażać się na ryzyko, że rzuci się na mnie i zedrze ją ze mnie przy świadkach! Może jeszcze za chwilę zacznę pisać wiersze do ubrań? (Miłosny poemat do bluzy – O bawełniany przedmiocie pożądania! Tyś mnie dziś uratowała przed wychłodzeniem ciała!). Nie, po namyśle stwierdziłam, że jednak nie zacznę.

Wcisnęłam bawełniany przedmiot niechybnie zwiastujący kłopoty (niby jak ja mu go teraz oddam? Już i tak dziewczyny z klasy dziwnie się na mnie gapiły, a one były świadome kontekstu, w jakim ciuch znalazł się w moim tymczasowym posiadaniu) do torby i narzuciłam skórzaną kurteczkę. Natychmiast poczułam wibrowanie komórki.

O, wiadomość WhatsApp od Dominika! Nareszcie!

„Słyszałem, że u Ciebie wszystko spox. Postaram się wpaść jakoś na dniach!".

Odesłałam mu radosną emotkę i serduszko. Na przekór pogodzie – zielone.

Nie zdążyłam się jednak zastanowić, czy jego wizyta bardziej mnie cieszy czy martwi, bo Aniela pociągnęła mnie na kolejną lekcję.

Mój zachwyt z powodu zmiany szkoły nawet na taką, która znajdowała się na linii parcia do zamierzonego celu, był umiarkowany. Jako nastolatka miałam prawo się burzyć przeciw traktowaniu mnie po macoszemu przez własną matkę (to powinno być zabronione!), a ponieważ to ona mnie tu wypchnęła i zostawiła na pastwę losu i własnego rozsądku, byłam zła, zgorzkniała i momentami sfrustrowana (no proszę, szyderczy głosik w mojej głowie teraz się ze mną zgadzał…) i nie chciałam, żeby mi się tu podobało.

Ale kiedy Aniela ciągnęła mnie z nowej części budynku, która miała kształt podłużnego kloca, do starej, węższej i o dwa piętra wyższej, zatrzymałam się w holu i zadarłam głowę.

W tym miejscu sufit zastępowały luksfery. Człowiek mógł sobie wyobrazić (jeśli miał dobry humor i bujną wyobraźnię), że stoi na łące opromienionej letnim słońcem i nigdzie mu się nie spieszy. Wrażenie było ulotne i złudne, ale chwyciłam się go, bo po zajęciach fizycznych w zbyt dużej bluzie resztki humoru jeszcze nie wyparowały, a wyobraźnię miałam rozbuchaną od dziecka. Poczułam się szczęśliwa.

Przez jakieś trzy sekundy.

Ktoś wpadł na mnie z impetem.

– Bella Ella, no proszę, co za niespodzianka!

Spojrzałam w szare oczy rudowłosej złośnicy.

Westchnęłam.

– Zasłoniłam ci słońce czy co? – zapytałam.

Nie cierpiałam ludzi, którzy mówili mi, co mam robić, albo ustawiali twarzą do wiatru. Miałam dość wiedźm-matek, wiedźm-nastolatek, wiedźm w ogóle. Niech świat się ode mnie odczepi albo wreszcie sypnie dobrem, bo zaczynała mi się kończyć cierpliwość.

– Do mojego słońca to ty się lepiej nie zbliżaj, bo się sparzysz – warknęła.

Ludzie, wypiłam z gościem jedną kawę łamane na koktajl, a ona wpada w jakieś paranoje. Nie chciałabym nigdy być tak niepewna

w związku, żeby obrzydzać innym pobyt pod luksferami.

Aniela pociągnęła mnie za rękaw i wybawiła od nieprzyjemnej rozmowy, a ja dopiero teraz nabrałam chęci, by wypić z Jonaszem ze trzy kawy. I co najmniej dwa koktajle.

Ale ponieważ o jedenastej Ida, Renia, Jula i Aniela porwały mnie na wewnętrzny dziedziniec, gdzie przy pomidorkach koktajlowych i drożdżówkach skutecznie mnie zabawiały anegdotkami z ubiegłego roku, nie mogłam im odmówić, żeby gonić za widmem po szkole, w której wciąż myliłam korytarze.

Ponieważ mój zmysł orientacji jest skutecznie zaburzony od dzieciństwa (jeśli pojawi się możliwość wszczepienia w kark kompasu, jestem pierwsza w kolejce!), ciągle zapominałam, że schodami na lewo od wejścia dotrę jedynie do starej części budynku, a żeby przejść do biblioteki w dobudówce, muszę zbiec na parter. Zwykle szłam dokądś na przykład na drugim piętrze i docierałam do ściany (dosłownie, bo niektóre klatki schodowe prowadziły tylko do wybranych pracowni). Należało wtedy wziąć głęboki oddech i się cofnąć, mając nadzieję, że wystarczy czasu, aby dotrzeć do celu.

Nowocześniejsza parterowa dobudówka była wprawdzie mniej nieprzewidywalna, ale również obfitowała w atrakcyjne niespodzianki. Niektóre pracownie posiadały wspólne składziki. Ida opowiadała, jak we wrześniu na fizyce poszła po probówki i w magazynku natknęła się na Adriana z pierwszej A, który miał właśnie biologię i sięgał z półki jakieś pomoce. Gdyby to zależało tylko od niej, pewnie mogłaby nawet dłużej zabawić z Adrianem w tym składziku, bo podobno był pół-Hiszpanem i przyjemnie się na niego patrzyło, ale sytuacja nie należała do najbardziej romantycznych. Pół-Hiszpan musiał poczekać na bardziej sprzyjające okoliczności.

•••

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
Sent: Tuesday, October 15, 2019, 6:50 PM
Subject: RE: Co u Ciebie?

Dear Mother! ~~From Hell.~~

Dni mijają mi tutaj ~~na zesłaniu~~ całkiem ~~nie~~znośnie. Bardzo poważnie myślę o tym, żeby ~~spalić chatę, przygarnąć psa, zadzwonić do opieki społecznej~~ rozejrzeć się za sensownym wolontariatem. Trzymajcie kciuki~~, żebym nie zwariowała.~~

Wasza Ella ~~Samotnella~~.

•••

Odniosłam wrażenie, że trafiłam w tej szkole na ludzi, którzy robili wszystko, żeby uczynić moje życie w nowym miejscu znośnym. Kilka dziewczyn w klasie skupionych wokół Anieli o słonecznym usposobieniu sprawiało, że czasem się uśmiechałam, Zmora i jego znajomi płci męskiej wprowadzali w nasze dziewczyńskie życie rumieńce i uświadamiali, że oprócz nauki istnieją jeszcze inne powody naszego człowieczego bytowania na Ziemi, choć nauczyciele systematycznie dbali o odpowiedni zastrzyk adrenaliny.

Jonasz był jedynym facetem oprócz Dominika, przy którym zapominałam o celu mojej doczesnej wędrówki. Potrafił mówić o polityce, topografii Wielkopolski czy aktualnych wydarzeniach kulturalnych z takim humorem, że odkładałam swój cynizm i zagłębiałam się z nim w płomienne dyskusje. Dyskusje, które trwały

tak długo, aż na horyzoncie pojawiło się rude tornado, bo wtedy natychmiast zapominał o moim istnieniu.

Lily mogła sobie oszczędzić złośliwych komentarzy na mój temat, bo dla Jonasza istniała tylko ona. Ale widocznie wkurzało ją, że mnie tolerował i że najwyraźniej chętnie spędzał ze mną czas, bo z rozkoszą utrudniała mi życie.



Gdy zapytałem Adama, czy jego zdaniem można się zaprzyjaźnić z dziewczyną, popatrzył na mnie jak na wariata. Albo idiotę, nie miałem pewności. Jego zdaniem było to z zasady wykluczone, a jeżeli dwoje ludzi mydliło sobie oczy, to tylko dlatego, że jedno z nich nie mówiło drugiemu, jakie naprawdę ma intencje.

Ja miałem Lily i zamierzałem ten stan utrzymać, a Ella? Nie miała nikogo i to było jasne jak złote piwo pszeniczne. Kiedy patrzyłem na zegarek, odliczając minuty do końca zmiany, i zerkałem w kierunku drzwi pizzerii, spodziewając się w każdej chwili Liliany, mogłem stwierdzić z całą pewnością, że moje myśli były czyste jak sumienie noworodka i że nie flirtowałem z dziewczynami, bo nie miałem powodu.

Z rozmyślań wyrwał mnie czyjś dźwięczny śmiech. No tak, mogłem się tego spodziewać. Lily już przyszła i umilała sobie czas rozmową z jednym z kelnerów. Bartek oczywiście nie mógł się powstrzymać przed otwartą próbą flirtu, bo był głupim gnojem, który nie znał słowa lojalność.

Poszedłem na zaplecze po rzeczy, przygotowując się na poważną rozmowę. Boże, zachowywałem się jak mój ojciec, który zresztą uwielbiał Lilianę. Ona pewnie tak samo działała na facetów w każdym wieku. Była słodka, prześliczna i zawsze w świetnym humorze, czym potrafiła zjednywać sobie ludzi. Ale kiedy ubierając się, przypominałem sobie te wszystkie sytuacje, w których musiałem udowadniać, że inni faceci nie dorastają mi do pięt, spadała mi motywacja. Po raz pierwszy w zamroczonym mózgu powstała mi myśl, że moja dziewczyna była po prostu uroczą manipulantką i zawsze robiła tylko to, na co miała ochotę.

Jeśli Lily przez dwa miesiące nawet nie próbowała się starać, żeby być cała dla mnie, to jak będzie później? Może niepotrzebnie odmawiałem sobie dywersyfikacji i podobnie jak ona powinienem flirtować na prawo i lewo.

Rzuciłem Bartkowi lodowate spojrzenie i wyszedłem, ciągnąc za sobą ten magnes na facetów. Mogłaby czuć trochę większe przyciąganie właśnie do mnie. Zabrałem ją do pobliskiej kawiarni, posadziłem przy kawie i wypuściłem pierwszą strzałę.

– Lily, masz ochotę na odmianę, to po prostu powiedz. Nie będę tracił więcej czasu.

– Ja tylko chcę, żebyś wiedział, że masz najpiękniejszą dziewczynę na świecie – odparła ze słodyczą w głosie. – I żebyś miał świadomość, że jest wielu gości, którzy bez wahania by się z tobą zamienili.

Mrugnęła do mnie, a ja pomyślałem, że się przesłyszałem.

– Wierz mi, mam świadomość, że jesteś piękna, i nie potrzebuję do tego potwierdzenia od facetów, którym wysyłasz te wszystkie sygnały. Wcale mi nie udowadniasz, że jesteś fajną laską, tylko robisz ze mnie idiotę.

– Tak? Ciekawe… A pomyślałeś, jak ja się czuję, kiedy ciągle łazisz z panienkami z drugiej F? Bardzo się z nimi polubiłeś, od kiedy w naszej szkole pojawiła się Bella Ella…

– Jesteś zazdrosna o Ellę?! – Nie wierzyłem jej ani przez chwilę. – Mam ci przypomnieć, że dajesz się podrywać wszystkim, odkąd jesteśmy razem, czyli od początku września? Więc nie mieszaj do tego Elli, to sprawa między tobą a mną.

– Ja wiem swoje. I też mi się nie podoba, że spędzasz z nią tyle czasu. Nic na to nie poradzę, że reaguję w taki sposób, żeby wywołać w tobie zazdrość. Żeby się upewnić, że nie zmieniłeś zdania.

Zrobiła minę zranionej łani. Wcielona niewinność na rykowisku.

– Lily. – Ująłem jej twarz w dłonie. – Dopóki nie zrobisz nic głupiego, dla mnie istniejesz tylko ty. Ale możesz być pewna, że jeśli mnie zdradzisz, jeśli choćby kogoś pocałujesz, to z nami koniec. Trochę mnie już znasz i powinnaś wiedzieć, że dla mnie najważniejsza jest lojalność.

Odepchnęła moje dłonie.

– Nie szantażuj mnie i przestań mi grozić – warknęła. – Zajmij się sobą, żebyś przypadkiem ty nie zrobił nic głupiego.

– O mnie się nie obawiaj.

– Tak? To może powinnam ci kupić słownik, żebyś sobie odświeżył znaczenie słowa lojalność, hm?

– A jesteś pewna, że ty je znasz? – Popatrzyłem na nią wyzywająco. – Może nie spędzałbym tyle czasu w towarzystwie panienek z drugiej F, gdybyś na każdej przerwie szukała mojego towarzystwa, a nie brała, co się napatoczy.

Upiłem łyk kawy, chociaż czułem, jak rozmowa podnosi mi ciśnienie bez pomocy kofeiny.

Wzruszyła ramionami, a ja nie miałem pojęcia, jak interpretować ten gest. Wzięła do ręki komórkę i zaczęła coś pisać, więc i ja wyjąłem smartfon, żeby wysłać wiadomość do siostry.

Jonasz:

Hej, Joda, kiedy będziecie?

Czekamy w Kofi 4 All.

Joda:

Daj nam 5 min.

Wytrzymasz tyle sam na sam z dziewczyną swoich snów?

Aktualnie chyba koszmarów, ale to dłuższa historia.

?????

No proszę, zainteresowałeś mnie!

Złamała ci serducho?

Za takie gadanie ktoś ci może przeciąć linkę podczas zjazdu, wiesz?

I zrzucić z podestu?

I wyrzucić karabińczyki.

W takim razie już jestem grzeczna!

Pa!

Kilka minut później wychodziliśmy z kawiarni w komplecie. Joda i Jeremi, Wera i Igor, Lily i ja. Wybieraliśmy się do parku linowego, żeby przetestować czarną, najtrudniejszą trasę, która podobno była jedną z najbardziej wymagających w zachodniej Polsce.

Miałem wielką nadzieję, że Liliana wytrzyma w towarzystwie moich sióstr i ich drugich połówek. Planowałem też potem pogadać

z dziewczynami i zapytać, jakie zrobiła na nich wrażenie. No i nie ukrywam, że chciałem podejrzeć, jak Jagoda i Weronika zachowują się w towarzystwie swoich chłopaków. To znaczy Jeremi na pewno był facetem Jody, ale Igor i Wera preferowali związek na nieco innych zasadach, który w zasadzie jakiś czas temu zainicjowałem ja. Aktualnie nie miałem pojęcia, jaki jest ich status, chociaż trzymałem za nich kciuki, wiedząc, jak trudną osóbką jest Werka.

Poza tym trasy linowe na wysokości i adrenalina, która nie miała nic wspólnego z zazdrością, niewiernością czy manipulacją, były tym, co powinno dobrze zrobić całej naszej szóstce.

Godzina w parku zabaw ekstremalnych minęła nam szybko. Wszystko poszło zgodnie z planem. Nikt się nie połamał i nie zjedliśmy siebie nawzajem. Kiedy wieczorem usiadłem z moimi siostrami w kuchni, ich poważne miny przegoniły mi serce prosto do gardła.

– Wyglądacie tak, jakbyście chciały mi powiedzieć, że Lily jest szpiegiem i wykorzystuje mnie do własnych celów – spróbowałem wymusić na nich uśmiech.

– Jona, wiem, że przed Lily nie miałeś nikogo na stałe, i powiem szczerze, że momentami chciało mi się rzygać, kiedy widziałam, z kim się umawiałeś, ale ona? Serio? – wypaliła Joda.

– Wow – wychrypiałem. – Może warto by zacząć od tekstu w rodzaju: „Kochany braciszku, miałeś świetny pomysł, dzięki za wspólne wyjście, następnym razem ja coś wymyślę”?

– Joda chce przez to powiedzieć – wtrąciła się Wera – że ona do ciebie nie pasuje.

Wera była najbardziej zakompleksioną i przy okazji najpiękniejszą dziewczyną, jaką znałem. Miała swoje problemy i zwykle unikała konfrontacji, więc to, że teraz postanowiła zabrać głos, było bardziej niepokojące niż słowa Lily.

– To, jak bezwstydnie podrywała Jeremiego i Igora, kiedy wiedziała, że nie patrzysz, było tak niesmaczne jak pierogi babci – ciągnęła.

– A wszyscy wiemy, że słowo niesmaczne niczego nie oddaje – dodała Jagoda.

Babcia miewała kulinarne przygody z lawendą w kuchni. Nie polecam.

– Okej, okej, rany, nie spodziewałem się z waszej strony takiej reakcji. Znacie takie przysłowie, że serce nie sługa?

– Jasne. Ona za to wyznaje zasadę: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. – Czy Joda zawsze była taka złośliwa?

– Po prostu uważaj na siebie, Jona – dokończyła Wera. – Znasz moje zdanie, miłość jest przereklamowana i nie warto tracić na nią czasu. Chociaż może ty i Adam macie inne standardy. – Ha! To tu ją bolało.

– Mówiłem ci tyle razy, żebyś trzymała się Igora – warknąłem.

– Wiecie co, idę pod prysznic. – Wera nie cierpiała, kiedy temat schodził na jej życie i jej problemy.

Kiedy pospiesznie wyszła z kuchni, Joda przeszyła mnie rentgenowskim spojrzeniem.

– Próbuj, Jona, ale nie daj się zranić. Lubię cię, jesteś fajnym facetem i bardzo się cieszę, że jesteś moim bratem. – Uścisnęła mnie z całej siły. – I mam nadzieję, że kiedy Jeremi da ciała, porządnie mu dokopiesz.

•••

Ucieszyłem się, kiedy wieczorem zaskoczyła mnie wiadomość od Lily. Reakcje Jody i Wery bardzo mnie rozczarowały i zmartwiły. Ja naprawdę założyłem, że wychodzimy na prostą, ale korespondencja wywołała we mnie mieszane uczucia. Co ja z nią miałem zrobić???

Lily:

Dobrze się dzisiaj bawiłam.

Jonasz:

Ja też.

Masz mnie już dość?

A ty mnie?

Jak mogłabym mieć Ciebie dość?

Nie chcę Cię stracić.

Po prostu nie ciśnij tak bardzo.

Mijamy się, Lily.

Tylko na korytarzu.

Ty mnie po prostu nie rozumiesz.

A ja nie rozumiem Ciebie.

Podobno kobiet nie trzeba rozumieć.

Tak łatwo Ci nie pójdzie, sorry.

Gdyby ktoś kiedyś badał naiwność facetów, ja w skali od jednego do dziesięciu oscylowałem w okolicach dziesiątki.

Bosko.



Pod koniec października nasza klasa została wyznaczona do organizacji dyskoteki. Ponieważ na myśl o parkiecie ściskało mnie w żołądku (od pewnego traumatycznego kursu tańca towarzyskiego miałam lepsze sposoby spędzania wolnego czasu), natychmiast zgłosiłam się do prowadzenia sklepiku. Pomyślałam, że jeśli będę unikać sali gimnastycznej jak ognia, nic złego mnie nie spotka, a jednocześnie nie wyjdę na taką, co się miga od obowiązków. Nie interesowało mnie ani nagłośnienie, ani dekoracja sali, tylko zaaranżowanie pomieszczenia, w którym mieliśmy sprzedawać napoje i przekąski, podobno po to, by zarobić na jakiejś wyjście klasowe.

Mogłam z tym żyć. Umiałam działać zadaniowo, a taśmowa sprzedaż powtarzających się artykułów nawet koiła nerwy. Pojawili się Jonasz z Adamem i jeszcze kilkoma kolegami, zaszczyciła mnie też swoją obecnością lodowa Lily. Ponieważ jej szczerze nie cierpiałam (tłumacząc sobie, że nie ma to absolutnie żadnego związku z pewnym błękitnookim przystojniakiem), w myślach czasem nazywałam ją Lodzia. Dlatego za każdym razem, kiedy ją widziałam, miałam ochotę

parsknąć śmiechem, przez co oczywiście natychmiast w moją stronę frunęło mordercze spojrzenie. No cóż, chyba lubiłam żyć na krawędzi.

Kiedy po godzinie pracy wyszłam na korytarz, żeby odsapnąć, ze zdziwieniem stwierdziłam, że grupka chłopaków ze starszej klasy zajada się chipsami tuż przy drzwiach sklepiku. Byli wśród nich i Adam, i Zmora, więc przez ułamek sekundy się zawahałam, czy powinnam do nich podejść, czy raczej ruszyć w stronę sali gimnastycznej (choć tam wolałam jednak nie iść). Adam uwolnił mnie od zbędnych rozterek:

– Ella, nie widziałaś przypadkiem Anieli? Chciałem ją o coś zapytać! – zawołał.

Jego koledzy naturalnie nie mogli się powstrzymać od natychmiastowych komentarzy na temat tego, o co napalony Adam mógłby zapytać seksowną Anielę. Oczywiście. Faceci.

– Gdzieś tu się kręci. Ale nie wiem, czy anioły zadają się ze zwykłymi śmiertelnikami. – Czy ja nie mogłam się przymknąć? Po co gadałam takie głupoty?

– Chyba nie chciałaś mnie obrazić, sugerując, że jestem zwykłym śmiertelnikiem! Zraniłaś mnie, dziewczyno! – jęknął Adam i teatralnym gestem chwycił się za serce.

– Niektóre anioły podobno mają słabość do śmiertelników – odezwał się Jonasz, patrząc na mnie zagadkowo.

– A ty to wiesz, bo… – zawiesiłam głos.

– Tak przynajmniej piszą w opowieściach i legendach – odparł z uśmieszkiem.

– A ty zaczytujesz się w książkach o aniołach – stwierdziłam.

– Chyba upadłych! – Maks się zaśmiał.

– Nie ja, tylko moja babcia – dorzucił Zmora.

W tym momencie w drzwiach do sali gimnastycznej stanęła Lodzia z koleżanką. Lodzia Lily nie przypominała teraz swej zwyczajnej wersji uroczej chmury gradowej, ale wkurzoną upiorzycę Lilith. Może powinnam jednak zapomnieć na chwilę o aniołach i skupić się na

ludziach z krwi i kości. Zobaczywszy mnie z chłopakami, Lily odwróciła się na pięcie i rozzłoszczona ponownie zniknęła w tłumie spoconych, roztańczonych ciał.

– Uuu, Zmora – odezwał się jakiś brodacz – na twoim miejscu pogadałbym z rudą panną, może jej piwo zaszkodziło.

Piwo? No tak, to, że nie sprzedawaliśmy w sklepiku alkoholu, wcale nie oznaczało, że nie można go było przemycić do środka. Pewnie dyżurujący nauczyciele i rodzice nie byli w stanie dopilnować wszystkich, zwłaszcza w zaciemnionej sali.

Jonaszowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Nie patrząc na nikogo i nie komentując sytuacji, energicznym krokiem ruszył w stronę dudniącej muzyki. Adam zaklął i pobiegł za nim. Technicznie rzecz biorąc, byłam na przerwie, więc mogłam całkiem legalnie i na pozór swobodnie stanąć w progu, żeby popatrzeć na tańczących, prawda?

Impreza była w pełni. Ciężkie basy dudniły mi w uszach, zagłuszając myśli. Wokół błyskały stroboskopowe światła, było ciemno, ciasno i duszno. Z dłońmi na uszach usiłowałam przeskanować tłum zmrużonymi oczyma. Wreszcie po prawej stronie zobaczyłam chłopaka i dziewczynę, którzy na siebie wrzeszczeli. Oczywiście nie miałam pojęcia, co mówią, ale zobaczyłam, że chłopak potrząsnął dziewczyną i wykrzyczał jej coś w twarz. Stojący obok inny chłopak złapał go za ramię, usiłując go odciągnąć albo uspokoić, ale ten mu się wyrwał. Dziewczyna stanęła jak skamieniała, jakby gość rzucił na nią jakieś zaklęcie. Nie drgnęła nawet, kiedy odwrócił się w stronę wyjścia; w moją stronę. To był Jonasz. Światło stroboskopu rytmicznie rozświetlało jego blond włosy i twarz, która była nieruchoma jak maska. Minął mnie bez słowa, nie zaszczycając ani jednym spojrzeniem, i szedł dalej korytarzem, na nikogo nie patrząc.

– Krzyknął, że go zdradziła – odezwał się przy mnie głos Adama.

Popatrzyłam na niego w osłupieniu. Zdradziła? Jak? Gdzie? Kiedy?

Adam nie wyglądał, jakby żartował.

– Nie chciał mnie słuchać. Zerwał z nią i wyszedł, nie wiem, dokąd się wybiera, ale nie szedłbym za nim na twoim miejscu – ostrzegł mnie.

Czy takie słowa kiedykolwiek kogoś powstrzymały? Ruszyłam szybkim krokiem w kierunku, w którym uciekł Jonasz. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że zachowanie Lily mogło mieć cokolwiek wspólnego z jej otwartą antypatią do mnie, to przecież niemożliwe. Zresztą moje rozterki nie miały teraz znaczenia, liczyło się tylko jedno – żeby Jonasz nie zrobił nic głupiego. Pobiegłam długim korytarzem w stronę głównego holu, w myślach układając przekonującą historyjkę o tym, że rozbolał mnie brzuch i muszę pędzić do domu. Postanowiłam, że gdy tylko będę w stanie, wyślę Anieli esemesa z prośbą o przekazanie wychowawczyni. Teraz miałam jedno zadanie – znaleźć tego przeklętego histeryka! Kto zrywa z dziewczyną tak nagle? Zupełnie tego nie przemyślał! Potem będzie żałował i wyrzucał sobie, że postąpił nieracjonalnie i idiotycznie. Nie powinno mnie to obchodzić, w końcu Lodzia była równie cudowna jak pryszcz – atakowała znienacka, była nasączona jadem i nie chciała zniknąć, ale współczułam Jonaszowi, bo na nim akurat mi zależało. Stał się moim przyjacielem, choć wcale tego nie chciałam. Zakradł się do mojego serca i zupełnie niespodziewanie się tam rozgościł, wraz ze swoim nieodpartym urokiem, pewnością siebie, humorem (który akurat teraz chwilowo się ulotnił) i apetytem na życie.

Musiałam go ratować przed nim samym.

Dostrzegłam go dopiero, kiedy wybiegłam ze szkoły. Zapadły już ciemności, ale zauważyłam, jak odchodzi ulicą krokiem zdecydowanym, bezdyskusyjnym, bezkompromisowym. Ruszyłam za nim, mając nadzieję, że po drodze wpadnę na pomysł, co mu powiedzieć, kiedy się z nim zrównam.

Postanowiłam nie myśleć, tylko działać.

– Hej, zaczekaj! – zawołałam, mając nadzieję, że zwolni.

Nie odwracał się. Może mnie nawet nie usłyszał. Jeśli bił się z myślami, świat mógł go gówno obchodzić. Takie właśnie sprawiał

wrażenie.

Podbiegłam do niego i schwyciłam go za przegub.

– Dokąd idziesz? – zapytałam tylko.

Zacisnął usta i wyszarpnął rękę, nie zwalniając kroku.

– Obojętnie dokąd idziesz, pójdę z tobą – rzuciłam zasapana, mając nadzieję, że w jego uszach zabrzmiało to mniej żałośnie niż w moich.

– Zostaw mnie. Wszyscy zostawcie mnie w spokoju – syknął.

– Powiesz mi, dokąd idziesz?

– Donikąd.

– Świetnie się składa, bo akurat mam po drodze – spróbowałam zażartować.

Milczał.

– Możesz nie odpowiadać, ale i tak będę z tobą szła. Nie zostawię cię samego, bo dziwnie się zachowujesz. A poza tym nie znam tej okolicy, jest zimno i ciemno i prawdę mówiąc, już straciłam orientację – paplałam, szczękając zębami. – Bo wiesz, to nie jest moja mocna strona.

Chciałam zagadać jego milczenie i równocześnie dodać sobie otuchy. Nieszczególnie komfortowo się czułam, niemal goniąc za chłopakiem, który totalnie mnie ignorował, nie miał ochoty na moje towarzystwo i gdyby był chamski, pewnie powiedziałby mi coś przykrego. Zęby dzwoniły mi chyba bardziej ze stresu niż wychłodzenia, bo szybki marsz dosyć mnie rozgrzał, za to serce waliło mi jak młotem.

– Kiedy już sobie przemyślisz, dokąd idziemy, może mógłbyś dać mi znać? Wrzuciłabym sobie w mapy, co? Trochę tu strasznie, co ty na to, żebyśmy wrócili do głównej ulicy, hm? Zagapiłam się i nie mam pojęcia, gdzie jestem, a lubię być dobrze poinformowana. Mam takie mgliste wspomnienie z dzieciństwa, że tuptam chodnikiem, mijają mnie ludzie, wszyscy więksi ode mnie, wiesz, musiałam być wtedy bardzo mała, i nie mogę znaleźć taty, zaczynam płakać, bo choć się rozglądam, nigdzie go nie ma… i teraz zaczynam się czuć tak samo…

Jonasz zatrzymał się raptownie, przez co wpadłam na niego z impetem. Kiedy się odwrócił, zdołałam spojrzeć na niego wyczekująco (i nawet bez lęku).

– Ona. Mnie. Zdradziła – powiedział chłodnym i obcym głosem. Głosem wyzutym ze wszelkich emocji, który zaostrzonym kryształkiem rysował skorupę mojego opancerzonego serca.

O nic nie pytałam. Czekałam, żeby sam powiedział mi tyle, ile może. Ile chce.

Po chwili kontynuował tym samym tonem, którym mówi ktoś, komu przestało na czymkolwiek zależeć:

– Pocałowała kogoś innego. Nie wiem, czy to dlatego, że wypiła piwo, czy w jej chorej głowie powstała myśl, żeby się na mnie odegrać. Nic mnie to nie obchodzi. Odprowadzę cię na tramwaj, chcę być sam.

– Tylko wiesz, problem polega na tym, że ja również zmierzam donikąd i po prostu grzechem byłoby nie iść razem. Tak więc nie mogę cię zostawić. Jeśli zamierzasz się zalać w trupa, to się obawiam, że będę musiała być świadkiem twojego upadku.

Patrzył na mnie z uniesionymi brwiami, jakby się zastanawiał, czym sobie zasłużył na cały ładunek pecha dzisiejszego dnia.

– Mogę ci nawet dolewać, ale jeśli stracisz przytomność, będziemy spać na ulicy, bo po pierwsze nie dotargam cię do tramwaju, po drugie nawet gdybym dała radę cię przemieścić, nie mam pojęcia, gdzie mieszkasz, a po trzecie moglibyśmy przez przypadek jeździć całą noc po Poznaniu, bo wiesz… brak orientacji przekłada się na słabą nawigację.

Jonasz jęknął. Chyba załamałam go jeszcze bardziej. Ukrył twarz w dłoniach i wycedził przez palce:

– Ellu. W tej chwili nienawidzę wszystkich dziewczyn. Jeśli nie chcesz, żebym ci powiedział, żebyś poszła do diabła, bo wszystkie jesteście takie same, lepiej sobie idź.

Auć. Wiedziałam, że człowiek zraniony bije na oślep, ale przecież do opancerzonego serca znacznie trudniej przeniknąć, więc udałam luz.

– Kiedy jutro usłyszysz w wiadomościach, że zaginęła młoda, świetnie rokująca dziewczyna, którą ostatnio widziano w towarzystwie wrednego wytatuowanego blondyna, będzie ci łyso. Mam zapytać o drogę tych łebków spod monopolowego?

Zafalowały mu płatki nosa. Doszłam do wniosku, że Zmora albo za chwilę straci cierpliwość, albo się podda. Wziął głęboki oddech i spróbował po raz ostatni:

– Posłuchaj. – Przymknął oczy. – Jestem w bardzo złym stanie. Nie wiem, dlaczego się do mnie przyczepiłaś i uważasz, że musisz mnie ratować. Jeśli chciałaś się odwdzięczyć za pierwszy dzień szkoły, spoko, nie ma sprawy, jesteśmy kwita. – Kiedy znów otworzył oczy i spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem, doszłam do wniosku, że przegrałam. – Dziś już nic mnie nie obchodzi. Nie chcę nigdzie być i nie chcę o nikim myśleć. W tej chwili chcę się tylko nad sobą użalać.

Nie oglądając się na mnie, wszedł do pobliskiego sklepiku zapewne po środek na znieczulenie. Znów zostałam sama jak palec. Niestety byłam tak doskonale przyzwyczajona do tego stanu, że zupełnie mnie to nie obeszło. Pomyślałam, że tym razem spróbuję – za wszystkie minione sytuacje, w których udawałam, że inni mnie nie obchodzą, gdy nie podawałam nikomu ręki, żeby zachować dystans, żeby się nie angażować, tylko uciekać. Stałam jak samotny parasol, czekając, aż Jonasz wyjdzie. Jeśli mój widok go zdziwił, to nie dał nic po sobie poznać.

Po prostu ruszył przed siebie, pociągając co jakiś czas z niesionej przez siebie butelki, a ja poszłam za nim jak trzeźwy cień.

Okej, przyznaję, moje położenie było wyjątkowo żałosne. Wlokłam się za gościem, który przed chwilą uznał wszystkie przedstawicielki płci pięknej za całe zło tego świata, a mnie za wyjątkowo upierdliwy egzemplarz. Tylko że w pewnym stopniu uważałam, że to moja skromna osoba wywołała wściekłość u Lodzi, która z kolei postanowiła spontanicznie wzbudzić zazdrość u Jonasza, czym doprowadziła do drastycznego skrócenia ich związku. Tłumaczyłam sobie, że wcale nie

chcę spędzać przyjemnie czasu z błękitnookim Zmorą i że po prostu chcę mu uzmysłowić raptowne i nieprzemyślane działanie, by go ustrzec przed głupimi sytuacjami, jak na przykład nawiązywaniem przygodnych znajomości w jakimś pubie z zemsty na kobietach.

W którymś momencie doczłapaliśmy się do ronda Kaponiera.

– Co za durna nazwa – mruknęłam. – Kim w ogóle był Kaponier?

– O czym ty mówisz? – szczerze zdziwił się mój towarzysz mimo woli.

– U nas w Warszawie są na przykład rondo de Gaulle'a, rondo Unii Europejskiej, Waszyngtona, a tu jakiegoś Kaponiera…

– U nas w Warszawie… – powtórzyło za mną szyderczo Jonaszowe echo. Tak, on zdecydowanie się nie uśmiechał. – No więc wyobraź sobie, mądralo, że to nie jest dopełniacz. A nazwa pochodzi od francuskiego *caponnière*, budowli fortyfikacyjnych wykorzystywanych do prowadzenia ostrzału.

– Serio? – zadałam najmądrzejsze pytanie świata.

– Serio, serio. Niektóre części fortyfikacji pod rondem można nawet oglądać, na przykład z podziemnego przystanku „Pestki".

– „Pestki" powiadasz…

Jonasz chyba się nie zorientował, że to kolejna niezrozumiała dla mnie nazwa, i ciągnął, nieubłaganie nie zwalniając kroku:

– Jeśli cię to ciekawi, czytałem, że miasto wybrało firmę, która ma przygotować podziemia ronda Kaponiera, żeby poznaniacy mogli je zwiedzać, więc kiedy się to stanie, będziesz mogła tam pójść i zaspokoić swoją ciekawość – uciął i umilkł.

Ponieważ czułam wzbierające rozgoryczenie, coraz bardziej dotkliwy chłód i dławiące poczucie klęski, spróbowałam raz jeszcze:

– Zmora! Może przełożymy tę pielgrzymkę na inny dzień? – jęknęłam. – Zapraszam do siebie. Mam wino.

– Nie pijesz – zauważył trzeźwo.

– Co nie znaczy, że nie posiadam alkoholu. Tak się składa, że mam barek, to znaczy moi rodzice mają barek, i na pewno jest tam coś, co

wynagrodzi ci szwendanie się bez celu po mieście.

– Kto powiedział, że bez celu?

No tak, kto wie, jaką intrygę uknuły jego szare komórki, zanim postanowiły dać się ponieść upojeniu tanim pseudowinem.

– I co, będziesz się tłumaczyć rodzicom, że przyprowadziłaś pijaka? – zapytał, wyzywająco wysuwając podbródek.

Jego niebieskie oczy niemal świeciły w ciemności, odbijając światło sodowych lamp. Patrzył na mnie ze zmarszczonym czołem, a potargane włosy prosiły się o to, żeby je przesiać przez palce i ułożyć. Mój dotyk był ostatnią rzeczą, jakiej by sobie w tej chwili życzył, więc wsunęłam dłonie do kieszeni, nabrałam powietrza i powiedziałam lekkim tonem:

– Moi rodzice są bardzo wyrozumiali. – Nie mówiliśmy teraz o mnie, więc nie było sensu wtajemniczać go w moją żałosną sytuację. – Usiądziesz u mnie przy winku, wygadasz się albo wymilczysz, jak chcesz, i zastanowisz się, co dalej, może być?

– Jeśli w ciągu minuty przyjedzie tu tramwaj – tymczasem przeszliśmy od ronda do przystanku przy Zamku Cesarskim – który nas do ciebie zabierze, pojadę, jeśli nie, idę do pubu. Sam.

– Mam nadzieję, że kiedy sobie jutro przypomnisz, jaki dziś byłeś dla mnie czarujący, będzie ci ordynarnie głupio.

– Nie sądzę. – Pociągnął łyk z butelki.

– Usiłuję być głosem twojego aktualnie spieprzonego rozsądku, ale robisz wszystko, żeby go zagłuszyć! – Miałam wrażenie, że oszaleję. – Wiem, że jesteś wściekły, ale nie możesz łazić sam po mieście i coraz bardziej się upijać.

– Chyba jednak mogę.

– Wolałabym, żebyś nie udawał, jak bardzo cierpisz z powodu mojego towarzystwa.

– To właśnie twoje towarzystwo zafundowało mi ten upojny wieczór.

– Aaaach! Jesteś wstrętny, wiesz? – Zgromiłam go wzrokiem. – Chcesz, żebym się obraziła i sobie poszła, wiem, że to twój cel. Możesz

być ostatnim bucem, ale ja się nie odczepię. Nie mam wpływu na to, co się stanie jutro ani pojutrze, ale dziś cię nie zostawię.

Jego zachowanie sprawiało, że coraz bardziej się nakręcałam. Im bardziej nieprzyjemny się stawał, tym mocniej postanawiałam trwać przy swoim. I proszę, opatrzność też była po mojej stronie, bo właśnie wiatr przyniósł zgrzytanie kół tramwaju.

– Nie wierzę, jeszcze do tego czarownica z ciebie – jęknął na widok szczęśliwej trzynastki. – Upierdliwa wiedźma.

– Nie gadaj, tylko wsiadaj. – Kiedy niskopodłogowy solaris zatrzymał się przy naszych stopach punktualnie o dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć, w duchu triumfowałam.

– Obiecałaś mi wino – powiedział, opadając na fotel.

– Dużo wina. I kawy. – Uśmiechnęłam się mimo woli.

Łypnął na mnie spod oka, a potem wycelował we mnie smukły palec.

– Jakby co, sama tego chciałaś. Jestem w tej chwili beznadziejnym sposobem na spędzenie wieczoru, parszywie się czuję i mam ochotę komuś dokopać, więc jeśli przegniesz z tą swoją psychoterapią, wyjdę, trzaskając drzwiami, okej?

Miał smukłe palce. Kiedy przełykał ślinę, jego jabłko Adama przesuwało się w górę i w dół, a ja pomyślałam, że nigdy nie dotknęłam szyi żadnego chłopaka i zastanawiałam się, czy jego szyja jest miękka w dotyku. Co się ze mną działo? Chyba upadłam na głowę. Siedzi przede mną głęboko zraniony facet, a ja myślę o dotykaniu jego szyi. W zasadzie to szyja wydawała się dość niewinna, zważywszy na to, jakich jeszcze miejsc – całkiem hipotetycznie – można by dotykać.

– Ziemia do Elli! – Pomachał mi przed oczyma.

– Okej – powiedziałam, bo nic mądrzejszego nie potrafiłam wydukać.

Niech będzie.



Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
To: Weronika Meller <wera.meller@gmail.com>; Jagoda Meller <meljoda@icloud.com>
Sent: Thursday, October 31, 2019 9:50 PM
Subject: Lily, Jonasz i syf

Dziewczyny!

Po pierwsze nie martwcie się, syf to nie jest skrót od syfilis, to tylko burdel, z którym muszę sobie poradzić.

Po drugie też się nie martwcie, mnie i Lily już nie ma.

Po trzecie możecie się chwilę pomartwić, bo jadę teraz do jednej dziewczyny, która za wszelką cenę chce mnie upić w sposób kontrolowany. Dajcie znać w domu, że wrócę już po godzinie policyjnej, okej? Muszę to wszystko przemyśleć.

Dzięki!

jm

Jonasz:

Wysłałem Wam mejl, wrócę późno, pijany i zły.

Wera:

Aspiryna i woda przy łóżku.

Joda:

Piwo pod łóżkiem.

Myślałem, że kiedy poznałem Lily, to było przeznaczenie.

Wera:

Nie, to był zwykły pech.

Joda:

Koszmar.

Też Was kocham.

Joda:

Słowo honoru?

Słowo z horroru.

Wera:

Dać ci dobrą radę?

Czy nadzieję?

Jutro.

Pogadamy jutro.

Joda:



Wera:





Chyba nie do końca przemyślałam decyzję o zaproszeniu do siebie Jonasza. Wchodząc po schodach do mieszkania, gorączkowo rozważałam, co sobie o mnie pomyśli. Kiedy otworzyłam drzwi kluczem i wpuściłam do środka niechętnego gościa, nagle zrobiło mi się tak gorąco, jakbym miała dostać udaru. Miałam wrażenie, że Zmora wypełnia całą przestrzeń pięćdziesięciu czterech metrów, tak że dla mnie nie ma już miejsca. Poczułam się obnażona, jakbym stała tam naga, a on mógł domyślić się o mnie wszystkiego.

– Tu... nikogo nie ma – stwierdził oczywisty fakt.

Ponieważ nie byłam w stanie i nie bardzo chciałam mu streszczać żałosną historię mojego życia i tego, dlaczego mnie zesłano do miasta nad Wartą – ale nie chciałam też kłamać – postanowiłam sięgnąć po półprawdę.

– To mieszkanie moich rodziców. Mieszkam tu sama.

– Szczęściara.

Miałam wrażenie, że kwaśna treść żołądkowa ma ochotę wydostać się moimi ustami zamiast słów. Dwoma krokami pokonałam wąski korytarz i przyskoczyłam do maleńkiego stoliczka po prawej stronie, na

którym zostawiłam butelkę wody. Zepchnęłam przeszłość z powrotem do żołądka, gdzie było jej miejsce, i szepnęłam:

– Zapraszam.

Zsunęliśmy ze stóp buty w korytarzu i weszliśmy do ciemnego pokoju z aneksem kuchennym. Zanim Jonasz zdążył włączyć górne światło, uruchomiłam lampę podłogową stojącą przy samych drzwiach. Prosta lampa z kloszem ze szkła i szeroką nóżką z marmuru. Śliczna. Jedyne tysiąc złotych. A potem włączyłam jeszcze siostrzaną marmurową lampkę stołową na komódce, na której stały rzędem nietknięte świece. Gdyby królowa matka włożyła tyle entuzjazmu w komunikację ze mną co z naszą architektką, możliwe, że nie czułabym się jak ostatnia ofiara.

– Usiądź, gdzie masz ochotę. – Zrobiłam dłonią nieokreślony ruch, który nie wskazywał konkretnego mebla. W dużym pokoju znajdowała się skórzana rozkładana kanapa zwrócona oparciem do wejścia, a przodem do dużego okna, pod ścianą przy lampie królował wygodny fotel, którego brat bliźniak gapił się na nas z naprzeciwka spod balkonu, a w części kuchennej stał drewniany stół z czterema twardymi krzesłami.

Po naszej lewej stronie były otwarte drzwi do (na szczęście zaciemnionej) sypialni, przy których wejścia pilnował niewielki puf z ciemnej skóry. To wyczerpywało miejsca siedzące.

Zmora zupełnie mnie zaskoczył, omijając kanapę i siadając przy niej na podłodze na miękkim szarym dywanie.

– Mogę? – zapytał niepotrzebnie.

– Jasne – niepotrzebnie odpowiedziałam. – Od razu przejdziesz do wina czy masz ochotę na szklankę wody? Podobno na rozcieńczenie złości jak znalazł.

– Jakie masz wino?

Chyba musiałam popracować nad dowcipem.

Wyjęłam z kieszeni kurtki komórkę, pomadkę i chusteczki i położyłam je na szklanym niskim stoliczku. Ekran telefonu

rozświetliła zielona wiadomość WhatsApp.

Poszłam do kuchni i przykucnęłam przy półce na wina.

Starzy, myśląc o grudniowej przeprowadzce, postanowili zawczasu napełnić sobie barek butelkami w różnych kolorach i wielkościach. Prezentował się doprawdy interesująco. Ponieważ o mnie najwyraźniej byli spokojni, nie spodziewali się, że jakiś degustator przejrzy jego zawartość już w październiku.

– Lubisz prosecco? Mam orzeźwiające wino tego typu, półmusujące *frizzante*, przywiezione z Włoch, owocowe. Albo czerwone z tego samego regionu, Emilia-Romagna, proste, owocowe, z kwiatowym aromatem? Ma być wytrawne czy słodkie?

Chyba go zaskoczyłam.

– Nie chcę ci psuć zabawy, ale myślałem o czymkolwiek, a nie o kolacji przy świecach, więc może znajdziesz tam whisky albo gin z tonikiem? – Mrugnął. Ten gest nie miał w sobie nic przekornego ani zabawnego. Jonasz był spięty, zły i chyba czuł się u mnie jak w klatce.

Witaj w klubie.

– Może być piwo o smaku tequili? – zapytałam bez emocji.

Wolałam nie serwować mu nokautu ani w postaci whisky, ani ginu.

– Ja i wszystkie szare komórki mojego mózgu jesteśmy za.

Wyjęłam z szafki dwie szklanki, do jednej opróżniłam zawartość butelki, a do drugiej nalałam sobie wody i wycisnęłam trochę limonki.

Podałam Jonaszowi jego napój, sięgnęłam zza jego pleców poduszkę i usiadłam naprzeciwko niego na dywanie, opierając się o nogę od stołu.

Uniósł szklankę.

– Chciałbym wznieść toast za najbardziej popieprzony wieczór w moim życiu. *Cheers!* – powiedział i upił spory łyk Desperados.

– Myślę, że jesteś najsmutniejszym chłopakiem, który trzymał w dłoni Desperados.

– Dałaś mi piwo dla desperatów! O matko!

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Co tam, biorę, co dają!

– Myślisz, że jestem naiwna.

– Myślę, że jesteś uparta. I nie mam pojęcia, o co ci chodzi, matko Tereso, ale ściągnęłaś mnie tutaj, żeby mnie upić i wyspowiadać… pewnie powinienem się bać.

– Matka Teresa raczej nie zaproponowałaby ci piwa, a już na pewno nie z tequilą! – zawołałam.

– Co ja tu robię? – Spoważniał. – Ale szczerze.

– Kiedy Adam powiedział, co się stało, a ty wypadłeś z sali jak bóg wojny, miałam w głowie tylko jedno. Chciałam cię powstrzymać przed popełnieniem jakiejś głupoty, której mógłbyś później bardzo żałować.

– Nie wrócę do niej.

– Nie zamierzam cię namawiać, żebyś wrócił do Lily, jeśli taka jest twoja decyzja. Chciałam po prostu, żebyś się zatrzymał i to przemyślał. Żebyś nie robił nic pochopnie. Pójście do pubu i poderwanie jakiejś seksownej laski, żeby się zemścić na Lily, byłoby proste, ale totalnie głupie i niedojrzałe.

– A ty zawsze postępujesz mądrze i dojrzale.

– Pewnie nie, ale gdybym miała popełnić duży błąd, chciałabym, żeby ktoś mnie złapał za rękaw i powiedział: „Hej, mała, w tej chwili przydałoby ci się piwo!”.

– Okej, będę pamiętał. Poza tym mój wieczór i tak skończył się zgodnie z tym, co zamierzałem. Wylądowałem u seksownej laski. – Rany boskie, czy on musiał się tak uroczo uśmiechać? W takiej chwili? – Chociaż to raczej ona poderwała mnie.

Kątem oka zauważyłam, że ekran mojego smartfona ponownie rozbłysł wiadomością.

– W takim razie bardzo się cieszę, że dzięki moim zewnętrznym przymiotom zdecydowałeś się spędzić ten wieczór ze mną. Bo tak się

składa, że na czole mam napisane: „Gwarantuję, że jeśli spędzisz ze mną wieczór, wyjdziesz z tego cało".

– Chyba małym druczkiem.

Podniósł się na chwilę i zbliżył do mnie, jakby chciał odczytać tekst nad moimi brwiami. Zakręciło mi się w głowie od mieszanki piwa, mięty, deszczu, słońca, lasu i zapachu Jonasza, który najchętniej spakowałabym do flakonu, żeby otumanić się nim, kiedy mi go zabraknie. A że zabraknie, było tylko kwestią czasu.

– Ten napis pewnie całkiem wyblakł od słońca – mruknął w kierunku moich włosów. A potem zrobił coś absolutnie zaskakującego. Pocałował mnie w czoło, po czym odsunął się jeszcze szybciej, niż się zbliżył, i znów upił łyk piwa. – Jeśli w końcu nie odbierzesz tych wiadomości, telefon ci się zagrzeje.

Chwyciłam iPhone'a. Dziewięć wiadomości od królowej matki i pięć od Dominika. Przeczytałam dwie najświeższe.

„Byłoby miło, gdybyś się w końcu do nas odezwała. Tata i ja potrzebujemy informacji".

Byłam ich kontaktem w półświatku czy co? Informacji mogą sobie poszukać w Google'u.

„Tęsknię za Tobą, mała, mam nadzieję, że kiedy wpadnę do Ciebie w niedzielę, znajdziesz dla mnie trochę czasu, co?".

Przesłałam im obojgu emotkę kciuka i spojrzałam na chłopaka, który patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Zjesz coś? Dziś po szkole zrobiłam zapiekankę, mogę podgrzać... Jestem mistrzynią zapiekanek. – Popatrzyłam na niego nieśmiało. To, że akurat teraz nie piłam, nie oznaczało, że nie miałam doświadczenia z alkoholem. Czułam, że Jonasz powinien coś zjeść.

– Nie martw się o mnie – odparł ponuro. – Mam ochotę tylko na dolewkę, choć najchętniej dałbym sobie spokój z piwem i zajął się samą tequilą. Ale dobrze wiedzieć, że są przyjaciele, którym zależy.

Przyjaciele. Choć powinnam się cieszyć, że trafiłam do tej nobliwej szufladki, poczułam ukłucie żalu. Zaskoczyło mnie to odkrycie. Ale o co mi chodziło, przecież stanęłam po jego stronie, walczyłam jak lwica o to, żeby nie skreślał swojej dziewczyny, dbałam, żeby nie szlajał się po mieście i nie pił na umór z chętnymi panienkami.

– Teraz dam ci jeszcze jedno piwo, w dwa razy większej butelce, a na tequilę umówimy się następnym razem, umowa stoi? – Sama byłam pod wrażeniem swoich umiejętności negocjacyjnych.

Otworzyłam butelkę z sześciuset trzydziestoma mililitrami jasnego płynu, ale zanim zdążyłam nalać mu do szklanki, odebrał mi ją i przystawił do ust. Wow. Siła moich argumentów jak widać zawierała się w procentach.

– Jakie jest twoje ulubione wspomnienie? – zapytałam.

Zazdrościłam ludziom dobrych wspomnień. Moich było tak niewiele, że chłonęłam opowieści innych, jeśli tylko mieli ochotę się nimi dzielić.

– Kiedy zamykam oczy, widzę siebie na mongolskim stepie, wokół nie ma niczego, tylko trawa, a daleko przede mną pasmo gór. Nie ma sklepów, budynków, człowiek widzi wszystko na sto kilometrów dalej. Brak dróg i drogowskazów, tylko dzika przyroda… – Patrzyłam jak zaczarowana na Jonasza. Jego wspomnienie całkowicie mnie zaskoczyło. Myślałam, że opowie mi coś zwyczajnego, co ma wartość tylko dla niego, jak wizyta w wesołym miasteczku albo skoki na trampolinie z kolegą, a on podarował mi krajobraz rodem z Azji.

– Byłeś w Mongolii? – szepnęłam.

– W te wakacje. Ze znajomymi.

– Dziękuję ci za mongolski step. Co jeszcze widziałeś?

Podniósł się z podłogi i położył na kanapie na lewym boku, tak by mnie widzieć.

– Pustynię Gobi – kontynuował, leżąc. – Dzikie konie Przewalskiego. Rosyjskie UAZ-y. Mongolskich łuczników. Napój koczowników, kumys. Czułem się wolny. Wiesz, o czym mówię?

Wiedziałam. Doskonale.

Kiedy kiwnęłam głową, zapytał spod przymkniętych powiek:

– Byłaś w Mongolii?

– Nie, w Utah. – Otworzył szerzej oczy. – Rozumiem twój zachwyt krajobrazem, który ciągnie się po horyzont – zapewniłam. – Przyrodą, której nie sposób okiełznać. Uczuciem, że możesz wszystko, że dasz radę. Może zabrzmi to poetycko i kiczowato, ale kiedy patrzyłam na czerwoną ziemię Ameryki, zrozumiałam, co to znaczy zachłysnąć się życiem.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, złączeni w niemym porozumieniu, jakbyśmy dzielili tajemnicę wszechświata. Problem w tym, że moja tajemnica miała drugie dno, które polegało na tym, że niezależnie od tego, jak inspirująca była ulotna chwila szczęścia pośrodku niczego, to poczucie zaszczucia po powrocie z raju okazało się miażdżące.

Ale Jonasz nie chciał nic wiedzieć o drugim dnie.

Zamknął oczy i szepnął:

– Opowiesz mi o twoim Utah?

Ponieważ chciałam czymś zająć jego myśli, zaczęłam opowiadać. O dzikiej przyrodzie, urokach kanionów, obłędnych formacjach skalnych, pustynnym raju i rozległych dziewiczych terenach. Nie zadał mi ani jednego pytania, a ja cieszyłam się w duchu, że nie zakończył tego dnia w łóżku z jakąś przygodnie poznaną dziewczyną ani na ulicy z butelką wódki. Nie wiedziałam, czy rodzice na niego czekają, czy powinnam go obudzić i zamówić mu taksówkę. W którymś momencie mojej opowieści zasnął, a ja przez chwilę siedziałam i gapiłam się na jego długie rzęsy i jasną skórę. Niczym nieskrępowana wpatrywałam się w jego nieprzyzwoicie skrojone usta, jakby samym kształtem zachęcające do tego, by je pocałować. Sama nie wiedziałam, skąd nagle biorą się u mnie tak odważne myśli. Nigdy dotąd nie rozważałam, jak by to było być kochaną. Nawet jeśli ja się podobałam, nie spotkałam jeszcze nikogo, z kim chciałabym zostać na dłużej, czyich pocałunków

chciałabym zasmakować. Nie patrzyłam na dłonie chłopaków, zastanawiając się, czy ich dotyk byłby w stanie wywołać na mojej skórze gęsią skórkę. A już na pewno nie marzyłam o tym, żeby położyć głowę na czyjejś klatce piersiowej, żeby posłuchać miarowego bicia serca drugiego człowieka.

Przysunęłam się do Jonasza i nieskończenie delikatnie odsunęłam mu z czoła blond włosy. I zmartwiałam. Co ja najlepszego narobiłam? Ściągnęłam do siebie chłopaka, o którym nic nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, gdzie mieszka i czy nikt go nie szuka. Patrząc z boku, można by dojść do wniosku, że go tutaj zwabiłam i upiłam, żeby zatrzymać dla siebie. Czy ja miałam dobrze w głowie? Co on sobie jutro o mnie pomyśli???

Zrobiło mi się zimno i zaszczękałam zębami.

Wstałam po koc i przykryłam śpiącego chłopaka, zostawiając jedną lampkę włączoną, a sama powlokłam się do sypialni z laptopem pod pachą.

Siadając na łóżku, pomyślałam, że może dobrze by było poszukać współlokatorki (albo współlokatora – dopowiedział głosik). Świadomość, że za ścianą śpi ktoś mi bliski, ktoś, na kim mogłoby mi zależeć, była czymś nowym i egzotycznym. Westchnęłam. Pomarzyć dobra rzecz.

Otworzyłam wieko laptopa, wzięłam głęboki oddech i postanowiłam odbębnić korespondencję.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Robert Beck <rb@yahoo.com>; Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
> Sent: Thursday, October 31, 11:03 PM
> Subject: RE: ELLU, CZY TY ŻYJESZ?

Drodzy ~~Dawco Spermy i Dawczynio Komórki Jajowej~~ Rodzice!

Żyję i ~~to normalnie jak w bajce~~ mam się nieźle. ~~Nie, nie mam, ale jak zwykle żartuję, żebyście przypadkiem się nie przemęczali myśleniem na mój temat.~~

Czas w Poznaniu upływa mi na pilnej nauce i ~~stalkowaniu zdesperowanych facetów~~ wycieczkach po mieście, które coraz lepiej poznaję. ~~Najczęściej nocą.~~ Odżywiam się dobrze,~~ choć nie za często,~~ biegam i odliczam czas do przyjazdu Dominika. Nie choruję. Nana pyta, czy ~~jak zwykle nie~~ przylecimy na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Powiedziałam, że ~~prawdopodobnie będziecie na Karaibach albo Bóg wie gdzie i~~ na pewno dacie znać.

Wasza ~~naiwna~~ córka Ella

Obudził mnie szczęk zamka i dźwięk zamykanych drzwi. Poderwałam się, a na czoło w ułamku sekundy wystąpiły mi krople potu. Czy ktoś wszedł do mieszkania? Nasłuchiwałam. Moich uszu nie doszedł już żaden dźwięk. Jonasz! Zerknęłam na cyfry radiobudzika na nocnym stoliku. Trzecia czterdzieści. Zsunęłam nogi z łóżka i podeszłam na palcach do drzwi. Kiedy wyjrzałam z pokoju, zobaczyłam złożony koc i pustą kanapę. Wyszedł. Wymknął się jak złodziej. Uciekł.

Podeszłam do komódki, żeby wyłączyć lampkę. Właściwie dlaczego mnie to dziwiło? Nic o nim wiedziałam, a on nic nie wiedział o mnie. Nie pytał, nie drążył. Nie interesowało go, skąd pochodzę, jak to jest, że wracam do pustego mieszkania i nie mam nawet akwarium z rybkami. Nic go nie obchodziłam. Wczoraj był zaślepiony gniewem i bólem, a ja uczepiłam się go jak rzep. Stanowiłam dostęp do łatwego alkoholu, z czego skwapliwie skorzystał, a gdy doszedł do siebie, po prostu sobie poszedł.

Poczułam, jak wypełnia mnie standardowe uczucie pustki. Powinnam przełączyć się w stały tryb robota, odrzucić jakiekolwiek emocje, skupić się na szkole. W przyszłym tygodniu zacznę szukać wolontariatu.

•••

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że dałeś radę wpaść do mnie po drodze i że mogłam cię wyciągnąć na miasto. Jak ci się podoba Kociak?

Siedzieliśmy z Dominikiem w jednym z kultowych miejsc w Poznaniu przy głównej ulicy o wyjątkowej nazwie Święty Marcin. Niedawno dowiedziałam się od dziewczyn, że to jedyna ulica w Polsce, której wyprawia się imieniny.

– Jest trochę komunistycznie, ale rozumiem, co może się tu ludziom podobać.

– Renia mówiła, że to miejsce odwiedzają „panie w słomkowych kapeluszach, kombatanci z medalami w klapach i anarchistyczna młodzież". – Uniosłam brwi. – Jak ci smakuje koktajl?

– Obrzydliwie słodki i po prostu pyszny. A twoja czekolada?

Zamówiłam prawdziwą pitną czekoladę z porcją bitej śmietany, która zdaniem sprzedawczyni miała uleczyć wszystkie moje troski.

– Obłędna. – Rozmarzyłam się. Mała rzecz, a cieszy.

– Wiem, że się zgodziłaś stacjonować w Poznaniu, ale jeszcze raz proszę, żebyś to przemyślała i przeprowadziła się do mnie do Berlina.

– Przecież już za dwa miesiące nie będę tu sama, więc naprawdę nie musisz się o mnie martwić. – Uśmiechnęłam się krzepiąco. Dominik był jedyną osobą – no, może oprócz Nany – która dbała o mnie aż do przesady.

– Nie wierzę, że dotrzymają słowa. A co, jeśli ojciec dostanie inną propozycję i ostatecznie do Poznania nie będzie im po drodze? – Jego grafitowe oczy wpatrywały się we mnie z uwagą, troską, niepokojem i chyba strachem. – To wcale nie jest takie niemożliwe.

– Mama i tata mają już wszystko dopięte. W grudniu przeprowadzają się tutaj, sam czytałeś.

Ujął mnie za rękę.

– Pamiętaj, że jeśli cokolwiek będzie nie tak, wystarczy jeden telefon i przyjeżdżam po ciebie. Z Berlina to tylko dwie i pół godziny drogi.

– Martwię się o twoje dwudziestojednoletnie serce. Czy nie powinno bardziej się zajmować piękną Iloną? Miękniesz, stary.

– Nad Iloną pracuję. Obiecała, że poszuka sobie w Berlinie pracy na wakacje. Chodź, mała, odwiozę cię na to twoje wygwizdowo i spadam.

Przyjemnie było słuchać duetu Lady Gagi z Bradleyem Cooperem, siedząc w czarnym dodge'u challengerze. Podobało mi się w nim wszystko – grill, światła, dopracowane aerodynamicznie progi i zapach, jaki mógł mieć tylko amerykański *muscle car*. Gdy usiadłam w fotelu pasażera, powiodłam dłonią po desce rozdzielczej i dotknęłam skórzanej kierownicy. Ogarnęło mnie poczucie bezpieczeństwa, które dawał mi tylko Dominik. Poczucie o nieodległym terminie ważności…

– Jeśli kiedyś będziesz chciał go sprzedać, daj znać – powiedziałam, gdy jechaliśmy w stronę ulicy Hetmańskiej.

– Nie wiedziałem, że marzysz o sportowym autku – zdziwił się.

– Kiedy wyrobię prawo jazdy, pewnie znajdę sobie coś dziesięć razy większego od siebie – pochwaliłam się. Moja miłość do dużych terenowych samochodów nie była dla niego żadną tajemnicą. – Ale z challengerem łączą mnie same dobre wspomnienia, które chciałabym zatrzymać. – Pokazałam mu język.

– Będę o tym pamiętał, ale – pospieszył z zapewnieniem – na razie nie planuję go sprzedawać!

Gdy zatrzymaliśmy się pod blokiem i oboje wysiedliśmy, żeby się pożegnać, mocno mnie objął. Jego zapach dawał mi siłę i energię do tego, by wytrzymać tyle, ile trzeba.

– Uważaj na siebie – powiedzieliśmy równocześnie.

Zacisnęłam ramiona wokół jego szyi i z całej siły go przytuliłam. Nie chciałam, żeby się zamartwiał, ale z drugiej strony miło było mieć kogoś, komu nie było się całkowicie obojętnym.

Cmoknęłam go w policzek i ujęłam jego dłonie.

– Cudownie było cię zobaczyć. Wpadaj zawsze, kiedy masz ochotę.

I żeby się przed nim broń Boże nie rozkleić, przesłałam mu ostatni uśmiech, odwróciłam się i energicznym krokiem ruszyłam do mojego aktualnego lokum.

A z braku jakiekolwiek zwierzaka, którego można by pogłaskać, przyjaciółki albo matki, do której można by zadzwonić, zwinęłam się na kanapie pod kocem, który wciąż pachniał Jonaszem, pod głowę wsunęłam sobie jego czarną bluzę kangurkę, której nigdy nie uprałam i nie zwróciłam właścicielowi, i postanowiłam przez chwilę się nad sobą pożalać. Jeśli nie było nikogo, kto mógłby mi współczuć, doszłam do wniosku, że chwilę powspółczuję sama sobie i znów wrócę do bycia cyborgiem. Bułka z masłem.



Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
To: Liliana Walter <lilter@icloud.com>
Sent: Friday, November 01, 2019 9:50 PM
Subject: O tym, co było

Nie ma nas, Lily, to już fakt.

Mówiłem Ci, powtarzałem, ostrzegałem. Testowałaś moją cierpliwość, wyśmiewałaś lojalność.

Nigdy Ci tego nie mówiłem, ale w wakacje, kiedy pewnego dnia wyszedłem z jurty, w której spaliśmy, i stanąłem na mongolskim stepie o poranku, uderzyła mnie pewna myśl. Myśl, że chciałbym mieć kobietę. Kobietę, z którą mógłbym dzielić wszystko.
I kiedy we wrześniu spadłaś na mnie jak grom z jasnego nieba i wciągnęłaś do swojego świata, po raz pierwszy nabrałem nadziei, że to możliwe.

Ale wiesz co? To nie byłaś Ty.

To nigdy nie byłaś Ty.

Nie ma nas, nie ma mnie.

Uleczyłaś mnie z głupich myśli.

Zresztą, ja w ogóle jestem naiwny.

Wszystkie jesteście takie same. Żadnej z Was nie można ufać.

Żegnaj.

jm

Chodziłem po pokoju w tę i w powrotem. Niewiele miałem przestrzeni do życia, bo zamieszkiwałem prostokąt, w którym ledwie wystarczało miejsca na wąskie przejście między biurkiem i szafą po jednej, a łóżkiem po drugiej stronie, ale przynajmniej mieszkałem sam. Wera i Joda zajmowały jeden pokój, a maluchy drugi.

Pewnie dlatego pokochałem mongolski step i musiałem się stąd wyrwać choćby na krótko, zanim pójdę na studia.

Uciąłem nić, która łączyła mnie z Lily, a kiedy uświadomiłem sobie, że zasnąłem na kanapie u Elli, uciekłem. Tak szybko, na ile mi pozwoliły zamglony umysł i ociężałe nogi, postanowiłem wyjść i wrócić do domu, żeby rano się zastanowić, kiedy moje tak zwane życie rozpieprzyło się w drobny mak i czy w ogóle jest co zbierać.

Lily nie pisała. Nie wiem, czy świętowała odzyskaną wolność, czy piła na umór z kim popadnie, ale to mnie akurat nie obchodziło. Uznałem, że jestem jej winien pożegnalny mejl, i wystukałem te parę słów bez szczególnych trudności.

Czułem jednak wzbierającą wściekłość. Otwierałem się na nią, a ona od tygodni sprawdzała, ile wytrzymam, robiła ze mnie durnia. Wściekłość domagała się ujścia.

Pomyślałem, że chciałbym się zemścić.

Choćby po to, żeby pokazać, że tak naprawdę jej zdrada wcale mnie nie zabolała; że bycie z nią i bycie bez niej niczym się od siebie nie różniły.

Żeby poczuć cień żałosnej satysfakcji, że ja również mogę zabawić się jej kosztem, wystawić ją na pośmiewisko i pokazać, że bez trudu zdołałem się pocieszyć.

Miałem za to zagwozdkę, co począć z Ellą, która rzuciła wszystko i ruszyła w ślad za moim szaleństwem na powolny obchód miasta, a potem zwabiła mnie do siebie i upiła na spokojnie.

Chciało mi się śmiać na wspomnienie jej determinacji i zagubienia. Była słodka, że tak strasznie się przejmowała sytuacją z Lily, jakby naprawdę cokolwiek było jej winą. Nie mogła wiedzieć, że Liliana nie była stworzona do wierności. Wymyśliła sobie, że nieźle zbudowany blond siatkarz do niej pasuje i dobrze będzie przy nim wyglądać, a ja dałem się oczarować.

Babcia powtarza, że za głupotę się płaci. A za nadzieję?

Nie miałem ochoty gadać z Ellą, ale nogi same mnie poniosły na osiedle Piastowskie. Może uznały, że zasłużyła na słowo wyjaśnienia, a może sterował nimi zaćmiony mózg, który znów chciał się upić. Coś czułem, że z barkiem jej starych warto by się zaprzyjaźnić na dłużej…

Ale gdy stanąłem przed jej blokiem, wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby się nie zatrzymywać i iść dalej.

Na głupotę podobno nie było lekarstwa.

Kiedy wsiadłem do tramwaju, żeby pojechać do Rafiego, który miał pod dostatkiem mocnych alkoholi, wpadłem na to, dlaczego byłem taki naiwny i słaby – to wszystko przez Jodę i Werę. Od dzieciństwa dwie dziewczyny mieszkające ze mną pod jednym dachem robiły mi wodę

z mózgu, a ja siłą rzeczy nauczyłem się rozumieć także ich punkt widzenia. Tylko po cholerę?!

Byłem facetem, ich wrogiem, przedstawicielem obcego gatunku, którego nie znały i nie rozumiały. Ich królikiem doświadczalnym i szpiegiem.

Dawałem się wykorzystywać, a sam nie dostawałem nic w zamian. Jak mogłem od tylu lat umawiać się z dziewczynami, mieszkać z dziewczynami i nic o nich nie wiedzieć?!

Powinienem wytrzeźwieć i otrzeźwieć. Wyluzować i przestać się przejmować.

Rafi był gościem z doświadczeniem na wielu frontach, nie znałem wiele osób jego pokroju i rozmowa z nim często uświadamiała mi rzeczy, do których sam nigdy bym nie doszedł. Zastanawiałem się, czy nie ma dziewczyny ani żony z wyboru, czy może raczej dlatego, że kobiety omijają go szerokim łukiem.

Lubiłem mu pomagać, a on nie unikał mojego towarzystwa i ciągnął filozoficzne rozważania na tematy krążące wokół sensu istnienia, pieniędzy i miłości. Wszystko, o czym mówił, zahaczało o temat drugich szans i zmarnowanych okazji.

Mnie, Jodę i Werę zawsze traktował serio i wiedziałem, że był powiernikiem również moich sióstr. Nie wiem, jak wyciągał tajemnice z naszej trójki podczas indywidualnych sesji przy polerowaniu kufli, ale był po prostu… przekonujący. Prawdziwy. Szczery i cierpliwy. No i kurewsko doświadczony przez życie.

Miałem nadzieję, że dziś powie, żebym przestał się katować i czerpał z życia pełnymi garściami. Tak mniej więcej brzmiała jego dewiza i tego się trzymał. Odkąd przejął pub, wyznawał zasadę, że nie można się martwić na zapas, i powtarzał, że życie jest jak rana, a każdy problem to zakażenie rany. To normalne, że w przypadku zakażenia występuje nasilony ból, uczucie pieczenia i pulsowania oraz zaczerwienienie brzegów, a nawet obecność ropnej wydzieliny, kiedy zaczynamy mnożyć problemy, zamiast oczyścić ranę i umożliwić jej gojenie.

Problem, który urasta do rozmiarów katastrofy, zmieniając naszą perspektywę i sprawiając, że podejmujemy nowe decyzje, to zakażenie, które może się nawet rozprzestrzenić na cały organizm. Jeśli bakterie są bardzo złośliwe, a odporność człowieka obniżona – groźne zakażenie może doprowadzić do śmierci.

Nigdy nie powiedział więcej, niż było trzeba, a ja czułem, że „ropna wydzielina", „oczyszczanie rany" i „zakażenie" nie wzięły się znikąd, i że wie, co mówi, ale nigdy nie cisnąłem. Czasem Joda i ja pomagaliśmy w pubie, a moja siostra usiłowała sprowokować naszego przyjaciela do zwierzeń, ale on twierdził tylko, że jego jedyną rodziną jesteśmy my i że ani świat nie potrzebuje jego, ani on świata.

O miłości Rafi zwykł mawiać za jakimś lekarzem usłyszanym kiedyś w radiu, że to podobno choroba psychiczna, której się nie leczy.

Siedziałem i słuchałem, usiłując dopasować rozważania Rafiego do własnego postępowania. Czasem szło mi łatwo i szybko, a czasem jak po grudzie.

W każdym razie dziś patrzył na mnie z charakterystyczną dla siebie pewnością, że niedługo mi przejdzie i że muszę nabrać dystansu.

Jeśli kiedyś będę warzył piwo, nadam mu nazwę Dystans i będę lansował hasło: „Dystans jest dobry na wszystko".



W poniedziałek Aniela chciała wiedzieć, czy skutecznie pocieszyłam Jonasza po tym, jak na oczach wszystkich poza nią wypadłam za nim ze szkoły jak z procy. Grrrr! Nie miałam pojęcia, co jej odpowiedzieć, więc postanowiłam zastosować taktykę pod nazwą: „Najlepszą obroną jest atak":

– Lepiej powiedz, czy Adam cię znalazł. Bo bardzo chciał cię w piątek na dyskotece o coś zapytać...

– Znalazł, znalazł, ale nie przypominam sobie, żeby za dużo mówił! – zawołała zalotnie.

Wow, szybko im poszło!

– Szybko wam poszło! – powiedziałam, nie wiedząc, jak skomentować nowość. – Adam... to bardzo sympatyczny i zabawny gość – dodałam.

– Sympatyczny i zabawny? Błagam cię, sympatyczny i zabawny to jest nowy narzeczony mojej babci, Adam jest raczej nieziemsko przystojny i obłędnie czarujący. – Westchnęła. – Ale on jest chyba nie dla mnie. To, że akurat miał kaprys ze mną zatańczyć i mnie pocałować, nie znaczy, że zamierza to powtórzyć.

– A ty?

– Co ja?

– Czy ty zamierzasz to powtórzyć?

– Nie słuchasz, co do ciebie mówię? Muszę go wyczuć i zobaczyć, jak się sprawy mają. Na razie wiem jedno. Całuje tak nieprzyzwoicie cudownie, że nie miałabym nic przeciwko. – Czy anielica się zaczerwieniła? I co ten Adam sobie myślał?

– I nic a nic ci nie przeszkadza, że przed tobą umówił się z jakąś setką dziewczyn? – „Lekko licząc" – dodał mój głosik.

– Nie mogę go winić za to, co było wcześniej. Znasz takie powiedzenie, że miłość ci wszystko wybaczy?

– Chyba raczej miłość ci wszystko wypaczy – zauważyłam trzeźwo.

– Mam nadzieję, że nie mówisz tego poważnie. Poza tym nie ma w tym nic dziwnego. Ostatnio czytałam, że podczas zakochania pewne rejony mózgu stają się bardziej ukrwione i sprawiają, że zmniejsza się poziom krytycyzmu, którym zarządza myśląca logicznie kora mózgowa. Przedczołowa. Więc skoro mój mózg sobie z tym nie radzi, jak serce miałoby kontrolować moje zakochanie?

– Czy ty zamierzasz się specjalizować w… seksuologii? – zainteresowałam się.

– Jeszcze nie wiem. W każdym razie bardzo mnie interesują ludzkie zachowania i preferencje. Muszę poczytać, dlaczego ludzie się całują i dlaczego z języczkiem.

O, Jezu, żadnych facetów, żadnych facetów. No, może z jednym wyjątkiem. Powinnam odnaleźć Jonasza i po prostu po koleżeńsku go zapewnić, że całkowicie rozumiem, że mógł się w piątek poczuć niekomfortowo i że okoliczności, w jakich się znalazł z powodu Lily, były niecodzienne, i że nie zamierzam go oceniać.

Właśnie kiedy stwierdziłam, że mu wybaczam wyjście w środku nocy bez pożegnania, zobaczyłyśmy ich obu. Na pewno szło w naszą stronę kilka osób, ale ja widziałam tylko jego. Miałam wrażenie, że czas zwolnił bieg. Patrzyłam na jego nogi w przetartych dżinsach, które poruszały

się miękko i pewnie, na rozpiętą koszulę w niebieską kratę, spod której wystawał biały T-shirt, na jasną skórę twarzy, którą okalał cień zarostu. Jego niebieskie oczy spoczęły na mnie i tym razem czas całkiem się zatrzymał. Przez sekundę byłam pewna, że ujrzałam w jego spojrzeniu odbicie własnych emocji – niepewność, obawę, zachwyt, niepokój, złość – ale trwało to jedynie chwilę. Gdy zamrugał, kłębowisko uczuć w poruszającej toni błękitu zastąpiła pustka. Spojrzał na mnie chłodno i objął w talii idącą obok niego dziewczynę. Roześmiała się i pocałowała go w szyję, a dźwięk jej śmiechu ścisnął pusty worek, w jakim jeszcze niedawno biło moje serce.

Stałam jak zamurowana, zastanawiając się, czy coś mnie ominęło. Miałam gdzieś, kim była ta dziewczyna – oby połamała obie nogi za zakrętem – ale chciałam wiedzieć, co się wydarzyło w ciągu weekendu. Albo Zmora brał narkotyki, albo stało się coś bardzo, bardzo złego.

Kątem oka dostrzegłam, jak Aniela kładzie dłonie Adamowi na ramionach, a on coś do niej szepcze.

Nie, mówił cyborg w mojej głowie. Nie cierpisz romansideł, w których on i ona mijają się do końca książki tylko po to, żeby się potem okazało, że wszystko to jedno wielkie nieporozumienie. Otrząsnęłam się z odrętwienia i ruszyłam za nimi. Znalazłam jego i filigranową brunetkę tuż za rogiem pogrążonych w czymś w rodzaju… rozmowy.

– Jonasz – powiedziałam. Dlaczego mój głos zrobił się taki chrapliwy? – Czy mogę z tobą porozmawiać?

Odwrócił się w moją stronę nieskończenie powoli i popatrzył na mnie z… pogardą? Potem miejsce w jego oczach ponownie zajęła chłodna pustka.

– Nie ma o czym – uciął.

Spojrzałam w sarnie oczy dziewczęcia i poczułam, że w tej chwili byłabym w stanie udusić jakieś niewinne zwierzątko.

– Zajmę ci tylko dwie minuty.

Patrzyłam, jak Jonasz szepnął coś brunetce do ucha, a ta cmoknęła go w policzek i odeszła, ciskając w moją stronę sarnie błyskawice.

Kiedy się wyprostował, nie czekałam, aż się odezwie, tylko wyrzuciłam z siebie z szybkością karabinu:

– Jeśli martwisz się piątkowym wieczorem, nie musisz. Jestem ostatnią osobą, która opowiadałaby ludziom o sprawach innych. Cieszę się, że do mnie wpadłeś, zdecydowanie za dużo u mnie alkoholu jak na kogoś, kto za nim nie przepada. – Nie wiem, dlaczego siliłam się na humor, podczas gdy on patrzył na mnie oczyma bez wyrazu. – Zależy mi na tym, żebyśmy byli przyjaciółmi, więc gdybyś miał ochotę się wygadać, posłuchać muzyki albo zaplanować wyprawę na inny kontynent, po prostu wpadnij.

– Skończyłaś? – spytał lodowatym tonem. Nie rozumiem, na czym miał polegać jego problem, więc postanowiłam milczeć. – Jeśli tak bardzo ci zależy, to wyświadcz mi przysługę i zostaw mnie wreszcie w spokoju.

Nie mogłam złapać powietrza. Czy tak właśnie postępują ludzie ranieni przez innych? Uderzają na oślep, rozdając bolesne ciosy na prawo i lewo, żeby wszystkich do siebie zrazić? Czy ja sama tak postępowałam przez lata?

– Jesteś dupkiem – syknęłam. – Pieprzonym dupkiem.

Odwróciłam się na pięcie, odrzuciłam na plecy ciemne włosy i odeszłam z dziko walącym czymś, co jeszcze nie tak dawno było moim sercem.

•••

Dwa tygodnie później nadal nie miałam pojęcia, na jaki wolontariat powinnam się zdecydować. Ponieważ myślenie o moim nieistniejącym życiu uczuciowym było dosyć beznadziejnym zajęciem, rzuciłam się

w wir pracy. Nauka w szkole, której patronowali Emily i William, była orką od poniedziałku do piątku, ale jeśli ktoś nie miał własnego życia i wciąż czekał, żeby się w końcu rozpoczęło, wyśmienicie spełniała swoje zadanie.

Pod koniec ubiegłego roku szkolnego każdy w mojej obecnej klasie złożył deklarację odnośnie do poziomu nauczania w ramach sześciu grup przedmiotowych i ja musiałam zrobić to samo. Literatura angielska i polska, języki, historia, geografia, ekonomia biznesu, chemia, fizyka, biologia, informatyka. Choć z matematyką wcale nie było mi po drodze, musiałam wybrać poziom rozszerzony, żeby nie mieć w przyszłości problemów z dostaniem się na uczelnię w USA. Oprócz tego oczekiwano ode mnie *activity* (uczęszczania na jakiś dodatkowy kurs), *creativity* (wykazania się w twórczym działaniu) i *service* (wybór wolontariatu stanowił twardy orzech do zgryzienia).

Postanowiłyśmy z Anielą i Julą pójść na cotygodniowe spotkanie szkolnego koła wolontariatu i posłuchać, jaki mają plan działań na ten rok. Odsuwałam od siebie ten moment tak bardzo, jak to możliwe, nie chcąc się angażować w coś, co wymagałoby ode mnie przebywania z ludźmi, którzy zasłużyli na pomoc od kogoś niebędącego wrakiem emocjonalnym jak ja, ale chyba nie miałam wyjścia. Chociaż nie – zawsze mogłam się spakować i wyemigrować do Berlina. Tam przynajmniej czekał na mnie Dominik. Inaczej musiałam dotrwać tutaj jakoś do osiemnastki. Umówiłam się z dziewczynami, że spotkamy się już na miejscu, a sama skoczyłam jeszcze do toalety.

Kiedy stanęłam przed drzwiami sali, w której odbywały się spotkania koła wolontariatu, ujrzałam na nich wielki kolorowy plakat, na którym wymalowano: *TWÓJ CZAS + TWÓJ POTENCJAŁ + TWOJA ENERGIA = BEZCENNA POMOC*. Jezu. Pasowałam tu jak zakonnica w habicie, która zastanawia się, czy wejść do klubu ze striptizem. Dookoła plakatu dostrzegłam nazwy instytucji, z którymi – jak zakładałam – nasza szkoła już współpracowała. Były tu poznańska Fundacja Pomocy Wzajemnej Barka, Amnesty International, Szlachetna Paczka, wrocławskie

Hospicjum dla Dzieci, Drużyna Szpiku, a także nazwiska osób, dla których zorganizowano zbiórki pieniędzy.

– Jeśli nie otworzysz tych przeklętych drzwi, nigdy nie zdołasz uratować świata – odezwał się za moimi plecami seksowny głos, wywołując dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa.

Poznałabym ten głos wszędzie. Słyszałam go na korytarzach, na dziedzińcu, w moich snach. W ciągu minionych pełnych tortury dni dochodził do mnie w postaci wymiany okrzyków z chłopakami i przekomarzania się ze wszystkimi poza mną, pyskówek z Lily. Ale jedno było pewne – ten głos nie miał czego szukać tak blisko mojego ucha.

W pierwszej chwili chciałam powiedzieć coś lekkiego, zabawnego, niezobowiązującego. Ale potem pomyślałam, że nie muszę się silić ani na podtrzymywanie rozmowy, ani dobrych relacji z tym bucem, którego jedynym celem stało się obłapianie w korytarzach kolejnych lasek.

– Myślę, że świat ma w dupie, czy zechcę go ratować czy nie – odparłam, odwracając się do niego, żeby spojrzeć mu bez skrępowania w dwie błękitne studnie. Miałam ochotę dźgnąć go w te wyzywające ślepia. – Jestem tu tylko i wyłącznie we własnej sprawie.

Kiedy przekroczyliśmy próg zatłoczonego pomieszczenia, naszły mnie dwie refleksje. Pierwsza dotyczyła tego, że wszelkie instytucje potrzebujące rąk do pracy wiele zyskują na współpracy z takimi szkołami jak nasza. Druga myśl była jednak taka, że pewnie niewiele dobrego może wyniknąć z pseudodobrowolnej aktywności takiej jak moja.

Nie miałam złudzeń co do tego, że większość zgromadzonych była tu tylko z jednego powodu – obowiązku odfajkowania wolontariatu. Ale zakładałam, że skoro już tu się znaleźli, nie mają blokady empatii i hamulca, który powstrzymuje ich przed przywiązywaniem się do ludzi, zwierząt i rybek. (Czy ja miałam obsesję na punkcie rybek???).

– Cześć! Witam tych, którzy przychodzą tu co tydzień, i tych, którzy pojawili się po raz pierwszy. Mam na imię Ziemowit i ogromnie się

cieszę, że chcecie pomóc ludziom, którym pomóc trzeba!

Ziemowit z całą pewnością był właściwą osobą na właściwym miejscu – swoim entuzjazmem mógłby obdzielić wszystkich obecnych. W dodatku – nomen omen – sprawiał wrażenie człowieka twardo stąpającego po ziemi, który życzliwie wita innych nieco zagubionych we wszechświecie. Gdybym ja była facetem, nosiłabym raczej imię Gromosław albo Gniewomir.

Westchnęłam i usiadłam nieco z tyłu. W ciągu miesiąca spędzonego w nowym liceum jeszcze tu nie trafiłam. Musiała to być jakaś duża pracownia, bo z łatwością mieściło się w niej czterdzieści osób. Usłyszałam zgrzyt krzesła po mojej prawej stronie i ze zdumieniem stwierdziłam, że Jonasz siada obok mnie. Ten to dopiero miał tupet! Niech no tylko dorwę Anielę i Julę! Już ja im powiem do słuchu!

– Oprócz tradycyjnych działań jak Szlachetna Paczka chcielibyśmy od tego roku pomagać w Poznaniu w Hospicjum Palium, a także wspierać Fundację Pomocy Dzieciom z Chorobami Nowotworowymi oraz Stowarzyszenie CREO w ramach projektu skierowanego do seniorów. Puszczę teraz po klasie kartkę podzieloną na trzy części, prosząc o wstępne deklaracje. Wpiszcie swoje imię i adres mejlowy pod jednym z trzech haseł: hospicjum, onkoludki albo seniorzy. Wszyscy kandydaci zostaną poddani procesowi rekrutacji z zewnątrz, a jeśli efekt będzie pozytywny, będą musieli przejść odpowiednie szkolenie. Praca będzie polegała na działaniach indywidualnych i grupowych.

Jęknęłam. Ziemowit podchwycił moje spojrzenie.

– Każdy wolontariat to zadanie wymagające odpowiedzialności, wielkiego serca i konsekwencji. Jeśli czujecie, że nie jesteście gotowi na takie zaangażowanie, wróćcie w przyszłym semestrze albo zaproponujcie projekt indywidualny. Mamy już połowę listopada, więc jeśli poważnie zamierzacie dać innym coś z siebie, musicie podjąć decyzję zaraz albo najpóźniej po weekendzie.

Nie widziałam się ani przy robótkach ręcznych w klubie seniora, ani przy zabawie z dzieciakami chorymi na białaczkę, o śmiertelnie chorych

nie wspominając. Nie miałam w sobie iskry, którą mogłabym rozpalić nadzieję innych, więc nie spodziewałam się przejść z sukcesem rekrutacji. Każdy natychmiast się połapie, że nie przychodzę z potrzeby serca, tylko biegnę w wyścigu szczurów.

Schyliłam się po torbę.

– Mamy lepszy pomysł? – syknął obok mnie Zmora.

Pomyślałam, że trafi mnie szlag.

– My? Jacy my? Czy ty cierpisz na rozdwojenie jaźni czy na męski PMS? – odsyknęłam, uderzając komórką o blat ławki.

Dwa tygodnie udaje, że mnie nie widzi, ma mi za złe, że byłam przy nim w chwili jego słabości, zachowuje się tak, jakby numer, jaki wywinęła mu Lily, zupełnie go nie dotknął, a teraz zgrywa sojusznika.

Ziemowit zgromił nas spojrzeniem, a na ekranie telefonu na sekundę pojawiła się tapeta – błyszczący dodge challenger dla przypomnienia, że istnieje na świecie jedna osoba, która choć trochę mnie kocha.

Spojrzenie Jonasza zastygło na moim ukochanym zdjęciu.

– Lubisz sportowe auta – stwierdził, choć być może miało to zabrzmieć jak pytanie. Z jego tonu powiało chłodem.

A gdyby to nie był taki zły pomysł wyprowadzić się do Berlina? W zasadzie dlaczego Dominik mocniej nie nalegał? Dlaczego królowa matka i ojciec tyran uparli się na ten Poznań? Nic dobrego mnie tu nie spotkało.

– Tylko to jedno – szepnęłam wbrew sobie, walcząc z gulą w gardle. Tak mocno nagle za nim zatęskniłam. – Mój brat wybrał sobie ten samochód na dwudzieste pierwsze urodziny.

Miałam wrażenie, że z twarzy chłopaka obok mnie, który jeszcze chwilę temu wyglądał jak okaz zdrowia, odpłynęła cała krew.

– Twój… brat?

– Tak, no wiesz, B-R-A-T – taki ktoś płci męskiej z twojego rodzeństwa, z kim dzielisz DNA… – zawiesiłam głos. – Nieważne. Nie wiem, co z tym wolontariatem. Muszę to przemyśleć.

Kiedy wyszłam z klasy, drogę zastąpili mi Szymon topielec z Idą.

– Hej, Ella – zaczął Szymon nieśmiało. – Spotykamy się dziś o dwudziestej całą klasą w klubie Mamroty na Zwierzynieckiej. Fajnie by było, gdybyś też przyszła.

Ida robiła zza jego pleców głupie miny. Znów ogarnęła mnie myśl, że Szymon wygląda trochę jak wampir, który niedawno uratował się z topieli. (Może w *Zmierzchu* była jakaś scena, w której Robert Pattinson pluskał się w jeziorze?). Musiałam obiektywnie przyznać, że jak przystojny wampir, a do tego sympatyczny i zabawny (sympatyczny i zabawny, grrrr!), ale mój głupi nastoletni mózg był jak na złość złośliwie zainfekowany pewnym blond idiotą ze starszej klasy.

I właśnie dlatego dzisiejsze wyjście klasowe było doskonałym pomysłem.

– Szymon, świetnie się składa, właśnie tego mi dzisiaj trzeba. Do zobaczenia! Pa, Ida! – zawołałam, zostawiając ich uśmiechniętych od ucha do ucha.

Piętro wyżej wreszcie natknęłam się na Anielę.

– Zamorduję cię, wystawiłaś mnie i w tym semestrze nici z wolontariatu – powiedziałam z nieudawanym wyrzutem. – Ale dziś mam ochotę potańczyć i ty będziesz moją partnerką.

– Rany, całkiem zapomniałam! Ten przeklęty Adam tak mnie skutecznie zagadał, że wypadło mi z głowy! Ale cieszę się, że Ida z Szymonem namówili cię na imprezę, nam obu przyda się trochę wyluzować. Wpadnij do mnie o osiemnastej, zrobię ci makijaż. Nie, nie odmawiaj, później mi podziękujesz.

Nagle jak spod ziemi wyrośli Adam z Maksem. Adam zatrzymał się ślizgiem przy Anieli, zakręcił nią i ujął jak do walca.

– Mój aniele, wszystkie wolne tańce zamawiam ja, pierwszy mężczyzna w raju. – I jakby tego teatralnego kiczu było mało, jeszcze zakończył wychyleniem partnerki.

Musiałam wyglądać mało inteligentnie, kiedy patrzyłam na tę scenę w ich wykonaniu. Ponieważ oboje byli tak zajęci sobą, że aż się robiło niedobrze, Maks postanowił podjąć się konwersacji.

– Adam wbił się na waszą imprezę – poinformował.

– No cóż, jeśli interesują go wszystkie tańce wolne, to znaczy, że będzie musiał gdzieś cierpieć przez wszystkie tańce szybkie. Byle nie koło nas! – powiedziałam do Maksa, ale przysuwając głowę do ucha Adama, by na pewno mnie usłyszał.

Maks był wielki i postawny i – przynajmniej ze względu na gabaryty – bez kłopotu mógłby pracować jako bramkarz w klubie. Teraz nachylił się w moją stronę jak niedźwiedź i mruknął tubalnym głosem, który pewnie miał zabrzmieć seksownie:

– Jeśli będziesz chciała się poprzytulać, kiedy Aniela będzie zajęta na parkiecie, możesz liczyć na mnie. Tak się składa, że przychodzimy z Adamem.

Roześmiałam się głośno i zupełnie nie w swoim stylu. Miałam ochotę skoczyć z dziesięciometrowej wieży do wody, pościgać się samochodem albo po prostu wytańczyć stres ostatnich dni.

Dałam Maksowi kuksańca w niedźwiedzią klatę i rzuciłam, odchodząc korytarzem:

– Z tobą, Maks, będę się zimą tarzać po śniegu. Co do tańca, zobaczymy.

Kiedy szłam w stronę pracowni komputerowej, spod ściany odprowadzały mnie oczy Filipa i… Jonasza. Coś czułam, że dziś wreszcie będę się dobrze bawić.

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
Sent: Friday, November 15, 2019, 5:02 PM
Subject: RE: Wolontariat

Mamo!

Jeśli rozmawialiście z Dominikiem, to wiecie, że u mnie wszystko układa się ~~jak w pieprzonej bajce~~ najlepiej. Wytrwale ~~nie~~ szukam wolontariatu. Chciałabym podjąć się czegoś, co do mnie pasuje i co ~~nie zmiażdży~~ zaangażuje mnie emocjonalnie. Ale prawda jest taka, że każdy z przedstawionych nam wolontariatów obciąża psychikę ~~którą totalnie mi spieprzyliście~~, i myślę, że powinni się w nie angażować ludzie, którzy czerpią radość z życia i potrafią się nią dzielić ~~czyli całkowite przeciwieństwo mnie~~. Może tata mógłby ~~w końcu łaskawie coś dla mnie zrobić i~~ umożliwić mi społeczne zaangażowanie się w fundacji jego nowej firmy, co Ty na to? Czytałam w internecie, że dużo robią dla niepełnosprawnych. ~~Ale jego pewnie niepełnosprawni obchodzą tyle co zeszłoroczny śnieg, więc, znając życie, jak zwykle nie kiwnie palcem.~~ Kiedy pod koniec grudnia przeprowadzicie się do Poznania, wystarczy mi czasu, żeby zacząć działać od nowego semestru.

Ella ~~Naiwniaczka~~

Królowa Matka zawsze dzwoniła albo bombardowała mnie wiadomościami WhatsApp. Łapała życie za rogi i nie traciła czasu na pisanie listów – ani tradycyjnych, ani elektronicznych. Ale odpowiedź na mój ostatni mejl otrzymałam już po kwadransie.

> Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
> To: Robert Beck <rb@yahoo.com>; Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> Sent: Friday, November 15, 2019, 5:17 PM
> Subject: RE: RE: Wolontariat

Droga Ellu!

Każdy Twój list ogromnie nas cieszy.

(Czy to była odpowiedź od matki czy z działu obsługi klienta???).

Byłoby jednak miło, gdybyś zechciała je adresować do nas obojga. Twój ojciec często czuje się wykluczony, a przecież to on płaci za Twoją edukację, mieszkanie i wyżywienie.

(Jasne, już niedługo skończę osiemnaście lat i uwolnię go od tego przykrego obowiązku. Przecież, z tego, co wiem, nauka w szkole publicznej jest darmowa, mieszkanie to jedna z ich inwestycji w nieruchomości, a poza tym przecież, do cholery, przenoszą się do Poznania i to oni przestawiają mnie jak pionki na szachownicy, grrrrr. Musiałam przestać się wkurzać i spokojnie doczytać do końca).

Ojcu i mnie bardzo leży na sercu dobro Twoje i Twojego brata, więc z radością informujemy

(informujemy, no błagam!!!),

że ojciec zdecydował się odstąpić od umowy z firmą 6/12, która ma siedzibę w Poznaniu, i zamiast tego przyjął ofertę kanadyjskiego 6/12, co pozwoli mu prawdziwie rozwinąć skrzydła. Wiemy, że Ty i Dominik przyjmiecie tę wiadomość z pewnym niedowierzaniem
(jak słowo daję, niedowierzanie to niedopowiedzenie roku),

prawdę mówiąc, my również nie możemy ochłonąć. Niezmiernie nas cieszy, że tak doskonale sobie radzisz w stolicy Wielkopolski i że znalazłaś przyjaciół. Mieliśmy nadzieję, że spotkamy się u Nany na Święcie Dziękczynienia,

(mieli nadzieję!),

ale ojciec zabiera mnie do Nowego Brunszwiku, byśmy mogli odpocząć nad Atlantykiem przed kolejnym zawodowym wyzwaniem, które rozpocznie się już z początkiem grudnia. Ahoj, przygodo! Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, pisz!

Mama

Podeszłam do barku, który tak beztrosko zainstalowano w mieszkaniu, i otworzyłam amerykańską whisky. Wild Turkey Kentucky Straight Bourbon. Trzeba opić zbliżające się Święto Dziękczynienia, prawda? Indyk z etykietki wyraźnie mnie do tego zachęcał. Drżącymi palcami nalałam sobie trochę płynu na dno szklanki i wróciłam do laptopa.

Łyk bursztynowego napoju boleśnie palił mnie w gardle. Zaczęłam pisać.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Robert Beck <rb@yahoo.com>; Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
> Sent: Friday, November 15, 2019, 5:29 PM
> Subject: RE: RE: RE: Wolontariat

~~Wy pieprzeni i popaprani egoiści! Czy kiedykolwiek choć na pięć minut przyszło Wam do głowy, że posiadanie dzieci zobowiązuje? Że trzeba ponosić konsekwencje tego szalonego kroku sprzed lat? Nie tylko finansowe? Że zwyczajnie nie wypada zostawiać dziecka samotnego jak psa (przepraszam wszystkie psy)? Żałuję, że nie jestem w domu dziecka, żałuję, że zabraliście mnie z Warszawy, żałuję, że znowu się nabrałam, żałuję, że nie adoptowała mnie Nana, żałuję, że nie adoptował mnie Dominik. Jeszcze rok i trzy miesiące do moich osiemnastych urodzin i wierzcie mi, nie mogę się doczekać, kiedy Was uwolnię od przykrego obowiązku, jakim jestem!~~

Upiłam kolejny łyk, zachodząc w głowę, kto jest w stanie wyczuć w tym piekielnym trunku obiecywane nuty słodyczy dobrze zrównoważone

dojrzałymi owocami. Jezu, zastanawiałam się, czy jestem jedyną nastolatką w Polsce, która w chwili słabości sięga po whisky. Usunęłam przed chwilą wystukany tekst, żeby jak zwykle zastąpić go innym:

Mamo!

Co za niespodziewane wieści! Cieszę się Waszym szczęściem! Nie przejmujcie się mną! Mam grono wspaniałych przyjaciół i opiekuńczego chłopaka Jonasza

(Ha! Niech sobie nie myślą, że cały miesiąc spędziłam sama jak palec, użalając się na swój los!).

Jest ode mnie starszy o rok i ma bardzo dużą rodzinę! Jego mama wspaniale gotuje dla niego i jego rodzeństwa, u nich zawsze jest głośno i wesoło! A do tego mają dwa psy, dwa żółwie i rybki!

(No i proszę, narysowałam piękny obrazek!).

Uczę się pilnie, myślę o przyszłości ~~(bez Was!)~~ i trzymam kciuki za Waszą przygodę!

Huknęłam „Wyślij" i poderwałam się z krzesła. Oddychałam ciężko. Obrazek, który narysowałam w mejlu, był wprawdzie śliczny, ale tak nieprawdziwy jak moja radość z tego, że znany mi świat znów został postawiony na głowie.

•••

Dwie godziny później wciąż nie rozumiałam, jak w krótkim czasie życie człowieka może się spieprzyć do potęgi pięćset piętnastej. To się nie działo naprawdę. Jak oni mogli mi to robić? Czy to przypadkiem nie

było karalne? Za trzy miesiące skończę siedemnaście lat, ale to i tak niczego nie zmieni. Dlaczego nie potrafiłam wykrzyczeć im wszystkiego, co mnie boli, dlaczego udawałam, że fantastycznie sobie radzę?

Rzuciłam okiem na ekran smartfona i odkryłam wiadomość na WhatsAppie od Amber. Amber była moją kuzynką i była ode mnie piętnaście lat starsza.

Amber

Hey, gorgeous!

Dzwoniłam, ale nie odbierałaś, a ja mam megawieści i nie mogę dłużej wytrzymać! W kwietniu wychodzę za mąż i zapraszam Cię na wesele. Oczywiście plus one! Nana mi właśnie powiedziała, że wie od Judy, że masz faceta. Bring him here, honey!

Judy to królowa matka. Judyta. Usiadłam. Przez chwilę trwałam w bezruchu, zastanawiając się, jak ta wiadomość wpłynie na moje życie. Faceta to ja miałam najwyżej w snach. Niektórych.

Zerknęłam na zegarek. Najwyższy czas ruszać do Anieli. Dzisiejsza impreza była tym, czego potrzebowałam. Coraz bardziej.

•••

– Zawsze nosisz makijaż no make-up, myślę, że na nasze wieczorne wyjście powinnaś wybrać *smokey eyes*. Obiecuję, że nie będziesz się prezentować groteskowo ani przesadnie wyzywająco. – Chyba wyglądałam na umiarkowanie zachwyconą, bo Aniela dodała po chwili: – Mogę ci zrobić przydymione oko ze złotą poświatą, a usta zostawić w wydaniu *nude*. Wtedy to ciągle będziesz ty, ale drapieżna ty. Coś mi mówi, że dziś lepiej z tobą nie zadzierać.

Musiałam przyznać sama przed sobą, że niesforna blondynka w ciągu ostatnich tygodni zakradła się do mojego serca i umościła sobie w nim gniazdko. Może miała naturalną skłonność do ratowania poranionych stworzeń, a może odpowiadała jej moja mało inwazyjna natura? Nie mówiłam o sobie zbyt wiele i nie wypytywałam o szczegóły jej życia. Dziś po raz pierwszy zaprosiła mnie do siebie, a ja dotąd nie nalegałam, żeby mnie odwiedziła.

Cieszyłam się, że tutaj, w Poznaniu, ludzi tak niewiele obchodziło moje życie pozaszkolne. Nikt nie pytał, co robią moi rodzice, nie domagał się zdjęć szczęśliwej rodziny, nie nachodził mnie w mieszkaniu i nie wyciągał na pogaduchy do kawiarni.

Z westchnieniem postanowiłam się poddać zabiegom nakładania cieni, przyciemnianiu powiek, rozmywaniu linii ołówka. Przyjemnie było dać się ponieść iluzji, że ktoś się o mnie troszczy, nawet jeśli chodziło o makijaż na imprezę. Siostry nie posiadałam, a moja matka była o lata świetlne od tego rodzaju zajęć.

– Jesteś prześliczna – oświadczyła Aniela. – Twoje cudne szare oczy będą wyglądały diabelnie seksownie, a rzęsy zawiniemy aż do nieba. Z początku chciałam ci trochę zakręcić włosy, ale są piękne takie długie, ciemne i proste. Przejadę je tylko prostownicą. Szymon i spółka zaniemówią.

– Lubimy się z Szymonem, ale to wszystko – stwierdziłam.

– Może ty go tylko lubisz, ale on jest gotów na więcej, kochana! – zawyrokowała blond makijażystka ze wszystkowiedzącym uśmiechem. Nagle zmarszczyła brwi. – Uważam, że powinnaś zostawić u mnie te dżiny i włożyć sexy mini. Chętnie ci pożyczę coś obłędnego. – Aniela znów zamachała mi przed oczyma kawałkiem materiału, który byłby za mały nawet na lalkę Barbie.

– Słowo. Martensy, dżinsy i koronkowy top to wszystko, na co mnie stać. Tak będę się czuła pewnie i nie będę musiała się zastanawiać, czy nie świecę bielizną. – Uniosłam brwi, patrząc z powątpiewaniem na

kusą sukienkę mojej nowej przyjaciółki. – Nie wiem, czy nie zmarzniesz.

Aniela mieszkała jakieś dziesięć minut drogi do klubu Mamroty i miałam nadzieję, że wysokie buty zapewnią jej trochę ciepła. Od pasa w górę wyglądała, jakby wybierała się na spacer po plaży.

Nie miałam pojęcia, co jej się nie podobało w mojej kreacji. Moja koronkowa bluzeczka była wręcz nieprzyzwoicie śliczna – z powodzeniem mogła zastąpić górę od jedwabnej piżamki. Była połączeniem koronkowego gorsetu i odsłaniającego brzuch topu i czułam się w niej dobrze. Na top narzuciłam krótką ramoneskę, która miała zakryć, co trzeba. Przynajmniej na początku.



Wiedziałem już, dlaczego spotkania koła wolontariatu zmieniały ludzi.

Wystarczył jeden błysk ekranu jej komórki, jedno spojrzenie, żeby przywołać wspomnienie z końca października. Ella pędziła za mną po Poznaniu jak pies tropiący, nie dała się obrazić, zawlokła mnie do swojego mieszkania i upiła. Kiedy obudziłem się w nocy, przez chwilę nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Dopiero kiedy wyciągnąłem rękę i nie wyczułem obok łóżka psiej sierści, wydarzenia poprzedniego wieczoru strzeliły mnie jak z pięści. W twarz, brzuch i w jaja. Bolało.

Wyszedłem stamtąd, potrzebowałem świeżego powietrza i nie chciałem być dłużnikiem żadnej dziewczyny. Kiedy napisałem mejl do Lily, stawiając między tym, co nas łączyło, a teraźniejszością, grubą kreskę, wróciłem na osiedle Piastowskie, żeby powiedzieć dziękuję. Nie chciałem, żeby Ella miała mnie za chama i bydlaka, ale oberwałem kubłem zimnej wody i pojechałem do Rafiego.

Teraz wiem, że to był kubeł na moje własne życzenie. Stała przed blokiem i ściskała wysokiego faceta przy zajebistym aucie z mokrych chłopięcych snów (auto, nie facet), a mnie po numerze, jaki wycięła mi Lily, nawet nie przeszło mi przez myśl, że to może być ktoś inny niż jej

chłopak. A przecież to mógł być ktokolwiek – kuzyn, sąsiad, dawca nerki, brat… Ale wtedy uznałem po prostu, że świat chce mi powiedzieć jedno – żadna laska nie jest warta mojego czasu. Wszystkie są takie same.

Przez dwa tygodnie świetnie dawałem sobie radę bez jej pełnych litości spojrzeń i poklepywania po plecach. Aż do spotkania koła wolontariatu. Przyznaję, że ten twist mnie zaskoczył.

Jednak nie bardzo wiedziałem, czy ta wiedza cokolwiek zmieniała.

Czy na planecie Wenus w ciągu ostatnich dwóch tygodni zaszły jakieś spektakularne zmiany?

Nie wydaje mi się.

Czy nieporozumienia należało prostować?

Niewątpliwie.

Czy powinienem nacisnąć przycisk: „Aktualizuj i uruchom ponownie”?

Tylko po co?

Motto życiowe Rafiego wygładziło burzliwe fale na morzu zwanym moim życiem, a dystans uratował mnie przed użalaniem się nad sobą. A mimo to wystarczyło jedno spojrzenie na dodge’a challengera na ekranie smartfona Elli, żebym zapragnął pojawić się na imprezie w Mamrotach.

Oczywiście na własnych zasadach i we własnym celu, ale jednak.

A kiedy zobaczyłem Ellę w klubie, szczęka mi opadła.

To nie była już ta sama dziewczyna, która przyszła do szkoły imienia Emily i Williama opakowana w folię bąbelkową. O nie, kobieta, na którą patrzyłem przez tłum spoconych ciał, była zdecydowanie… rozpakowana. Kiedy pojawiła się pod szkołą pierwszego dnia października, chciała odpychać, trzymać na dystans, grać na zwłokę. Teraz pragnęła przyciągać, zachwycać, sama rozdawać karty.

Nigdy nie czułem podobnego dreszczu, jaki przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, drażniąc wszystkie możliwe struktury nerwowe.

Gwałtowny wstrząs uświadomił mi jedno, że muszę ją mieć na oku, niezależnie od tego, kto będzie siedział na moich kolanach albo ze mną tańczył.

Ella wydawała się kimś nie z tego świata. Przybyszem z kosmosu, który wpadł w odwiedziny i chce się wmieszać w tłum, ale jest tak piękny, że siłą rzeczy się wyróżnia. A ja rozważałem gorączkowo, czy odpocząłem już na tyle, żeby odważyć się na bliskie spotkanie trzeciego stopnia.

Kiedy mnie dostrzegła, wyraźnie spanikowała. Odwróciła się na pięcie i uciekła w stronę baru, jakby nie mogła znieść mojego wzroku i mojej obecności w tym samym budynku.

Roześmiałem się w duchu i objąłem mocniej w talii dziewczynę, która bardzo chciała ze mną zatańczyć. W półmroku wydawała się znacznie ładniejsza niż w świetle jarzeniówek, ale nawet półmrok nie zafundował mi choćby cienia dreszczu, jaki poczułem chwilę temu.

Tylko czy chciałem zadawać się z Ellą, która popatrzyła na mnie tak, jakby się mną… brzydziła? Czy obchodziło mnie to, co o mnie myślała, widząc, jak dotykam pleców dziewczyny, której imię już zdążyłem zapomnieć?

Maks chrząknął głośno, jakby chciał coś powiedzieć:

– Słuchaj, czy Wera ma chłopaka?

Na chwilę zaniemówiłem. Wiadomo, że ludzie z mojej klasy znali obie moje siostry, bo już nie raz i nie dwa się zdarzyło, że wbijały się do nas imprezy. Choć tak jak i ja były w klasie maturalnej, to technicznie rzecz biorąc, obie miały osiemnaście lat i nie potrzebowały mojej zgody. Poza tym do tej pory nie miałem z tym problemu, ale może w przyszłości powinienem być ostrożniejszy.

– Czy tobie już się wyczerpały laski z naszej szkoły? – warknąłem. – Co wyście się tak uczepili tej Wery?

Najpierw przystawiał się do niej Adam i nic dobrego z tego nie wynikło, a teraz Maksowi rzuciło się na mózg.

– Nic na to nie poradzę, ładna jest. – Maks wzruszył ramionami. – Mógłbyś mi dać jej numer telefonu.

Po moim trupie.

– Stary, odpuść, bo to się nigdy nie stanie – zapewniłem, żeby nie miał wątpliwości. – Gdyby przez ciebie cierpiała i przychodziła mi się wypłakać w rękaw, prędzej czy później nie miałbym wyjścia i musiałbym cię zabić.

Zdecydowałem się na lekki ton, ale sytuacja Wery była skomplikowana jak uczucia Wokulskiego do Izabeli Łęckiej i wolałem trzymać wszystkich z daleka od niej.

– Okej, okej. – Maks uniósł dłonie w geście poddania. – Ale jakby co, jestem zainteresowany.

– To zainteresuj się grą na gitarze – poradziłem i wróciłem do obserwowania Elli.

Nie wiem, czy miałem dość energii, żeby spotykać się z obcą cywilizacją, niezależnie od tego, jakich pięknych przybyszów nam fundowała. Mogłem po prostu stać i robić to, co praktykowałem od dwóch tygodni, czyli mścić się na Lily, skutecznie ignorując resztę świata.

Ale równocześnie mogłem obserwować Ellę, zwłaszcza że Ida zaciągnęła ją do swoich dwóch znajomych sępów, których nienawidziłem szczerze i z wzajemnością. I mogłem obserwować Ellę, jak zdejmuje kurtkę, odsłaniając jeszcze więcej pozbawionej folii ochronnej skóry, bluzki i koronki. I mogłem obserwować Ellę, jak zmierza do baru i wdaje się w kolejną rozmowę.

I proszę. Dobrze jej tak. Miałem doskonały widok na gościa przy ladzie, który wziął ją na celownik. Z dwiema siostrami doświadczyłem w życiu niezliczonej liczby sytuacji, w których musiałem ratować z damsko-męskich tarapatów Jodę albo Werę. I bez trudu rozpoznawałem minę kobiety, która błaga o to, żeby ją wybawić z opresji.

I to był właśnie moment decyzji. Mogłem zadziałać i mogłem udać, że nic nie zauważyłem. Mogłem zrobić coś dla dziewczyny, która zaserwowała mi piwo dla desperatów i uśpiła na kanapie, ale mogłem też wsunąć nos w szyję dziewczyny obok, która nic dla mnie nie znaczyła, i nawet gdyby oddała mi wszystko, jutro bym o niej zapomniał.

Mogłem zachować się jak facet i mogłem zachować się jak cham.

Nie miałem tylko pewności, kim się stałem i kim chciałem być.

Upiłem łyk piwa.



Kiedy dotarłyśmy do klubu, był kwadrans po ósmej. Z pieczątkami na nadgarstkach ruszyłyśmy do środka w ogłuszający huk muzyki z głośników. Różnica temperatur była boleśnie dotkliwa. Podczas gdy jeszcze przed chwilą drżałam z zimna, teraz miałam wrażenie, że zemdleję z gorąca. Aniela pociągnęła mnie za rękaw w stronę dziewczyn. Zatrzymałam się raptownie. Obok Reni i Juli stali Adam z Maksem i Jonaszem i jakąś obcą dziewczyną.

– Zaraz do was dołączę. Potrzebuję czegoś na ochłodę! – zawołałam jej do ucha i odwróciłam się na pięcie, żeby uciec w stronę baru.

Jonasz rzeczywiście konsekwentnie realizował swój projekt wzięcia jakiegoś chorego rewanżu na Lily, która go zdradziła. Nie krył się z tym, że nie jest już zainteresowany związkiem z jedną dziewczyną – mogłam to codziennie obserwować na korytarzach. Przyjął tę wkurzającą pozę i podrywał laski, którym – ku mojemu zdziwieniu – najwyraźniej nie przeszkadzało, że nie miał wobec nich poważnych zamiarów.

Okej, przyznaję, byłam naiwna i rozczarowana. Pojawiłam się w jego życiu w złym momencie, być może nawet byłam przyczyną idiotycznej zagrywki Lily, nie wiem. Może nigdy się nie dowiem. Ale ten teatr, jaki

odstawiał, zaczynał mi działać na nerwy. Czy na tym polegało wybijanie klina klinem? Czy poczuł się tak oszukany, że od razu przyjął, że żadnej dziewczynie już nie można ufać? No błagam, wystarczyło popatrzeć na Lodzię, ewidentnie wyglądała jak ktoś, kto nie zamierza przepuścić żadnej okazji, żeby się dobrze bawić. Owszem, jej zachowanie wskazywało, że była zauroczona Jonaszem. Pewnie w swoim mniemaniu, całując się z kimś tam na dyskotece, wcale nie zdradzała Zmory, kto ją tam wie.

Ale Zmora zachowywał się jak rozwydrzony bachor. Jak rozkapryszony dzieciak, któremu żadnymi argumentami nie przemówisz do rozsądku, choćby nie wiem co. Nie miałam pojęcia, jak się teraz zachować. Nie byłam jego psychoterapeutką ani matką. Nie byłam za niego odpowiedzialna, a on, jak widać, nie przywiązywał szczególnej wagi do naszego wspólnego wieczoru.

Do jasnej cholery, to ja byłam tutaj nieufną jednostką! To ja nie miałam nikogo (z wyjątkiem Dominika, ale on też znajdował się kilkaset kilometrów ode mnie i nie marzył o niańczeniu młodszej siostry). To ja nie chciałam się do nikogo przywiązywać, a jednak wyciągnęłam do niego rękę na podstawie błędnych wniosków, że jesteśmy kimś więcej. Że możemy być kimś więcej.

– Jesteś! – Po drodze złapała mnie Ida i okręciła wokół siebie kilka razy. – Chodź, kogoś ci przedstawię!

Myślałam, że umrę z braku tlenu. Miałam wrażenie, że temperatura w klubie sięga jakichś pięciuset stopni. Dwoma sprawnymi ruchami zdjęłam kurteczkę i od razu poczułam się lepiej.

– Wow! – Ida była wyraźnie pod wrażeniem. – Koniecznie musisz mi kiedyś pożyczyć to cudo. – Wskazała dłonią okolice mojego biustu, po czym pociągnęła mnie do jednego ze stolików, gdzie siedziało dwóch brunetów, i powiedziała:

– Marcel, Aleks to moja nowa koleżanka Ella. Uśmiechnijcie się i bądźcie dla niej mili!

Spojrzały na mnie dwie pary ciemnych oczu i błysnęły zęby. Nie byłam pewna, czy dziś wieczorem znajdzie się jakikolwiek brunet, który mógłby stanowić konkurencję dla pewnego blond łajdaka. Uśmiechnęłam się i uścisnęłam dwie dłonie. Chyba musiałam poćwiczyć flirtowanie z obcymi, bo nagle jakoś się speszyłam.

– Nie przeszkadzajcie sobie, idę po coś do picia – rzuciłam ramoneskę na stolik i pospieszyłam do baru po butelkę wody. Albo coś mocniejszego.

Chwilę mi zajęło, zanim barman mnie zauważył i podał mi piwo. Tak zwyczajnie, jak człowiek człowiekowi – to znaczy bez pytania o dowód. Prawdopodobnie mój top i makijaż Anieli sprawiły, że wyglądałam na starszą. Upiłam łyk gorzkiego napoju, przełykając równie gorzką myśl, że wolałabym sączyć alkohol przy kulturalnej kolacji, niż opijać kolejny fakap moich rodziców.

– Życie jest do dupy, co nie? – odezwał się chłopak tuż obok, który mógł być w wieku Dominika. Wcześniej go nie zauważyłam skupiona na własnych rozterkach. – Wyglądasz, jakbyś opijała moją dzisiejszą klęskę.

Uniosłam brwi w niemym pytaniu.

– Wywalili mnie z roboty w markecie, ale ty masz szansę poprawić mi humor. – Jego uśmiech był tak morderczo zalotny, że aż dostałam gęsiej skórki. Chłopak był szeroki w barkach i krępy, a jasne włosy miał związane w kucyk. – Jestem Damian.

– Damian, muszę cię rozczarować – upiłam z butelki kolejny łyk – ale z humorem u mnie ostatnio krucho. Sama miałam nadzieję, że Mamroty uratują mój tydzień.

– Człowiek powinien się mniej starać, wiesz? – Damian popijał swoje własne lekarstwo na smutki. – Ogólnie jak się ma mniejsze ciśnienie na sukces, to porażka znacznie mniej boli. – Wow. Klubowa filozofia mojego bezrobotnego znajomego miała coś w sobie.

Dlaczego ja nie potrafiłam być jak beztroskie instagramerki, które wrzucają do sieci zdjęcia z plaży w Dubaju opatrzone takimi

pseudomotywacyjnymi hasłami jak: „Bądź sobą, a zawsze będziesz tym, kim jesteś” (przepraszam wszystkie instagramerki, których hasła trzymają się kupy).

– Coś w tym jest – przytaknęłam, zastanawiając się, jak się wycofać i bliżej nie zapoznawać z rozczarowanym życiem mężczyzną.

– Fajna z ciebie dziewczyna. Umiesz słuchać – wyjawił mi Damian. – Może usiądziemy gdzieś w spokoju, co? Masz ochotę na coś mocniejszego?

– Czekam na chłopaka – skłamałam. – Umówiliśmy się przy barze, ale chyba powinnam go poszukać…

– Miałem kiedyś dziewczynę. Miała na imię Daria. Daria i Damian. Ładnie, co nie? – Uśmiechnął się krzywo. – Dariusza sobie znalazła, żeby jeszcze ładniej było, dziwka jedna.

– Słuchaj, Damian, pewnie nie była ci przeznaczona – rzuciłam romantyzmem ze ściśniętym gardłem. – Znajdziesz nową pracę, nową dziewczynę, to pewnie tylko kwestia czasu.

Ludzie zdjęci strachem potrafili pleść od rzeczy.

Ech, powinnam być teraz na parkiecie, a nie w pułapce. Jak by to zrobić, żeby…

– Wszędzie cię szukam, słońce! – Na dźwięk tego głosu mój żołądek wykonał co najmniej dwa salta.

Ramię Jonasza objęło mnie w talii, przyciągając mocno do jego klatki piersiowej.

– Zawsze jej powtarzam, że nigdzie nie powinna chodzić bez GPS-u – powiedział do Damiana, a ja bezkarnie wsunęłam twarz w załamanie jego szyi i wciągnęłam do płuc jego zapach.

– Myślałam, że umówiliśmy się przy barze – odparłam, spoglądając z wdzięcznością w jego błękitne oczy. Ulga z powodu wyratowania z opresji była wręcz obezwładniająca. – Damian, to mój chłopak Jonasz.

– Aha. – Damian uświadomił sobie, że u mnie nie zapunktuje i ze skruchą uniósł dłonie, jakby się poddawał. – Sorry, nie miałem pojęcia.

– Nie masz za co przepraszać – uspokoił go Jonasz.

– Jak to nie, stary, uderzałem do twojej panny. – Mnie również rzucił skruszone spojrzenie.

– Nic się nie stało. Najważniejsze, że ją znalazłem. – Pocałował mnie w czubek nosa i dodał: – Chyba powinienem bardziej na ciebie uważać.

Powiódł opuszkami palców po moim nagim przedramieniu w kierunku szyi. Jego gest mógłby wyglądać całkiem niewinnie, gdyby nie musnął obojczyka. Dla osoby postronnej musiało być jasne, co chce przekazać: Jest moja.

– Chyba powinieneś – odparłam, uznając nagle, za sprawą wydarzeń dzisiejszego dnia, że to bardzo dobry pomysł. Poza tym nie chciałam, żeby pomyślał, że jego dotyk wytrącił mnie z równowagi. – Kiedy cię nie ma, przychodzą mi do głowy same głupie pomysły.

– Ile jesteście razem? – zapytał Damian, o którego obecności zdążyłam tymczasem zapomnieć.

– Prawie dwa miesiące – odparł Zmora bez wahania.

– O dwa miesiące za dużo – rzuciłam, bo teraz objął mnie prawym ramieniem i zwróciwszy się do bezrobotnego romantyka, zaczął gładzić mnie po karku. Mogłam się założyć, że dokładnie wiedział, co robi.

Damian zmarszczył czoło, a Jonasz głośno się roześmiał.

– Nie słuchaj jej, lubi się ze mną drażnić. – Pocałował mnie w skroń. – Prawda jest taka, że za mną szaleje i nie może beze mnie żyć.

Czy on nie mógłby przystopować? Jeszcze uwierzy w to, co bredzi.

Postanowiłam trochę się zemścić i położyłam mu dłoń na klatce piersiowej. Była twarda i umięśniona (jego klatka, nie moja dłoń). Pod palcami wyczułam bicie jego serca.

– A Jonasz pisuje do mnie obrzydliwie romantyczne mejle. Codziennie o północy. O tym, jaka jestem mądra i śliczna i jakie mam boskie usta i oczy…

– …i pupę. Nie zapominajmy o twojej seksownej pupie – dorzucił.

Wrrrr, z tym bufonem nie mogłam wygrać!

– Trzymaj się, Damian! – zawołałam, odciągając Jonasza od baru. – Oby od jutra twoje życie stało się piękniejsze!

Uniosłam butelkę, jakbym wznosiła toast, a Damian powtórzył mój gest. Uff, byłam bezpieczna.

– Twój chłopak, tak? – mruknął mi do ucha Jonasz.

– Dzięki za uratowanie tyłka, przez chwilę byłam bliska paniki – przyznałam.

– Po pierwsze zauważyłem i dlatego postanowiłem wkroczyć do akcji, a po drugie jestem gotów ratować twój tyłek zawsze, kiedy będzie trzeba. O tyłku mówiłem poważnie. – Popatrzył na mnie znacząco.

– A o oczach i ustach nie? – Udałam rozczarowaną. – Nie, nie odpowiadaj. Nie chce mi się już z tobą gadać. Przyszłam potańczyć.

Wcisnęłam mu do ręki butelkę, odwróciłam się i ruszyłam na parkiet z mocnym postanowieniem, żeby zrobić to, czego nie robiłam od czasu przenosin ze stolicy – z pomocą tańca wyrzucić z siebie cały stres.

Właśnie z głośników popłynął przebój lata kuriozalnego duetu pop – Eda Sheerana i Justina Biebera. Oni wprawdzie śpiewali, że mają gdzieś, że nie pasują do imprezy, bo najważniejsze, że są ze swoimi drugimi połówkami, ale dla mnie liczyły się dziś tylko słowa *„I don't care"*.

Słyszałam słowa piosenki dochodzące z głośników i z zamkniętymi oczyma poddawałam się muzyce.

Podobnie jak Ed i Justin nie pasowałam do tego miejsca, mimo że wszyscy dookoła wydawali się świetnie bawić. Życie i decyzje moich rodziców już dawno mnie nauczyły, że jestem nikim, a skoro byłam nikim, to mogłam się rozpłynąć w muzyce.

Śpiewałam razem z Sheeranem i Bieberem, że nic mnie nie obchodzi i że lubię tylko tego jednego, jedynego (kimkolwiek był). Falowałam z otaczającym mnie tłumem, wykrzykując, że nienawidzę wszystkich w moim życiu i że paraliżuje mnie strach, że jeśli się zagapię, nigdy się nie wyrwę i na zawsze zostanę sama. Jak środkowy palec.

– Cześć, piękna! – W ciemności błysnęły znajome zęby. Marcel? A może Aleks? Nie miałam pojęcia, który z dwóch znajomych Idy postanowił się do mnie przyłączyć.

Teraz zauważyłam, że gdy się uśmiecha, na jego twarzy widać dołeczki. Doszłam do wniosku, że te dołeczki czynią go niegroźnym i że nie mam powodu do zmartwień.

Wibrujące basy wprawiały w drżenie wszystko dookoła. Miałam wrażenie, że wraz ze mną w tańcu poruszają się nawet ściany. Pulsowałam wraz z rytmem, wyrzuciwszy ramiona w górę, splatałam palce z powietrzem, zagarniałam je, próbując wpleść w swoje włosy i wmasować w skórę, żeby ten jeden raz pobudzić ją do jakichś emocji, wyrzucić wraz z potem wszystkie toksyczne myśli i mejle, i esemesy, i słowa…

Miałam świadomość, że obok mnie są inni ludzie, że jest Marcel (albo Aleks), który jest świadkiem mojego szaleństwa, próby oczyszczenia się z dotąd niezbywalnego balastu, która dla niego była tylko tańcem. Ale dziesiątki obecnych pozbywały się tu właśnie swojej frustracji, być może nawet Damian bił się z gęstym powietrzem, wyobrażając sobie, że walczy z Dariuszem, który odbił mu Darię…

Kątem oka dostrzegłam znajomą blond czuprynę po przeciwnej stronie sali. Dwoje silnych ramion obejmowało zgrabną brunetkę, która łasiła się do nich, jakby chciała dać się oswoić. Grrr, dlaczego mnie nikt nigdy nie oswoił? Dlaczego zamiast kociaka byłam pieprzonym pancernikiem?

Jaką on ma jasną skórę, pomyślałam niespodziewanie. (Jonasz, nie pancernik). Ciekawe, czy mocne słońce raczej go parzy czy opala na złocistobrązowy kolor… Ech, takie brednie przychodziły do głowy tylko mnie, to pewne. Frustracja, frustracja, byłam tu dziś po to, żeby się pozbyć frustracji i ruszyć w kolejny tydzień z nową energią. Przeżyć. Przeć dalej. Pomimo tego całego szajsu.

Ja też nagle znalazłam się w czyichś ramionach. Uderzył mnie zapach mocnych męskich perfum, co sprawiło, że natychmiast zatęskniłam za

słoneczno-leśnym aromatem, który roztaczał wokół siebie Jonasz jak zarazę. Rzuciło mi się na mózg, to pewne. Zamiast chodzić do klubów, powinnam się leczyć.

Ręce Marcela alias Aleksa nabrały odwagi i w rytmie bieberosheeranowym błądziły wzdłuż mojego ciała od dołu do góry i z powrotem. Czułam, jak muskają moje plecy, ramiona, jak jego biodra przysuwają się coraz bardziej do moich. Nie przerywając tańca, płynnie pochyliłam się pod wyperfumowanym ramieniem i wysunęłam z pułapki. Okręciłam się wokół własnej osi i znów tańczyłam sama, rysując talią w powietrzu znak nieskończoności.

Mój partner ponownie się do mnie przysunął, pocierając barkiem moje ramię. Wywinęłam się zgrabnie, jakbym podążała za czyjąś choreografią, otwierając się na innych tańczących. Tym razem mocne ramiona pojawiły się tuż za mną i zamknęły mnie w uścisku od tyłu. Poczułam na plecach gorącą klatkę piersiową, a przy prawym uchu podszyty alkoholem oddech niedawno poznanego chłopaka. Trzymał nas oboje mocnym chwytem, narzucając rytm i zmuszając mnie do falowania razem z nim w duecie mimo woli.

– Jestem Marcel – szepnął. – Jak to jest, że przez dwa miesiące ani razu nie widziałem cię w szkole?

– Ja ciebie też nie i jakoś żyję, więc może nie powinniśmy tego zmieniać. – Spróbowałam się wyrwać, ale szarpnięcie nic nie dało.

Tymczasem ruchy Marcela zwolniły. Nie zdążyłam się nawet zorientować, że z głośników popłynęła spokojniejsza piosenka. Czy to było *Always Remember Us This Way* Gagi?

– To twoja wina, ubrałaś się tak, że nie miałem żadnych szans – ciągnął silny dupek, nie pozwalając mi się wyswobodzić. – Twoja wina, że tańczyłaś dla mnie, więc teraz zatańczysz ze mną.

– Marcel, daj jej spokój – odezwał się tuż przy nas głos, który byłam w stanie rozpoznać bez trudu pomimo hałasu. Lodowaty ton nie zostawiał marginesu na żadną żartobliwą interpretację.

– Spadaj, Zmora, bo twoja laska ci ucieknie.

Ręka Jonasza wystrzeliła i sprawnie chwyciła lewą dłoń Marcela, przyciskając boleśnie kciukiem grzbiet dłoni, jakby chciał mu ją złamać w nadgarstku. Auć, to musiało boleć. Wystarczy dłoń, żeby unieszkodliwić przeciwnika, byłam wolna. Wow, Jonasz koniecznie musi mi pokazać tę sztuczkę. Nie mogliby się zatrzymać w połowie akcji, żebym mogła lepiej widzieć?

Stres sprawił, że wybuchnęłam śmiechem.

Jonasz puścił Marcela i syknął:

– Odpłyń i zajmij się sobą.

Dupek powlókł się dokądś w ciemność klubu, rozmasowując dłoń, a ja poczułam się obnażona w świetle rentgenowskiego spojrzenia błękitnych lodowców. Mógłby przygasić te ślepia, przecież nie zachęcałam Marcela, żeby się do mnie kleił. Nie zachęcałam, prawda?

Jonasz gapił się na mnie i milczał.

– Chętnie poćwiczyłabym na tobie takie chwyty, wtedy nie czułbyś się zobowiązany do ratowania mojego seksownego tyłka przed palantami.

– Nie mieszajmy do tego twojego tyłka – odpowiedział troszkę udobruchany. – Ten debil Marcel już od dawna prosi się o to, żeby mu przywalić.

O, powinnam przy okazji posłuchać tej historii.

– Chodź, chwilę cię popilnuję – objął mnie w pasie, więc uniosłam ręce i splotłam je na jego karku. – Jak nie pijesz z gośćmi przy barze, to drażnisz napalonych kretynów. Dziewczyno, obawiam się, że przyciągasz psychopatów.

– Wliczając ciebie? – zapytałam i pokazałam mu język.

– Może. Poza tym muszę mieć na ciebie oko, bo ty niby nie pijesz, a dzisiaj coś w ciebie wstąpiło…

– Picie alkoholu to nie jest stan permanentny, wpływa na niego szereg czynników – zauważyłam.

– Jak zła ocena z fizyki i dziura w rajstopach? – Za kogo on mnie miał? Zdecydowanie za mało wypiłam, żeby mu wybaczyć ironizowanie.

– Jak spieprzone życie i samotność na pełnym morzu w towarzystwie rekinów? – Nie zdążyłam ugryźć się w język.

– Dlaczego mam wrażenie, że mocno przesadzasz? – Wwiercał się we mnie błękitem tęczówek i otumaniał swoim niezwykłym zapachem. Mogłabym tak tańczyć bez końca.

– Dlaczego mam wrażenie, że jesteś aroganckim bucem, którego obchodzi jedynie czubek własnego nosa?

Kciuki jego dłoni kreśliły u dołu moich pleców niewinne kółeczka, od których kręgi rozchodziły się po całym moim ciele. Ale o tym nie mógł na szczęście wiedzieć.

– I zarzucasz mi to po tym, jak dwa razy przybyłem ci z odsieczą? – W toni niebieskich oczu błądziły iskierki rozbawienia.

– Przybyłeś mi z odsieczą, bo czujesz się w obowiązku mi pomóc, ale nic o mnie nie wiesz.

– Podobnie jak ty o mnie, a poza tym to nieprawda, że NIC o tobie nie wiem – odparł spokojnie.

– Ciekawe, co takiego o mnie wiesz? – zapytałam wyzywająco. To będzie interesujące.

– Wiem, gdzie mieszkasz – zauważył z szerokim uśmiechem. – I że niesamowicie seksownie się poruszasz.

Przewróciłam oczami.

– Wiem, że jesteś ambitna, nieufna i lojalna – powiedział, wytrącając mi na chwilę oręż z ręki. – To mi wystarczyło, żeby cię polubić.

Polubić. No tak, zapomniałam. Zanim wykradł się z mojego mieszkania jak złodziej, zamknął nas oboje w tej znienawidzonej przez wszystkich nieszczęśliwie zakochanych tego świata szufladce z napisem „Przyjaciele". Poza tym zapomniał dodać: rozchwiana emocjonalnie, cyniczna, desperatka.

Zatrzymałam się. Ciepło jego dotyku to tylko ułuda.

– Chyba twoja dziewczyna na dzisiejszy wieczór się niecierpliwi – stwierdziłam matowo. – Najwyższy czas, żebym wróciła do znajomych.

Wyswobodziwszy się z bezpiecznej przystani jego ramion, odeszłam w kierunku Szymona. Może już czas polubić topielców.

•••

Ten wieczór był jedną wielką (i głośną) katastrofą. Moja klasa stłoczona przy kilku stolikach postanowiła świętować, a ja usiłowałam nie upić się z rozpaczy. Szymon spoglądał na mnie z wampirzym spokojem, być może usiłując mnie poderwać na Roberta Pattinsona (po piwie jeszcze bardziej mi go przypominał), ale ani jego oczy, ani dotyk, ani zapach nie wywoływały z ukrycia chmar motylków. Ziewnęłam.

Już trzy razy odpisałam Amber z gratulacjami, unikając tematu mojego nieistniejącego chłopaka. Rodziną za oceanem się nie martwiłam. Niepokoił mnie jedynie ociupinkę fakt, że „Judy" natychmiast sprzedała nieprawdziwą rewelację dalej, jakby nie mogła się skupić na sobie i swoim własnym życiu.

Wrrr... Gdybym była zwierzęciem, zdecydowanie bym warczała. Na wszystkich. Bez przerwy.

I nie, do nikogo bym się nie łasiła.

Chwilę poszalałyśmy jeszcze z Anielą i Renią na parkiecie, ale obie wolały spędzać czas z męską częścią naszego podzielonego świata, a ja jak na złość nie chciałam zachorować na wampira (choć właśnie sobie uświadomiłam, że dziewczyna, która na zabój zakochała się w Edwardzie, miała na imię ehm, Bella...), więc co chwila korespondowałam z Amber. Moja kuzynka domagała się rozmowy, musiałam więc obiecać, że niedługo zadzwonię, nie precyzując pojemnego słowa *soon*.

Odezwała się również królowa matka.

Ellu, w świetle rewelacji naszej Amber uznaliśmy z ojcem, że powinniśmy poznać Jonasza, zwłaszcza że pewnie będziesz go chciała zabrać w kwietniu na wesele.

Ustaliliśmy, że zapraszamy Was w ostatni czwartek na obiad z okazji Święta Dziękczynienia.

Prosto po obiedzie wylatujemy do Nowego Brunszwiku.

Poszukam miejsca, w którym można zjeść dobrego indyka.

Dobrze, że siedziałam, bo inaczej na pewno bym runęła jak długa. ŻE CO??? Przecież nie mogli na podstawie jednego mojego mejla robić założeń, z kim będę jadła świętodziękczynny obiad i tańczyła na weselu. Może mój chłopak jest totalnym bucem i mnie zaniedbuje i mam zamiar z nim zerwać (rany boskie, napisałam jej, że jest opiekuńczy, z całą pewnością dokonała nadinterpretacji tego słowa).

Miałam wrażenie, że się popłaczę. Mogłabym uciec do Berlina. *Scheiße*, Dominik pewnie też już wie i nie przyznałby mi azylu.

Musiałam stąd wyjść. Poczułam, że się duszę i że nie wytrzymam tu ani chwili dłużej. Co za bagno!

Poderwałam się z miejsca i narzuciłam na siebie kurtkę. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Anieli, ale ona tańczyła mocno przytulona do Adama. Czy nie mogliby trochę wyluzować przez wzgląd na osoby postronne? Jak na przykład na mnie?

Za nimi zobaczyłam Jonasza, którego zapragnęłam zamordować i to absolutnie nie dlatego, że ściskał się z brunetką (nic a nic). Nie myśląc wiele, w panice ruszyłam w stronę blondyna. Nie mogło mnie spotkać nic gorszego od rodzinnych plotek na mój temat i planów dwojga ludzi, którzy na akcie urodzenia widnieli jako moi biologiczni rodzice. To w końcu pieprzony świstek papieru!

Chwyciłam Zmorę za ramię obejmujące dziewczę i brutalnie szarpnęłam.

– Jonasz, musimy porozmawiać, mam poważny problem.

Zacisnęłam powieki.

– Jeśli jesteś w ciąży, to sorry, ale ja nie mogę być ojcem.

Gdybym nie była tak załamana, pewnie bym się roześmiała. A tak miałam ochotę walnąć go czymś w głowę. Ale to mogłoby zbyt negatywnie nastawić go do rewelacji, które właśnie mu chciałam przestawić.

Wzięłam głęboki oddech i zwróciłam się do dziewczyny:

– Idź poprawić makijaż albo coś, myślę, że Jonasz nie chciałby omawiać przy świadkach tematu chorób wenerycznych.

Brwi chłopaka powędrowały w górę, a dziewczyna zaniemówiła. Chyba żadne z naszej trójki nie spodziewało się, że jestem zdolna do podobnych tekstów.

No cóż, chwilowo nie byłam sobą, choć gdybym miała naprędce stworzyć swój portret psychologiczny, chyba nie byłabym w stanie określić swoich cech. Byłam bliska paniki, zaczynało mi brakować powietrza, czułam mrowienie w klatce piersiowej i pieczenie pod powiekami.

Jonasz szepnął coś dziewczynie ze zdegustowaną miną, pewnie że jestem jego socjopatyczną kuzynką, której nie wolno denerwować w miejscach publicznych, bo mogłaby podpalić tę budę, i zostaliśmy sami. *Easy peasy lemon squeezy*.

– Ponieważ robisz wszystko, żebym opuścił tę imprezę sam, mam nadzieję, że zaproponujesz mi coś, co spektakularnie poprawi mi humor – mruknął, patrząc na mnie wyzywająco.

– *I fucked up. Real bad.* Narozrabiałam i potrzebuję pomocy.

Musiałam wyglądać na tak rozbitą, jak się czułam, bo w jego oczach pojawiły się iskierki zainteresowania.

– Nie mam pojęcia, jak mógłbym ci pomóc, ale mów, piękna, o co chodzi, bo nas tu noc zastanie. – Zrobił ruch ręką, jakby mnie do czegoś zapraszał.

Ucisk w klatce piersiowej i w przełyku narastał. Spróbowałam wydukać, o co mi chodzi:

– Musisz… chłopakiem… rodzice… wesele… katastrofa – słowa więzły mi w gardle. Próbowałam równocześnie powiedzieć, co mi leży na wątrobie, i przemilczeć swój fakap.

– Obawiam się, że zrozumiałem jedynie tyle, że chcesz, żebym się z tobą ożenił, ale ja naprawdę nie mogę być ojcem twojego dziecka, więc musisz szukać dalej – mówił, jakby doskonale się bawił. Moim kosztem.

– Jonasz! To poważna sprawa! – wycedziłam.

– To spróbuj jeszcze raz – zachęcił z uśmieszkiem. – Tylko tym razem tak, żebym na pewno pojął, co cię tak wzburzyło.

–

Musiszprzezjakiśczasudawaćżejesteśmoimchłopakiembopowiedziałam rodzicomżejesteśipoleciećjakomójfacetnaweselemojejkuzynki.

Proszę bardzo. Dałam radę.

Zmora patrzył na mnie, niewątpliwie usiłując rozdzielić poszczególne słowa, a potem ponownie je poskładać w sensowny przekaz, po czym wybuchnął tak głośnym śmiechem, że gapili się na nas absolutnie wszyscy w promieniu pięciu metrów.

Narozrabiałam to mało powiedziane. Jedno małe kłamstewko stawało się właśnie piramidalnym oszustwem, a ja pogrążałam się teraz w oczach tego chłopaka, żeby nie pogrążyć się w oczach rodziców, którzy i tak już dawno spisali mnie na straty.

Miałam wrażenie, że wykorkuję.

– Nie no, Ella, zakładałem, że mi się nie oprzesz, bo nikt nie może mi się oprzeć, ale jak widać zrobiłem na tobie piorunujące wrażenie. – Naprawdę miał ubaw, nie ma co. – Czy po tym, jak już mnie przedstawisz rodzicom, namaszczą mnie na dziedzica rodzinnej fortuny?

– Jonasz, to… skomplikowane. – Czy w wieku niespełna siedemnastu lat można dostać zawału? – Czy możemy stąd wyjść i pogadać gdzieś,

gdzie da się oddychać świeżym powietrzem? Albo zemdleję, albo kopnę w kalendarz. Tak czy siak, będziesz musiał mnie odwieźć do szpitala albo gdzieś zakopać zwłoki. W każdym razie nie ominą cię kłopoty.

– Czemu mnie nie ostrzegłaś, kiedy przyszłaś do naszej szkoły? Wtedy może miałbym jakieś szanse uniknięcia horroru – jęknął, ale zobaczyłam, że się zbiera. – Myślałaś o tym, żeby napisać artykuł pod tytułem: „Jak zrobić mu piekło z życia w ciągu dziesięciu minut?". Słowo daję, mogłabyś zbić na tym niezłą kasę.

Odszedł, żeby pożegnać się z brunetką i chłopakami, a ja stałam jak kupka nieszczęścia.

Miałam déjà vu. Znów wyszliśmy na Kaponierę, choć tym razem z zamiarem przejazdu nocnym autobusem.

Pewnie gdyby to był zwykły listopadowy wieczór, drżałabym z zimna, ale tym razem miałam tak zaczerwienione uszy i policzki, że ramoneska w zupełności mi wystarczała. Po kwadransie oczekiwania podjechał autobus 232 i zgarnął oczekujące na przystanku podpite towarzystwo w imprezowym nastroju. Staliśmy w przejściu, trzymając się poręczy, a wokół nas ludzie się śmiali, śpiewali (raczej zawodzili) i głośno dyskutowali.

– Chciałabym, żebyś został moim chłopakiem – powiedziałam, bo nie było sensu zwlekać.

Podchmielony brodacz po mojej prawej stronie uśmiechnął się szeroko i uniósł kciuk. Jonasz za to wybuchnął śmiechem i zawołał:

– Wow, Ella, lubię bezpośrednie dziewczyny! Ale tak bez kolacji?

Na trzy sekundy zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki oddech.

– Byłam wściekła na rodziców i napisałam im, że mam chłopaka, i po prostu wpisałam pierwsze lepsze imię, a oni potem podali to dalej. I ten rodzinny nius żyje już własnym życiem, i to nie jest dobre.

– Czyli moje imię pierwsze przyszło ci do głowy… – Pewnie jeszcze na emeryturze będzie wspominał, jak świetnie się bawił tego listopadowego wieczoru.

– Nie ciesz się tak, to po prostu imię. Na pewno Jonaszów jest na pęczki.

– FYI, ja nie znam ani jednego – zauważył.

– O matko, nie o to chodzi, napisałam cokolwiek, mogłam podać jakiekolwiek męskie imię…

– …przyznaj, że moje imię po prostu strasznie ci się podoba. – Znów uniósł brwi. Co za idiotyczny grymas.

– Dobra, podoba mi się, jesteś moim bohaterem i twoim imieniem nazwę pierworodnego syna. – Uniosłam dłonie w geście poddania. Na nieszczęście autobus skręcił, a siła odśrodkowa popchnęła mnie prosto w ramiona tego bufona.

Z refleksem objął mnie w talii i szepnął miętowym głosem:

– Nie uważasz, że to pretensjonalne, kiedy ojciec i syn mają tak samo na imię?

– Aaaa! Ja przez ciebie oszaleję! – Oparłam mu dłonie na klatce piersiowej, żeby otrząsnąć się z jego zapachu, który odbierał mi umiejętność logicznego myślenia. Wzięłam się w garść, popatrzyłam mu w oczy i oświadczyłam:

– Wierz mi, że bardzo żałuję, że nie wpisałam Szymon, Maks czy… Wacek, z nimi na pewno łatwiej by mi poszło!

– Zwłaszcza z Wackiem… – Znów zamachał brwiami. – Kobiety radzą sobie z nimi doskonale.

Kretyn.

– Ku mojej rozpaczy napisałam wówczas Jonasz. A ja nigdy nie popełniam błędów. Moje życie przebiega różnymi drogami, ale tylko w jednym kierunku. I żeby dotrzeć tam, dokąd się wybieram, potrzebuję rodziców. Nie mogę ich rozczarować. Przynajmniej do osiemnastki.

Milczał. Co za przyjemny stan.

– A teraz oni oczekują, że przedstawię im swojego opiekuńczego chłopaka, bo właśnie im ulżyło, że córka, którą zostawili na pastwę losu i głupkowatych gości, nie jest już sama jak palec.

Światła nocnego Poznania połyskiwały za zaparowaną szybą. Miałam wrażenie, że suniemy przez mleko albo mgłę i że coraz bardziej spowija ona moje zmysły.

– Jesteś sama?

– Ale nie samotna, *no worries*.

– I chcesz, żebym udawał twojego chłopaka podczas jednego obiadu.

– I poleciał ze mną w kwietniu na wesele kuzynki.

– Tym ostatnim nie musisz się martwić, mamy mnóstwo czasu. – Machnął ręką.

– Nie bardzo. Musisz jak najszybciej wystąpić o wizę, żebyśmy kupili bilety. Albo formularz ESTA, nie wiem.

– Wizę? ESTA? Dokąd?

– Do USA.

No proszę, zaniemówił.

– Okeeej, nawet nie będę teraz próbował wchodzić w szczegóły tej popieprzonej operacji. Dodam tylko, że jesteś zdrowo rąbnięta. *YOU ARE NUTS!* – Roześmiał się głośno, a jego klatka piersiowa przyjemnie zadrżała. Mogliby zacząć produkować drżące echem śmiechu męskie klatki piersiowe, człowiek mógłby się do nich przytulić zawsze, kiedy byłby akurat słaby, załamany i zrozpaczony. Westchnęłam nad swoją głupotą i opłakaną sytuacją. – I w związku z tym mam dla ciebie przezwisko, którym od dziś zawsze się będę do ciebie zwracał.

Umierałam z ciekawości, jak bardzo delikatne ono będzie.

– Ponieważ jesteś *nuts*, a na imię ci Ella, będę cię nazywał Nutella.

I po tych słowach odwrócił się tak, żeby spojrzeć przez przednią szybę nocnego autobusu, zostawiając mnie z moimi myślami.

Nutella. Lubiłam nutellę. Najbardziej posypaną świeżo zmieloną solą morską. Mniam.

– Co z tego będę miał? – zapytał, ponownie się do mnie zwracając.

– Pokrycie wszystkich kosztów podróży i wizy. Trump dużo obiecuje, ale na razie chyba nikt mu nie wierzy. No i nie będziesz musiał się dokładać do prezentu.

– Myślałem, że to jest oczywiste. Ale wymyśl jakiś bonus.

Jaki bonus??? Czy on oczekiwał, że mu zapłacę dziesięć tysięcy dolarów?

Autobus zwolnił i się zatrzymał, a Jonasz ujął mnie za rękę i pociągnął do wyjścia.

Zaczerpnęłam powietrza, które dzięki lekkiemu wiatrowi pachniało świeżo i w ogóle niesmogowo, i dałam się poprowadzić Jonaszowi na chodnik. Rondo Rataje. Mieliśmy kawałeczek do przejścia.

Teraz staliśmy naprzeciwko siebie w milczeniu, mierząc się spojrzeniami o bezkresnej głębi. Nie mogłam odgadnąć, jakie emocje nim targają, ale było jasne, że najróżniejsze. Wydawało mi się, że rozpoznaję w jego błękitnych oczach, które teraz przybrały barwę zachmurzonego nieba, niepewność, determinację, wahanie i jakby… pragnienie zemsty?

– Zgodzę się na twój poroniony pomysł, jeśli pomożesz mi się odegrać na Lily.

O nie…

– Jonasz… przecież codziennie pokazujesz się w towarzystwie różnych dziewczyn, myślę, że ona doskonale rozumie, co chcesz jej przekazać.

Co zrobiła. Co straciła. I takie tam, co zranieni ludzie zwykle usiłują udowodnić w podobnych sytuacjach.

– Ale naprawdę ją zaboli wtedy, kiedy zobaczy mnie z tobą.

– Dla… dlaczego? – zapytałam. Nagle zaschło mi w ustach.

– Bo, jak mi wyznała, zdradziła mnie dlatego, że za bardzo zadawałem się z tobą. A ty jej wyjątkowo działałaś na nerwy. I wierz mi, pocałunek na dyskotece był tylko uwerturą do dalszej części, Marcel później nie omieszkał mi się pochwalić.

Marcel??? Co za sukinsyn.

– Ale to, co chcesz zrobić… to takie… tanie. I nieludzkie. I nie fair. Poza tym na pewno nie zadziała. Lily nie obchodzi, czy żyję czy nie.

– Zapewniam cię, że obchodzi. A poza tym już ja się postaram, żeby zadziałało.

Przełknęłam ślinę, żeby pozbyć się z gardła kluchy wielkości piłki lekarskiej.

– Jonasz, ja… Ja nie mogę tego zrobić.

– Nie ma sprawy. Na pewno wyjaśnisz rodzicom całe to… nieporozumienie. Są twoimi rodzicami, więc ci wybaczą, poza tym co za różnica, czy miałaś na myśli Jonasza, Tomasza, Annasza czy Kajfasza. Odkręć to po prostu, powiedz, że mnie rzuciłaś i zapomnij o dzisiejszym wieczorze. Albo powiedz im prawdę. I po bólu. Słuchaj, muszę już le…

– Zgadzam się – szepnęłam.

Nie wiedziałam, w co się pakuję, ale nie byłam w stanie napisać do Judy, że wszystko zmyśliłam, żeby poczuć się lepiej. Żeby coś zmienić w swojej beznadziejnej sytuacji choćby na niby, na ekranie kompa. To po prostu nie wchodziło w rachubę.

Mój wewnętrzny cyborg prędzej by się dał zamrozić ciekłym azotem i roztrzaskać o chodnik.

– Słucham? Chyba nie dosłyszałem – powiedział, napawając się zwycięstwem.

– Zgadzam się. Umowa stoi.

•••

Uparł się, żeby odprowadzić mnie na górę, posadzić na krześle i napoić wodą.

Ukląkł między moimi kolanami i nakazał:

– Oddychaj.

– Oddychanie jest przereklamowane – odparłam z niechęcią.

– Cieszę się, że wraca ci humor, Nutello, tego się trzymajmy.

Zgromiłam go wzrokiem.

– Ile mamy czasu? – zapytał.

– Minęła północ.

Znów się zaśmiał.

Zapamiętać – drżące klaty na baterie. Jeśli opatentuję ten pomysł, w przyszłości będę bardzo bogata i nigdy nie zabraknie mi męskiej piersi, żeby się poprzytulać.

– Ile mamy czasu do spotkania z państwem… O matko, Nutello, jak masz na nazwisko?

Mówiłam. Znamy się od półtora miesiąca, a on nie wie o mnie nawet tego. Ja też pewnie niewiele wiedziałam na jego temat (dlatego, że trzymałam się na dystans, żeby nie zapaść na bufonozę), ale to akurat zapamiętałam. Jonasz Meller.

– Judyta i Robert Beck. Alias Judy & Bob. Nutellę Beck już znasz. *Nice to meet you*.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nutello, to ile mamy czasu do spotkania z państwem Beck?

– Lecą do Kanady, a dokładniej do Nowego Brunszwiku, późnym wieczorem w Święto Dziękczynienia. Z Warszawy. Zakładam więc, że postanowili wpaść do Poznania, zjeść z nami obiad, a potem wrócić do Warszawy prosto na samolot. Dziwię się, że zamierzają tak bardzo skomplikować sobie podróż, żeby pojawić się w Poznaniu, ale jestem pewna, że nie robią tego dla mnie, przepraszam dla nas, tylko przy okazji dopinają jakiś niesłychanie ważny *deal* z niesłychanie ważnym partnerem. – Wstydziłam się tego, jak zgorzkniałym tonem relacjonowałam mu swoje życie. Święto Dziękczynienia wypada zawsze

w czwarty czwartek listopada, więc w tym roku to będzie dwudziesty ósmy, dzień przed andrzejkami.

– Spoko. Damy radę się poznać w parę dni, prawda, kotku? – Uśmiechnął się szelmowsko, a ja zacisnęłam zęby.

– Przygotuję ci wytyczne, których będziesz się musiał trzymać choćby nie wiem co, i zaznaczę wszystko kolorami. Na czerwono podkreślę to, czego absolutnie nie wolno ci robić, na zielono będziesz miał to, co zdaniem moich rodziców powinieneś o mnie wiedzieć, a na złoto będzie to, co wiedziałby o mnie mój chłopak. Przygotuję ci też ankietę, żeby dowiedzieć się czegoś o tobie.

– Żartujesz, prawda? Powiedz, że żartujesz. – Czyżby się załamał? Jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

– No dobra, jeśli nie podoba ci się złoty, może być żółty.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Dobrze było zrzucić trochę stresu.

– Nutellko, powiedz mi teraz, po co ten cały teatr. – Spoważniał. – Kim są Judy i Bob?

No tak.

– Poczekaj, tylko wysmaruję do nich mejla. Żeby mieć to z głowy.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Robert Beck <rb@yahoo.com>; Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
> Sent: Saturday, November 16, 2019, 02:13 AM
> Subject: RE: RE: RE: RE: Wolontariat

~~Judyto! Robercie! Mamciu i Papciu! Drodzy Popieprzeni Egoiści!~~ Kochani Rodzice!

Wprost nie mogę ~~się otrząsnąć~~ uwierzyć, że pomimo cennego wyjazdu uda Wam się dotrzeć do Poznania, żeby poznać mojego ~~nieistniejącego~~ chłopaka. Jonasz nie posiada ~~skrupułów~~ się z radości i już nie może się doczekać, kiedy ~~się zemści na Lily i~~ Was zobaczy.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka niezdecydowana. – Uśmiechnął się, patrząc mi przez ramię, jak piszę słowa tylko po to, żeby zaraz zastąpić je innymi.

– Nie jestem. Wylewam złość, żółć i żal, pisząc różne niemiłe rzeczy, nawet jeśli usuwam słowa albo całe akapity. Dobrze mi to robi. Uwierz mi, sprawdza się od lat. Word ma autokorektę, a ja mam autoterapię.

Kiwnął głową, podniósł się z kolan i pociągnął mnie w stronę kanapy. Posadził mnie po jednej stronie, a sam usiadł po przeciwnej. Dobrze, że zapewnił nam dystans, mogłam zebrać myśli i dokonać syntezy minionych lat. Tylko jak ubrać w słowa to, czego człowiek wcale nie chce nazywać?

Poza tym fakt, że zawarliśmy pewien układ, tak naprawdę niczego nie zmieniał między nami. Powołaliśmy do życia jedynie iluzję związku i nie zaczęłam magicznie ufać Jonaszowi i marzyć o tym, żeby mu się zwierzyć. W zasadzie było dokładnie odwrotnie. To, że tak szybko się zgodził i jeszcze szybciej wymyślił, jak utrzeć nosa Lodzi, powinno mi dać do myślenia. Przede mną siedział facet bez skrupułów. Czarujący facet bez skrupułów, trzeba dodać, i to czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

– Mój brat Dominik i ja nauczyliśmy się, że aby przetrwać w bańce zwanej szczęśliwą rodziną, należy nie przeszkadzać rodzicom w realizacji ich marzeń.

Patrzyło na mnie dwoje błękitnych oczu. Wyczekująco. Cierpliwie. I z ciekawością.

– Mój ojciec to świetny gość. Tak słyszałam. – Uśmiechnęłam się gorzko. – Przez ostatnie dwa lata pełnił funkcję wiceprezesa wykonawczego do spraw marketingu w kanadyjskim oddziale jednego z koncernów spożywczych. Wcześniej pracował w Liverpoolu, gdzie przygotowywał się – uwaga – do tego, żeby rozwijać biznes wielkiej sieci

supermarketów w Chinach, a następnie wrócił do Polski. Przejściowo. Po co to wszystko, pewnie chciałbyś zapytać. Przecież działając na zagranicznych rynkach, w tym chińskim i kanadyjskim, mógł obserwować, jak zmieniają się globalne trendy w handlu. Niektórzy gonią za bliżej niesprecyzowanym marzeniem, a on goni za formatem sklepu o ogromnym potencjale rozwoju, który idealnie by się wpasował w oczekiwania konsumenta przyszłości. A moja matka goni za nim. Oczywiście nie wypada być absolwentem jedynie SGH w Warszawie, więc ukończył także studia MBA w ramach programu Wharton University of Pennsylvania i uzyskał doktorat z business administration w Nottingham Business School w Wielkiej Brytanii. Nie wkręcam cię. To wszystko naprawdę da się zrobić przed czterdziestym trzecim rokiem życia.

Przerwałam na chwilę, znów boleśnie sobie uświadamiając, że nie mam przyjaciół. Nie mam nikogo. Nigdzie. Nigdy nie miałam. Nigdy nie przebywałam w żadnym miejscu wystarczająco długo, żeby się zaangażować. Zawsze byłam świadoma, że to bez sensu. „Na chwilę tu jestem i tylko na chwilę", wiedziała już o tym już Szymborska.

– Mieszkaliśmy w Pekinie, w Liverpoolu, w Montrealu, w Warszawie. Ludzie myślą, że jestem córką konsula, ale właściwie nie dziwią się szczególnie, kiedy się dowiadują, że marketingowca. Ojciec podpisał kontrakt z firmą z Poznania. Przerzucili mnie tu od razu, żebym nie straciła za dużo zajęć, a sami zamierzali przyjechać na Boże Narodzenie, bo Robert miał zacząć pracę od stycznia, ale w końcu nie ma nic bardziej zaskakującego niż życie, prawda? Zmienił zdanie, bo dostał tak zwaną propozycję nie do odrzucenia i postanowił wrócić do Kanady. Jest pół-Amerykaninem, jego mama pochodzi z Utah, ojciec był Polakiem. Dziadkowie dość wcześnie się rozwiedli, Robert zamieszkał w Polsce ze swoim ojcem, ale często bywamy u Nany, to znaczy u babci. To właściwie jedyny członek mojej tak zwanej rodziny, którego interesują moje plany i moje marzenia.

– A jakie są twoje marzenia? – zapytał chrapliwie.

– Oprócz wynalezienia lekarstwa na raka? – zapytałam z refleksem. – Pokój na świecie.

Ciekawe, dlaczego nagle mu się zrobiło tak smutno. Przecież miałam takie szczęśliwe życie. Mieszkałam tu sama, samiuteńka, i mogłam imprezować od rana do wieczora, z kim tylko chciałam.

– Fajny masz ten tatuaż – kontynuowałam. Nie byłam pewna, czy chcę się z nim podzielić swoimi marzeniami. I tak ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku, jakbym wykładała mu teorię wszystkiego, ale teraz jeszcze szerzej otworzył oczy. – Czy on się gdzieś kończy? Dokądś zmierza? Gdybym mogła sobie zrobić tatuaż, chciałabym mieć moje życiowe motto: *„I am only passing through here”*. Na czole. Wtedy każdy by wiedział, że skoro nie zamierzam tu zostać, nie warto mnie zatrzymywać, prawda? Po angielsku brzmi lepiej niż *„Jestem tu tylko przejazdem”*, nie sądzisz?

– *I am only passing through here* – wyszeptał. – To bardzo filozoficzne.

– Kojarzysz ten film, gdzie dwoje chorych na mukowiscydozę nastolatków chodzi po szpitalu, trzymając za oba końce kij bilardowy? Gdybym miała taki kij i gdybym go teraz wyciągnęła w twoją stronę, to byś go chwycił, prawda? I byśmy się tak trzymali tytułowe trzy kroki od siebie i to by było większe wsparcie od tego, co otrzymałam od kogokolwiek, wiesz?

– Żałujesz, że nie masz kija? – Drgnęły mu kąciki ust.

– Jak cholera.

– No to chyba musimy sobie poradzić inaczej, nie uważasz?

– Nie mam nawet drewnianego szczebelka. Obawiam się, że mogę ci zaproponować jedynie mop.

Jego uśmiech był zaraźliwy.

– Jestem lepszy niż wszystkie mopy tego świata.

– Chciałbyś!

Nagle, bez ostrzeżenia, przesunął się ze swojej strony kanapy na moją. Nie patrzył na mnie. Zamiast tego spoglądał na moje dłonie, jakby

chciał policzyć wszystkie żyłki. Po czym powiódł palcem wskazującym po moim kciuku – od opuszki przez kłykieć aż po grzbiet dłoni. A potem delikatnie przykrył moją dłoń swoją. Wrażenie było tak magiczne, że przestałam oddychać.

Czy nagle zebrało mu się na litość? Nie chciałam współczucia. Nie bardzo wiedziałam, czego chcę, nie byłam w stanie zebrać myśli i zwerbalizować pragnień, które zogniskowały się w jego palcach. Postanowiłam zagadać skrępowanie:

– Mój ojciec szczyci się tym, że podejmuje nowe wyzwania. Szkoda, że rodzina nigdy nie była jednym z nich.

Uwolniłam dłoń od jego kojącego dotyku i wstałam, żeby podejść do okna, po czym mówiłam dalej, nie odwracając się:

– Nie mam nadziei, że to się kiedyś zmieni. Robert Beck uważa, że nadzieja jest matką głupich. Jeśli będziesz ciężko pracować na swoje marzenia, wtedy nadzieja nie będzie ci do niczego potrzebna. Gdyby miał tatuaż, byłoby to *„Hope is for fools”*.

– E tam, pan Graham na lekcji o postromantycznych poetach tłumaczył nam, że *„Hope is a thing with feathers”*.

– No tak, tu pewnie nawet na biologii wspomina się Emily Dickinson, co? – zapytałam nieco przekornie, ale popatrzyłam na niego z uśmiechem.

Najważniejsze, że nie wyczuwałam już w jego tonie nuty współczucia.

– Cóż, moja nadzieja jest zdecydowanie nieopierzona, jeśli w ogóle istnieje. Nie mam pewności – odparł.

Odsunęłam się od okna i usiadłam pod ścianą. Zmora przeniósł się więc na podłogę i oparł ramieniem o kanapę, żeby znaleźć się ze mną na jednej wysokości.

– Słowo, że wypiszę ci *master list* wszystkich celów, do których dążę, okej? – obiecałam, wypompowana od nadmiaru emocji.

Nie sądziłam, że tak trudno będzie wyznać drugiej osobie, że rodzice poświęcili mnie w imię pracy i kariery. Zapomnieli, co to znaczy o mnie dbać, rozgrzeszali się, posyłając mnie do najlepszych szkół, kupując drogi sprzęt, inwestując w moją edukację. Nauczyli, że aby przetrwać, nie wolno się do nikogo przywiązywać.

Pewnie wiele osób pomyśli, że przesadzam. Głupia marudna dziewczynka. Nie docenia tego, co ma. Inni mają znacznie mniej.

Pewnie tak. Nie znosiłam litości. I, sorry, ale miałam prawo do tego, żeby szczerze nienawidzić moich starych za ich egoizm i cele ważniejsze niż ja i Dominik. A słowo kariera najchętniej wdeptałabym w ziemię, zakopała i przykryła płytą nagrobną z napisem: „Tu spoczywa ukochana kariera Roberta Becka. Niech jej ziemia lekką będzie. Pogrążeni w żalu, Robert i Judyta".

– Co powiedziałaś o mnie rodzicom i bratu? – wyrwał mnie z zamyślenia głos chłopaka, któremu w ciągu ostatnich minut siłą rzeczy musiałam opowiedzieć o sobie więcej niż wszystkim innym ludziom w ciągu szesnastu lat.

– Dominikowi nic. To tylko kwestia czasu, kiedy będzie się domagał danych i wtedy nie wywinę się bez konkretów. – Westchnęłam. Chcąc nie chcąc, będę musiała lepiej poznać właściciela niebieskich ślepiów. – A w mejlu do państwa Becków… czekaj, zaraz go znajdę… napisałam, że jesteś mało rozgarniętym mięśniakiem, ale czuję się bezpieczna w twoim towarzystwie, kiedy wieczorami chodzę po Starym Rynku. I po owianej złą sławą Wildzie.

Zawahał się, ale zaraz się uśmiechnął.

– Za mięśniaka dziękuję, ale za mało rozgarniętego musisz przeprosić.

– Przepraszam, byłam niesprawiedliwa, jesteś bardzo rozgarnięty, w końcu błyskawicznie postanowiłeś dobić ze mną targu. – Nie mogłam sobie odmówić tej drobnej złośliwości.

– To chyba fair, nie uważasz? W końcu twoje zagranie było poniżej pasa i zahaczało o szantaż emocjonalny. – Zmarszczyłam brwi tak

mocno, że aż zabolało. Moja desperacja musiała być żenująca i przerażająca. – Nie denerwuj się, złość piękności szkodzi. Rozumiem powód wysłania takiego, a nie innego mejla do rodziców i cieszę się, że to nie intryga nieszczęśliwie zakochanej psychopatki.

O, Jezu. Jeśli jeszcze raz przyśni mi się półnagi Jonasz z klatą wibrującą od cudownego śmiechu, zacznę brać leki na pobudzenie. Zrobić coś, byle nie spać. I nie śnić.

– Nie martw się, jesteś całkowicie bezpieczny. Ja się nie zakochuję. Moje życie jest wystarczająco skomplikowane bez tego rodzaju atrakcji.

– A więc ty jeszcze nigdy…

Okej, wystarczy tych pogaduszek. Musiałam jakoś przejść do rodziny Jonasza.

– Nie twoja sprawa, panie Żadna-Mi-Się-Nie-Oprze. Mieliśmy pogadać o tobie. Znalazłam mejl do Judy, możesz przeczytać, ale nie oceniaj, okej? – Przyciągnęłam laptop do piersi, zasłaniając ekran, i popatrzyłam na niego badawczo. – Okeeej?

– Okej, okej, przysięgam, że nie będę cię oceniał. Teraz jesteśmy zespołem i gramy do jednej bramki.

Nie powiem, że mnie to uspokoiło, ale przynajmniej zapobiegłam wybuchowi śmiechu. Wciąż uważałam swoje zachowanie za mało profesjonalne, dziecinne i, nie ukrywajmy, żałosne. Nie mogłam uwierzyć, że sprawy przybrały tak raptowny obrót. W ciągu ostatnich kilkunastu godzin Judy wygadała, że mam chłopaka, Amber wyznała, że wychodzi za mąż, i natychmiast zaprosiła nas na wesele, po czym moi rodzice zmienili plany i postanowili odwiedzić mnie – nas – w Poznaniu, zanim będą mogli „odpocząć nad Atlantykiem przed kolejną przygodą życia". A ja – znów działając spontanicznie, by ratować twarz – zawarłam wątpliwy moralnie pakt z niejakim Jonaszem Mellerem.

Westchnęłam i postawiłam komputer na kanapie przed Jonaszem, żeby odczytał wczorajszy mejl wysłany przed wyjściem do Mamrotów.

Mamo!

Co za niespodziewane wieści! Cieszę się Waszym szczęściem! Nie przejmujcie się mną! Mam grono wspaniałych przyjaciół i opiekuńczego chłopaka Jonasza. Jest ode mnie starszy o rok i ma bardzo dużą rodzinę! Jego mama wspaniale gotuje dla niego i jego rodzeństwa, u nich zawsze jest głośno i wesoło! A do tego mają dwa psy, dwa żółwie i rybki! Uczę się pilnie, myślę o przyszłości i trzymam kciuki za Waszą przygodę!

– Miejmy nadzieję, że nie będą pytać o rybki, ale poza tym wszystko się zgadza.

Szczęka mi opadła. Dosłownie.

– Nie podpuszczaj mnie! To poważna sprawa! – krzyknęłam.

Ten chłopak podnosił mi ciśnienie i sprawiał, że bez przerwy myślałam o tym, żeby kogoś zamordować.

– Nie podpuszczam. Mam dwie siostry, dwóch braci i dwa psy – wyjawił. Miałam nadzieję, że jeśli kłamie, pójdzie prosto do piekła. Na samo dno. – Jeden pies jest mój, a drugi jednej z moich sióstr. To dwie suczki rasy rottweiler, matka i córka. Moi bracia mają żółwie wodne w terrarium. – Chyba miałam głupią minę, bo położył dłoń na sercu i dodał: – Nutello, przysięgam na życie mojej rottweilerki, że cię nie wkręcam.

Z impetem oparłam się plecami o ścianę i zsunęłam się na podłogę, tam gdzie wcześniej siedziałam.

– Jak się wabi? – zapytałam słabo.

– Zmora.

Chwyciłam leżącą na dywanie poduszkę i cisnęłam jaśkiem w tego głupola. Jak ja mogłam wybrać sobie na sojusznika kogoś takiego???

Roześmiał się.

– Słowo honoru. Kiedy pojechaliśmy do hodowli, żeby ją kupić, zobaczyłem małego czarnego demona i pomyślałem, że Zmora pasuje do niej znacznie bardziej niż do mnie.

Jęknęłam.

– Wiesz co, chyba musiałabym przeczytać jakąś rozprawę psychologiczną na temat ludzi, którzy nadają psom swoje własne przezwiska. Może to jakiś rodzaj manii wielkości? O matko, wiem! Rottweiler to przedłużenie twojego męskiego ego!

– Mam nadzieję, że za to, co teraz powiedziałaś, kiedyś się pomylisz i wyślesz rodzicom mejl bez poprawek. Surowy, prawdziwy i z serca – powiedział z udawaną powagą, ale widziałam, że moja reakcja go rozbawiła.

– *You don't mean it* – stwierdziłam więc.

– Zasłużyli na to. Ale okej, niech będzie. Mam nadzieję, że to się stanie dopiero wtedy, kiedy nie będzie cię interesowało, co sobie pomyślą.

– Niech będzie. *Fair enough*.

Przysunęłam się i wyciągnęłam do niego drżącą dłoń.

– Jesteśmy teamem i stoimy po tej samej stronie – stwierdziłam bardziej niż zapytałam.

Ujął moją dłoń i potwierdził:

– Jesteśmy teamem i stoimy po tej samej stronie. Możesz mi zaufać.

Nie mogłam, ale nie miałam wyjścia.



Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
To: Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
Sent: Saturday, November 16, 2019, 06:20 PM
Subject: Mejl od wielbicieli

Powinnaś bardziej uważać na to, co mówisz. Kiedy w klubie rzuciłaś temu gościowi w twarz, że pisuję do Ciebie romantyczne mejle, pewnie sądziłaś, że puszczę Ci to płazem. No więc, muszę Cię rozczarować, ale trzeba ponosić konsekwencje swoich działań. Proszę bardzo, miłej lektury: „O Piękny Tyłeczku Elli, uwięziony w złych czarnych dżinsach, jak dobrze znam Twą udrękę! Krępują Cię społecznie narzucone więzy, zmuszając do życia w podziemiu i nie pozwalając wydostać się na wolność. Popatrz na Elli Usta, spójrz w Elli Oczy – przepraszam za dobór słów, wiem, że ze względu na ograniczenia fizyczne nigdy tego nie dokonasz, nie bierz ich dosłownie – one codziennie wystawiane są na słońce, wiatr, deszcz i spojrzenia głodnych ludzi. Nie rozumieją Twego uciemiężenia, nie znają ciasnoty gorsetu konwenansów, górują nad Tobą, nie pochylając się nad Twoim losem. Krągła

Pupo, wiedz, że moje myśli często są przy Tobie. Miej pewność, że zawsze spojrzę na Cię łaskawym okiem i udzielę Ci azylu. JM & JM".

Nie byłem pewny, co się wydarzyło i co zostało przypieczętowane uściskiem dłoni. Do pewnego momentu miałem wrażenie, że się wygłupiamy i że to wszystko jest jakąś próbą wkręcenia mnie, ale nagle przeszliśmy do poważnych spraw z rodzaju takich, które determinują resztę życia.

Wow. Ella była intensywna. Nie znałem nikogo, kto w wieku niespełna siedemnastu lat wiedziałby na dwieście procent, co zamierza robić w przyszłości, a równocześnie panicznie się tej przyszłości obawiał. Była też spięta i uważna – w jednej chwili śmiała się z jakiegoś niewybrednego żartu, a w drugiej spinała się jak agrafka.

Z początku nie rozumiałem, jak taka śliczna i ambitna dziewczyna może się aż gotować z gniewu na cały świat, ale kiedy narysowała mi ramy swojej egzystencji, trochę zacząłem ją rozumieć.

U nas w mieszkaniu nie było stanu, który nawet w przybliżeniu mógłby przypominać ciszę. Codzienne sprawy, rozmowy rodziców, jazgot sióstr, przepychanki braci i szczekanie psów skutecznie zagłuszały wszelkie myśli. Człowiek nigdy nie był sam. Nawet gdyby się zamknąć w jakimś pomieszczeniu, zza drzwi dochodziłyby śmiechy, wrzaski, szum wody, pobrzękiwanie sztućców, odgłosy kuchennej krzątaniny, mycia, prania, szurania psich łap po płytkach – pewnie można by powiedzieć, że nasz dom był pełen życia.

Kiedy po raz pierwszy przekroczyłem próg mieszkania Elli, trafiłem na ścianę ciszy. Nie była to cisza kojąca, ale ogłuszająca i przygnębiająca, taka jaka następuje z braku czegoś. Albo kogoś.

Znów przypomniałem ją sobie, jak staje przede mną pierwszego dnia – spóźniona, zagubiona, a jednocześnie chorobliwie idealna, jakby trzy dni myślała, co na siebie włożyć na rozpoczęcie szkoły. Teraz wiem, że na pewno tak było.

Jakkolwiek lamersko to zabrzmi, wtedy chciałem jej tylko pomóc. Sam doskonale pamiętałem, jak to jest przenieść się do innej szkoły (chociaż mnie to spotkało w podstawówce, kiedy mama zmieniała pracę), ale to naprawdę niefajne uczucie, gdy trzeba szybko zorientować się w układzie korytarzy, znaleźć jakąś paczkę, wyrobić sobie pozycję…

Moje milutkie rozmowy z Nutellą doprowadziły do masakry piłą mechaniczną. Dla pieprzonej dziwki Lily stały się pretekstem. Jedynie pretekstem albo aż pretekstem.

Teraz ze wstydem przywoływałem moment, kiedy w moim durnym łbie zrodziła się myśl, że Liliana i ja mamy jakąś szansę. Na coś, cokolwiek, coś, czego nie mogłem jeszcze nazwać, co jednak skończyło się, zanim się na dobre zaczęło.

Joda powiedziałaby pewnie, że dramatyzuję i mam wahania nastrojów jak dorastająca dziewczynka (przeszła przez to, więc zakładam, że dobrze wie, co mówi), ale scena, którą zafundowali mi Lily z Marcelem, na całe życie wryła mi się w pamięć i obawiam się, że te wspomnienia odbierze mi jedynie alzheimer.

A teraz miałem szansę jej odpłacić. No błagam, przecież wiadomo, że zemsta jest słodka. Chciałem, żeby ją zabolało, żeby przyszła na kolanach błagać mnie o wybaczenie. Pierwsze określenie, jakiego użyła Nutella, to że to było tanie z mojej strony. Zgadzam się, ale czy to coś zmienia?

– Oddawaj okulary, debilu! – usłyszałem z korytarza głos Mateusza, mojego dziesięcioletniego brata.

– Sam jesteś debilem! – odpowiedział ośmioletni Antek.

– Mamo, on mnie przezywa! I ukradł mi okulary! – darł się ten pierwszy.

Wypadłem z pokoju i stanąłem w progu ich pokoiku. No cóż, ciekawe co powiedziałaby Nutella. Czy dalej żałowałaby, że ma ciszę i spokój? Ostatnio coraz częściej marzyłem o tym, żeby się z nią zamienić.

– Mama ma migrenę, głupole. Okulary leżą w łazience na umywalce. Skończcie lekcje i spakujcie się na jutro, okej? Wszyscy sąsiedzi was słyszą. Wera i Joda zaraz wam zrobią kolację.

Jęknęli. Mat poszedł do łazienki po zgubę, a Antek cisnął długopis na biurko.

– Nie będę robić tej głupiej matmy.

Potargałem bratu włosy i zerknąłem mu przez ramię.

– Zagryź zęby i dokończ, co zacząłeś. A kiedy skończysz, zagramy z dziewczynami w monopol, dobra? Możesz być bankierem, co ty na to?

Małemu zaświeciły się oczy.

– Bomba! Będę najbogatszy i wszyscy będziecie mi płacić górę siana! – oświadczył.

– I to jest dobre podejście.

Usłyszałem jeszcze, jak nasze starsze siostry bliźniaczki, Weronika i Jagoda, postukują w kuchni naczyniami, więc wróciłem do siebie, żeby sprawdzić skrzynkę mejlową. Nie rozczarowała mnie. Nutella odpisała na moją piekielnie romantyczną wiadomość.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
> Sent: Saturday, November 16, 2019, 07:20 PM
> Subject: RE: Mejl od wielbicieli

Drogi JM & JM, Jonaszu Mellerze & Jonaszu Mellerze, cudownie wiedzieć, że jesteś dupkiem do kwadratu, bo tylko dupek napisałby takiego mejla. Ale muszę Cię rozczarować. Tyłek, do którego pisałeś, niestety nie potrafi czytać, więc się nie dowie, że mógłby przystąpić do ruchu oporu. Zresztą chyba mu dobrze tam, gdzie umieściła go matka natura i ewolucja.

Dobranoc, eb

Roześmiałem się i czym prędzej postanowiłem wysłać jej wiadomość na WhatsAppie.

Jonasz:

Mam wrażenie, że Cię zawstydziłem, więc z rozkoszą zrobię to ponownie.

JM & JM to nie były dwa razy moje inicjały.

Dobranoc, Nutello!

Jonasz Meller i Jego Męskość.

Ella:

Aaaaa! Zwariuję przez Ciebie!!!

•••

Leżałem na łóżku oparty o ścianę i zastanawiałem się, czy to wszystko przypadkiem mi się nie przyśniło. Może wracając ze szkoły wpadłem pod tramwaj, może jakaś cegła spadła mi na głowę i po prostu miałem majaki. Opcje były dwie – mogłem uznać wydarzenia ostatnich dni albo za dowcip versus koszmar, albo za rzeczywistość, która – jak to zwykle miewa w zwyczaju – będzie miała konsekwencje.

Innymi słowy, jeśli przyjąć, że zgodziłem się po pierwsze udawać chłopaka Nutelli przed jej terrorrodzicami, a po drugie polecieć z nią na wesele jej kuzynki, musiałem przemyśleć, co to dla mnie oznaczało. W praktyce.

Bo choć obiad z państwem Beck mogliśmy zachować na razie w tajemnicy przed światem, to polecieć do USA mogłem jedynie na legalu – za wiedzą i zgodą moich starszych, którzy na razie mieli zerowe

pojęcie o nowej wybrance mego serca, która chciała mi zafundować podróż życia za ocean.

Doszedłem do wniosku, że ta druga rozmowa może zaczekać na wynik pierwszej. Nie można było wykluczyć, że Robert i Judy wywalą mnie z hukiem z restauracji i tak się skończy intryga Nutelli.

Zamknąłem oczy i na wszelki wypadek przycisnąłem poduszkę do twarzy. Byłem chłopakiem z osiedla, chciałem najpierw poznawać świat, potem studiować. Propozycja wylotu do Stanów spadła mi z nieba. Czy to było obrzydliwe z mojej strony, że zgodziłem się zagrać w tę grę? Czy byłem podły? Nikczemny? Wyrachowany? Mojej sytuacji nie poprawiał fakt, że postanowiłem wykorzystać Ellę do swojej własnej zemsty.

W zasadzie nie znajdowałem żadnych okoliczności łagodzących.

Byłem zwykłą szują.

Palantem.

Ale za to nikczemnie czarującym. I obrzydliwie przystojnym.

Następnego dnia złapałem Nutellę przed trzecią lekcją. Odnosiłem wrażenie, że coś się zmieniło. Powietrze pachniało inaczej albo zaczynał mi się katar, jak słowo daję. Dałbym też głowę, że odczuwałem nawracające kłucie w klatce piersiowej.

Kiedy ujrzałem moją nową drugą połówkę, zrozumiałem, co to było.

Stres. Strach. Trema.

Jedno spojrzenie na jej śliczną buźkę wystarczyło, żebym nabrał pewności, że ta bestia już coś wymyśliła.

– Mam ogromną nadzieję, że twoja ankieta nie ma piętnastu stron – przywitałem się z Ellą.

– *Nehmen, nahm, genommen. Singen, sang, gesungen. Sprechen, sprach, gesprochen* – wyrecytowała.

– Jeśli chcesz na mnie rzucić zaklęcie, zapewniam, że już uległem twojemu czarowi. – Miałem nadzieję, że mój uśmiech ją przekonał.

Roześmiała się cicho, po czym spoważniała.

– Pracuję nad pytaniami. Chciałam się upewnić, czy się nie rozmyśliłeś – szepnęła tak, by nikt nas nie usłyszał.

– Nie, nie rozmyśliłem się, ale musisz mieć świadomość, że to się może nie udać. – Musiałem to powiedzieć, bo ta mała desperatka wydawała się głucha i ślepa na to, że nic tu nie zależało od nas.

– Co się może nie udać? – szeptała dalej, nieświadoma spojrzeń osób z jej klasy, które stały nieopodal wyraźnie zaintrygowane naszą sekretną wymianą zdań.

Rany, naprawdę czułem się jak dziewczynka z podstawówki.

– Twoi rodzice mogą mnie wziąć za zadufanego w sobie, powierzchownego buca…

– …jesteś zadufanym z sobie, powierzchownym bucem – zauważyła.

Nie byłaby sobą, gdyby nie rzuciła jakiejś złośliwości.

– Tym bardziej – zauważyłem cierpko. – Poza tym moi rodzice, których prędzej czy później będę musiał wtajemniczyć w nasze plany wyjazdowe, mogą mieć coś przeciwko. Ambasada może mieć na ten temat inne zdanie, mogę cię przypadkiem zdemaskować, wkopać, pogrążyć. Więc ja również powinienem cię zapytać, czy to ty się przypadkiem nie rozmyśliłaś. Zawsze możesz powiedzieć rodzicom, że zerwaliśmy i się wycofać.

Uniosła na mnie wielkie szare oczy i mierzyła mnie wzrokiem, aż rozbrzmiał dzwonek na lekcję.

– Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz. Ja po prostu muszę mieć nadzieję, że wszystko pójdzie po naszej myśli – oświadczyła, po czym odwróciła się i weszła do klasy.

Po jej myśli, dopowiedziałem. Jej myśli. Ja byłem tylko kukiełką w całym tym teatrzyku.

•••

Po drodze ze szkoły odebrałem Mata i Antka z pobliskiej podstawówki na osiedlu, gdzie mieszkaliśmy od lat. Czułem, że jestem rozdrażniony i nie miałem pojęcia, jak się uwolnić od poczucia, że nie kontroluję swojego życia.

– Dziewczyny są głupie i złośliwe – Antek ujął w słowa moje myśli.

Szkoda, że nie mogłem po prostu przemilczeć tematu.

– Na pewno niektóre – zdecydowałem się na półprawdę.

– Powiedziałem Matyldzie, że moje żółwie nazywają się Frytek i Ambroży, a ona wygadała to wszystkim w klasie i teraz się ze mnie śmieją nawet chłopaki.

– Powiedz im, że Frytek i Ambroży to żółwie czerwonolice i że jeśli będą się śmiali, to przyniesiesz je do szkoły, żeby odgryzły im palce, warkocze czy co tam chcesz – poradziłem.

Antek westchnął żałośnie.

– Już nigdy jej nie zaufam. Jest niejolajna i będę się mszcił – zapewnił.

– Chłopie, to pikuś w porównaniu z tym, co cię czeka w przyszłości – postanowiłem dodać. – Poza tym na pewno istnieją gdzieś we wszechświecie panny, które są szczere, wierne i lojalne. I my po prostu do tej pory mieliśmy pecha na nie nie trafić.

– A ta twoja ruda niejolajna zołza co ci zrobiła?

– Antek! Czy ty podsłuchiwałeś Jonasza? – zainteresował się Mat.

– Właśnie, Antku, czy ty znów podsłuchiwałeś pod moimi drzwiami?

– Tylko chwilę – przyznał się ze skruchą szatan z drugiej klasy.

– Zrobiła coś bardzo złego i już nigdy jej nie zaufam – powtórzyłem za maluchem.

Po czym przypomniałem sobie, że lada dzień będę im musiał jakoś przedstawić moją nową drugą połówkę i udawać szczęśliwego idiotę. Dodałem więc na wszelki wypadek:

– Ale wiesz, nie ma co tracić nadziei. Anglicy mają takie powiedzenie, że w morzu jest pełno ryb.

– To dlatego nie mamy akwarium? – odezwał się z refleksem mały mądrala.

– Obawiam się, że na razie muszą ci wystarczyć żółwie. – Poklepałem go po ramieniu. – Z dziewczynami się zobaczy. – A nie podoba ci się jakiś kolega?

Spojrzał na mnie jak na wariata.

– Stary, nie odzywaj się do mnie.

Przygotowując referat na biologię, usiłowałem nie myśleć o tym, co mnie czeka, kiedy Ella przyśle swoją szczegółową ankietę. Analizując przebieg katalizy enzymatycznej, zastanawiałem się, czy w związku z niedawnym dealem powinienem tylko otwarcie flirtować z Nutellą na korytarzach i umawiać się z chętnymi laskami jak dotychczas (co byłoby miłe, łatwe i przyjemne), czy też może bardziej opłacalnym wariantem było udawać, że Nutella i ja jesteśmy parą, co wykluczałoby doraźne randki z innymi i wymuszałoby celibat. Takiej decyzji naprawdę nie mogłem podjąć pochopnie.

Od październikowej feralnej dyskoteki dawałem Lily otwarcie znać, że nic dla mnie nie znaczy, upewniając się, że widzi mnie ze swoimi koleżankami, których nie trzeba było szczególnie namawiać na bliższy kontakt z jej byłym – czyli mną. Nie odmawiałem, bo nie miałem powodu, prawda?

Musiałem jednak przyznać, że obserwowałem wściekłość na jej twarzy tylko wtedy, kiedy przypadkiem natknęła się na mnie, jak rozmawiam z Nutellą. Domyślałem się więc, że informacja, iż mam kogoś na stałe i że tym kimś jest śliczna Ella Beck, zaboli ją co najmniej jak strzał ze śrutówki.

Spisywałem właśnie przykłady różnych sposobów regulacji aktywności enzymów w komórce, jak na przykład inhibicja kompetycyjna i niekompetycyjna, kiedy w mojej skrzynce pojawiła się nowa wiadomość. Rzut oka na temat nie pozostawiał złudzeń, czego dotyczy jej treść.

Wybuchnąłem takim śmiechem, że omal nie oplułem ekranu. Ta dziewczyna mnie wykończy. To tylko kwestia czasu.

Zostawiłem sobie na później zasady metabolizmu i otworzyłem mejl. Niech się dzieje, co chce.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
> Sent: Monday, November 18, 2019, 07:25 PM
> Subject: AAAtrakcyjna pozna pana otwartego na zwariowany układ

JM (& JM, ale ten ostatni tylko w domyśle), tak jak obiecałam, przesyłam kilka ważnych punktów, które musimy pilnie nadgonić, żeby przeżyć bez traumy spotkanie z Beckami. Albo żeby tę traumę jakoś zminimalizować. Muszę Cię jednak ostrzec, że nie mam pojęcia, co oni planują i jakie mają nastawienie. Pewnie trudno będzie to przetrwać na trzeźwo, ale w razie czego coś stłukę, wyleję albo zwymiotuję na stół. Zobaczymy :-)

Mam nadzieję, że nie zostawisz mnie na pastwę tych piranii i nie zwiejesz. Obiecuję, że będę miła i w razie czego awanturę zrobię Ci potem.

Daj znać, co z Twoim odwetem. Wolałabym mieć szansę przygotować się psychicznie na to, co mnie czeka.

(Nut)Ella.

PS W załączniku moje wypociny.

Data i miejsce urodzenia: 11.02.2003 w Warszawie.

Rodzeństwo – imiona, wiek, hasłowo:

Dominik, lat 21, mieszka i pracuje w Berlinie w polskiej restauracji, ma dziewczynę Ilonę z Warszawy, chciałby zostać szefem kuchni (polskiej!).

Zwierzęta – brak.
Hobby: wkurzanie znajomych dziewczyn, chłopaków, rodziców, motorniczych.
Sposoby spędzania wolnego czasu: testowanie nowych pomysłów na skuteczne wkurzanie znajomych dziewczyn, chłopaków, rodziców, motorniczych.

Ulubione:
- *kolor: czarny i biały (dlatego jak widzisz, muszę mieć napisane czarno na białym, z czym się Ciebie je);*
- *film:* Śniadanie u Tiffany'ego*;*
- *książka:* Igrzyska śmierci *Suzanne Collins;*
- *potrawa: lubię kuchnię grecką i amerykańską – w greckiej najbardziej sery, w amerykańskiej burgery, cheese steki, pankejki z syropem klonowym;*
- *deser: myślę, że lubię wszystkie słodycze świata z wyjątkiem chałwy.*

Numer buta: 39.

Alergie: Judy & Bob.

Marzenia: dożyć osiemnastki i nie zwariować.

Studia: University of Utah*, pewnie* sociology *albo* linguistics.
Cenię w innych: uparte dążenie do celu.

Potencjalne tematy do rozmowy: pogoda i korki; (po namyśle) no dobra, niech będzie również szkoła.
Tematy, których NIE WOLNO poruszać: ja i moje życie.

Inne: choćbym chciała, nie potrafię tu podać żadnych ciekawostek o sobie, ale obiecuję, że rozważę wymianę na tajemnice!

Rozważy wymianę na tajemnice! Chyba będziemy musieli się długo wymieniać, bo nie miałem wrażenia, żebym po lekturze ankiety znał ją lepiej niż pięć minut wcześniej. Dużo bardziej przemawiała do mnie treść samego mejla. Zastanawiałem się, czy do mnie też pisze tak jak do rodziców i z zaciśniętymi zębami wystukuje obraźliwe teksty tylko po to, żeby po chwili skosić je backspace'em.

Wróciłem do treści listu.

Proszę, proszę, chciała wiedzieć, co z moim odwetem na Lily. No dobra, nie trzymajmy dziewczyny w niepewności…

Data i miejsce urodzenia: 25.01.2002 w Poznaniu.

Rodzeństwo – imiona, wiek, hasłowo cechy:

- *siostry bliźniaczki (starsze o rok, czyli osiemnastoletnie); Weronika ma blond włosy do ramion, Jagoda ma włosy do pasa, ale planuje ściąć na krótko; obie są w klasie maturalnej w liceum europejskim i chcą studiować anglistykę (zawsze czułem się jak trzeci bliźniak, więc rodzice wysłali nas wszystkich razem do pierwszej klasy – dziewczyny jako siedmio-, a mnie jako sześciolatka, jak widzisz, zawsze miałem pod górkę, ale przynajmniej Ty i ja mamy ze sobą coś wspólnego!);*

· *no więc potem jestem ja, lat siedemnaście, i nasi dwaj młodsi bracia, Antek (lat osiem) i Mateusz (lat dziesięć); Antek to rezolutny i ufny maluch, a Mat – wyrachowany i oszczędny psychol (zerwę naszą umowę, jeśli choć spróbujesz zażartować, że ma coś po mnie…).*

Zwierzęta – wiek, imiona, itp.:

· *psy – dwie rottweilerki Zmora (5 lat) i jej córka Mara (2 lata), niebezpieczne jak cholera;*
· *żółwie wodne Frytek i Ambroży; Mat z początku, kiedy były wielkości pięciozłotówek, był pewien, że to dwie żółwice, Frytka i Ambrozja, ale potem okazało się, że trzeba im zmienić imiona i chłopaki odtąd walczą o prawa zwierząt LGBT…*

Hobby: doprowadzanie Nutelli do białej gorączki.

Sposoby spędzania wolnego czasu: rower, gry planszowe z rodzeństwem, podróże, książki, doprowadzanie Nutelli do białej gorączki.

Ulubione:

· *kolor: żółty;*
· *film:* Władca pierścieni, Helikopter w ogniu*;*
· *książka:* Wojna żydowska Flawiusza *i seria o Harrym Potterze J.K. Rowling;*
· *potrawa: owoce morza (zupa krabowa, smażone krewetki, ośmiornica z grilla); jeśli chcesz mnie zabrać na obiad, może być nawet homar!*
· *deser: nie mam uprzedzeń; uwielbiam nutellę, najchętniej bez chleba, łyżeczką prosto ze słoika!*

Numer buta: 43.

Rozmiar kołnierzyka: nie wiem, po co Ci tak intymne szczegóły, ale niech będzie, zaufam Ci: 42.

Alergie: mam alergię tylko na głupotę i lenistwo, no i może jeszcze na ciekawskie dziewczyny z Warszawy.

Marzenia: chciałbym zobaczyć Twoje wspomnienia na własne oczy; nie mogę uwierzyć, że mają szansę się spełnić już teraz!
Studia: myślę o resocjalizacji, ale na serio rozważam, żeby po maturze zrobić sobie rok przerwy. Kiedy jak nie teraz?
Cenię w innych: nieortodoksyjne podejście do porządku na biurku.

Potencjalne tematy do rozmowy: podróże, samochody, przestępczość i systemy resocjalizacji.

Tematy, których NIE WOLNO poruszać: pieniądze, polityka.

Inne: pracuję w Pizza Hut (zwykle w weekendy). Wpadnij kiedyś!

Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
To: Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
Monday, November 18, 2019, 08:05 PM
Subject: RE: AAAtrakcyjna pozna pana otwartego na zwariowany układ

Nutellko!

Dzięki za ankietkę (odsyłam!). Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zawsze masz w domyśle JM oraz JM, to bardzo miło z Twojej strony! :-) Obaj podskakujemy z radości!

Mam niejasne wrażenie, że uzyskałaś o mnie więcej informacji niż ja o Tobie. No cóż, niech będzie moja strata...
No i widzę, że czekasz na moją zemstę równie niecierpliwie jak ja. Myślałem trochę o tym, ale zamiast pisać, wolałbym to z Tobą obgadać. Widziałem, że w środy zaczynamy oboje o dziewiątej dwadzieścia. Wysiądź jak zwykle na Matejki i przejdź tą ulicą do parku Wilsona. Może być o ósmej trzydzieści? Będę czekał z kawą.

J.

Jej odpowiedź na WhatsAppie nie dała na siebie długo czekać.

Ella:

Wiesz, jak mnie namówić! Coffee sounds great!

Dzięki za ankietę.

Cieszę się, że myślisz o resocjalizacji, może jeszcze nie jest dla Ciebie za późno!



Ta wiedźma miała jeszcze czelność dodać trzy emotki, które się do mnie szczerzyły i pokazywały mi język. Odpisałem.

Jonasz:

Bądź miła, bo wiesz, w tej kawie może się znaleźć trochę chałwy...

Moja emotka robiła przerażoną minę.

Jonasz:



Ella:

Wygrałeś!

Niech to będzie cappuccino ze szczyptą cynamonu, a zgodzę się na wszystko!

No proszę. Po prostu trzeba znaleźć klucz do serca kobiety.

•••

Spóźniła się tylko pięć minut. Czekając na jej przyjście, wyobrażałem sobie, że za chwilę naprawdę pojawi się moja dziewczyna, a ja ją uścisnę i z rozkochanym wzrokiem poczęstuję aromatyczną kawą.

Na tę myśl poczułem nieznaczny ucisk w żołądku. Nie dlatego, że to, co chciałem zrobić, było szczególnie trudne – Ella prezentowała się diabelnie seksownie i nie musiałem się szczególnie zmuszać, żeby pocałować śliczną dziewczynę – ale tym razem wiedziałem, że stawką jest coś więcej niż kilka przyjemnych chwil we dwoje. No i nie byłem pewny, jak daleko ona jest gotowa się posunąć w naszej mistyfikacji.

O ósmej trzydzieści pięć przekroczyła bramę parku. Zobaczyłem czarny płaszcz przewiązany w talii, czarną apaszkę i jej długie nogi w czarnych rajstopach zakotwiczone w czarnych martensach. Spod płaszcza nieznacznie wysuwała się czarna spódniczka, a ja pomyślałem, że bardzo chciałbym wiedzieć, czy ma na sobie również czarną bieliznę.

Uspokój się, idioto, to tylko na niby! Spójrz jej w oczy i sprawdź, czy dacie radę to pociągnąć chociaż kilka dni!

Ruszyłem w jej stronę z cappuccino w lewej i caffe americano dla mnie w prawej ręce. Zwolniła kroku, ale ja szedłem zdecydowanie i energicznie. Kiedy byłem blisko, rozłożyłem ramiona i przytuliłem ją na powitanie, po czym pocałowałem w policzek. Ślicznie pachniała. Czy to możliwe, że równocześnie wyczuwałem nuty cytrusowe i różane? Musiałem się mylić, sama myśl wywoływała dziwny zgrzyt. Ale takie właśnie miałem skojarzenie, kiedy wziąłem ją w ramiona.

Przez moment się spięła, jakbym ją niemile zaskoczył, ale zaraz potem mnie objęła i wtuliła twarz w kołnierz mojej kurtki. Czy tylko mi się wydawało, czy ostentacyjnie mnie… powąchała? Dokładnie takie samo wrażenie miałem w Mamrotach, kiedy podszedłem, żeby ją uratować podczas rozmowy z bezrobotnym Damianem, któremu wpadła w oko.

Sam ruch był nieskończenie podniecający – przytulasz dziewczynę, a ona muska koniuszkiem nosa twoją szyję, żeby sztachnąć się twoim zapachem. Okej, koniec przytulania.

Odsunąłem ją energicznie i roześmiałem się na widok jej miny. No proszę, czyżby ktoś się zmartwił?

– Cieszę się, że oboje odpowiadamy sobie olfaktorycznie i chciałem zaproponować, żebyś bez umiaru korzystała ze zmysłu węchu. – Wiedziałem, że się zawstydzi. Od początku wszelkie aluzje do sfery cielesnej wyraźnie ją peszyły. Było to słodkie i uwielbiałem ją wprawiać w zakłopotanie.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – powiedziała lekko zachrypniętym głosem. – Poproszę kawę i zamieniam się w słuch.

Z uśmiechem podałem jej kubek z naparem pachnącym cynamonem i położyłem jej lewą dłoń na plecach, by przejść się chwilę alejką obsypaną złotymi liśćmi.

– Dzięki, że przyszłaś. Chciałem tutaj w spokoju powiedzieć, że twoja oferta z autobusu nocnego przebija wszystkie propozycje, jakie usłyszałem w moim prawie osiemnastoletnim życiu. Jeszcze żadna desperatka nie poprosiła mnie z rozbrajającą szczerością, żebym został

jej chłopakiem. Serio, nawet w przedszkolu. – Uwielbiałem, kiedy patrzyła na mnie tymi swoimi hipnotyzującymi grafitowymi oczami. – No więc zgadzam się i chciałbym, żebyś grała swoją rolę tak przekonująco, jak tylko będziesz w stanie.

Mógłbym się założyć, że blask grafitowych oczu jakby przygasł. Powiedziałem coś nie tak? Nazwałem tylko rzecz po imieniu, żeby nie było między nami niedomówień.

Upiła łyczek i czekała, żebym mówił dalej. I ja wziąłem więc łyk swojego pobudzającego napoju i kontynuowałem:

– Jeśli będę chciał cię wziąć za rękę, objąć, dotknąć twojego policzka czy dać buziaka, nie protestuj. Postaram się nie przekroczyć granicy przyzwoitości – tu mrugnąłem do niej, wywołując uśmieszek – ale wiesz, skoro powiem chłopakom, że się pocieszyłem, nie uwierzą, jeśli będę się ciebie bał.

– A boisz się? – zapytała wyzywająco.

– Czasami… Ale wiesz, podobno trzeba oswajać swój strach, więc założyłem, że jeśli cię oswoję, nie będziesz mnie gryźć.

Znowu musiałem coś powiedzieć, bo uśmiechnęła się do siebie. Wziąłem to za dobrą monetę.

– Jesteśmy ze sobą od dziś, okej? Poznajemy się, działamy powoli, ale nie flirtujemy z kim popadnie.

– Mówisz to do mnie czy przekonujesz samego siebie? – zapytała słodko.

Bestyjka.

– Uświadamiam nam obojgu. To znaczy ja będę nastawiony tylko na ciebie i proszę mi nie posyłać uśmiechów Szymonom i spółce, zrozumiano?

To akurat mówiłem szczerze. Ten gość działał mi na nerwy tym, że łaził za nią ze wzrokiem skopanego szczeniaczka. No i wspomnienie Lily wciąż było nazbyt świeże.

– W porządku. Ale nie bądź zły, jeśli z początku nie będę… współpracować, okej? Postaram się, słowo – dopowiedziała.

Wyszliśmy z parku na ulicę i ruszyliśmy w stronę szkoły. Przez kilka minut zgodnie milczeliśmy, rozkoszując się kawą i porannym powietrzem.

Przed wejściem do budynku zebrał się spory tłum. Jedni wychodzili na przerwę, inni dobijali do szkoły.

Gdy byliśmy blisko, objąłem Nutellę ramieniem i poprowadziłem ją do środka. Ten jeden ruch wystarczył, żeby zwróciły się na nas pojedyncze spojrzenia.

– Nie spinaj się – szepnąłem jej do ucha. Z boku musiało to wyglądać bardzo intymnie. – I myśl o mnie. Bo ja będę myślał tylko o tobie.

Stanęliśmy przy szatni i Ella rozpięła płaszcz. O matko… Dziś moje zadanie będzie znacznie łatwiejsze, niż zakładałem. Łatwiejsze i… jednocześnie trudniejsze.

Pod czarnym trenczem krył się czarny obcisły sweterek, który podkreślał wszystkie atrybuty górnej części jej ciała. Mimowolnie objąłem ją ramionami w szczupłej talii i oparłem czoło o jej głowę.

– Dziewczyno, kiedy tak wyglądasz, zupełnie się nie martwię o powodzenie naszej akcji – szeptałem z uśmieszkiem. – Pamiętaj, że jesteś moja.

Grafitowe oczy wwiercały się we mnie tak, jakby lada chwila chciały cisnąć we mnie błyskawicą. Albo workiem gradu.

– Nie patrz na mnie z takim wyrzutem – poprosiłem. – Musimy dbać o pozory.

Modliłem się, żeby te pozory nie przyprawiły mnie dziś o zawał.

– Tu jesteś i jak zwykle nie sam! – Głos Adama przywrócił mnie do rzeczywistości. – Cześć, Ella, ponieważ widzę, co się tu wyprawia, nie będę owijał w bawełnę. Jeśli złamiesz serce mojemu najlepszemu kumplowi, ostrzegam, że znajdę cię wszędzie i zabiję.

– On nie ma serca, Adaśku, więc wsadź sobie swoje groźby tam, skąd je wziąłeś.

– Kochana, to nie są groźby z dupy, ja mówię poważnie!

Najgorsze było to, że choć Adam silił się na dowcip, wyczuwałem w jego głosie poważny ton. Hm, dlaczego teraz nagle się zaczął martwić? Przecież od czasu zerwania z Lily całowałem się już z niejedną laską! Może za nimi też chodził i groził im gdzieś w ciemnych korytarzach.

– Wyczyluj, stary, bo mi ją spłoszysz – odezwałem się, udając rozbawionego. – Daj nam parę dni na rozgrzewkę, okej?

– Okej – mruknął. – Ale żeby było jasne, będę was miał na oku!

– Czy to znaczy, że ja mam zastraszyć Anielę? – zawołałem za nim.

– Z aniołami świetnie daję sobie radę sam! – odkrzyknął i już go nie było.

Zaczekałem, aż anioł zemsty koło mnie odwiesi płaszcz i powiedziałem, obejmując ją w talii:

– Chodź, piękna. Odprowadzę cię do klasy. Zrobimy powolny obchód szkoły i damy ludziom temat do plotek. Na pewno któraś z koleżanek Lily przekaże jej radosną wieść. – I rozchmurz się, mała. Wyglądasz, jakbym cię zmusił szantażem do tego, żebyś była moją dziewczyną. Proszę cię, przecież nikt w to nie uwierzy.

Popatrzyła na mnie spod oka i westchnęła ciężko.

A ja schowałem do kieszeni honor i wyrzuty sumienia i pociągnąłem ją korytarzem, rzucając ją hienom na pożarcie.



Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Robert Beck <rb@yahoo.com>; Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
Sent: Wednesday, November 20, 2019, 6:55 AM
Subject: Thanksgiving in Poznań

Drodzy ~~Żywiciele Moich Nerwów, Krwiopijcy Bez Zasad~~,
Rodzice!

Prosimy Was z Jonaszem o przesłanie nam adresu i nazwy restauracji, gdzie z przyjemnością przybędziemy. ~~Albo nie.~~ Tak jak prosiliście, podaję adres mejlowy Jonasza Mellera: jona.meller@gmail.com. ~~Gdybym przepadła bez śladu, błagam, nie szukajcie mnie.~~ Do zobaczenia,

Ella.

Aniela dopadła mnie już na pierwszej przerwie.

– Czemu nic nie powiedziałaś?! – zapiszczała.

Rany boskie, w co ja się wkopałam?

– Nie wiem, o czym mówisz – spróbowałam uniku.

– No błagam, ty i Jonasz? Czy to prawda? Muszę się dowiadywać od jakichś wysztafirowanych plotkar w toalecie, a ty milczysz jak zaklęta?

– Polecam ci świetną książkę, *Ella zaklęta*, uratowała mi kiedyś leżenie z grypą.

– Kochana, wiem, że nie lubisz za dużo mówić o sobie, ale powiedz mi, czy to coś poważnego?

Gdyby to była prawda, nigdy w życiu nie zdradziłabym się nawet mruknięciem, ale ponieważ moim zadaniem było nagłośnienie tej żałosnej szopki, potwierdziłam:

– Nie wiem, czy to coś poważnego, ale jesteśmy parą. Od niedawna.

– Aaaaaa! – Rzuciła mi się na szyję. – Jonasz i ty, Adam i ja… Życie jest piękne!

Westchnęłam w duchu nad głupotą ludzką ogólnie, a łatwowiernością niewiast w szczególności.

– Tylko wiesz, jeśli marzy ci się ślub i happy end, to muszę być tą trzeźwą z nas dwóch i ostudzić twoje zapędy. – Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Ech, nudziara z ciebie! Masz być zakochana i pełna nadziei, a nie cyniczna i podłamana.

No proszę, tak mi przykro, że musiałam ją rozczarować.

•••

Umówiliśmy się esemesowo na dziedzińcu na długiej przerwie. Szłam na miejsce spotkania z sercem w gardle. Z jednej strony wiedziałam, że mamy jedynie (przekonująco!) grać swoje role, a z drugiej byłam tylko dziewczyną, która musiała dokonać niemożliwego – nie opierając się jego wdziękom, oprzeć się jego wdziękom.

Kiedy wyszłam na dziedziniec, który – jak zdradziła mi Aniela – czule nazywano spacerniakiem – już na mnie czekał. Uśmiechnął się tym swoim uwodzicielskim Jonaszowym uśmiechem i uniósł dłoń. Myślałam, że tylko w geście powitania, ale ponieważ nie opuszczał ręki, zrozumiałam, że chce, żebym podeszła i złożyła swoją dłoń z jego dłonią. Kiedy to zrobiłam, splótł swoje palce z moimi. Drugą rękę owinął wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie.

Ludzie, bardziej intymnie już się nie dało.

– Zmora – szepnęłam. – Wszyscy się gapią!

– No i dobrze. To znaczy, że cel osiągnięty.

Puścił moją dłoń i odsunął mi włosy z twarzy. Co za tanie sztuczki. Czy one w ogóle działały na dziewczyny? Patrzył na mnie, jakby poza mną nie było nikogo i niczego, na czym chciałby skupić uwagę, a ja się zastanawiałam, czy gdybym nie wiedziała, że to wszystko to tylko poza, teatr, żart, czy bym się na to nabrała. Czy byłby w stanie mnie zwieść?

Jonasz zdecydowanie był fantastycznym aktorem, musiałam mu to oddać. Miałam wręcz wrażenie, że promienieje.

– Z czego ty się tak cieszysz? – spróbowałam ostudzić jego entuzjazm. – To poważna sprawa!

Drżałam w swetrze, więc – oczywiście – mocniej mnie do siebie przyciągnął i zaprowadził pod drzewo stojące na uboczu dziedzińca.

– Skoro już zaczęliśmy tę całą maskaradę – tłumaczył, oparłszy mnie o pień – to równie dobrze możemy coś z tego mieć, nie sądzisz?

Poczułam pod skórą policzków palący płomień gniewu.

– A czy tobie przeszło kiedyś przez ten pusty łeb, że inni ludzie mają uczucia? Którymi ty się bawisz? I wyjątkowo nie mówię o tych wszystkich gapiach, którym serwujemy ten tani show, ani o Lily, której kosztem się zabawiamy, tylko o moich własnych, osobistych, prywatnych.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli będę robił tak… – musnął ustami moje wargi, w ułamku sekundy cofając parę, która właśnie chciała pójść mi

uszami – i tak… – powiódł ustami po policzku, zmierzając w kierunku szyi, by i na niej złożyć pocałunek – to zaczniesz żywić do mnie jakieś uczucia?

Jęknęłam, pozwalając, by jeszcze raz dotknął moich ust swoimi.

– Chcę powiedzieć, że *payback's a bitch* i że karma wraca. – Popatrzyłam na niego badawczo i dodałam: – I mam nadzieję, że kiedyś to wszystko się na tobie zemści.

– Nie marudź – cmoknął mnie w skroń i postanowił: – Chodź, przedstawię cię chłopakom.

O matko, pomyślałam. Jak ja dożyję jutra?

Koledzy Jonasza okazali się mniejszymi dupkami, niż zakładałam. Gdyby nie dłoń mojego… partnera, nieustannie błądząca po moich włosach, szyi, ramionach, dłoniach, łokciach, kolanach, mogłabym zapomnieć o tym, że udajemy, i miło spędzać czas.

Ale nie pozwalał mi zapomnieć.

Ani na moment.

Musiałam przyznać, że ten niepoprawny buc był zabawny i inteligentny. Już wcześniej wiedziałam, że potrafi opowiadać zajmująco i dowcipnie, ale teraz otwierał się na mnie i dawał mi poczucie, że gra tylko dla mnie, że zabawia tylko mnie, że jestem w centrum jego tu i teraz.

Wiedział, jak mnie podejść, wiedział, że zawsze zdychałam z braku tego rodzaju uwagi, wyczuwał, że zasysam jego czułości i że tylko udaję, że ich nie chcę.

Chciałam. Na niby, na trochę, na żarty.

Chciałam, choćby miały się skończyć jutro i choćbym miała niebawem patrzeć, jak całuje inną.

Chciałam, nie mając pojęcia, co zrobię potem.

Powiedział coś do Adama i równocześnie przyciągnął mnie lewą ręką, tak bym oparła głowę na jego ramieniu. Mówił coś, na pewno, wyczuwałam echo jego głosu, ale nie rozumiałam słów. Skupiłam się

całkowicie na zapachu, który w tej chwili miałam tylko dla siebie – uzależniającym zapachu jego skóry. Nigdy nie zbliżyłam się do faceta na tyle, żeby móc przenalizować, ile w zapachu skóry jest środków myjących, perfum, a ile osobniczej woni człowieka. (Przeczytaj *Pachnidło!* – zaproponował mój niezawodny głosik). Czułam, że mogłabym się upić zapachem Jonasza. Już byłam nieźle wstawiona, już nie myślałam trzeźwo.

Podniosłam się z zamglonym wzrokiem.

– Odprowadzisz mnie na biologię? – zapytałam. – Słabo mi.

Popatrzył na mnie z przestrachem, ale chyba się zorientował, co mi dolega, bo prawy kącik jego ust podejrzanie zadrżał.

– Jasne. Na razie, chłopaki!

Kiedy weszliśmy do budynku, pociągnęłam go schodami na dół, w stronę jakichś pomieszczeń magazynowych, gdzie nikt się nie zapuszczał. Za pierwszym zakrętem popchnęłam go na ścianę i wyciągnęłam w jego stronę palec wskazujący.

– Jonasz, to był głupi pomysł, musimy z tym skończyć!

– Skończyć? Kochanie, ja się dopiero rozkręcam…

Przewróciłam oczami. Czy on rozumiał, co do niego mówię?

– Nie mów do mnie kochanie!

– Będę mówił, jeśli zechcę.

– Jak długo planujesz to ciągnąć? – warknęłam.

– Chcesz, żebym udawał twojego chłopaka na weselu. A więc… do kwietnia?

– Na weselu przed moją rodziną! Nie musimy się obściskiwać przy wszystkich!

– Tylko w ukryciu? – Jego brwi znów zafalowały. Czy jego zdaniem to był nieprzyzwoity gest czy co?

– Wrrrrr, chcę, żebyś wiedział, że ani trochę mi się to nie podoba – oświadczyłam.

Odsunął się od ściany, obrócił mnie i teraz ja opierałam się o to samo miejsce, w którym przed chwilą stał Jonasz.

– Wręcz przeciwnie, Nutello, założę się o wszystko, że ogromnie ci się to podoba.

Odsunął mi włosy z karku i zaczął obsypywać pocałunkami moją szyję. Znów jęknęłam, na co on uśmiechnął się do mojej skóry. Wsunął mi obie dłonie pod koszulkę i położył je na rozgrzanej skórze moich pleców.

A potem skierował na mnie spojrzenie zasnutych… pożądaniem (?) błękitnych oczu i zaczął mnie całować. Najpierw powolutku, jakby chciał się upewnić, czy każdy milimetr moich warg ma taki sam smak, a potem coraz odważniej, pozwalając i mnie posmakować jego języka i jego ust.

Nie było sensu się okłamywać, to było cudowne. Namiętne, magiczne, apetyczne i dla mnie absolutnie bez precedensu. Jego usta pasowały do moich wprost idealnie i dokładnie wiedziały, jak się poruszać, żebym zmiękła jak wosk.

Nigdy nikt mnie tak nie całował. Jasne, było w moim życiu kilka nic nieznaczących epizodów, ale to, czego doświadczałam teraz, było jak unoszenie się w słodkiej galaretce – drżałam i odnosiłam wrażenie, że znajduję się w zawieszeniu – ponad ziemią, ponad czasem.

Objęłam go ramionami i wsunęłam palce w jego włosy. Do tej pory nie wiedziałam nawet, jak bardzo pragnę to zrobić. Kiedy westchnął, poczułam jak całe moje ciało wypełniają małe mróweczki przyjemnego mrowienia.

– Musimy przestać, jeśli nie chcemy spóźnić się więcej niż piętnaście minut – szepnął.

Mróweczki natychmiast uciekły w popłochu.

– O nie! – W jednej chwili otrzeźwiałam. – Jak wyglądam?

– Zachwycająco seksownie.

– Widać po mnie, że my..? – Dotknęłam nabrzmiałych warg. Jonasz powiódł wzrokiem za ruchem moich palców.

– Nie rób tego, jeśli chcesz, żebym cię puścił – warknął.

– Musisz… okazywać mi mniej… czułości – poprosiłam. – Ten układ między nami ma określoną datę ważności i bardzo cię proszę, żebyś nie pokazywał wszystkim w szkole, że jesteśmy zakochani bez pamięci, okej? Lecę!

Zostawiłam go w korytarzu i popędziłam do sali biologicznej. Spóźniona, z zaróżowionymi policzkami i ciężkim sercem.

Nie wiem, co on sobie wyobrażał? Że jestem z kamienia czy co?

Jeśli jego to nie ruszało, to nie wiem, może zamiast serca miał po prostu bryłę lodu.



Czy ona myślała, że jestem z kamienia?

Że mnie to nie rusza, że zamiast serca mam po prostu bryłę lodu?

Postanowiłem przepytać na tę okoliczność Jodę.

– Czy twoim zdaniem jestem bez serca? – spróbowałem ją zagadnąć, kiedy siedzieliśmy we dwoje w kuchni po kolacji.

Musiałem wreszcie zacząć korzystać z faktu, że mam pod ręką dwie dziewczyny, które – przynajmniej teoretycznie – powinny być zawsze po mojej stronie.

Joda wielokrotnie kazała mi interpretować zachowanie Jeremiego, a ja zawsze stawiałem więzy krwi ponad męską solidarność.

– Kochasz psy – odpowiedziała. – Ale coś czuję, że nie myślisz o otwarciu schroniska.

– Słuchaj uważnie, bo zamierzam otworzyć nie schronisko, a moją duszę przed tobą i jeśli choćby spróbujesz się zaśmiać, przysięgam, że zamienię twoje życie w piekło – ostrzegłem.

– Będę poważna jak prezydentowa na uroczystościach państwowych, słowo – obiecała.

– Co byś zrobiła, gdybyś wkręciła fajnego chłopaka w pewien deal, który polegałby na tym, że udajecie przed wszystkimi, że jesteście parą? Żeby wzbudzić zazdrość w kimś innym? Ale w czasie tego dealu doszłabyś do wniosku, że ten chłopak naprawdę ci się podoba. Tylko że on by uważał, że jesteś tanią zdzirą, i ani przez chwilę nie brałby pod uwagę, że między wami coś może być… Czy powiedziałabyś mu, że coś się zmieniło, czy bawiłabyś się tak długo, aż będzie po wszystkim?

Joda otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Jonasz, czy ty mówisz czysto hipotetycznie, czy wręcz przeciwnie?

– A to ważne?

– Jak cholera.

– No więc załóżmy, że pytam serio.

– Jezu, gdybyś nie był moim bratem, skopałabym ci tyłek. – Westchnęła ciężko. – Czy oprócz tego, że – zgodnie z tym, co mi wyznałeś – ona uważa, że jesteś tanim zdzirem, mogłaby, czysto hipotetycznie, chcieć być z tobą na serio? – zapytała.

Joda usiłowała nakręcić na palec nieistniejący kosmyk blond włosów. Chyba z nerwów zapomniała, że niedawno ścięła się na chłopaka. Żałowałem, że jednym ruchem zepchnęła złoty płaszcz w przeszłość, ale i tak była ładna.

Jakby się tak zastanowić, cała nasza piątka nieźle trafiła w loterii genowej.

Najładniejsza była Wera, ale dziesięć lat temu okazało się, że ta loteria to była rosyjska ruletka.

– Ani trochę jej z tym nie po drodze – przyznałem w odpowiedzi na pytanie Jody. – Nie jestem na liście jej priorytetów i tylko bym namieszał w jej życiu.

Kiwnęła głową.

– W takim razie nic bym nie zmieniała. Jeśli się dowie, z miejsca to zakończy.

Nie sądziłem, że jej słowa wywołają taki ucisk w żołądku.

Chociaż potwierdzały to, co sam wiedziałem.

Pocałowałem ją po to, żeby wszyscy widzieli.

Ale pierwsza myśl, jaka mnie naszła, kazała mi pieprzyć wszystkich ludzi dookoła. Nie wiedziałem, jak to możliwe, ale w jednej chwili zemsta na Lily straciła na znaczeniu. W ułamku sekundy zapomniałem, że Liliana mnie zdradziła i głęboko zraniła. Już nie chciałem wywoływać w nikim zazdrości, miałem w dupie, jaki układ zawarliśmy Ella i ja.

Pomyślałem, że mógłbym ją całować bez przerwy, żeby ją zawstydzać i prowokować do seksownych jęków.

Gadałem z chłopakami i nie mogłem przestać jej dotykać. Była jak magnes. Teraz, kiedy miałem jej przyzwolenie, nie byłem w stanie trzymać się od niej z daleka. Nie wiem, jak mogłem kiedykolwiek uważać, że inne kobiety są piękne. Że Lily jest piękna.

Piękna była ona.

Nie miałem pojęcia, co powinienem z tym zrobić.

Więc postanowiłem, że nie zrobię nic.

W końcu Joda była dziewczyną i moją siostrą. Do tego starszą.

Poprosiłem ją o dyskrecję i postanowiłem zaczekać na rozwój wypadków.

•••

Jonasz:

Tak sobie myślę... Czy kiedy jutro przyjdziesz na poranny czwartkowy wuef, mogłabyś rzucić się do mnie biegiem, skoczyć mi w ramiona i owinąć się nogami wokół moich bioder?

Ella:

Nie. Dream on.

Wiedziałem, że tak powiesz, ale chciałem się upewnić.

To na przyszłość nie pytaj, skoro z góry znasz moją odpowiedź.

Na pierwszej przerwie będę czekał na ławce na spacerniaku.

Z KAWĄ!

Kawa jest twoja, jeśli usiądziesz mi na kolanach.

Wiesz, czego pragną kobiety!

Oczywiście.

Nie będę drążyć.

Pa!



Kiedy w czwartek na krótkiej przerwie jadłyśmy upieczone przez babcię Anieli rogaliki (widać nowi narzeczeni w wieku emerytalnym byli znacznie skuteczniejsi w motywowaniu starszych pań do pieczenia i Bóg jeden wie, do jakich jeszcze aktywności...), podeszły do nas Renia z Julą. Ich grobowe miny spotęgowały jeszcze uczucie paniki, jakie umościło sobie miejsce w moim żołądku o poranku.

– Pomyślałyśmy, że lepiej, żebyś dowiedziała się od nas... – szepnęła Jula. –Okazuje się, że Renia zna przyjaciółkę Lily, Karolę, i Karola powiedziała Reni, że ty to wszystko zmyśliłaś i że wcale nie chodzisz z Jonaszem. Podobno ordynarnie kłamiesz, że jesteście parą, żeby ją wkurzyć. I mimo że wszyscy widzieli, jak cię obejmował, to dziewczyny z klasy Lily postanowiły, że cię totalnie obsmarują, ale my ci wierzymy, słowo!

– Przecież Adam może zaświadczyć, że to prawda! – oburzyła się Aniela. – Jego wszyscy koledzy mogą zaświadczyć! Nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek kupuje te brednie Lily i spółki, przecież wiadomo, że ona będzie chciała zaszkodzić Elli!

– Jedni lubią siać ferment, a inni lubią wierzyć tym, co go sieją – zauważyła filozoficznie Jula.

Dobrze mi tak. Sama dałam się wciągnąć w tę całą maskaradę. Z języczkiem.

Zgodnie z obietnicą pojawiłam się na dziedzińcu. Oficjalnie po to, żeby wypić z nim kawę, a nieoficjalnie, żeby się z nim pokazać i ponapawać nieistniejącym uczuciem. Jeśli jego udawane pieszczoty przyprawiały mnie o gęsią skórkę, wywoływały we mnie lawinę uczuć i nastawiały do świata co najmniej pozytywnie, to jak czuli się ludzie szczęśliwie zakochani? Mój mózg teoretycznie wiedział, że niczego od Jonasza nie oczekuję, a mimo to wystarczyło, że ten amant od siedmiu boleści wziął mnie na kolana i objął, a mózg przełączył się na stand-by i pozwolił sercu na gospodarkę rabunkową. Brakowało mi już nie tylko piątej, ale wszystkich klepek.

– Karola mówiła, cytuję, że „ohasztaguje tę dziwkę na Fejsie" – Renia dolała oliwy do ognia.

– Przestań, na pewno tylko tak gadała – usiłowała mnie pocieszyć Aniela.

Bez powodzenia. Mimo to powiedziałam:

– Chodźcie dziewczyny, wracamy na lekcję. Niech sobie gadają, może im przejdzie.

Na długiej przerwie uświadomiłam sobie, jak bardzo się myliłam.

Myślę, że większość ludzi nie lubi zwracać na siebie uwagi. Każdy z nas miał kiedyś myśl, jakby to było stać się hollywoodzkim aktorem albo gwiazdą rocka i przyciągać spojrzenia absolutnie wszystkich. Ale tak naprawdę wystarczy sobie przypomnieć sytuację, kiedy wszyscy się na ciebie gapią. Wyobraź sobie, że wychodzisz z toalety ze spódnicą przypadkowo podwiniętą tak, że widać ci majtki, albo z koszulką włożoną tył na przód, albo z gumą do żucia we włosach. Moja koleżanka z rozpędu przyszła kiedyś do szkoły w góralskich kapciach. Rano wsiadła do samochodu z ojcem i zorientowała się dopiero w szkole, że narobiła sobie obciachu.

Ja też mam za sobą traumatyczne przeżycie. Teraz wspominam to trochę ze śmiechem, trochę z zażenowaniem, a trochę ze strachem, modląc się, żeby to już nigdy, przenigdy się nie powtórzyło. W ostatniej klasie gimnazjum cały rocznik miał obowiązkowo uczestniczyć w kursie tańca towarzyskiego. Zobaczyłam GO, kiedy weszłam do sali. Był moim pierwszym zauroczeniem, miał twarz jak wyciosaną z kamienia, jasne włosy i niebieskie oczy (ale nie tak intensywnie jak Jonasz). Od tygodni wodziłam za nim wzrokiem na korytarzach, a czasem po prostu stawałam i gapiłam się jak cielę na malowane wrota. Mam nadzieję, że nigdy nie pociekła mi ślina (ale nie mogę tego wykluczyć). Musiało mnie naprawdę porządnie sieknąć. Po jakimś czasie zaczęliśmy się do siebie uśmiechać, ale nigdy do mnie nie zagadał. Zero kontaktu, null.

Choreograf kazał dziewczynom stanąć w szeregu po jednej stronie sali gimnastycznej, chłopakom po drugiej. Najpierw ogłosił, że nie chce rozbijać par, więc wszyscy, którzy mają tu drugą połówkę, mogą teraz stanąć grzecznie z boku.

Zobaczyłam, że ON nie ruszył się z miejsca, co znaczyło, że nie przyszedł tu z partnerką. Kiedy na mnie spojrzał, nie odwrócił wzroku. Patrzyliśmy na siebie jak w hipnozie, a ja pomyślałam, że to moment jak z ckliwych romansów, kiedy świat przestaje istnieć i liczy się tylko on albo ona. Stał po prawej stronie, a choreograf, jak na złość, zaczął od drugiego końca. Chłopcy mieli po kolei podchodzić do dziewczyn, z którymi chcieli przetańczyć zajęcia. Co jakiś czas ktoś mnie zagadywał, prosząc, żebym została jego partnerką, a ja kręciłam głową i odmawiałam.

Kolejni chłopcy dziwili się coraz bardziej, niektórzy reagowali tylko zdziwieniem, inni złością. Ale ja konsekwentnie odmawiałam, bo ON trzymał mnie w hipnotycznym spojrzeniu i wiedziałam, że prosi, bym na niego czekała.

Więc czekałam.

Wszyscy połączeni w pary szeptali i wytykali mnie palcami, a ja stałam jak na świeczniku. Kiedy nadeszła jego kolej, jakby się ocknął,

oderwał ode mnie wzrok i poprosił jakąś blondynkę, która stała naprzeciwko.

Ostatecznie zdarzyły się dwie kompromitujące rzeczy. Nie tylko zostałam sama, ale jeszcze do tego zabrakło dla mnie partnerów, więc musiałam dzielić jakiegoś ofermę z koleżanką z równoległej klasy.

Do końca zajęć paliły mnie policzki i ze stresu zbierało mi się na wymioty, ale tańczyłam z podniesioną głową, udając, że ten teatr nie zrobił na mnie żadnego wrażenia.

Po godzinie męczarni, kiedy wszyscy mogli pójść do domu, błękitnooki podszedł do mnie i mnie przeprosił! Powiedział, że przyszedł tu z siostrą i że – ponieważ nie była jego dziewczyną – nie podszedł do niej od razu, tylko czekał. A potem, kiedy na mnie spojrzał, jakby go zamroczyło. Gdybym przez ostatnią godzinę nie była pośmiewiskiem całego rocznika, pewnie mogłabym uznać jego przeprosiny za niesamowicie romantyczne! Ostatecznie nie powiem, żebym mu wybaczyła, ale umówiliśmy się parę razy i nawet zostaliśmy kimś w rodzaju przyjaciół. Ale nigdy nie zapomnę tych minut pełnych męki, kiedy gapili się na mnie absolutnie wszyscy, jakbym była trędowatą psychopatką z podpalonym lontem.

Dokładnie tak samo poczułam się teraz, idąc z Anielą do bufetu. Odnosiłam wrażenie, że gapią się na mnie absolutnie wszyscy, których mijałam.

Musiałam pogratulować Lily inwencji. Za pomocą kilkuset znaków zrobiła ze mnie pazerną zdzirę, która zagięła parol na jej Jonasza (którego ona, Lily, darzyła miłością wieczną i prawdziwą) i która rozsiewa kłamstwa, że z nim chodzi. Innymi słowy, wyzwała mnie od kłamliwych suk. Bo Jonasz należał do niej. Ciałem i duszą.

– Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mogłybyśmy się zaszyć gdzieś w katakumbach? – zapytałam blond anielicę, która okazała się osobą nieprzekupną i bezlitosną.

– No co ty?! Stałaś się ofiarą hejtu! Musisz wszystkim pokazać, że nic sobie z tego nie robisz i że Lily może się walić.

Łatwo powiedzieć. Za każdym razem, kiedy przed oczami stawał mi hashtag #BitchElla, mój żołądek zaciskał się w ciasny supeł. Nie wiedziałam, po co Aniela zaciągnęła mnie do bufetu. Przegarniałam sałatkę z jednej strony talerzyka na drugą, udając, że naprawdę rozważam wsunięcie do ust choćby kęsa.

Niestety to było fizycznie niewykonalne.

Prawda była taka, że nawet nie mogłam być wściekła na Lily za te wszystkie bolesne pomyje, które na mnie wylała. Wkurzałam się na media społecznościowe i na tego, kto wymyślił Internet i dał ludziom do ręki narzędzie niszczące życiorysy, kariery, związki.

Pieprzyć Facebooka. Nie zamierzam mieć z nim więcej nic wspólnego. Niech go Instagram wygryzie na dobre.

– Lily i Karola są głupie jak but, mam nadzieję, że to wiesz. Podkochiwały się w Jonaszu i Adamie, a teraz nie mają nawet jednego z nich.

– Wiesz co, naprawdę nie chce mi się o nich gadać.

Rozglądałam się po bufecie, w którym nie dało się szpilki wcisnąć. Ludzie siedzieli przy stolikach, na podłodze, stali we wszystkich możliwych przejściach. Byłam pewna, że co najmniej połowa szeptała za moimi plecami i część z nich z pewnością uważała, że byłam zakłamaną suką, która rozpowiada na prawo i lewo, że chodzi z byłym Liliany Walter.

– Jak słowo daję, jeśli stąd nie wyjdziemy w ciągu trzech minut, po prostu się uduszę.

– No to może pogadamy o mnie i o braku progresu między mną a Adamem? Wydaje mi się, że on nie traktuje nas poważnie. Niby mnie podrywa, całuje i przytula, ale jeszcze ani razu się ze mną nie umówił i powoli zaczyna do mnie docierać, że…

Przerwała, kierując wzrok na rozświetlony ekran mojego smartfona.

Moje serce podfrunęło pod górną część żeber, kiedy ujrzałam na WhatsAppie wiadomość od Jonasza.

Jonasz:

Gdzie jesteś?

Ella

Jem z Anielą sałatkę.

W bufecie.

Chyba zaspokoiłam tym głód jego wiedzy, bo mimo że wbiłam wzrok w dodge'a challengera, pośrednia przyczyna fejsbukowego psychotteroru już mnie nie bombardowała wiadomościami.

Poczułam, jak wzbiera we mnie gniew. W końcu to on nawarzył tego piwska, więc może mógłby pofatygować tutaj swój zgrabny tyłek i coś z tym zrobić?! Złość we mnie zataczała coraz szersze kręgi i nagle dotarło do mnie, że jestem zła także na Dominika, że może żyć na własny rachunek, na rodziców, którzy zostawili mnie samą przeciwko światu, na Amber, że ma kochającą rodzinę i faceta, który chce się z nią chajtnąć. Walcząc ze łzami i ze ściśniętym żołądkiem, zmusiłam się do zjedzenia sklejonych majonezem warzyw, żeby tym wszystkim emocjonalnym sępom wokół mnie pokazać, że mam to wszystko głęboko w dupie.

Aniela siedziała i wciąż trajkotała o tym, że zamiast się uczyć, myśli o chłopaku, który być może wcale nie jest wart czasu, jaki mogłaby poświęcić na naukę. „Jak większość przedstawicieli płci męskiej na naszej planecie" – dodał mój niezawodny wredny głosik.

Znów przerwała, a rozmowy wokół nas ucichły jak nożem uciął. Mogłabym się założyć, że ludzie dookoła wstrzymali oddech.

– Nie odwracaj się... – szepnęła konfidencjonalnie dziewczyna, którą przy pomyślnych wiatrach mogłabym zacząć nazywać przyjaciółką.

Jasne, na takie słowa każdy się odwróci!

Z impetem zwróciłam się w stronę drzwi, spodziewając się szturmu hejterek, ale zamiast tego ujrzałam, jak w moją stronę zmierza szczupły, długonogi i nieprzyzwoicie przystojny facet. Gdyby był choć trochę brzydszy i trochę głupszy, pewnie nie mielibyśmy tego bigosu.

Kiedy stanął przede mną, nie byłam w stanie wypowiedzieć słowa. Siedziałam, zadzierając głowę, przez co wydawał mi się wyższy niż normalnie i jakiś bardziej… niebezpieczny. Myliłam się, sądząc, że się nie przejął. Dostrzegłam, że jest wściekły i nieco zdyszany, jakby przybiegł tu z drugiego końca budynku. Być może tak właśnie było.

W najmniejszym stopniu nie byłam przygotowana na to, co zdarzyło się potem. Myślałam, że wziął sobie do serca (czy co tam miał) to, o czym rozmawialiśmy, i że będzie dawkował mi porcje czułości na pokaz, żebym miała możliwość się przyzwyczaić do nowej sytuacji i nie spanikować. Ale Jonasz wyglądał, jakby postanowił wyrzucić całą strategię do kosza.

Pochylił się nade mną i przycisnął swoje usta do moich.

Ujął moją twarz w dłonie i nie dając mi szans na ucieczkę, rozchylił językiem moje wargi i pocałował mnie mocno i namiętnie.

Pośród sępów i fejsbukowiczów.

Nie puszczając mojej twarzy, oderwał się ode mnie, z triumfalnym uśmiechem popatrzył mi w oczy, jakby chciał się upewnić, że wiem, po co to zrobił, i zapytał:

– Czy moja dziewczyna gotowa?

Poszłabym z nim w tej chwili absolutnie wszędzie. Nawet do schowka na szczotki.

– Gotowa na wszystko – oświadczyłam z ulgą, po czym dodałam, zwracając się do rozanielonej Anieli: – Sorry, kochana, ale mój facet i ja potrzebujemy chwili sam na sam, wybaczysz mi, prawda? Do zobaczenia na angielskim!

Aniela kazała nam zmykać, wzięłam więc Jonasza za rękę i opuściłam to przeklęte miejsce, które jak nic będzie mi się śniło po nocach.

Trwała przerwa, więc trzymałam fason, nałożywszy maskę nieprzystępnej, zadowolonej z siebie dziewczyny, która ma wszystko łącznie z najprzystojniejszym facetem w tej budzie.

Tama pękła, kiedy Jonasz usadził mnie za filarem na trzecim piętrze opuszczonym w tej chwili przez uczniów i nauczycieli. Ukryłam twarz w dłoniach, a łzy same popłynęły zbyt długo powstrzymywanym strumieniem.

Mój dręczyciel albo wybawiciel, nie mogłam się zdecydować, przyciągnął mnie do siebie, a ja wtuliłam twarz w jego koszulę i pozwoliłam sobie na chwilę słabości.

– Nie płacz, te idiotki nie są tego warte. – Pogłaskał mnie po włosach. – Rozmawiałem z Lilianą i zagroziłem, że jeśli natychmiast nie usunie tego postu, roześlę chłopakom z klasy jej nagie fotki.

O fuj, uznałam, że chyba nie mam ochoty słuchać, co to za fotki i skąd je ma.

Jonasz odsunął mnie od siebie nieznacznie i uniósł mój podbródek.

– Nigdy jej nie prosiłem, żeby cokolwiek mi przesyłała – szepnął i kciukami otarł mi łzy z policzków.

Prosić nie prosił, ale…

– Nie musisz się tłumaczyć, to wasza sprawa, jeśli o mnie chodzi, możesz mieć całe albumy zdjęć swoich zdobyczy – powiedziałam, nabierając powietrza.

– Mam dwóch młodszych braci, wierz mi, nie planuję przechowywać nagich zdjęć w pokoju. Oni ciągle szukają u mnie skarbów – wyjawił.

Jego słowa w magiczny sposób poprawiły mi humor.

Zaśmiałam się, wyobrażając sobie zachwyt małych chłopców, gdyby natknęli się na gołe baby. Po chwili jednak się wzdrygnęłam.

– Masz rację. Cieszę się, że nie deprawujesz Mata i Antka.

– Zapamiętałaś? – zdziwił się.

– No jasne, zawsze odrabiam lekcje. Kołnierzyk czterdzieści dwa. Musisz mi przy okazji wyjaśnić, jak możesz jednocześnie lubić

Flawiusza i Pottera.

– To proste. Żyli w dwóch różnych światach.

Popatrzyłam na niego uważnie, ciesząc się dotykiem jego dłoni na mojej twarzy i otumaniającym zapachem jego skóry. Stwierdziłam, że w zadziwiający sposób chwila słabości zmieniła się w moment, z którego czerpałam siłę i energię.

– Dziękuję, że przyszedłeś – wyszeptałam.

– Nie ma za co. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Nie miałam pojęcia, czy mówił serio, czy się zgrywał.

Ale po raz pierwszy pomyślałam, że dam radę.



– Nie dam rady – jęknęła Ella, zatrzymując się na środku chodnika, przez co idący za nami facet zaklął siarczyście, omijając nas i pobliskie kałuże.

Ta pewna siebie istota do tej pory trwała w przekonaniu, że skoro świat odwrócił się od niej, to ona też wypnie na niego swoją krągłą pupę i dopnie swego bez niczyjej pomocy. A teraz, w Święto Dziękczynienia, była bliska wycofania się.

Państwo Beckowie powiadomili nas, że już czekają w restauracji Mniamerica serwującej obłędne amerykańskie jedzenie, na które ja się cieszyłem, a Nutella zrzędziła.

Tym samym, mimo że mieliśmy kwadrans w zapasie, czuliśmy się tak, jakbyśmy już byli spóźnieni.

Po wejściu do lokalu przy jednej z uliczek na Starym Rynku po raz pierwszy zobaczyłem, jak świętują Amerykanie. Przekroczywszy próg Mniamerica, znalazłem się w zupełnie innym świecie. Każdy kąt restauracji wypełniały bukiety z wrzosów, jarzębiny i jakiegoś miliona innych jesiennych roślin w różnokolorowych butelkach, szklanych wazonach, wiaderkach, dyniach i… główkach kapusty. Dyń było tu tyle

co na polu. Zajmowały podłogi, parapety, stoliki. Były tu dyniowe lampiony, dyniowe wazony i dyniowe strachy na wróble.

Ella zobaczyła ich natychmiast. Jakby przeszła w tryb aktywności, chwyciła mnie za rękę i energicznym krokiem dotarła do stolika w rogu pomieszczenia.

A więc nadeszła godzina zero. W duchu życzyłem nam obojgu powodzenia.

Rodzice Elli wyglądali nawet… w porządku. Mężczyzna około pięćdziesiątki podniósł się zza stołu i uścisnął córkę, a mnie podał rękę. Był krótko ostrzyżony, dość krępej budowy ciała, a na nosie miał okulary. Gdy się uśmiechnął, jego zęby zaprezentowały się iście po amerykańsku. Judy wyglądała jak starsza wersja Elli. Szczupła brunetka w nienagannym kostiumie i koku, którego nie powstydziłaby się perfekcyjna pani domu. Wyciągnęła do mnie dłoń, a ja zdziwiłem się, że pomimo wysokiej temperatury, jaka panowała w restauracji, była zaskakująco chłodna.

– Proszę, siadajcie, kochani – zachęcił Robert aksamitnym głosem, a ja poczułem się, jakbym wylądował na jakimś spotkaniu biznesowym, na którym ktoś chce mnie omamić uprzejmością.

Pomogłem Elli zdjąć płaszcz, spod którego ukazała się sięgająca kolan zachwycająca biała sukienka w ciemnobrązowe kropeczki. Choć jej długość była bardziej niż przyzwoita, brak było dekoltu, a rękawy schodziły poniżej łokcia, ku swojej rozpaczy pomyślałem, że nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że ktoś może wyglądać seksownie w zakrywającej wszystko sukience w kropki. Wyobraziłem sobie, że ten biały materiał to jej porcelanowa skóra, a kropki z ciemnej czekolady zostawiam ja, zapisując językiem Braille'a na jej brzuchu, jaka jest podniecająca.

Pełne paniki spojrzenie Nutelli w jednej chwili mnie otrzeźwiło. Odebrałem od niej płaszcz i odszedłem dwa kroki, by powiesić nasze okrycia na wieszaku pod ścianą. Nabrałem do płuc pachnącego dynią i imbirem powietrza i powtórzyłem sobie dobitnie, że jedynie udaję, że

Ella jest moja, i że jej przyszłość jest związana z zupełnie innym kontynentem. Więc powinienem się ogarnąć i zrobić to, do czego się zobowiązałem.

Wróciłem do stolika, popatrzyłem na rodziców seksownego cyborga obok mnie i powiedziałem szczerze:

– Macie państwo piękną, ambitną córkę. Bardzo się cieszę, że mogę tu dziś być z państwem…

– Mów mi Robert – przerwał mi pan Beck.

– Judy. – Wyraźnie rozgoryczone starsze wydanie Elli skinęło głową.

Dlaczego miała taką zgorzkniałą minę?

– Dziękuję za zaproszenie – zakończyłem.

Gdy usiedliśmy, natychmiast pojawił się kelner.

Robert nawet nie zapytał nas, na co mamy ochotę, ale przecież świętowaliśmy Thanksgiving Day, więc menu było oczywiste. Postanowiłem przyjmować wszystko za dobrą monetę, żeby dać Nutelli trochę oddechu i luzu.

Splotłem jej palce z moimi.

Nie jestem pewien, czy to zarejestrowała. Jej dłonie były zimne jak ręce jej matki.

– Tak, my też jesteśmy przeszczęśliwi, że udało nam się spotkać, zwłaszcza że wcale nie mamy za dużo czasu… – zauważyła Judyta. – Mogą państwo podawać – poleciła kelnerowi i ponownie zwróciła się do nas: – Kiedy was nie było, zamówiliśmy świąteczny obiad, mamy nadzieję, że będzie wam smakował… Powiedz, kochanie, jak ci się mieszka w Poznaniu?

Patrząc na Ellę, miałem wrażenie, że w myślach intensywnie używa backspace'a.

– Cudownie, mamo. Nigdzie nie czułam się lepiej – powiedziała słabo.

– Ella świetnie sobie radzi. Jest jedną z pięciu najlepszych osób w klasie, a w jej mieszkaniu jest tak czysto, że można jeść z podłogi –

zareagowałem, żeby podbudować jej zdanie o sobie.

Dwoje szarych oczu okolonych zmarszczkami nakazało mi milczenie.

– Jonasz ma rację, doskonale sobie radzę i niczego mi nie brakuje.

Tym razem zacisnąłem palce na jej dłoni, żeby zwróciła na mnie uwagę. Zachowywała się tak, jakby ją ktoś zaprogramował.

– A więc, Jonaszu – odezwał się Robert – słyszałem, że wybierasz się z nami na wesele.

– Tak, Ella mnie zaprosiła – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. To, że nastąpiło to przy obopólnej korzyści i w drodze negocjacji, nie musiało ich interesować.

– Mhm, owszem. – Wzrok Roberta był nieprzenikniony. Prawdopodobnie ćwiczył to spojrzenie marketingowca godzinami przy grze w pokera. – Dlaczego powinniśmy cię zabrać?

Dlaczego powinniśmy cię zabrać???

Ella nie wspominała, że to będzie pieprzona rozmowa kwalifikacyjna!

Co powinienem na to odpowiedzieć?

Że świetnie znam angielski?

Że dobiliśmy z Ellą targu?

Że mi na niej zależy?

– Państwa córka jest wyjątkowa. Poszedłbym za nią na koniec świata.

A na pewno przebyłbym dziesięć tysięcy kilometrów samolotem, żeby dostać się na zupełnie inny kontynent.

Ścisnąłem dłoń Elli, żeby na mnie spojrzała.

Kiedy uniosła wzrok, zobaczyłem w nim panikę, strach, wdzięczność. Musiałem założyć, że jej emocje choć częściowo miały coś wspólnego z tym, co mówiłem, a nie tylko ze stanem jej ducha, więc kontynuowałem:

– Świetnie się z Ellą rozumiemy. Zdobyła moje serce od pierwszej chwili odwagą, uporem, konsekwencją.

Jezu, zaczynałem się pocić.

– Wybacz, Jonaszu, nie urodziłem się wczoraj. Odwaga, upór i konsekwencja to nie są przymioty, na które nastoletni chłopcy zwracają uwagę u dziewcząt – zauważył Robert.

Teraz chyba powinienem się oburzyć.

– Co zrobić, kiedy tak właśnie było. Wychowali ją państwo doskonale – Ella zakrztusiła się wodą – ale przyznaję bez bicia, że jest tak śliczna, że od razu zawróciła mi w głowie.

Bob roześmiał się głośno.

– No właśnie, trzeba tak było od razu. Jej matka rzuciła mnie na kolana już na naszym pierwszym spotkaniu – wyznał ojciec Elli.

Judy popatrzyła na niego i w jej wzroku zobaczyłem coś, co nie pasowało do jej maski.

Rodzice Nutelli uśmiechnęli się do siebie i wzięli się za ręce. Może wyglądali trochę jak lalka Barbie i niski, łysy Ken w okularach, ale wzięli się za ręce, bo tego chcieli, a nie dlatego, żeby coś komuś udowodnić.

W każdym razie tak mi się zdawało.

I wtedy też uderzyła mnie pewna rzecz, której wcześniej nie zakładałem. Po słowach Elli przyjąłem, że jej starzy to dwie pijawki, które wysysają z kogo się da sukces, pieniądze i energię życiową, i że wrogość mojej aktualnej dziewczyny wynika z tego, że to dwoje palantów, którzy w miejscu serc mają portfele.

Ale oni byli po prostu zgranym teamem. Podążali za tymi samymi celami, świetnie się bawili – we dwoje – krążąc po świecie i wspinając się po szczeblach kariery, żeby – no nie wiem – awansować społecznie, polecieć na Księżyc albo kupić chatę w Beverly Hills i po prostu w ich perfekcyjnym życiu nie było miejsca na… dzieci.

Dzieci miały sobie dawać radę same. Doskonale i bez potknięć.

Miały nie popełniać błędów, mieć jasny cel w życiu i nie robić kroków wstecz.

I to właśnie usiłowała im teraz udowodnić Ella.

Że świetnie wie, co robi, i że jest mistrzynią ogarniania własnego życia.

– Wiesz, Jonaszu, że Ella zamierza studiować w Stanach, prawda? – zapytała neutralnym tonem Judyta. – Dlatego nie ukrywam, że trochę nas dziwi to niespodziewane… zauroczenie i próbujemy z Robertem pojąć, czy to, że się w tobie zadurzyła, wpłynie na zmianę jej planów życiowych.

Jedno trzeba im przyznać, nie owijali w bawełnę.

Jakie niebezpieczeństwo mogłem stanowić dla ich córki? Byłem… tylko człowiekiem, zwykłym chłopakiem, chciałem pracować w służbie więziennej, przyczynić się do readaptacji i reintegracji społecznej osób, które…

– Jonasz interesuje się resocjalizacją osadzonych w zakładach karnych – Ella postanowiła zabrać głos. – Nie zamyka się na studia w USA.

No ja się chyba powieszę.

– Nie mam wybranej uczelni, to fakt – przyznałem niechętnie, uznając, że zawsze zdążę ją zamordować. – Wiadomo, że studia w Ameryce otwierają wiele drzwi. Rozważam różne opcje.

– Ella zawsze wiedziała, co jest dla niej najlepsze. – O, a to dopiero nowość. Pewnie dziewczyna ucieszy się jak cholera. – My byśmy jej tylko przeszkadzali.

Bałem się zerknąć w lewo. Wystarczył mi rzut oka na pobielałe kostki jej dłoni, którą trzymała szklankę, jakby chciała ją skruszyć.

Na szczęście w tym momencie podano aromatyczną zupę.

Zastanawiałem się, co siedząca obok dziewczyna, która zachowywała się, jakby cierpiała na częściowy paraliż, czuje na widok pikantnej zupy dyniowej posypanej prażonymi ziarnami dyni.

Bo ja pomimo stresu i potu poczułem się głodny.

– Jedzcie, dzieci – zachęciła Judyta. – À propos dzisiejszego święta, chcielibyśmy tylko powiedzieć, że jesteśmy wdzięczni, że mamy mądre,

zdrowe, wyrozumiałe dzieci, o które nie musimy się martwić.

No cóż, sam lepiej bym tego nie podsumował. Wyobrażałem sobie huk klawiszy w głowie Eli. Sytuacja była tak absurdalna, że zachciało mi się śmiać.

– My z Jonaszem – zaczęła Ella – dziękujemy wam, że udało wam się tak logistycznie wszystko dopiąć, że możemy świętować z wami.

Rany, pomyliłem się. Nie była wściekła, tylko zrezygnowana.

– Smacznego – życzył wszystkim Robert.

Mruknęliśmy to samo w odpowiedzi i zaczęliśmy jeść. To była najlepsza rzecz, jaką mogłem zrobić w tej sytuacji.



Przyjechali świętować z nami. I cieszyli się, że nie muszą obciążać swojego sumienia moją osobą i mogą spokojnie polecieć do Kanady.

Cudownie. Fantastycznie. Wprost zajebiście.

– Nie wiem, czy wiecie, dzieci – mój ojciec przyjął rolę animatora tej szopki – ale Benjamin Franklin twierdził, że to właśnie indyk powinien zostać symbolem narodowym USA, a nie bielik. Nie udało mu się wprawdzie przeforsować zmiany godła, ale musicie się z nim zgodzić, że indyk to najbardziej rozpoznawalne amerykańskie ptaszysko.

Kelner podał nam półmiski z plastrami aromatycznego mięsa. Stolik w kilka sekund zapełnił się miseczkami z sosem żurawinowym, purée ziemniaczanym, słodkimi ziemniakami, sosem gravy. Pojawiły się również kukurydza, brukselka, zielona fasolka i mnóstwo innych pieczonych warzyw.

Wszystko było cudownie pyszne, to pewnie były najwspanialsze tortury *ever*. Ale gdybym nie masakrowała lewej dłoni Jonasza (z pewnością wieczorem będzie musiał przyłożyć lód na opuchliznę), to albo bym zemdlała, albo nawrzeszczała na tych dwoje. Ze stoickim spokojem rzucili mi w twarz, że jestem grzeczną córeczką, bo choć się

urodziłam, to staram się nie krzyżować im planów bardziej niż to konieczne.

Grrr… Jeszcze tylko przeżyć deser. Widziałam, że Jonaszowi zaświeciły się oczy na placek dyniowy, postanowiłam więc specjalnie dla niego postarać się i przełknąć choć łyżeczkę *pumpkin pie*.

Nie dać im satysfakcji z mojego rozdygotania, nie pokazać im, że jak uzależniony od heroiny łapię te emocjonalne ochłapy, które łaskawie mi rzucają. Że oddałabym wszystko za to, żebyśmy mieszkali w jednym domu, w jednym mieście jak normalna rodzina.

Żałosne, co? Biedna mała dziewczynka stęskniona za mamusią i tatusiem. Mogą się walić, mogą spieprzać jak najdalej, niech zabierają te swoje uśmieszki i ostrzeżenia. Dobre rady świetnie mi wlatują jednym uchem, żeby wylecieć drugim. Będę na siebie uważać. Brać witaminy. I zażywać tran. I nie wracać późno. I się wysypiać.

Och, Jonasz na pewno się porzyga z radości, że zapłacicie mu za formularz ESTA. A Nana za bilet. Co tam, ja też chętnie sobie rzygnę. Rok i trzy miesiące to naprawdę nie jest wyrok, wytrzymam, choćbym miała zacząć brać psychotropy.

Mamusia i tatuś pożegnali się wreszcie, zapłacili rachunek i zostawili nas, bo musieli już pędzić do Warszawy. Szerokiej drogi, *assholes*!

Kiedy wyszli, uderzyłam czołem w blat stołu. Miałam ochotę przebić go głową i zapaść się pod ziemię.

Zamiast tego poczułam na plecach (zmasakrowaną od ugniatania) dłoń Jonasza.

– Już ich nie ma.

Nie podnosiłam głowy, bo poczułam obezwładniającą ulgę, że jest po wszystkim. No i trochę mi było wstyd, że ten blondyn na krzesełku obok, do którego dziewczyny lgnęły jak muchy do miodu, był dla mnie wsparciem. Że się nie przestraszył, że sypał banałami jak z rękawa, że mi nie zaprzeczał.

– Dalej chcesz wystąpić o formularz ESTA? – mruknęłam w serwetę.

– Czy możesz na mnie spojrzeć? Ludzie zaczynają się gapić – poprosił.

– Ugh. Życie jest do dupy – byłam pewna, że powiedziałam to już nie raz.

– Bo zamiast goić rany, zdziera z ciebie strupy? – zapytał.

Z nerwów wybuchnęłam śmiechem.

– Dureń z ciebie.

– No co, taki napis widuję codziennie na bloku obok. Nie wolno lekceważyć mądrości ludowej.

Po ciszy, która panowała najwyżej minutę, całkiem mnie zaskoczył:

– Chciałbym, żebyś jutro po szkole zjadła kolację z moją zwariowaną rodzinką.

Poderwałam głowę.

– Co? Dlaczego? – Chyba pobladłam, bo szybko zapewnił:

– Godzinka maks, żeby zobaczyli, jaka jesteś mądra, śliczna i zabawna, i żeby cię pokochali. Dzięki temu będą kupieni i wylot mamy w kieszeni.

Czy dla niego wszystko było takie proste?

– Nie będę mądra, śliczna i zabawna! – zaprzeczyłam. – Będę przerażona, spanikowana i sztuczna jak silikon. Nie rób mi tego! Przecież to ludzie, którzy znają cię najlepiej na świecie. Natychmiast się połapią, że robimy z nich idiotów!

– Nic się nie martw, będę twoim czarującym firewallem!

Byłam mu taka wdzięczna, że potrafił rzucić durnowatym tekstem.

– Wera zawsze tak mówi o Igorze.

– Wygrałeś – postanowiłam się poddać. – Rozumiem to strategiczne posunięcie i postaram się odegrać swoją rolę najlepiej, jak się da.

– Nutello? – zagadnął. Byłam pewna, że powrót do seksownej wersji siebie nie zajmie mu dużo czasu. – Jeśli musisz odreagować stres, polecam się na wieczór.

– Czy już ci mówiłam, że jesteś durniem?

– O czym ty pomyślałaś? Nie proponowałem seksu, tylko silne męskie ramię, ale bardzo mi się podoba twój tok myślenia.

– Wierz mi, myślę, że lepiej na tym wyjdziesz, jeśli otworzysz się na szeroki rynek.

– Jestem otwarty na szeroki rynek, ale aktualnie podpisałem umowę na wyłączność, a ja nigdy nie zdradzam swoich partnerów. – Nie wiem, jak to robił, żeby nawet w rozmowach o seksie przemycić nutę powagi.

– Nie jestem pewna, czy ta umowa na wyłączność wyjdzie ci na dobre. – Westchnęłam, choć nie byłam jeszcze w stanie ocenić, skąd brały się moje złe przeczucia.

– Pozwól, że sam zdecyduję, dobrze?

– Dobrze. Nie chce mi się wierzyć, że ten dzisiejszy teatrzyk pod tytułem „Święto Dziękczynienia w kochającym gronie rodzinnym" cię nie odstraszył.

– Jestem twardszy, niż myślisz – wyjawił.

– Czy my nadal rozmawiamy o seksie? – zapytałam, kręcąc głową nad tym, jak bardzo był niepoprawny.

– Nie mogę uwierzyć, jak bardzo mi się podobasz w tym wdzianku w kropki.

Zastanawiałam się, czy on to robi, żeby mnie rozluźnić czy zawstydzić.

– Jesteś zdrowo rąbnięty. Ta sukienka jest oficjalna i bardzo przyzwoita, nie mam pojęcia, skąd ci się biorą takie myśli.

– Tak bardzo mi wszystko zasłania, że nie mogę myśleć o niczym innym niż to, czy wybrałaś też majteczki w kropeczki.

– JONASZ! – syknęłam. – Za karę nigdy się nie dowiesz!

– Nigdy nie mów nigdy.

– Chcesz się założyć? – Lubiłam wyzwania.

– O nie, nie będę ci dawał powodów, żeby unikać seksu ze mną.

– Nigdy nie dojdzie do seksu między nami! Jesteśmy tylko partnerami, mamy misję i ani twoje mięśnie, ani tatuaże, ani klata, ani ten twój obleśnie seksowny uśmieszek nic nie zmienią w moim postanowieniu, żeby trzymać się od ciebie z daleka!

– Cieszę się, że nic nie umknęło twojej uwadze.

– Aaa! Idziemy stąd. Zabierz mnie tam, gdzie ci sprzedadzą tequilę, jak chciałeś. Dziś możesz mnie upić, bo inaczej trafi mnie szlag.

– Nie pijesz, kobieto! – zauważył trzeźwo.

– Więc to będzie wyjątek, który potwierdza regułę.

– Chodź, mój znajomy pracuje w pubie, zapraszam cię na tequila party.

•••

Kumpel Zmory pracował w pubie Wypita Tequila. Mimo że dziś był czwartek, wypadało więc, żebyśmy się jutro jakoś doczołgali do szkoły, musiałam zrobić coś, co da mi poczucie odegrania się na Judy i Bobie. Nie chciałam się upić do nieprzytomności, a tylko przestać się spinać choć na chwilę. Czasem ogarniała mnie pewność, że w wieku szesnastu lat mam już wrzody na żołądku.

– Mam nadzieję, że wiecie, że to trunek dla prawdziwych twardzieli – ostrzegł nas barman.

– Nie martw się Rafi, to twarda zawodniczka – zapewnił Jonasz i zamówił dwa shoty.

– Bitchella, bardzo mi miło – nie byłabym sobą, gdybym nie spróbowała obśmiać akcji Lily.

– Bitchella, jakie ładne imię, pasuje do ciebie. – Rafi się uśmiechnął. – Sorry, stary, ale nie mogę wam tu zaserwować shotów. W drodze wyjątku możesz wziąć butelkę na wynos. Dla… taty.

– Zawsze chciałam spróbować wódki z kaktusa, lubię kaktusy – postanowiłam ciągnąć rozmowę.

– Muszę cię rozczarować, ale tequilę robi się z agawy – wyjaśnił znajomy Zmory.

– Czy wciąż masz chęć na ostry alkohol? – upewnił się Jonasz, kiedy szliśmy w kierunku tramwaju.

– Nieustająco. Mam też cytrynę i limonkę. I pewną propozycję – odezwałam się, marząc o tym, żeby być normalną dziewczyną, która ma normalne problemy i właśnie najnormalniej w świecie chciałaby się zabawić.

– Zamieniam się w słuch – odparł swoim uwodzicielskim tonem. Wiedziałam, że chwyci przynętę.

– Po każdym wypitym szocie musimy zdradzić drugiej osobie jakieś sekretne marzenie – zaproponowałam.

– Swoje czy kogokolwiek? – Uśmiechnął się.

– No tak, ty mógłbyś mi opowiedzieć niejedną pieprzną historyjkę, zapomniałam. – Mój zapał jakby przygasł. – Pewnie znasz wiele marzeń.

– Sorry, obiecuję od teraz zachowywać się przyzwoicie. – Uniósł dłoń jak do przysięgi.

Kiedy znaleźliśmy się w mojej samotni, Jonasz postawił na stoliczku alkohol „dla taty", dwa małe kieliszki, cytrynę, limonkę i sól i zapowiedział:

– Najpierw zupełnie gratis udzielę ci instrukcji picia tego meksykańskiego trunku.

Usiadłam prosto. Zapomniałam o mojej wyjściowej sukience, o jego eleganckiej koszuli i całkowicie skupiłam się na zadaniu.

– Pocierasz kawałkiem limonki dłoń tutaj, gdzie kciuk łączy się z palcem wskazującym – poczułam przyjemny dreszcz, kiedy dotknął mojej skóry – posypujesz to miejsce solą, bierzesz do ręki limonkę, żeby była gotowa, a wierz mi, będzie ci potrzebna, drugą dłonią chwytasz kieliszek i bierzesz głęboki oddech. A potem liżesz sól na dłoni, wypijasz

tequilę jednym haustem i jak najszybciej zagryzasz limonką. A potem udajesz, że ci smakowało.

I takie wyzwania były proste. Nie wymagały myślenia, kombinowania, strategicznego planowania na lata do przodu. I przynosiły szybki efekt.

– Gotowa? – zapytał.

– Żebyś wiedział. – Wprost nie mogłam się doczekać.

Jonasz delikatnie potarł najpierw miejsce na swojej dłoni, a potem musnął moją skórę zimną limonką, patrząc mi przy tym przeciągle w oczy. Czy naprawdę wszystko, co robił, musiało mieć seksualny podtekst? Posypał naszą zwilżoną skórę solą, wcisnął mi w rękę limonkę i przesunął w moją stronę kieliszek.

– Twoje zdrowie, mała, za nasz *deal*. – Uniósł alkohol. – Oby każde z nas znalazło to, czego szuka.

Zrobiłam błąd i powąchałam dwadzieścia pięć mililitrów. Ostry zapach tequili podrażnił mi śluzówkę nosa, więc odsunęłam go, polizałam sól, wzięłam głęboki oddech i wychyliłam zawartość kieliszka. Gorzki posmak rozlał mi się przełykiem, więc pospiesznie zanurzyłam zęby w limonce. Bleee. Paliła trochę jak whisky. Proszę bardzo, drodzy rodzice, niedługo stanę się specjalistką od mocnych alkoholi!

– Skoro przeżyłaś, to poproszę o twoje sekretne marzenie. Idziesz na pierwszy ogień, żebym wiedział, co ci chodzi po głowie… – Założył ramiona na piersi i patrzył na mnie wyczekująco.

– Zawsze marzyłam, żeby pojechać z rodzicami i bratem pod namiot, jeść kiełbaski z ogniska, przejść jakimś szlakiem – wymamrotałam. – To jest marzenie z gatunku takich, które się nigdy nie spełnią. *High life*, hotele, samoloty, spoko, ale namiot odpada w przedbiegach, nie mówiąc o spędzaniu czasu z rodziną…

Zobaczyłam, jak po twarzy Jonasza przetacza się milion emocji.

Wbrew smutnemu marzeniu, które mu wyjawiłam, parsknęłam śmiechem.

– Biedny Jonaszku! A ty myślałeś, że to będą żenujące marzenia na temat współżycia z napakowanymi anabolikami kolesiami z siłowni?

– Nie wierzę, że podobają ci się mięśniaki na sterydach, nie, nie odpowiadaj. I tak, zakładałem, że potrzebujesz alkoholu, żeby wyjawić mi swoje najskrytsze fantazje…

– Nie, ale chętnie wysłucham twoich. – Może ten wieczór nie będzie stracony.

– Chciałbym kiedyś uprawiać seks na pustyni. Gorący piasek, wydma, bezkres, cisza i spokój.

– Jezu, ale ty jesteś bezpośredni. To nie może być twoje skryte marzenie. Założę się, że dzielisz się takimi rewelacjami z każdym, kto zechce słuchać. – Przysunęłam sobie drugi kieliszek. – Teraz serio potrzebuję alkoholu. Tego się nie da słuchać na trzeźwo.

Dla odmiany teraz ja wzięłam cytrynę, potarłam skórę swojej dłoni, a potem dłoni Zmory, posypałam solą i zarządziłam:

– Żeby nie wszystkie marzenia się spełniały! – Zlizałam sól, jednym haustem opróżniłam kieliszek i czym prędzej dopadłam cytryny. Mój partner poszedł za moim przykładem.

– Marzy mi się, żeby znaleźć osobę, która byłaby w stanie wytrzymać ze mną dwa tygodnie w jednym aucie, i pojeździć po Stanach. Nikt z mojej rodziny nie miałby na to ani czasu, ani ochoty, a w moim życiu nigdy nie pojawiła się przyjaciółka. Mam nadzieję, że na studiach w Stanach to się zmieni.

– No dobra, żebyś nie myślała, że jestem chorym zbokiem, to ci powiem, że ja też mam samochodowe marzenia. Chciałbym kiedyś pokonać dziewięć tysięcy kilometrów w amatorskim rajdzie z Budapesztu do Bamako w Mali. I wyobraź sobie, że idea jest taka, żeby afrykańskim dzieciakom podrzucić przybory szkolne, piłki, ciuchy i takie tam.

No proszę. Nawet Jonasz miewał ludzkie odruchy.

– A skoro już będę w Afryce, to być może pojawi się szansa na seks na pustyni…

Rzuciłam w niego limonką.

Cofam to, co pomyślałam. On był niereformowalny.

– Jeszcze jeden? – zapytał ten uroczy, prowokacyjny, zuchwały i obłędnie atrakcyjny facet, z którym łączył mnie tylko układ.

– W porządku – zgodziłam się.

Opadł na oparcie krzesła i wrócił do przeszywania mnie wzrokiem.

Przeżyliśmy spotkanie z rodzicami.

Teraz został nam temat wesela w Stanach. I Lily, która zachowywała się dokładnie tak, jak tego chciał Jonasz – wariowała ze złości, zazdrości i nienawiści. Ponieważ nie mogła być zła na niego, skupiła się na zmienianiu w piekło mojego życia.

– Ostatni shot – oświadczył – żebyśmy jutro nie mieli kaca.

Dobrze, że podjął za mnie tę decyzję. Już i tak zaczynało mi się kręcić w głowie. Wolałam w piątek jakoś funkcjonować, a nie zdychać.

Powtórzyłam sekwencję niezbędną do przyjęcia trzeciej dawki meksykańskiej wódki i po raz trzeci skrzywiłam się z odrazą. Wydawało mi się, że skutecznie zagłuszyłam alkoholem bolesną prawdę, że moje życie to gówno opakowane w złotko i włożone do torebki od Armaniego.

– Trzecie marzenie? – zapytał Jonasz.

– Wiesz co, ja tak naprawdę nie miewam marzeń. Ogłupiają.

– Joda twierdzi, że marzenia powinny być jak ptaki, uskrzydlone i zmierzające jak najwyżej, powyżej chmur, które zasłaniają nam słońce. – Nachylił się w moją stronę. – I zanim powiesz, że to było lamerskie, wiedz, że szanuję moją siostrę.

– To było megalamerskie. Powiedz jej, że marzenia są jak chmury. Zwykły powiew wiatru wystarczy, żeby odpychać je dalej i dalej, aż staną się nieosiągalne.

– Okej, dziewczyno, wypiłaś trzy shoty tequili, na pewno masz jakieś pościelowe marzenia, które zechcesz mi dziś powierzyć, hm? – Jego brwi zafalowały. – Hm???

Tylko on sprawiał, że ostatnimi dniami bez przerwy się śmiałam. Okazuje się, że każdy z nas potrzebuje odrobimy żenady, alkoholu i sprośnych żartów.

A spinki powinny istnieć tylko jako akcesoria do włosów.

– No dobra, ty erotomanie jeden, niech będzie! Mam po dziurki w nosie samotności. Źle sypiam, często się budzę, a jeszcze częściej wstaję z bólem głowy. Chciałabym mieć kogoś, kogokolwiek, człowieka, psa, kota. Kogoś, kto co jakiś czas przenocowałby u mnie, w moim mieszkaniu, w moim łóżku, żeby nie było tak cicho. Tak samotnie.

Miałam nadzieję, że te słowa nie zabrzmiały w jego uszach tak żałośnie jak w moich. Ale choć spodziewałam się kolejnego wybuchu śmiechu, nic takiego nie nastąpiło.

Za to po kilku sekundach Jonasz drgnął.

– To marzenie mogę spełnić od ręki.

Popatrzyłam na niego bacznie, żeby sprawdzić, czy się ze mnie nabija.

– Nie mam nic przeciwko piżama party! – No tak, cały Jonasz. – Jak dla mnie może być nawet bez piżamy.

Dźgnęłam go w muskularną klatę.

– Auć, żartuję, żartuję! – Mrugnął z łobuzerskim uśmiechem. – Niech będzie jedwabna koszulka.



Dziewczyna, którą kilka dni temu po raz pierwszy pocałowałem i z którą piłem tequilę, zachowywała się po alkoholu po prostu uroczo. Siedziała na kanapie i opisywała mi Pekin, Liverpool i Montreal, choć bardzo możliwe, że myliły jej się miejsca i ludzie, bo trajkotała nieprzerwanie i dość nieskładnie.

W pewnym momencie w nagłym przypływie energii postanowiła nastawić kawę.

– Zamierzasz pić kawę wieczorem? – zdziwiłem się.

– Jeśli o mnie chodzi, nie mam żadnych uprzedzeń wobec kawy. Piję ją o każdej porze i w każdych ilościach, nie zamykam się na nowe smaki, ale gdyby interesowała cię moja ulubiona, aktualnie, podkreślam, aktualnie opijam się Kimbo. Odkryłam ją, kiedy w ubiegłym roku byłam w Neapolu, i od teraz najbardziej lubię właśnie tę mieszankę arabiki i robusty. Na pewno chciałbyś wiedzieć, o jakiej mieszance mówię, więc już dopowiadam: Kimbo zawiera siedemdziesiąt procent arabiki i trzydzieści procent robusty.

Chyba do tej pory nie doświadczyłem jeszcze Nutelli w przyspieszonej wersji.

– Masz szesnaście lat i przeżywasz skład kawy?

– Prawie siedemnaście i wierz mi, kawa jest mi niezbędna do życia. Nic dziwnego, że szukam tej jedynej.

– Każdy szuka tej jedynej – rzuciłem, na co ona spojrzała na mnie z rozbawieniem. – Podobno. A w ogóle to robusta brzmi jak rozpusta.

– Tylko w twoim świecie – zauważyła.

Dobrze było się z nią śmiać.

– Myślę, że dziś całkiem nieźle nam poszło – zmieniłem temat.

– Z tequilą poszło nam świetnie – oceniła.

– Miałem na myśli Thanksgiving Day w towarzystwie Boba i Judy – poprawiłem ją.

– Wiem, wiem, ty i twoja klata byliście mi prawdziwym wsparciem. – Cudownie było doświadczać jej wyluzowanej i beztroskiej.

– Ściskałaś moją rękę, a nie klatę – postanowiłem doprecyzować.

– Ale myślałam o twojej klacie – wyjawiła i bez zażenowania podeszła do mnie, żeby oprzeć mi dłonie na piersi. – To niesamowite, jak równo bije ci serce. Mogłabym zatańczyć do jego rytmu.

Wyobrażenie o niej tańczącej tylko dla mnie było bajecznie podniecające.

Nie miałem pojęcia, co się z nią dzieje. Czy to wszystko za sprawą alkoholu?

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją Ellą? – wyszeptałem.

– Elli nie ma, jest tylko Nutella, a ona jest trochę rąbnięta.

Patrzyłem na to, jak podchodzi do laptopa i uruchamia jakąś składankę na YouTubie. Z głośników popłynęły dźwięki P!NK *Walk me home*. „Może być" – pomyślałem – prawdę mówiąc, było mi wszystko jedno, byle natychmiast do mnie wróciła.

– Jakoś się zapięłam, ale w drugą stronę będzie mi znacznie trudniej. Pomożesz? – zapytała, mrugając rzęsami, a ja patrzyłem na nią jak na rzadki gatunek zwierzęcia, które dopiero chciałbym obłaskawić.

Jakby ktoś mnie zaprogramował, żeby wykonywać jej prośby, sięgnąłem, aby rozpiąć suwak – od karku w dół, do nasady pięknych i kształtnych pleców.

– Dzięki! Muszę to z siebie zrzucić! – oświadczyła i pobiegła do sypialni, żeby po krótkiej chwili wrócić w piżamce, która składała się z szortów w czerwoną kratę i bluzki z napisem: NEW YORK NEVER SLEEPS.

Kiedy zatrzymała się przede mną – rozpromieniona, z burzą włosów i wiśniowymi ustami, zdecydowałem się na szczerość:

– Nutello, nie wiem, co ty ze mną robisz, ale bardzo mi się to podoba…

– Dziś spełniam swoje maleńkie marzenia! – zawołała. – Chciałabym, żeby choć dziś wszystko układało się jak w puzzlach. Dziś chcę być Ellą szczęśliwą, Ellą imprezową, Ellą seksowną!

– Zapewniam cię, że każde z twoich wydań jest diabelnie sexy – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Ku mojej rozpaczy ta mała diablica zarzuciła mi ręce na szyję.

– Zatańcz ze mną – poprosiła. – Zatańcz tak, jakbym była kimś innym, twoją brunetką, twoją blondynką, a nie Ellą przeklętą. – Powiodła dłońmi wzdłuż moich ramion i wróciła, żeby dotknąć brzucha, podwijając białą koszulkę.

– Jutro będę nudna i przewidywalna, jutro będę się użalać nad tym, co mam i czego nie mam, ale teraz chcę być po prostu dziewczyną, która wreszcie spędza wieczór z kimś więcej niż odbiciem w lustrze…

Przełknąłem ślinę. Właśnie James Bay i Julia Michaels śpiewali, jak poddają się sobie nawzajem. Kawałek, który dotąd wydawał mi się żenujący, nagle dziwnie zdał się pasować do naszej sytuacji.

Gdy się poznaliśmy, byliśmy niewinni…

Teraz umierałem za każdym razem, kiedy czułem jej dotyk.

Wypełniała każdą moją myśl i traciłem kontrolę, kiedy ją widziałem. Może się bałem, ale to nieważne, uzależniłem się. Wpadłem po uszy…

Nie byłem w stanie się opierać. Chciałem ją całować, chciałem ją czuć, dotykać jej, smakować. Poczułem, jak ściąga mi T-shirt przez głowę i przytula policzek do mojej rozgrzanej skóry.

– To mnie uspokaja, wiesz? – wyznała. – Dzięki, że tu jesteś, choć na chwilę.

Nie zdążyłem nic powiedzieć, bo paplała dalej, mamrocząc w moją pierś i śledząc palcem linie tatuaży znaczące prawy biceps i prawe przedramię:

– Wszystko mam obmyślone. Wcześniej się martwiłam, że wciąż będziesz nieletni i twoi rodzicie będą musieli pisemnie upoważnić moich do opieki nad tobą, ale dzięki ankiecie wiem, że urodziłeś się w styczniu, więc możemy zaczekać, aż będziesz dorosły! – Mówiła tak niewyraźnie, że musiałem się domyślać, co chce powiedzieć. – Pod koniec stycznia wystąpisz o paszport. Potem wypełnisz formularz ESTA, kupimy bilety na kwiecień i *bye, bye, Poland, America, here we come!*

Nie chciało mi się wierzyć, że wszystko pójdzie nam tak łatwo, ale każdy lubi pomarzyć, no nie?

Kołysaliśmy się do rytmu, spleceni, złączeni biodrami, zatopieni w sobie nawzajem. Gładziłem ją po plecach, po łopatkach, opuszkami palców drażniłem skórę jej żeber, jej ramion, wsuwałem dłonie w jej włosy, nieodmiennie zachwycony różą zmieszaną z cytrusem.

Czułem, jak muska ustami skórę na mojej piersi, jak rysuje jakieś znaki w zagłębieniu szyi, potem mostka, schodząc do pępka i wędrując z powrotem w górę, by fundować mi słodkie tortury, jakby nie zdawała sobie sprawy, że z każdym jej dotykiem coraz bardziej uzależniałem się od jej czułości.

– Pójdziemy spać? – zapytała zaspanym głosem, kołysząc się do rytmu *Bad liar* Imagine Dragons. – Jestem straaaasznie zmęczona. – Ziewnęła. – Zostaniesz ze mną?

– Zostanę – powiedziałem szczerze.

Wsunąłem przedramię pod zgięcie jej kolan i dźwignąłem ją, żeby ją zanieść do łóżka. Ułożyłem ją tak delikatnie jak to możliwe na lewym boku i poszedłem z drugiej strony, żeby się wsunąć pod kołdrę.

Nie zdążyłem się nawet zastanowić, czy wolno mi ją objąć, bo przysunęła się do mnie i bez żenady zaciągnęła się moim zapachem. Ktoś to powinien kiedyś opisać w poradniku erotycznym. Działało jak cholera.

Przytuliła się do mnie i jak słowo daję, minutę później już spała. Uśmiechnąłem się do jej włosów, wiedząc, że mnie nie pójdzie tak łatwo.



Gdy otworzyłam oczy, z całą mocą dotarła do mnie świadomość, że leżę w łóżku wtulona w Jonasza. Udawałam przez chwilę przed rozumem, że jeszcze się nie zorientowałam, że już nie śpię, i karmiłam się wyobrażeniem, jak by to było już nigdy nie budzić się w pustym mieszkaniu i w samotności.

Jedynym narządem nie bardzo zadowolonym z obrotu spraw był mój pęcherz, który zaczynał mnie powoli szantażować, co się może stać, jeśli nie wyrwę się spod działania Jonaszowego ciepła i jego mamiącego zapachu. Warknęłam w duchu, przeklinając fizjologię. Pomimo wszystkiego, świadomości iluzji naszego „związku", musiałam przyznać, że jego bliskość była wprost magiczna.

Niechętnie zsunęłam ciężkie ramię z mojego brzucha i nieskończenie ostrożnie wysmyknęłam się spod kołdry, po czym zamknęłam drzwi do sypialni i na paluszkach udałam się do łazienki.

Skoro już się tu znalazłam, wzięłam szybki prysznic i zeszłam na dół do piekarni po świeży chleb i rogaliki do kawy, po czym postanowiłam jak zwykle zagrać grzeczną córeczkę i wysmarować szybki mejl.

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Robert Beck <rb@yahoo.com>; Judy Beck <judy_ta.beck@wp.pl>
Sent: Friday, November 29, 2019, 06:50 AM
Subject: FW: Thanksgiving in Poznań

Mamo i Tato!

Obiad w restauracji był ~~kolejnym traumatycznym przeżyciem w mojej kolekcji~~ wyjątkowo udany. Początkowo nie byłam pewna, czy przedstawienie Wam Jonasza ~~a raczej Was Jonaszowi~~ to dobry pomysł, ale nikt ~~się nie porzygał i nie umarł~~ nie mógł wiedzieć, że będzie tak sympatycznie! Życzę Wam ~~połamania nóg, rąk albo karków~~ superzabawy na urlopie! ~~Kiście się we własnym sosie!~~

~~Bitch~~Ella.

Gdy skończyłam pisać, przystąpiłam do krojenia boczku w plastry i rozbijania jajek na jajecznicę. Bekon i jajka o poranku uratują każdy dzień!

Kiedy mięso skwierczało na patelni, z progu sypialni doszło mnie zaspane:

– Dzień dobry, wyszedłem na leniucha i śpiocha – mruknął.

– Dzień dobry. – Upiłam łyk kawy. – Spałam jak kamień, więc postanowiłam się odwdzięczyć śniadaniem. I rogalikami.

Patrzył na mnie z coraz szerszym uśmiechem.

– Wiem, wiem, nie dziękuj. Widzę, co chcesz powiedzieć. „Ellu, jesteś nieziemska. Nie trzeba było, ale dziękuję". Więc zapewniam, nie ma za co.

– Ellu, jesteś nieziemska. – Uśmiechnął się ujmująco. – Czy myślisz, że mógłbym wziąć szybki prysznic?

– Ach, jasne! – Uderzyłam się w czoło. – Zaraz dam ci ręcznik i koszulkę Dominika, powinna pasować!

Pobiegłam do szafy i już po chwili podałam mu rzeczy łącznie z zapasową szczoteczką do zębów. (W końcu mógł być synem dentysty, a to zobowiązuje, ha!).

Dziwnie było mieć go obok przy stole. Dziwnie było mieć tu kogokolwiek. Oprócz silnych kompleksów moi rodzice zafundowali mi jeszcze poczucie bycia outsiderem. Nie, outsider brzmiało zbyt pozytywnie, odludkiem, poprawiłam się w myślach.

Chrupiący boczek przełamałby każde lody, więc uśmiech na twarzy Jonasza nieszczególnie mnie dziwił, ale musiałam przyznać, że był na tyle zaraźliwy, żeby nastawić mnie przynajmniej neutralnie, jeśli nie pozytywnie, do dnia szkoły.

Mina mi trochę zrzedła, kiedy Aniela próbowała wywołać we mnie wyrzuty sumienia, że skoro mi tak świetnie idzie z Jonaszem, to mogłabym mu szepnąć, żeby przemówił do rozsądku swojemu najlepszemu kumplowi. W tym wypadku oznaczało to, że powinien umówić się na randkę z anielicą, wyznać jej dozgonną miłość i błagać, żeby została matką jego dzieci.

Ponieważ nie chciałam jej tłumaczyć, że nie nadaję się na swatkę, a miłość małżeńską i dzieci uważam za gangrenę, powiedziałam to, co bym powiedziała, gdybym była Ellą przyjaciółką, a nie Bitchellą; obiecałam, że spróbuję (wiem, wiem, to było słabe).

Poza tym przez wszystkie lekcje umierałam ze strachu na myśl, że będę musiała wspiąć się na wyżyny uprzejmości i udawać zachwyt synem państwa Mellerów oraz wytrzymać godzinę pod ostrzałem spojrzeń rodzicielskich, siostrzanych i braterskich, więc moje zainteresowanie życiem miłosnym anielicy było umiarkowane.

Jonasz uparł się, żeby od tramwaju prowadzić mnie za rękę, na wypadek gdyby ktoś nas obserwował przez okno (po prostu bosko, nie ma co...), więc czerpałam radość z jego dotyku, usiłując nie zwymiotować na buty.

W tych warunkach jedzenie kolacji powinno się okazać prawdziwą przygodą…

Tak bardzo skupiłam się na roztrząsaniu, jak w tym samym czasie wywrzeć dobre wrażenie na tylu osobach różnej płci, w różnym wieku i o różnych temperamentach, że całkiem zapomniałam o psach!

Tymczasem pierwszym, co zobaczyłam po wejściu na drugie piętro dziesięciopiętrowca zwanego deską i pokonaniu długiego przedsionka, był wielki czarny potwór. Pędzący korytarzem z pochylonym łbem rottweiler wyglądał jak czarny byk, któremu lada chwila nozdrzami pójdą kłęby pary.

– Spokojnie, Zmorka chce cię tylko poznać – zapewnił Jonasz, ściskając moją rękę. – Zmora, to jest Ella. W większości przypadków to fajna dziewczyna, więc wolałbym, żebyś jej na razie nie zjadała.

Psina zamruczała, prychnęła i wydała jakieś dziwne dźwięki, smagając wszystko dookoła długim ogonem. O matko! Ta rottweilerka miała długi ogon! Wbiła mi nos w udo i trąciła, jakby czegoś się domagała, po czym wcisnęła się między nas, wciąż wydając melodyjne dźwięki.

– Pogłaszcz ją, chciałaby cię przywitać.

Jasne, pożre mnie natychmiast, kiedy tylko Jonasz odwróci wzrok. Przyzwyczaiłam się do swoich rąk i chciałabym się jeszcze nimi nacieszyć w nadchodzącym czasie. Zamknęłam oczy i dotknęłam miękkiej głowy, a rottweiler w ciągu sekundy co najmniej trzy razy zdążył mnie polizać. Musiałam przyznać, że… wrażenie okazało się dziwne, a zarazem przyjemne. Najprzyjemniejsze jednak było to, że wciąż miałam rękę w jednym kawałku.

– Chce cię odlizać – poinformował mnie z progu dziecięcy głos.

Głos należał do słodkiego blondyna, który wydawał się mikroskopijnym wydaniem Jonasza. Takie same blond włosy i niebieskie oczy, identyczny nos i podobny uśmiech. Za kilka lat też będzie łamał dziewczyńskie serca.

– Ty jesteś Antek, prawda? – zapytałam, przezwyciężając nieśmiałość. – Ja mam na imię Ella. Co to znaczy, że chce mnie odlizać?

– Chce, żebyś ją głaskała, a nie trzymała za rękę mojego brata. Jest zazdrosna o Jonasza, a do tego lubi głaskanie. Kiedy Mara wróci ze spaceru, też będzie cię odlizywać, żebyś głaskała ją, a nie Zmorę.

Uśmiechnęłam się. Pies o wielkim łbie i masywnych barkach skakał koło nas na wielkich łapach, ciesząc się jak szczeniak, że widzi swojego pana. Pan głaskał, drapał za uszami i tłumaczył psinie, jak bardzo się za nią stęsknił, i pytał, czy była dobrym rottkiem. Gdyby scena nie była trochę straszna, z pewnością wyglądałaby nawet zabawnie.

– Opowiem ci dowcip, chcesz? – Antek wciąż nie ruszał się z progu.

Jonasz przypomniał sobie wreszcie, że nie jest sam, i postanowił mi pomóc zdjąć kurtkę, żeby odwiesić ją na wieszaku.

– Pewnie, uwielbiam dowcipy – powiedziałam.

Jonasz zrobił minę między zdziwieniem a rozbawieniem. No chyba nie uważał mnie za pozbawioną poczucia humoru nudziarę?!

– Co to jest? Ma cztery łapy i jedną rękę? – zapytał rezolutnie ośmiolatek.

– Hm. Nie mam pojęcia. – Te zagadki były z rodzaju nie do odgadnięcia.

Antek nie trzymał mnie długo w niepewności i wypalił:

– Wesoły rottweiler.

Uśmiechnęłam się, ale na wszelki wypadek postanowiłam przez jakiś czas nie głaskać potwora.

– O świetnie, że już jesteście, zaraz kolacja. – W drzwiach pojawiła się mama Jonasza, energiczna szatynka o króciutkich włosach.

Przywitałam się ze wszystkimi domownikami, którzy wylegli, żeby mnie obejrzeć jak niecodzienny okaz w zoo. Uśmiechałam się, podawałam dłonie i ogólnie starałam się nie paść na zawał serca.

Ojciec Jonasza, wysoki facet z przyprószonymi siwizną jasnymi włosami i bujnym wąsem, przywitał się wprawdzie z nami z neutralną

uprzejmością, ale nie omieszkał ochrzanić Jonasza za to, że znów nie wrócił na noc do domu i że rodzice mimo wszystko woleliby, żeby niezależnie od godziny łaskawie jednak wracał.

Pretensja jednoznacznie była wycelowana we mnie, więc nie byłam w stanie zapobiec pojawieniu się rumieńców na policzkach i wyrzutów sumienia. No pięknie! Co oni sobie o mnie pomyśleli?!

Jonasz jednak z rozbrajającym uśmiechem obiecał, że weźmie tę sugestię pod uwagę, i poprowadził mnie do swojego pokoiku. Był rzeczywiście malutki, ale konfrontując mieszkanie w bloku z rozmiarami rodziny Mellerów, stwierdzałam, że nie dość, że mieszkanie miało świetny rozkład i wydawało się bardzo przestronne, to Jonasz i tak miał dużo szczęścia, że trafił mu się pojedynczy pokój.

W którym teraz mógł zamknąć na chwilę drzwi, żebym mogła przynajmniej spróbować dojść do siebie.

– Umieram ze strachu – powiedziałam. – Cierpię na bezsenność, wczorajsza noc była wyjątkiem, ale generalnie bardzo źle sypiam, bez przerwy chodzę podenerwowana, a moje mięśnie są napięte jak struny.

– Jestem mistrzem relaksacji i stretchingu – wyjawił flirciarskim tonem. – Powiedz mi, czego ci trzeba, a może będę mógł pomóc.

Skoro już mnie wpakował w tę megastresującą sytuację, mógł się teraz postarać i po przyjacielsku rozmasować mi plecy.

– Pomyślałam właśnie, że jestem strasznie spięta i oddałabym wszystko za masaż. Pomasuj mnie, proszę, tak, jakbyś masował kolegę z sekcji siatkówki, okej? Konkretnie, profesjonalnie i bez podtekstów. – Miałam nadzieję, że Jonasz to potrafi i że nie uzna mojej prośby za tani chwyt.

– Chodź, tu, Cruello. Będę potem cierpiał, ale co robić, pomasuję twoje seksowne ramionka obciągnięte jedwabną skórką. Nie, nie licz na to, że będę sobie wyobrażał, że masuję kolegę z drużyny, żaden z chłopaków nie wygląda tak jak ty. – Ten idiota śmiał twierdzić, że masowanie mnie ma jakkolwiek na niego działać? Jasne!

Spontanicznie postanowiłam podarować mu dwuwiersz:

– Mam dla ciebie fraszkę mojego autorstwa – powiedziałam. – Gotowy? Uwaga: Aby ułatwić sobie zadanie, masuj swe dziewczę poprzez ubranie.

Uśmiechnął się chytrze i odparł:

– Przez ubranie to nawet lepiej. Bezpieczny masaż…

No tak, miałam za swoje.

Kiedy kazał mi usiąść na krześle przy biurku, potem obrócił je do okna, a sam stanął za oparciem i położył mi ręce na ramionach, byłam czerwona jak piwonia. Przez chwilę nic się nie działo, po czym powoli dotarło do mnie, że jego kciuki zataczają rytmiczne koła na bolących mięśniach, a pozostałe palce zaciskają się na ramionach, by objąć jak największe partie mięśni.

– Sweterek mi przeszkadza – powiedział ochryple i ściągnął najpierw jeden, a następnie drugi rękaw kardiganu, odrzucił go na łóżko i ponownie umieścił dłonie na cienkiej koszulce z krótkim rękawkiem.

Wrócił do masowania górnej części moich pleców okrężnymi ruchami, a jego palce przemieszczały się w dół barku, a potem w stronę szyi i karku, co rusz muskając moją nagą skórę. Cudownie było być masowaną przez jego silne dłonie. Mimo stresu i ciągłego napięcia czułam, jak się odprężam i rozluźniam. Powinniśmy z Jonaszem koniecznie zawrzeć jakiś kolejny układ. Może piekłabym mu dwa razy w tygodniu muffinki, a on masowałby moje ciało, wprawiając je w tę nieziemską rozkosz…

Jęknęłam. Chyba nawet po raz kolejny.

– Musisz przestać wydawać te seksowne dźwięki, bo one prowadzą moje myśli zakazanymi ścieżkami. Mam wielką nadzieję, że choć w niewielkim stopniu czujesz to co ja.

– Jest… przyjemnie. – Jeśli przyjąć, że półprawda to wciąż była prawda, a nie kłamstwo, nie skłamałam. – Może być.

Ktoś załomotał w drzwi – które, jak teraz zarejestrowałam, były przeszklone i przesuwne. Podskoczyliśmy, a ja w błyskawicznym tempie naciągnęłam na siebie kardigan. W szparze pojawił się najpierw czarny nos, następnie czarny pysk, a potem czarny łeb, który jednym ruchem odepchnął drewniane drzwi, by wcisnąć się do środka. Naturalnie po to, by natychmiast zająć miejsce pomiędzy nami.

Pan nie omieszkał oczywiście nagrodzić psa drapaniem, powodując pełne zadowolenia mruknięcia. O tak, doskonale wiedziałam, jak cudownie jest poddawać się pieszczotom smukłych palców. Pies, człowiek, na pewno nawet rybki mruczałyby z zachwytu, gdyby zajmowały się nimi te niesamowicie męskie dłonie…

– Musisz ciszej myśleć, bo słychać cię nawet za ścianą. – Jak ten obrzydliwiec mógł się w tej sytuacji ze mnie naśmiewać???

– Właśnie medytuję, usiłując się trochę uspokoić przed atrakcjami wieczoru – odparłam dumnie.

– Myśląc o tym, że chciałabyś, abym cię dotykał tak jak przed chwilą?

– Czy mógłbyś czasami być mniej bezpośredni?

I jak to zrobić, żeby moje pragnienia nie były tak oczywiste?

– Nutello, w tej chwili myślimy o tym samym… – zapewnił.

– Co będzie na kolację? – zapytałam.

– Kolacja! – Do pokoju wpadli młodsi bracia mojego masażysty i krzyczeli tak długo, aż ruszyliśmy za nimi. – Kolacja! Kolaaacja!!!

Salon był prześlicznie urządzony. Drewniane antyczne meble zajmowały przeciwległe ściany, w rogu trzymał straż stojący zegar z wahadłem, sofy i fotele zachęcały, by na nich usiąść (koniecznie w męskim towarzystwie), a ściany zdobiły oprawione w ramy płaskorzeźby przedstawiające ptaki.

Stół pośrodku pokrywały półmiski z tak apetycznie wyglądającymi potrawami, że pociekła mi ślinka.

Byłam w niebie. W tej chwili zupełnie drugorzędną sprawą stało się to, czy ktokolwiek z obecnych mnie polubi – nikt nie miał pojęcia, że

urządziliśmy sobie z Jonaszem małe przedstawienie i że nasz związek powstał jedynie z mojej poronionej potrzeby nieomylności. A ja trafiłam do miejsca, w którym nigdy wcześniej nie byłam – do dużej, głośnej, cudownej w swej różnorodności rodziny.

Na stole stało pieczywo, masło i cztery sałatki tak bajecznie kolorowe, że nie mogłam się doczekać, aż spróbuję ich wszystkich. Była tu sałatka z serem feta, dartą sałatą, pomidorkami, rzodkiewkami, jajkami i szczypiorem od dymki; sałatka z czerwoną fasolą, ogórkiem kiszonym i wędzonym twarogiem; sałatka z kapustą pekińską, zielonym ogórkiem, pomidorami, papryką, szczypiorkiem i kiełkami soi, no i jeszcze czwarta z gotowanymi pieczarkami, gotowaną cebulą, jajkami, żółtym serem i natką pietruszki.

– Dziś piątek – odezwała się pani domu – więc wszystko jest bez mięsa, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. – Pokręciłam głową, wspominając bekon ze śniadania. Jonasz nawet nie mrugnął. Rodzice Jonasza, pani Justyna i pan Olaf, siedzieli u szczytu stołu, mnie usadzono po prawej ręce pani Meller, miejsce obok mnie zajął Jonasz, a przy nim Jagoda. Naprzeciwko nas siedziały maluchy i Wera.

Stojące po obydwu stronach stołu pięknie odrestaurowane bufety z rzeźbionymi drzwiczkami miały nadstawki z lustrami. Mogłam więc nawet zerkać w lustro na miny mojego „chłopaka". Hm, wygodna sprawa. Zamierzałam z tej możliwości korzystać nieprzerwanie.

Przy obiedzie chłopaki przerzucali się dowcipami o psach.

– Co powiedziałby twój pies, gdyby przepaliła ci się w domu żarówka?

– Hau? – strzeliłam.

– Dobre, ale nie. Beagle by powiedział: „Jasne, nie ma sprawy, stłukę ją, kiedy będę się akurat odbijał od ściany". – Wszyscy się zaśmiali. – A co powiedziałby rottweiler?

– Po co mi żarówka, jeśli mogę zjeść beagle'a? – zaczynałam się rozkręcać.

– Dobre, ale nie. Rottweiler powiedziałby: „Zmuś mnie”.

Wybuchnęłam śmiechem.

Antek dopiero nabierał wiatru w żagle.

– Ella, a kto to jest, najlepszy czworonożny przyjaciel człowieka?

– Założę się, że rottweiler.

– Nie, łóżko!

Popatrzyłam na Jonasza spod oka. Czy oni tak zawsze? Wydawał się zachwycony tym, jak się stresuję rozmową z uroczym mini-Jonaszkiem.

– Hej, Ella, a znasz kawał o włamywaczu i papudze? – odezwał się nagle Mat.

Uff, wreszcie jakieś inne zwierzę. Dwa rottki pod stołem ani na chwilę nie dawały o sobie zapomnieć. Mara podgryzała nogi od stołu na zmianę z nogami od krzesła, a Zmora czekała na – jak się dowiedziałam – „koniuszki” z półmisków.

– Dawaj, młody – wtrącił się Jonasz. – Ostatni dowcip, bo zamęczysz mi dziewczynę.

Byłam pewna, że zaczerwieniłam się tak, że aż końce moich włosów zrobiły się płomiennie rude. Okej, rudy to nie było najszczęśliwsze skojarzenie.

– No dobra, ale będzie długi – ostrzegł Mat.

O, ludzie.

– Jest ciemna noc. Do domu zakradł się włamywacz. Skrada się przez pokój i nagle słyszy głos: „Jezus na ciebie patrzy”. Ponieważ zapada cisza, włamywacz idzie dalej. Po chwili znów w ciemności odzywa się ten sam głos: „Jezus na ciebie patrzy”. Teraz już naprawdę przestraszony staje i się rozgląda. W kącie pokoju zauważa klatkę z papugą. Pyta papugę: „Czy to ty do mnie mówiłaś?”. Papuga odpowiada: „Tak”. Włamywacz oddycha z ulgą i zagaduje: „Jak masz na imię?”. „Mojżesz” – mówi ptak. „Ale głupie imię. Co za idiota nazwał papugę Mojżesz?”. Ptak odpowiada: „Ten sam, który nazwał rottweilera Jezus”.

Parsknęłam. Wokół mnie rozległy się chichoty, rechotanie i głośne ryki. Już po chwili wszyscy Mellerowie zrywali boki ze śmiechu, a Mat poklepywał po łebkach Marę i Zmorę, którym chyba schlebiało powszechne zainteresowanie. Mama Jonasza zdjęła z talerza po smakołyku i obdarowała czworonogi.

– Rozumiem, że je karmisz, ale nagrodę powinien chyba dostać Mat – odezwał się Jonasz i wydłubał ze swojej porcji czerwoną fasolę. – Mały, zasłużyłeś na coś pysznego, łap! – Udał, że rzuca warzywem w brata, na co zdarzyły się dwie rzeczy równocześnie. Mat odruchowo się pochylił, żeby uniknąć strzału, a Zmora wystrzeliła w powietrze, żeby przechwycić pocisk. Jonasz się roześmiał i podał jej nagrodę na otwartej dłoni.

Kiedy wszyscy ucichli, głos ponownie postanowił zabrać Antek.

– Ellu, czy ty jesteś niejolajną zołzą czy jolajną zołzą?

Pani Justyna zakrztusiła się jedzeniem, Joda i Wera zrobiły miny w rodzaju „Co za debil" i „Zachowuj się, gówniarzu", Mat ryknął śmiechem i uderzył dłonią w stół, a pan Olaf wyglądał, jakby rozbolał go ząb.

Za to Jonasz popatrzył na mnie wyraźnie ciekaw mojej odpowiedzi.

W porównaniu z tą kolacją obiad z Beckami to była kaszka z mleczkiem.

Miałam wrażenie, że spociły mi się już nawet paznokcie. U stóp.

– Jolajną – odparłam więc, na co Jonasz i jego ośmioletnia wersja zgodnie pokiwali głowami.

Chyba zdałam.

Ale mały jeszcze nie skończył.

– Bo wiesz, w morzu jest pełno ryb – dodał.

– Czy powiedział ci o tym twój starszy brat? – Nie mogłam się powstrzymać od zadania tego pytania.

– Tak, Jonasz uczy mnie wszystkiego. Umiem już strzelać z łuku. I mam niezły prawy sierpowy – pochwalił się chłopczyk.

– Wow, w takim razie cieszę się, że udzieliłam poprawnej odpowiedzi – powiedziałam, otrzymując od Jonasza uroczy uśmieszek. Aż strach pomyśleć, czego ten bufon w przyszłości nauczy swoje młodsze rodzeństwo…

– Wybacz, Ellu, że jesteśmy nieco… zdumieni – odezwał się Olaf Meller – ale Jonasz niedawno bardzo nas zaskoczył, oświadczając, że rozstał się z Lilianą.

Rany boskie, czy wszyscy rodzice posiadali wrażliwość młota pneumatycznego??? Jak można było to powiedzieć na forum i to jeszcze w mojej obecności? Wyobraziłam sobie, jak bym się poczuła, gdybym naprawdę została tu dziś zaproszona jako jego nowa dziewczyna, i doszłam do wniosku, że ogarnęłyby mnie smutek, obawa o nasze jutro i poczucie winy. Czy rodzice Jonasza uwielbiali Lily? Zapomniałam go zapytać. To, że ostatnio zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, nie znaczyło, że zaraz przedstawiał je wszystkie swojej rodzinie.

– To była… – zaczął Antek, ale Jagoda go uprzedziła:

– …wiemy, wiemy – przerwała mu, gromiąc malca spojrzeniem.

Jonasz zacisnął szczęki, ale szybko wziął się w garść.

– Dzięki za przypomnienie, tato, bo już normalnie prawie zapomniałem – powiedział niemal z luzem. – Byłoby miło, gdybyś o niej przy nas nie wspominał.

– Jasne, przepraszam, nie chciałem.

Pan Olaf wyraźnie się zreflektował, że się zapędził.

Nie myśląc wiele, przesunęłam po stole rękę i położyłam ją na dłoni chłopaka, zakładając, że tak by się zachowała jego prawdziwa dziewczyna. Wciąż patrzył na ojca, ale jego palce schwyciły moje i przytrzymały w gorącym uścisku.

Niesamowite, że dotknięcie jego dłoni sprawiało, że ciepło rozlewało się nie tylko po mojej klatce piersiowej, ale po całym ciele. Jonasz był mistrzem w rozgrzewaniu. Gdyby wszyscy faceci tak właśnie działali na kobiety, można by zaoszczędzić sporo energii.

– Bardzo dziękujemy za kolację – odezwał się Jonasz, wstając i pociągając mnie do góry.

Nie miałam wyjścia i musiałam pójść za jego przykładem.

– Tak, bardzo dziękujemy. Wszystko było przepyszne, naprawdę – mówiłam szczerze. Zazdrościłam Jonaszowi, że codziennie mógł się zajadać smakołykami przygotowywanymi z sercem.

– Może spakować ci coś do pudełka? – zaproponowała pani Justyna.

Popatrzyłam na nią, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Na… później?

– Mhm. – Uśmiechnęła się z rozbawieniem. – Może będziesz miała ochotę dobrze zacząć jutrzejszy dzień, na przykład od sałatki z kiełkami, co ty na to?

Chyba musiałam wyglądać jak idiotka z napływającymi do oczu łzami.

Zabrakło mi w tej chwili wszystkiego – od opanowania przez zimną krew aż po kochającą matkę, która gotowałaby mi jedzenie i pakowała do pudełek.

– Nie chciałam cię urazić, to była tylko propozy… – zaczęła pani Justyna wyraźnie zbita z tropu moją reakcją, więc zapewniłam pospiesznie:

– Z ogromną przyjemnością, proszę pani. Wezmę wszystkiego po trochu, nie umiałabym wybrać, naprawdę.

– Dzięki, mamo – powiedział Jonasz i zaciągnął mnie z powrotem do swojego pokoju.

Nie rozumiałam, dlaczego mnie tak bardzo bolało serce. U Mellerów podobało mi się wszystko. Droczenie się przy stole, wspólne posiłki, na które w naszej rodzinie nigdy nie było czasu, rodzinna atmosfera. A przynajmniej moje romantyczne wyobrażenie rodzinnej atmosfery. Czułam się żałośnie i słabo i kiedy tak stałam na środku pokoiku Jonasza, nie myślałam o tym, że wypełnia go aż pod sufit i przewierca

mnie na wskroś spojrzeniem niebieskich bezkresów, tylko o tym, że na wyciągnięcie ręki ma coś, czego ja nigdy, przenigdy nie otrzymam.

– Chodź tutaj – powiedział i przyciągnął mnie do siebie. – Przytulę cię jak kolegę z drużyny. – Poklepał mnie ze śmiechem do plecach i przycisnął do silnej klatki piersiowej, a ja tłumaczyłam sobie, że jest mi po prostu nieskończenie smutno i żałośnie i że to, jak kurczowo się go uczepiłam, nie ma nic wspólnego z faktem, jak na mnie działa. Że jednocześnie daje mi spokój i pewność, że jest przy mnie ktoś, kto mnie mocno trzyma i nie puści, a z drugiej, że smaczna kolacja potrafi poprawić humor w najgorszy dzień. Poczułam, jak z oczu płyną mi pojedyncze łzy i śmiałam się z dowcipów maluchów. Czułam na plecach gorące dłonie Jonasza i jego usta przy moim uchu, kiedy mówił, że świetnie sobie poradziłam i że niedługo będziemy tańczyć na amerykańskim weselu.

Przyjęłam jego słowa bez przekonania i zaopatrzona w prowiant pozwoliłam się odprowadzić na tramwaj.

Nie chciałam, żeby jechał ze mną, więc oboje ze Zmorą zadbali o to, żebym wsiadła do właściwego tramwaju, i machali mi, kiedy odjeżdżałam z przystanku – jedno ręką, a drugie ogonem. Zapomniałam zapytać Jonasza, dlaczego ich rottweilery miały długie ogony, jakoś dotąd byłam pewna, że tej rasie ogonki obcina się niedługo po urodzeniu. Ale może był to jakiś zamierzchły barbarzyński zwyczaj, który zarzucono już dawno temu? Nie byłam pewna, ale cieszyłam się, że Zmora i Mara mają ogony, którymi mogą dawać upust radości. Zwłaszcza Zmorze zazdrościłam, że za kilka minut będzie mogła się przytulić do nóg swego pana i czując jego znajomy cudowny zapach, zasnąć bezpiecznie tam, gdzie było jej miejsce.

Tym silniejsze opanowało mnie poczucie rozczarowania i beznadziei, że moje proste marzenia były nieosiągalne. Nie mogłam ani zjeść kolacji z bratem i rodzicami, ani zasnąć otoczona uzależniającym zapachem Jonasza. Nie mogłam wtulić nosa w jego pierś ani szyję i nie mogłam dotknąć językiem jego języka ani nawet dłonią jego dłoni.

Mogłam stanąć na głowie, rozbić całą zastawę zgromadzoną w szafkach przez architektkę, mogłam strzelić focha, upić się, popłakać, ale i tak niczego nie zdołałabym w ten sposób osiągnąć.

Byłam tylko człowiekiem i wszystko, co ludzkie, miało pozostać mi obce.

A pewne rzeczy, do których rwało się moje głupie nastoletnie serce, boleśnie pozostawały poza moim zasięgiem.

Prawdopodobnie na zawsze.



Nasze czwartkowe wyjście, niewiele snu, piątek w szkole i obfitująca w emocjonalną karuzelę kolacja sprawiły, że umierałem ze zmęczenia. Wiedziałem, że w weekend pracuję w pizzerii i po prostu muszę się położyć, żeby choć udawać, że jestem żywym człowiekiem, a nie zombiakiem.

Postanowiłem tylko szybko sprawdzić skrzynkę i natychmiast iść do łóżka. Mój pies już pełnił wartę przy moich nogach, patrząc na mnie co chwila z wyrzutem.

– No już, już, Zmorka… – Rottweilerka nastawiła uszu. – Przekonamy się tylko, czy nie napisała do nas pewna desperatka, okej?

Mruknęła w odpowiedzi.

Miałem góra pięć minut.

Zanim zdążyłem cokolwiek kliknąć, otworzyły się drzwi i do środka zajrzała Joda.

– Ja tylko na sekundę – szepnęła. – Nie wiem, w co wy gracie, ty i Ella, ale przyszłam w sprawie naszej niedawnej rozmowy na temat dealu z pewną osobą płci przeciwnej. No więc wtedy ci powiedziałam, że na twoim miejscu nic bym nie zmieniała i czerpała, ile wlezie, ale nie

miałam racji. I na przyszłość, błagam, nie każ mi hipotetycznie decydować o sprawach życia i śmierci. Jona, ta dziewczyna patrzy na ciebie jak wilk na Czerwonego Kapturka, więc wyjmij z koszyczka wino i ciasto i zabierz ją gdzieś do lasu na jagody czy coś. – Musiałem się roześmiać. – I to jak najszybciej. Wyglądała, jakby pilnie musiała się napić.

– Wiesz, że to my powinniśmy byli urodzić się bliźniakami, prawda? – zapytałem ze wzruszeniem, czując, że naprawdę lubię tę dziewczynę i że zrobiłbym dla niej wszystko.

– No co ty, Jona, być z tobą w jednej macicy? Przestań, fuuj! Ble! – Wzdrygnęła się, jakby naprawdę tak myślała, po czym przesłała mi buziaka na dobranoc.

Ucieszyłem się, bo w skrzynce rzeczywiście czekał na mnie mejl od Nutelli.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
> Sent: Friday, November 29, 2019, 9:30 PM
> Subject: Thx 4 everything

Dziękuję Wam za dzisiejszy wieczór. Wiem, że był strategicznie ważnym spotkaniem, punktem na naszej liście do odhaczenia, ale – wierz mi, jestem świadoma, jak żałośnie teraz zabrzmię i nie musisz się na mnie wyżywać – sprawił, że świetnie się bawiłam. Z Wami. Z Tobą.

Któregoś dnia zapytałeś, czy do wszystkich piszę, używając backspace'a. Generalnie tylko do rodziców, ale i do Ciebie się zdarza. Postanowiłam, że spróbuję pokazać Ci w Wordzie, jak wyglądają mejle do Ciebie i Ci wkleję. Gotowy? Have fun!

Choć z mojej strony nic się nie zmieniło i nadal twierdzę, że jesteś ~~zapatrzonym w siebie, narcystycznym bufonem, który jest~~ nieproporcjonalnie pewny siebie, bardzo~~, bardzo, bardzo~~ doceniam to, co dla mnie robisz. Choć trudno mi ~~nie rzucać pod Twoim adresem wulgarnych epitetów~~ się do tego przyznać, ~~całkiem~~ miło spędzam z Tobą czas i wcale nie odbija się to negatywnie na ~~mojej psychice~~ nauce. Odnoszę nawet wrażenie, że bywam teraz cyborgiem, ale permanentnie uśmiechniętym cyborgiem~~, zwłaszcza kiedy myślę o Twojej zgrabnej pupie. Widzisz, co narobiłeś??? Przez Ciebie ja też myślę o męskich tyłkach! To znaczy o jednym.~~ Mam nadzieję, że ruszysz głową i wymyślisz coś, żebyśmy ~~widywali się częściej, oczywiście po to, abyśmy~~ mogli potrenować naturalność w byciu parą. ~~Dawno nie byłam w kinie.~~ Dobrego weekendu!

~~Nut~~Ella.

Nie wiedziałem, że człowiek może się uśmiechnąć tak szeroko. W mojej piersi rozlało się dziwne ciepło, które sprawiało, że miałem ochotę głośno się roześmiać, a nawet odpalić Antkowi i Matowi trochę kasy.

Kurczę, to, co ze mną wyprawiała Nutella, stawało się coraz bardziej niebezpieczne.

Kiedy się zastanawiałem, co jej odpisać, mój wzrok zsunął się na nieprzeczytane mejle w skrzynce i zatrzymał się na dziwnym nadawcy: rb@yahoo.com. O nie, Robert Beck. W tytule widniało jedno słowo: „Propozycja".

> Robert Beck <rb@yahoo.com>
> To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
> Sent: Friday, November 29, 2019 10:50 PM
> Subject: Propozycja

Otworzyłem i oniemiałem.

Drogi Jonaszu!

Po pierwsze chciałbym Cię prosić, żeby niniejsza korespondencja została między nami. Naturalnie możesz z tym listem uczynić, co zechcesz, ale myślę, że dojdziemy do porozumienia w kwestii, którą zaraz wyłożę.

Moja żona i ja jesteśmy zdania, że Ty i Ella nie powinniście być razem. Choć nasza córka nie werbalizuje swoich potrzeb, wiemy, że – łagodnie mówiąc – ma nam za złe, że jesteśmy daleko i że często zmieniamy miejsce pobytu. Dlatego cieszą nas jej plany aplikowania na studia na Uniwersytecie w Utah i zamieszkania z moją matką. Jestem świadom, że ze względu na charakter mojej pracy nigdy nie będę mógł zapewnić moim dzieciom bliskości na dłużej. I dlatego perspektywa przenosin Elli do babki, ciotki i kuzynki i tym samym zyskania rodziny, której tak bardzo jej brakuje, ogromnie do mnie przemawia.

Być może Ella jeszcze tego nie wie i być może nawet Ty będziesz usiłował zaprzeczać, ale obserwowałem Was na obiedzie i piszę do Ciebie w sposób bezpośredni – czego nauczyło mnie doświadczenie zawodowe – gdyż Ty możesz zachwiać jej strategią. Ty możesz zniweczyć jej plany. A do tego nie wolno mi dopuścić jako ojcu, nawet jeśli ona, jak się domyślam, ma dla mnie znacznie bardziej bezduszne określenia.

Ponieważ jestem przyzwyczajony do zawierania transakcji biznesowych, chciałbym Ci zaproponować wynagrodzenie za poniesione szkody moralne. Nie zamierzam wnikać, na jakich zasadach oparty jest Twój związek z Ellą, ale chciałbym Ci zaproponować 35 000 PLN (słownie: trzydzieści pięć tysięcy złotych) za zakończenie znajomości z moją córką w trybie natychmiastowym.

Uwierz, że jesteś dla niej zagrożeniem. Utrudnieniem. Ryzykiem. A nasza rodzina nie może sobie pozwolić na podjęcie takiego ryzyka.

Wiem, że mógłbyś po prostu pokazać Elli mój list, ale ona i tak nienawidzi mnie tak bardzo, że w naszych stosunkach nic by to nie zmieniło. Może za to zmienić wiele w Twoim życiu i w życiu Twojej rodziny, prawda?

Krótko mówiąc, wierzę, że podejmiesz właściwą decyzję. Poza tym chyba nie chciałbyś mieć we mnie wroga.
Masz trzy doby na odpowiedź.

Pozdrawiam serdecznie z Nowgo Brunszwiku / Greetings from New Brunswick,
Robert Beck

To musiał być jakiś pierdolony dowcip. Bo to po prostu nie mogła być prawda. Takie rzeczy działy się w filmach, ale nie w prawdziwym życiu. Ten facet mi groził. On mi zwyczajnie groził, jakby jego córka dopuszczała się ze mną pieprzonego mezaliansu. Ja byłem dla nich ryzykiem? Ja byłem niebezpieczny? Nawet nie bardzo wiedziałem, co jest między mną a Ellą, a on mi tu wyjeżdżał z grubej rury.

Zacisnąłem powieki tak mocno, żeby zabolało. Zmora trąciła mnie nosem, jak zwykle doskonale wyczuwając zmiany mojego nastroju.

Kiedy miałem siedem lat, rodzice postanowili nam sprawić szczeniaka. Było nas jeszcze wtedy tylko troje – Wera, Joda i ja. Ich znajomi mieli hodowlę rottweilerów, więc dwoje dorosłych ludzi, którzy nie wpadli na pomysł, żeby poświęcić się przeszkoleniu psa, sprowadziło niebezpieczne zwierzę do domu dla trójki małych dzieci. Pokochałem Demona od pierwszej chwili. Zaakceptował mamę jako swoją wielką miskę i mnie jako towarzysza zabaw, którego traktował jak szczeniaka, konkurując ze mną o miejsce w stadzie.

Wytrzymaliśmy z nim pięć miesięcy. Ponieważ nikt z nas nie wiedział, jak się zabrać do profesjonalnego szkolenia, pies sam postanowił ustalić hierarchię, siebie ustanawiając szefem. Sprzeciwiał się ojcu, testował, na ile może sobie pozwolić. Dziewczyny na ogół

ignorował. Wkrótce zaczęły się problemy z agresją – gryzł coraz boleśniej. Oprócz tego musiał być niezrównoważony, bo inaczej nie zaatakowałby Wery idącej korytarzem w stronę łazienki. Miała przecież tylko osiem lat i była najsłabsza.

Teraz wiem, że to dlatego. Coś się zrodziło w jego głowie, coś, co wymagało natychmiastowej reakcji, i skoczył jej na plecy.

Szramy po tamtym zdarzeniu Wera nosi do dziś.

Rodzice w końcu otrzeźwieli.

Po odizolowaniu Demona i opatrzeniu ran Wery na izbie przyjęć w pobliskim szpitalu na Franowie posadzili mnie przy stole i oznajmili, że Demon stanowi zagrożenie dla wszystkich domowników. I że jeśli zgodzę się go oddać znajomym na wieś, dostanę nowy komputer.

Powiedziałem, żeby się wypchali. Że jeśli chcą oddać Demona, to mogą mnie odesłać razem z nim. Nie miałem wątpliwości, że źle zrobił, ale to nie była jego wina. Dziś wiem, że to była wina naszych rodziców. Próbowałem wytłumaczyć Werze, dlaczego tak się stało, że być może się skradała albo wręcz przeciwnie, przebiegała, i Demon się przestraszył, że pewnie nie chciał.

Wtedy nie rozumiała, ale zrozumiała po latach. Na tyle, że pozwoliła kupić Zmorę. Przysiągłem na wszystko, że pójdę z nią na kurs dla psów obrończych i że to będzie pies idealny. I był. Jest. A kiedy w naszej rodzinie pojawiła się Mara, wyszkoliła ją Wera.

Westchnąłem. Byłem świadom, że sytuacja z dzieciństwa ma niewielkie przełożenie na teraźniejszość, ale w jakiś sposób zadawałem sobie pytanie, czy po prostu jestem ślepy i nie dostrzegam tego, jak bardzo zagrażam rodzinie Becków.

Czy takie założenie było totalnie idiotyczne, żałosne i śmieszne?

Tak.

Czy mogłem ze stuprocentową pewnością wykluczyć, że Robert nie miał racji?

Nie.



Kiedy w piątek wieczorem po powrocie z kolacji wysyłałam mejl do Jonasza, byłam uśmiechnięta, wyluzowana i moją jedyną rozterką było to, czy ostrzec go przez WhatsAppa, czy zaskoczyć. Wybrałam opcję z zaskoczeniem.

Miałam nadzieję, że po pierwsze choć raz się zaśmieje, a po drugie, że zrozumie aluzję i zaprosi mnie do kina. W końcu z piątku na sobotę były andrzejki – pretekst, żeby się umówić, jak znalazł. W piątek, sobotę, niedzielę albo dowolnego dnia miesiąca.

Pomimo rozczarowań, jakie serwowała mi moja egzystencja, i wmawiania sobie, że jestem samowystarczalną jednostką z planem na życie na miarę peerelowskiego planu trzyletniego, garnęłam się do faceta, którego łączyła ze mną delikatna umowa. Mogłam racjonalizować to sobie, jak chciałam, ale koniec końców i tak siadałam w fotelu, tęskniąc do jego zmysłowego zapachu, odurzających ramion, chłopięcego uroku.

O trzynastej w sobotę jeszcze nie traciłam nadziei. Pisałam referat, czytałam Colleen Hoover i biegałam nad Wartą. O dwudziestej

pierwszej w niedzielę było jasne, że ani nie zrozumiał aluzji, ani się nie roześmiał.

To znaczyło, że pewnie uznał wiadomość za żenującą i nachalną, a do tego najwyraźniej miał mnie dosyć po tej czwartkowo-piątkowej akcji, którą go zaskoczyłam i niechybnie zmęczyłam.

Boże, pewnie nie mógł się doczekać, kiedy się mnie pozbędzie! Rzuciłam się na niego przy pościelowej piosence, rozebrałam i pozwoliłam się ululać. „Ale następnego dnia zrobiłaś mu śniadanie" – próbował mnie pocieszyć głosik. – „A poza tym spokojnie, mógł mieć co najmniej milion powodów, żeby się nie odezwać".

Właśnie. A nawet jeśli nie, to czy był mi coś winny? Spędziliśmy razem miło czas, do czego przyzwyczaiły go dziesiątki innych podobnych randek, i niewątpliwie nie czuł potrzeby, żeby się z czegokolwiek tłumaczyć. W swoim ptasim móżdżku pewnie przyjął, że zaczniemy poniedziałek tak samo jak dotąd – od namiętnych pocałunków i odgrywania pary kochanków.

Może nawet tak było lepiej. Dzięki temu moje pijaństwo i chwila słabości traciły na znaczeniu. Szkoda, że pod skórą wciąż czułam jego dotyk, a usta jak na zawołanie pulsowały wspomnieniem gorących pocałunków.

Nie, nie było sensu się oszukiwać. Coś się zmieniło. Nawiązaliśmy nić porozumienia, zawarliśmy układ. Polubiliśmy się, a poza tym zdarzało nam się flirtować przez WhatsAppa.

Wychodziłam do szkoły ze ściśniętym żołądkiem. W głowie mi się kotłowało. Złamał nogę i wstydził się przyznać, żebym nie drwiła, że straszna z niego łamaga. Uśmiechnęłam się mimowolnie, idąc od tramwaju. Jego babcia ciężko zachorowała i cały weekend czuwał przy jej łóżku. Harował w sobotę i niedzielę i nie miał nawet chwili, żeby do mnie napisać. Był padnięty i przespał obydwa dni.

Albo pogodził się z Lily i był tak bardzo zajęty nadrabianiem straconego czasu, że nie znalazł chwili, żeby mi się pochwalić.

Stanęłam przy parkingu dla rowerów miejskich jak wryta. Jeśli mnie wzrok nie mylił, przy wejściu do budynku stali Jonasz z Lilianą. Ona z zaróżowionymi policzkami opierała się o ścianę, a on pochylał się nad nią i ze swoim czarującym uśmiechem coś jej opowiadał. Nie miałam pojęcia, ilu ludzi się na mnie gapi, widziałam tylko ich dwoje. Kiedy zadzwonił dzwonek na pierwszą lekcję, tłum zaczął napływać do środka, ale ja nie mogłam się ruszyć, dopóki oni trwali przy wejściu.

Może wydałam jakiś dziwny dźwięk, a może spomiędzy palców wysunął mi się kubek termiczny i z głuchym dźwiękiem uderzył o chodnik, nie jestem pewna, ale coś sprawiło, że oboje na mnie spojrzeli. Lily – triumfująco, a Jonasz… bez emocji.

W duchu życzyłam im powodzenia, uznając, że są siebie warci, odwróciłam się na pięcie i odeszłam stamtąd takim samym energicznym krokiem, jakim przyszłam.

Po kilku minutach zwolniłam, czując, że wzbiera we mnie żółć. Szarpnęły mną torsje, więc podbiegłam do żywopłotu, ale ponieważ tego dnia nic jeszcze nie zjadłam, nie było żadnej treści żołądkowej, której mogłabym się pozbyć.

– Ta dzisiejsza młodzież! – skomentowała jakaś staruszka.

Nawet nie mogłam mieć jej tego za złe, musiałam się prezentować wyjątkowo żałośnie i jeszcze do tego wydawałam obleśne dźwięki.

Ruszyłam przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd chcę pójść ani po co. Po prostu musiałam iść. Miałam wrażenie, że jeśli się zatrzymam, jak nic się poryczę albo zrobię coś głupiego. Miałam ochotę wybić komuś okno, przewrócić jakiś rower albo chociaż hulajnogę. Zorientowałam się, że musiałam zgubić kubek z kawą. Szkoda kawy. I kubka.

Obracałam w głowie myśli dotyczące moralności Jonasza. I mojej własnej. Dziwnie było oburzać się czymś, co tak naprawdę nie miało prawa oburzać. To tak jakby kupić zepsuty zegarek, a potem wkurzać się, że wskazuje złą godzinę. Albo zawrzeć pakt z notorycznym kłamcą, a potem wyrazić zdziwienie, że nie dotrzymał umowy.

Zabroniłam sobie myśleć o Jonaszu.

Usiłowałam przekonać samą siebie, że jestem na zwykłym spacerze i przechadzam się uliczkami Poznania w pierwszy grudniowy poniedziałek.

Postanowiłam odwiedzić jarmark bożonarodzeniowy, który podobno wystartował dwa tygodnie temu. Nie miałam ochoty wprowadzać się w gwiazdkowy nastrój, ale chciałam czymś zająć upierdliwy mózg, a przestrzeń gęsto wypełniona atrakcjami doskonale się do tego nadawała.

Musiałam wlec się piechotą co najmniej półtorej godziny. Szłam jak w półśnie, czasem zatrzymując się, żeby popatrzeć na wystawy, czasem po to, żeby się pogapić na ludzi. Wiedziałam, że znów muszę przejść przez Kaponierę, ale tym razem zrezygnowałam ze spaceru ulicą Święty Marcin. Zamiast tego ruszyłam w stronę mostu Teatralnego i ulicą Fredry kierowałam się w stronę placu Wolności, na którym bodajże po raz trzeci królował jarmark.

Nie byłam ani głodna, ani zmarznięta. Przysiadłam na ławce i postanowiłam, że równie dobrze mogę się pogapić na przechodniów, budki, choinki i trzydziestotrzymetrową karuzelę – diabelski młyn.

Wibracje komórki zaczęły mi w końcu działać na nerwy. Pewnie Aniela i spółka domagały się wieści, co mnie zmogło, albo chciały mnie uprzedzić, żebym nigdy więcej nie wracała do szkoły.

Miałam nadzieję, że wkrótce rozładuje mi się bateria i nikt już nie będzie mnie nękał. Nie było na świecie ani jednej osoby, od której wiadomości mogłyby mnie zainteresować. W USA i Kanadzie trwała noc, więc wszelkie próby kontaktu mogły pochodzić tylko i wyłącznie z Polski. Co oznaczało, że nic a nic mnie to w tej chwili nie obchodziło.

Musiałam przyznać, że na jarmarku w poniedziałkowe przedpołudnie nie za wiele się działo, więc moje natrętne myśli jak bumerang wracały do tej blond kanalii.

Gniew jakby odpływał, ustępując miejsca zwykłej obojętności. Nie powinnam była się przywiązywać. Gdybym tego nie zrobiła, teraz bym

nie cierpiała. Wiedziałam, że mogę ufać tylko sobie, a jednak zaufałam komuś innemu. Zachciało mi się układów z dupkami, to dostawałam po dupie. Wiedziałam lepiej, to teraz miałam za swoje.

Czułam, że Jonasz mnie polubił, że dobrze się rozumieliśmy i wzajemne tarcia wywoływały w nas obojgu tornada uczuć, i to mnie ożywiało, bawiło, przynosiło mojemu sercu nadzieję. Ale zapomniałam już, że przede mną lubił Lily. Że nie byłam centrum jego świata i nie znajdowałam się na liście jego priorytetów. Kiedy zobaczyłam ich znów razem, pomyślałam, że zwyczajnie się wygłupiłam. I że w przyszłości, jeśli będę chciała poczuć motylki w brzuchu, łatwiej będzie wyhodować je domową metodą i zjeść.

Życie było takie proste. Jeśli człowiek trzymał się swoich wypracowanych przez lata zasad, wszystko się układało. Może bywało nudno, może szaro i buro, ale bezpiecznie. Łamanie zasad skutkowało tym, że wprawdzie było barwnie i atrakcyjnie, ale bolało. Jak cholera.

•••

Do szkoły wróciłam w środę. Wszystkim, którzy do mnie pisali, grzecznie odpowiadałam, że złapało mnie przeziębienie i że to nic poważnego. Aniela z anielską cierpliwością podsyłała mi lekcje i nie pytała o J. Czuła, że nie chcę o nim rozmawiać.

Słusznie. Nie było tematu.

Idąc do klasy wpatrzona w czubki swoich butów, boleśnie zderzyłam się z rzeczywistością.

Auć. Potarłam nos, kiedy wpadłam na czyjąś klatę. Musiałam się uderzyć o jakiś guzik.

Uniosłam wzrok i ujrzałam brązowe oczy wpienionego Adama.

– Jezu, nie wściekaj się tak – rzuciłam. – Ty też mógłbyś patrzeć, jak chodzisz.

– Nie wściekam się, że się ze mną zderzyłaś, tylko na to, że zrobiłaś dokładnie to, czego się spodziewałem!

– Czyli co takiego? Potarłam nos?

– Następnym razem, jak będziesz się chciała zabawić, polecam klocki.

– Nie wiem, o czym mówisz, i ani trochę mnie to nie interesuje. Pewnie macie niezły ubaw, co? – wypaliłam.

Nic nie mogłam poradzić na to, że mój głos zabrzmiał gorzko.

– Ubaw? Wręcz przeciwnie. Nie da się z nim gadać, okej?

– Wiesz co, Adaśku? Pieprz się! Pieprzcie się wszyscy! Zorganizujcie sobie jakąś orgię, żebyście się w końcu porządnie wyżyli!

Zaczęłam odchodzić korytarzem.

– Z przyjemnością! Obyście wszystkie wyginęły, durne zazdrosne baby! – zawołał za mną.

Odwróciłam się.

– Kopernik też była kobietą!

•••

Na ostatniej lekcji ekonomii biznesu omawialiśmy fazy rozwoju przedsiębiorstwa. Tematem dzisiejszej miały być modele rynkowe – konkurencja doskonała, niedoskonała, monopol i tym podobne. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że nawet terminy z zakresu ekonomii kojarzą mi się z Jonaszem. Monopolu na niego nie miałam. Za to doskonałej i niedoskonałej konkurencji było aż nadto.

I ja ostatnio zarzucałam Anieli w myślach typowo kobiecą naiwność. No proszę, łatwo było oceniać innych, teraz sama dołączyłam do grupowej hipnozy. Idiotka.

Zanim zdążyłam usiąść w ławce, zatrzymała mnie pani Olga Grot, nasza nauczycielka.

– Ellu, zgłoś się po lekcji do gabinetu pani dyrektor. To podobno jakaś sprawa niecierpiąca zwłoki.

Gdyby nie zaciekawione spojrzenia kolegów i koleżanek, ani trochę by mnie to nie obeszło. Nic nie mogłoby mnie teraz wzruszyć. Jeśli mnie wywalą, pojadę do Dominika. Zaczekam do osiemnastki, przeniosę się do Nany i tam pójdę do szkoły średniej. A dopiero potem na studia. Proszę bardzo. Plan B. Na kolanie.

In your face, life.

Byłam mistrzynią przenosin. Społecznie uszkodzoną jednostką.

Drgnęłam, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie dotyk Szymona. Patrzyłam na jego dłoń na mojej, nie czując absolutnie nic.

No proszę, jeszcze do tego ten błękitnooki kretyn odebrał mi uczucia. Już nigdy nie doświadczę tego, co czu…

– Ellu. – Uśmiechnął się mój sąsiad z ławki obok. – Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś więcej niż batonika z czekoladą.

Czegoś więcej…

– Masz rację. Na przykład przydałoby mi się więcej oleju w głowie.

– Z miejsca się z tobą podzielę. Daj tylko znać, gdzie i kiedy.

Westchnęłam.

– Podobno mnóstwo dziewczyn szaleje za Robertem Pattinsonem, ale problem w tym, że żadnej nie znam i trudno mi się odnieść do tego, co je kręci.

Szymon nie załapał. Miałam nadzieję, że uzna mnie za wariatkę i się odczepi. Biedak nie miał pojęcia, że roznoszę nieszczęście jak ospę. Szkoda by było, gdyby takiemu ładnemu chłopcu popsuła się cera.

Sztuczka z wariatką się udała, bo Szymon postanowił odpuścić. A może to po prostu wzrok pani Olgi przywołał go do porządku.

– Szymonie, czy zechciałbyś nam przypomnieć, jakie synonimy podaliśmy dla osoby przedsiębiorczej?

Szymon zaczął wyliczać głosem Edwarda Cullena:

– Zaradny, wytrwały, komunikatywny, niezależny, pomysłowy.

Czy to były moje cechy? Nie, raczej nie. Osoba przedsiębiorcza dąży do osiągnięcia sukcesu. Posiada umiejętność podejmowania ryzyka, ale doskonale wie, gdzie znajduje się granica, po przekroczeniu której może ponieść zbędne straty. Powinnam była popracować nad komunikatywnością i asertywnością – nauczyć się wyrażać zdanie na dany temat i odmawiać.

Pani Olga otworzyła prezentację z różnymi ujęciami teorii przedsiębiorstwa, a ja rozmyślałam o barierach przy wchodzeniu na rynek, stopach zysku, substytutach produktów… *I was hopeless*.

Dzwonek uwolnił mnie wreszcie od myślenia o wszystkich kretynach tego świata.

Kiedy dotarłam do gabinetu dyrektorki, pani Szulc już na mnie czekała.

Wydała mi się nawet sympatyczna.

– Witaj, Ellu, miło mi cię poznać. – To nie brzmiało jak początek rozmowy z kimś, kogo chce się skreślić z listy uczniów. Szczupła blondynka z włosami upiętymi w kok ubrana w szarą prostą sukienkę przewiązaną w talii cieniutkim paseczkiem uścisnęła mi dłoń.

– Mnie również, pani dyrektor.

– Usiądź, proszę.

Posłuchałam. Byłam w tym świetna.

– Pewnie się zastanawiasz, po co cię tu zaprosiłam. Zacznę od tego, że nie ma powodu do obaw. – Roześmiała się. Pewnie z większością osób, które lądowały u niej na dywaniku, przeprowadzała bardziej stresujące rozmowy. – Chciałam się ciebie poradzić. Wczoraj po południu przewodnicząca rady rodziców, pani Stella, zadzwoniła do mnie z radosną wieścią, że pieniądze na remont dachu spadły nam z nieba! – Uśmiechnęłam się. Dorośli uwielbiali, kiedy człowiek doceniał ich dowcipy. – Może ty masz pomysł, jak moglibyśmy mu za to podziękować? Chciałby zachować anonimowość czy wręcz przeciwnie?

Pani Stella była tak szczęśliwa, że rozważała upamiętnienie go jakąś tabliczką!

Miałam wrażenie, że dyrektor Szulc mnie z kimś pomyliła. A może jeszcze się nie obudziłam? I to, że siedzę na krześle w niewielkim gabinecie jak na przesłuchaniu, po prostu mi się śni?

– Obawiam się, że nie bardzo rozumiem… – zaczęłam, chociaż w snach tłumaczenie nigdy nic nie dawało. – Podziękować… komu?

Pani Szulc popatrzyła na mnie jak Szymon czterdzieści minut wcześniej.

– Jak to komu? Twojemu tacie! Wczoraj odpowiedział na nasz apel i wsparł konto rady rodziców znaczną kwotą! Uratował nasz dach!

Dopiero teraz poczułam, jak przejmują nade mną władzę emocje. Żeby nie powiedzieć o słowo za dużo, bąknęłam tylko z płonącymi policzkami:

– Pomyślę, pani dyrektor, dobrze? Proszę dać mi trochę czasu.

– Doskonale! W takim razie zastanów się i daj mi znać. Może w przyszłą środę?

Potaknęłam słabo i uciekłam na korytarz.

Oparłam się o ścianę, zacisnęłam powieki i usiłowałam uspokoić oddech.

Nie, nie mogłam tu zostać. Musiałam się gdzieś schować, żeby dojść do siebie.

Zbiegłam schodami do piwnicy i bezwiednie ruszyłam w stronę pomieszczeń gospodarczych. Dopiero kiedy zatrzymałam się za zakrętem, uświadomiłam sobie, że nogi same mnie zaniosły do tego przeklętego miejsca… „Musisz… okazywać mi mniej… czułości” – usłyszałam swoje własne słowa.

Osunęłam się na podłogę i oparłam czoło o kolana.

Co podkusiło jaśnie pana Roberta Becka to takiego zagrania? Padło mu na mózg? Czy to był jakiś oślizgły sposób wkupienia się w łaski dyrekcji i szkoły czy co? Chciał, żeby było mi tu łatwiej? Żebym miała

fory? A może usiłował uciszyć swoje sumienie i zrobić coś dla mnie, ale tak, żebym się dowiedziała? Żebym go podziwiała? Wielbiła? Prosiłam o pomoc w organizacji wolontariatu, a nie o kasę na pieprzony DACH! *My dad, my hero!* Bo umrę ze śmiechu!

Spojrzałam na zegarek. Jeśli u nas minęła dziewiąta, to w Kanadzie była trzecia w nocy. Pieprzyć to. Otworzyłam aplikację WhatsApp i kliknęłam ikonkę zielonej słuchawki.

Po kilku nieskończenie długich sygnałach usłyszałam zaspany głos Boba:

– Ellu, coś się stało?

– Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić te pieniądze?!

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

No dalej, gościu, otrzeźwiej.

– Ach, o to chodzi – odezwał się po chwili Robert jakby z pogardą. – Wiedziałem, że nie można mu zaufać. Mogłem się domyślić, że natychmiast poleci do ciebie.

– Kto? Jonasz? A co on ma z tym wspólnego? Nie wiem, kogo chciałeś kupić, ale udało ci się kupić dyrektorkę. Dostaniesz tabliczkę i pudełko kredek za darowiznę na pieprzony dach. Świetnie się składa, będę miała z czego skoczyć!

– Ella, uspokój się, pro…

– Jestem spokojna jak wagon buddyjskich mnichów. *Have a great fucking day!*

Rozłączyłam się.

– Oddychaj, wariatko, oddychaj – mruknęłam.

A tak doskonale mi szło. Bez przyjaciółek, bez facetów. Bez rodziny.

Tyle bym dała, żeby wyrzucić z pamięci tego chrzanionego dupka…

Zaraz. Co ten dupek miał wspólnego z darowizną na dach od Roberta Becka?

Oszaleję, jeśli mu nie przyłożę.

Jak Jonasz śmiał się wtrącać? Co go obchodził mój kontakt z rodzicami? I jak przekonał Boba do wyłożenia grubszej kasy?!

Pobiegłam do tablicy przy sekretariacie, żeby sprawdzić, jaką lekcję zaczynała właśnie trzecia C. Wuef. Okej, niech będzie, może znajdę ich w sali gimnastycznej.

Byłam jak w amoku. Czułam rosnącą furię, desperację i złość. Jak zwykle na wszystkich, ale doszłam do wniosku, że mogę się wyładować na Jonaszu.

Sprintem dotarłam na koniec dobudówki, gdzie już z daleka dochodziły mnie głośne pokrzykiwania. Otworzyłam szerokie drzwi i ujrzałam chłopaków, którzy właśnie zaczynali rozgrzewkę.

W ciągu kilku sekund przeskanowałam skład osobowy. Adam, Maks, Filip. Dobrze trafiłam. Gdzie był ten głupi, pieprznięty, imbecylowaty… Czerwień z policzków dotarła do wszystkich cebulek włosów. Stał z piłką do siatkówki pod pachą w luźnych spodniach dresowych i białym T-shircie z nieprzeniknioną miną. Równie dobrze mógłby nosić maskę Spidermana, ten brak emocji działał mi na nerwy jak cholera. Wpadłam do środka, rzuciłam się w jego stronę, rozpychając mijanych chłopaków, po czym chwyciłam go za poły koszulki i syknęłam:

– Na zewnątrz. Ale już!

Rozległy się gwizdy i śmiechy, ale miałam to gdzieś. Wyciągnęłam go na korytarz, zatrzasnęłam drzwi i popchnęłam na ścianę.

– Chyba należy mi się słowo wyjaśnienia.

Wypuścił piłkę, założył ręce na piersi i milczał.

Świnia.

– Mój ojciec lada chwila zostanie ogłoszony świętym przez panią Szulc, a droga do świętości prowadzi zwykle przez męczeństwo. Tym razem moje. Więc chciałabym tylko wiedzieć, w co ty pogrywasz, co?

Uparcie milczał, powodując we mnie rosnącą frustrację.

– Nudzi ci się? Nie masz jakiegoś serca do złamania, dziwki do zaliczenia?

Czyżby pod maską tumiwisizmu coś drgnęło?

– Odpuść – szepnął.

– ODPUŚĆ!!! Aaaargh! – Byłam pewna, że jeszcze moment, a coś mi pęknie. – To już szczyt, wiesz? Szczyt podłości, szczyt chamstwa, szczyt fałszu, szczyt…

Wystrzelił spod ściany i dopadł mnie jak fala upałów. Otoczył mnie silnymi ramionami i przywarł do mnie ustami, jakby głodował od tygodnia, a ja mogłam go nakarmić. Zaciskał powieki i całował mnie łapczywie, łakomie. Próbowałam mu się przeciwstawić, oprzeć, zdzielić go jakimś butem… czymkolwiek, ale moje dłonie wsunęły się pod rękawy jego koszulki, dotykając chłodnej i gładkiej skóry.

Jęknęłam. To powinno być zakazane. Faceci powinni mieć skórę ohydną i chropowatą jak papier ścierny, a nie gładką jak… marmur. Może podświadomie żywiłam jakieś poważniejsze uczucia do moich lamp?

Usta Jonasza były stworzone do tego, żeby je całować. Smakowały jak świeże owoce, jak obietnica, jak wspomnienie, jak przyrzeczenie.

Kiedy wreszcie się ode mnie odsunęły, poczułam się zdradzona, oszukana i niepotrzebna.

– Ellu… ja… przepraszam. Nie powinienem był tego robić.

Byłam za słaba, żeby chwycić go za przegub i zatrzymać. Albo połamać mu wszystkie palce. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, miałam wrażenie, że tak się czują ludzie w wariatkowie.

NIE POWINIEN BYŁ TEGO ROBIĆ??? Teraz mu się przypomniało, tak?

Może powinien się leczyć.

Niedługo będę mu mogła polecić dobrego psychiatrę.



Dodatkowy wieczorny trening siatkówki był strzałem w dziesiątkę. Wyżycie się na boisku dobrze mi zrobiło. Zagrywka, przebicie piłki nad siatką, wymiana, zdobycie punktu. Jeśli chce się wygrać, trzeba przestrzegać zasad, grać zespołowo, skutecznie planować atak i obronę, szukać błędów przeciwników i nigdy się nie poddawać.

Szkoda, że tych reguł nie dało się tak prosto zastosować w życiu.

Kiedy wieczorem po prysznicu wszedłem do kuchni, znów natknąłem się na Jodę.

– Zrobiłam ci herbatę. Miętową z cytryną. Mam nadzieję, że się ze mną napijesz – zaproponowała.

Z ciężkim westchnieniem usiadłem na kuchennej ławce.

– A nie masz przypadkiem whisky? – Westchnąłem. – Mięta ma za mało procentów.

– Niestety, tylko to, co widać, proszę pana. Lepiej powiedz, jak sytuacja? Czy twój braterski tyłek nadal wymaga skopania? – Uśmiechnęła się z zaciekawieniem.

Przed nią nie musiałem ukrywać tyle co przed innymi.

– I to bardzo – przyznałem. – Ale osoba, która powinna go skopać, mogłaby mnie przypadkiem zamordować, więc wolę się nie wychylać.

– Hm, czyli nie byłeś w lesie z wilkiem, Czerwony Kapturku?

– Obawiam się, że nie. Ale mogłem przez przypadek sprzeniewierzyć wino i ciasto, za co bardzo przepraszam – odparłem ze skruchą.

– Wiesz co, trudno mi ocenić sytuację, jeśli nie mówisz mi wszystkiego, ale próbowałeś jakoś się tej osobie od tyłka wytłumaczyć? – Joda była słodka. Starsza ode mnie, a wierzyła, że happy end musi być nawet w pornosie.

– Ech, nie wiem, czy to ma sens… – wyznałem zgodnie z prawdą.

Wspomnienie ust Nutelli wciąż było świeże jak rana. Była taka rozkoszna, kiedy się wściekała, że nie mogłem się powstrzymać. Chciałem trzymać się od niej z daleka, nawet postarałem się o ustawkę z Lily, żeby mnie znienawidziła, ale przyciągała mnie jak magnes. Myślałem, że takie rzeczy zdarzają się tylko w romansach dla kucharek, ale miałem ochotę złapać Nutellę i zawlec ją na pustynię. Żeby mieć ją tylko dla siebie.

– Obiecaj, że spróbujesz, okej? – postanowiła na mnie wymóc siostra, która była szczęśliwie zakochana i gotowa do udzielania rad przygłupom. – Maluchy o nią pytały. Antek zaczął spisywać dowcipy o psach. – Westchnęła z uśmiechem. – Wygląda na to, że sytuacja jest poważna.

Popatrzyłem na nią i bez słowa poszedłem do siebie.

Kiedy znalazłem się sam na sam z własnymi myślami i smartfonem w dłoni, nie myśląc wiele, otworzyłem WhatsAppa i na fali rozmowy z optymistyczną Jodą, napisałem:

Jonasz:

Zrobiłem coś bardzo złego. Serio.

Odpowiedź Elli przyszła właściwie natychmiast. Najwyraźniej Nutella była szybka i wściekła.

Ella:

NO SHIT!!!

Niech zgadnę, zabrakło Ci prezerwatyw, więc ostatniej użyłeś dwukrotnie.

Napisałem SERIO.

Potrzebowałem czasu.

A kto go nie potrzebuje?

Tzn. musiałem grać na czas.

Dlaczego?

Trudno to wytłumaczyć.

Try me.

Heloł???

Muszę to przemyśleć.

Wiesz co, daruj sobie.

Świetnie dawałam sobie radę, zanim Cię poznałam, to dam sobie radę i teraz.

Leave me ALONE.

Nie byłem w stanie pisać dalej. Joda chyba inaczej sobie wobrażała moją próbę podjęcia kontaktu, ale tego wieczoru nie było mnie stać na nic więcej. Przesiedziałem trzydzieści minut, próbując coś z siebie wykrzesać, ale bez powodzenia. Zmora dotrzymywała mi towarzystwa z zadowoloną miną. Dziwne, że jej do szczęścia wystarczałem tylko ja.

Wtedy rozświetliła się moja komórka.

Ella:

Zastanawiałeś się kiedyś, co Wróżka Zębuszka robi z zębami?

Czy Nutella mnie z kimś przypadkiem nie pomyliła?

Jonasz:

Jakoś mi to umknęło.

Przepraszam.

Ella:

I skąd ona wie, czy znajduje pod poduszką ząb mleczny, czy jakiś inny?

Myślę, że wróżki to świetnie przeszkolone bestie.

Próbowałeś ją kiedyś oszukać i podłożyć pis ziąb?

Co podłożyć?

Te literki są za małe!

Miało być: psi ząb.

Zmora zawsze wkładała swoje mleczaki pod moją poduszkę, a Mara pod poduszkę Wery.

Też bym chciała być pod Twoją pod uszko.

Poduszką.

Czy coś się stało?

Myślisz, że niektóre babcie wkładają sztuczną szczeknę pod uszko, kiedy pod koniec miesiąca brakuje im kasy?

Myślę, że to przekręt dobrze znany Wróżce Zębuszce i na bank ma swój hasztag #thetoothfairyfraud.

Lubię naszą pisankę.

???

Piosenkę.

Mamy naszą piosenkę?

Peer pressure.

Że kiedy się poznaliśmy, byliśmy niewinni, a teraz umieram, kiedy...

Pa mięta.

Pamiętasz.

No i piknie.

Co takiego?

Sz Minka

Szminka mi wpadła do piwa.

Pijesz do lustra i się malujesz?

Nie widzę lustra. Rafi mi zasłania.

Nie ruszaj się stamtąd, ok?

Będę za 15 minut!

Zerwałem się jak oparzony, powodując pisk Zmory. Ucałowałem ją w nos i zacząłem pospiesznie wkładać ubranie. Złapałem pierwsze, co mi wpadło w ręce. W biegu naciągałem skarpetki.

Ella:

John jest spoko.

Nie tak śliny śliczny jak Ty, ale dba o mój dobry humor.

I o piwo.

A Ty jesteś OK ropny okropny nudziarz.

Jonasz:

Już się ubrałem i lecę na tramwaj. Przyrzeknij, że na mnie zaczekasz!!!!!!!

Byłeś bez ubrania?

Lubię Cię bez ubrania.

Zaczekam, jeśli przy rzek nie przyrzekniesz, że mi po karzesz pokażesz swój tors.

I tatu orze.

TATUARZE!

Wszystko Ci pokażę, tylko nie gadaj z żadnym Johnem.

John says hi.

Kiedy tam przyjdę, to będzie wszystko, co ten gość będzie w stanie powiedzieć.

Wybiegłem z domu i popędziłem na tramwaj. Pasował mi każdy, więc istniała szansa, że dotrę do Wypitej Tequili w ciągu dziesięciu minut.

Wsiadłem w pierwszy lepszy i jadąc, wybrałem numer Rafiego:

– Rafi, tu Jonasz. Czy to prawda, że jest u ciebie Ella?

– Jest i dobrze się bawi, a co?

– Pliz, miej na nią oko, okej? Zaraz będę.

– Przystawia się tu do niej jakiś amant, znaczy palant, ale chyba wszystko gra.

Przymknąłem powieki, modląc się, żeby sobie nie poszła.

– Nie pozwól im wyjść, okej? Nie wiem, co to za gość.

– Stary, wyluzuj. Upewnię się, że na ciebie zaczekają, żebyście mogli stworzyć trójkącik. – Usłyszałem, jak się śmieje, oblech jeden.

– Pieprz się, Rafi.

– Ja też za tobą tęsknię. Do zoba!

•••

Wypita Tequila pękała w szwach. Tanie środy jak widać zyskiwały popularność nie tylko w multipleksach. Skoro Ella wspominała o lustrze i Rafim, musiała siedzieć gdzieś przy barze.

Przeciskałem się przez tłum, torując sobie drogę.

Bez trudu ją zobaczyłem. Usadowiła się na stołku barowym, bokiem do wejścia, czyli do mnie, jeden łokieć oparła na blacie, a brodę na dłoni i z zainteresowaniem przyjmowała podchody zdecydowanie starszego od niej chłopaka. Był co najmniej w wieku jej brata.

Długie ciemne włosy spływały jej na łopatki, a chłopak, który przy niej siedział, właśnie wyciągnął rękę, żeby ich dotknąć.

Po moim trupie.

– Zabieraj łapy, palancie – warknąłem.

Młody mężczyzna uniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się szyderczo.

Miał kurtkę motocyklową, lekki zarost i kolczyk w nosie.

– Kim jest ten dzieciak? – zapytał z udawanym znudzeniem.

– Poznajcie się. John, Jonasz. Jonasz, John. Jonasz to mój chłopak, taki NA NIBY – szepnęła konfidencjonalnie. – Jeśli o niego chodzi, człowiek nigdy nie ma pojęcia, na czym stoi. Jonasz raz rozpowiada, że

jesteśmy parą, ale zaraz potem robi różne dziwne rzeczy, tak że można się pogubić. A John jest całkiem miłym facetem, który wcale się nie kryje z tym, że mu się podobam, prawda, John?

– Prawda – mruknął ten pajac, uśmiechając się do niej, jakby chciał ją zjeść. Musiałem przyznać, że trochę mi przypominał złego wilka. Wszystko przez Jodę.

– Jonasz jest bucem, ale obłędnie całuje, mówię ci, coś pięknego. – Wiedziałem, że trochę wypiła, ale nawet pomimo tego fakt, że tak sądzi i głośno o tym mówi, podziałał na mnie jak afrodyzjak. Miałem ochotę przy wszystkich przypomnieć jej, co tak lubi w moich pocałunkach. – A może ty też chciałbyś spróbować, John? – Co ona plecie? – Jonasz na pewno się zgodzi, on nie ma żadnych skrupułów, nic a nic.

– Ja jednak powiem pas. – Palant uniósł obie dłonie i zwrócił się do mnie z szujowatym uśmieszkiem. – To co jest w końcu między wami? Jesteś jej chłopakiem czy nie? Bo wiesz, muszę wiedzieć, czy się angażować.

Ella upiła łyk z kufla.

– No właśnie, Jonasz, wszyscy chcieliby wiedzieć, jak jest.

– Jestem jej facetem – powiedziałem, bo nie mogłem przecież postąpić inaczej w tej sytuacji i zostawić dziewczyny na pastwę tego wilkołaka. Poza tym absolutnie fantastycznie było wypowiedzieć te słowa na głos. – A teraz ją stąd zabieram.

– Pierdolony gówniarz z ciebie, Jonasz, wiesz? – John przypomniał sobie nagle, że powinien coś dodać. – Panna ci się szlaja po knajpach i upija z nieznajomymi, tak nie powinno być.

– Wolę być pierdolonym gówniarzem niż wyrywać panny na motocykl – syknąłem.

Rafi zza baru dał mi sygnał, bym trochę spuścił z tonu.

– Spokojnie, John – odezwała się beztrosko przyczyna całego zamieszania. – Na twoim miejscu bym uważała, Jonasz trenuje

siatkówkę. – Jezus, Maria, nie mogła powiedzieć, że karate? – Więc bądź dla niego trochę milszy, bo jeszcze ci strzeli z zagrywki.

Zupełnie nieoczekiwanie John wybuchnął śmiechem.

– Ech, dzieciaki, spadam stąd, a wy wracajcie do piaskownicy – powiedział, a kiedy już myślałem, że zagrożenie minęło, odwrócił się z impetem i strzelił mi lewą pięścią w twarz, czym mnie totalnie zaskoczył.

Zarzuciło mnie na bok, ale wykazałem się refleksem i wciąż zgięty w pół, głową zaatakowałem jego żołądek. Upadliśmy obaj, a ja grzmotnąłem go w twarz raz i drugi, wkładając w te ciosy wszystkie złe emocje ostatnich dni. Johnowi udało się mnie odepchnąć i powtórzyć zamach, ale uchyliłem się tak, że trafił w podłogę. Miałem nadzieję, że go zabolało. Wymierzyłem mu kolejny cios w żebra, aż dwoje silnych ramion ściągnęło mnie z niego. To Michu, bramkarz. Dobrze, że był po mojej stronie.

– Ja wyprowadzę pana, a ty się ogarnij – doradził, po czym pomógł Johnowi odzyskać pion i coś mu tłumaczył, kierując się w stronę wyjścia.

– Zmieniłam zdanie! – zawołała za nimi Nutella. – Zabraniam Jonaszowi się z tobą całować, jesteś głupi i brzydki!

Świetnie. Miałem nadzieję, że wszyscy usłyszeli. W każdym razie Rafi miał ubaw po pachy.

John uniósł w naszą stronę środkowy palec, nawet się nie odwracając.

Kiedy spojrzała na mnie, wybaczyłem jej wszystko. Jej uroda, iskierki w oczach, ciało w obcisłym golfie i dżinsach odsłaniających pępek były olśniewające. Nie miałem z nią żadnych szans.

A mimo to musiałem być silny.

– Planowałam przejść się dziś główną ulicą i popatrzeć na dekoracje świąteczne. Przyłączysz się? Poza tym pilnie muszę zaczerpnąć świeżego powietrza – oświadczyła.

– Wiesz, że tak się mówi, kiedy ktoś chce zapalić? – zapytałem, uśmiechając się i dotykając górnej wargi.

– Ale ja naprawdę potrzebuję świeżego powietrza. – Wzruszyła ramionami i zmarszczyła brwi, patrząc na moje usta.

– Rafi! – zawołała do barmana. – Dałbyś mi trochę lodu dla rycerza, który bronił honoru damy?

Kolega nie dał się dwa razy prosić i podsunął jej woreczek z kilkoma kostkami.

– Bądź grzeczny i się nie wyrywaj – poleciła i zbliżyła zimny okład do moich rozciętych ust.

Lód dobrze mi zrobił. Stała tak blisko, że czułem ciepło jej ciała i obserwowałem, jak z każdym oddechem jej piersi falują pod intrygującym sweterkiem.

– Musisz chwilę wytrzymać. Na twoim miejscu zadbałabym o to, żeby nie było opuchlizny. W końcu dość często używasz tych swoich obłędnych warg – powiedziała uwodzicielsko.

– Nie tak często, jak bym chciał – odparłem całkowicie pod wpływem jej czaru.

– Tego akurat jestem świadoma, wierz mi. Nawet alkohol nie jest w stanie zatrzeć tej żenady, jaką odstawiłeś w poniedziałek przed szkołą. – Jej seksowne spojrzenie stało się teraz gniewne. – Mam nadzieję, że Lily smakowała tak dobrze, jak zapamiętałeś.

Nie powinno mnie to cieszyć ani trochę, ale sam fakt, że była zazdrosna, podniósł mi ciśnienie o jakieś pięćdziesiąt procent.

– Nie pocałowałem jej, jeśli chcesz wiedzieć – wyznałem.

– Jasne, a ja wierzę w jednorożce – prychnęła.

Chwyciłem ją za nadgarstek i zmusiłem, żeby popatrzyła mi w oczy.

– Nie pocałowałem ani Liliany, ani nikogo innego – powiedziałem tak, żeby na pewno zrozumiała.

– I co, czy to coś zmienia? – zapytała, doskonale znając moją odpowiedź.

– Niestety nie – szepnąłem.

Kiedy wyszliśmy na dwór, był chłodny wczesnogrudniowy wieczór.

– Zimno ci? – zapytałem z nadzieją.

– Nic a nic – odpowiedziała z energią.

Szkoda. Miałbym doskonały pretekst, żeby ją przytulić. Wyglądała zachwycająco w ciemnej kurtce i czerwonych nausznikach z liściem klonu. Kiedy zauważyła, że im się przyglądam, powiedziała:

– To prezent na mikołajki od Boba i Judy. Postanowiłam je nosić, żeby nigdy, przenigdy nie zapomnieć, że zawsze jestem w niewłaściwym miejscu.

Nie wiedziałem, jak to skomentować, więc postanowiłem zrzucić ciężar ze swoich barków.

– Nie możemy dłużej udawać – powiedziałem z ciężkim sercem.

Nutella jakby nie słuchała. Bo całkiem niespodziewanie zmieniła temat:

– Jak to jest mieć tyle rodzeństwa? Dla mnie to całkowita abstrakcja – stwierdziła.

– Trzeba tworzyć wspólne fronty z kimś i przeciwko komuś. Na dłuższą metę to bardzo wyczerpujące. – Musiałem się uśmiechnąć. – Mimo że najstarsze są bliźniaczki, Wera jest zawsze tą poważną i odpowiedzialną, Joda i ja trzymamy sztamę, a maluchy rozrabiają, siłą rzeczy skazane na siebie. Pomimo tych zawirowań dziewczyny mają pokój razem, chłopaki też, a ja, jak widziałaś, mieszkam sam. Ze Zmorą. Antek i Mat co jakiś czas przypominają, że to niesprawiedliwe, ale trudno o inny podział.

– Nie polecisz ze mną do Stanów? – rzuciła w noc.

Jak miałem jej to powiedzieć?

– „Jestem otwarty na szeroki rynek, ale aktualnie podpisałem umowę na wyłączność, a ja nigdy nie zdradzam swoich partnerów” – wyrecytowała. – Gdybyś cierpiał na zaniki pamięci, chętnie ci przypomnę, że to są twoje słowa.

– Ellu, nie uważasz, że strasznie się różnimy? Ja jestem chłopakiem z osiedla, a ty – światową dziewczyną… kosmopolitką. Ty masz swoje życie rozpisane w tabelce, rozrysowane jak od linijki. Uwierz mi, jestem dla ciebie zagrożeniem. Utrudnieniem. Ryzykiem. A wasza rodzina nie może sobie pozwolić na podjęcie takiego ryzyka.

Odwróciła się do mnie z impetem.

– Nasza rodzina?! Skąd ci się to wzięło? Przeczytałeś to w jakimś poradniku dla popieprzonych nastolatek i ich rodziców czy co? Nasza rodzina istnieje tylko na papierze. Naszej rodziny nie ma! A skoro jej nie ma, to nie ma dla niej żadnych zagrożeń, utrudnień, i wierz mi, żadnego ryzyka. Więc nie wciskaj mi tu kitu jak kolejnej zabawce, którą się znudziłeś, tylko wyhoduj jaja i miej odwagę to zakończyć! – Krzyczała na mnie na środku chodnika, a ja myślałem tylko o tym, jaka jest podniecająco cudowna z zaróżowionymi od mrozu policzkami i ustami, z których chciałem scałować cały jad, który je opuszczał. – Zresztą, co ja mówię! Między nami nic nie ma, to wszystko to przecież gra, przedstawionko, które nam nie wyszło! Więc uwalniam cię od przykrego obowiązku niewinnych pocałunków. Ella Beck nie potrzebuje nikogo, słyszysz? Nikogo!

– Żaden z naszych pocałunków nie był niewinny. Każdy z nich był jednoznacznie winny – zauważyłem trzeźwo.

– Wiesz, co? Ja już pójdę do domu – oświadczyła. – Sama. Na piechotę.

– Pojechałabyś ze mną na sylwestra? – Słowa same wyrwały się z moich ust, zanim zdążyłem je złapać.

– Dokąd? – Naprawdę od tej informacji uzależniała swoją decyzję? Nie CZY chce pojechać ze mną, tylko DOKĄD?

– Na Słowację. Połazić po górach. Będzie Joda ze swoim chłopakiem i paczka znajomych z wyprawy do Mongolii. Kiedy miesiąc temu rezerwowałem miejsce, wiedziałem, że nie pojadę sam..

– …ależ naturalnie – dorzuciła.

– ...ale jeszcze nie wiedziałem z kim.

Milczała.

– A potem przydarzyłaś się ty.

– Chodź, odprowadzisz mnie do domu. – Pociągnęła mnie za rękę.

– Z centrum na osiedle Piastowskie?

– Przestań, to nie jest aż tak daleko.

– A jeśli spadnie śnieg?

– Jesteśmy od niego więksi.

– Musielibyśmy iść ulicą Święty Marcin, potem Alejami Marcinkowskiego, dalej Podgórną, Strzelecką, Królowej Jadwigi, a potem Bolesława Krzywoustego przez most, żeby dotrzeć do ciebie.

– Żeby dotrzeć do mnie, musisz tylko być ze mną szczery – wyjawiła i mrugnęła.

– Nie łap mnie za słówka.

– A za pupę? – Uśmiechnęła się zawadiacko.

– Nie powinnaś więcej pić – stwierdziłem fakt. – Nigdy nie wiem, kiedy jesteś sobą.

– No popatrz, to jest nas dwoje! – Roześmiała się. – Pojadę z tobą na Słowację, jeśli ty polecisz ze mną na wesele. Przypomnę tylko, że robiłam z siebie wariatkę na oczach całej szkoły, obściskując się z tobą bez umiaru. Siedziałam przy stole z całą twoją rodziną, bo twierdziłeś, że to niezbędne dla realizacji naszego planu. A potem co? Magicznie ci się odmieniło! Nie wiem już nawet, na którą ksywkę się zdecydować, Nutella czy Bitchella.

– Mamy jeszcze Cruella, Cinderella, możemy jeszcze zaadaptować na przykład salmonella, mozarella, umbrella.

– Jeśli nie przestaniesz, to słowo daję, że skopella twoje dupella.

Roześmiałem się, nie mogłem inaczej. Objąłem ją mocno i szepnąłem w jej włosy:

– Ty możesz nawet skopella moje dupella. Ale znacznie bardziej bym wolał, gdybyś całowella moje ustella.

Odsunęła się, wbijając mi palec wskazujący boleśnie w mostek.

– Mięknie pan, panie Meller.

– Wcale nie. Chcesz sprawdzić? – Nie byłem pewien, czy żartuję.

– Najpierw obowiązek, potem przyjemność – powiedziała.

Poszliśmy dalej. Ponieważ w zasadzie poruszaliśmy się wzdłuż torów tramwajowych, miałem nadzieję, że wkrótce się zmęczy i będę mógł ją dowieźć całą i zdrową pod sam blok.

– Wciąż nie rozumiem, jak ktoś taki jak ty może lubić Flawiusza i Pottera. Ty musisz mieć rozdwojenie jaźni – odezwała się nagle.

– I to jest rzecz, która nie pozwala ci zasnąć? – zapytałem z uśmieszkiem.

– Niezupełnie. Kiedy ostatnio dotykałam twoich tatuaży, tańczyliśmy, a poza tym byłam trochę zamroczona i nie zdążyłam im się dobrze przyjrzeć… I teraz strasznie mnie to martwi.

– Byłaś trochę zamroczona? – Samo wspomnienie tamtej chwili i tamtych słów, które dochodziły z głośniczka jej laptopa, sprawiły, że najpierw zrobiło mi się gorąco, a zaraz potem zimno. Gorąco, bo scena była namiętna i pełna prawdziwych, nietłumionych emocji, a zimno, bo po raz pierwszy w życiu się bałem, że coś spieprzyłem i w dodatku sam sobie odebrałem szansę, żeby to naprawić. – Flawiusz i Harry są tacy jak ty – zacząłem, żeby odpędzić myśli aksamitne jak ramię Nutelli.

– Czekaj, nie łapię, ale może to przez piwo. Nie mam nic wspólnego ani z Izraelem, ani z Rzymem, ani nie mieszkam w komórce pod schodami. I, niestety, wciąż czekam na list z Hogwartu – oświadczyła z wyrzutem, jakbym mógł coś w tej sprawie zrobić.

Czułem, że zmiana tematu dobrze robi nam obojgu, nawet jeśli tylko na krótką chwilę.

– Wiesz, Harry nigdy nie miał łatwego życia. Zawieszony między światem realnym i magicznym, zawsze trochę na uboczu, bez wsparcia

rodziny… prawdziwych przyjaciół znalazł dopiero w szkole. Za to Józef to specyficzny gość, nawet jak na starożytność. Polityk, historyk, a z obowiązku strateg, tak jak ty. Znienawidzony, uważany za zdrajcę, żyjący w dwóch światach – rzymskim i żydowskim. Obaj, i Harry Potter, i Józef Flawiusz, byli trochę próżni – jak ty, ambitni – jak ty, a kiedy sytuacja tego wymagała, potrafili działać bez skrupułów – tak jak ty. No i podobnie jak ty dali przykłady desperackiej odwagi, ale też pochopności w działaniach, strachu czy, musisz mi wybaczyć, tchórzostwa. Poza tym historia i jednego, i drugiego to dzieło sztuki. Jak ty.

Zatrzymaliśmy się na wysokości rozświetlonego neonami i świątecznymi dekoracjami deptaku od strony ulicy Strzeleckiej. Słyszałem jak przez watę zgrzyt kół tramwaju, jadące auta, przechodniów, którzy dokądś pędzili o późnej porze, i odnosiłem wrażenie, że zmiana tematu nic a nic nie pomogła.

Patrzyliśmy na siebie bez słowa, jakby w oczekiwaniu. Na moją reakcję. Moją decyzję. Ona była zraniona i wciąż wściekła, ja rozdarty między tym, co dostrzegałem w głębi jej oczu, a tym, czego domagał się ode mnie jej ojciec.

– Pamiętasz, jak napisałem, że zrobiłem coś bardzo złego? – wyszeptałem.

– Jak mogłabym zapomnieć? – odpowiedziała mi szeptem.

– Bardzo chciałbym pójść z tobą do kina. Na ciacho. Na herbatę. Na stek. Na co tylko zechcesz – nie wiedziałem, skąd brałem odwagę, by to ciągnąć.

– Chyba nie za dobrze nauczyłeś się swojej roli. Brakuje kwestii, między „zrobiłem coś złego” a „chciałbym pójść z tobą do kina”. – Ta bestia nawet po piwie myślała całkiem składnie.

Westchnąłem.

A ponieważ nie było możliwości, żeby powiedzieć w delikatny sposób to, co miałem do przekazania, zacisnąłem powieki i wreszcie wyznałem:

– Robert Beck zapłacił mi za to, żebym się od ciebie odczepił.



Robert Beck zapłacił mu za to, żeby się ode mnie odczepił.

ROBERT BECK zapłacił mu za to, żeby się ode mnie odczepił?

ZAPŁACIŁ mu? Żeby się ODCZEPIŁ?

Przez moją głowę, serce i żołądek przetoczyło się tyle emocji, że nie wiedziałam, której z nich się uchwycić.

Rozczarowanie, smutek, gniew, bezsilność, żal, gorycz.

– Czy ty… – Nie wiedziałam, czy brakowało mi oddechu, odwagi czy sił, żeby wykrztusić kolejne słowa. – Czy ty… wziąłeś te pieniądze?

Słowa „pieniądze" więzły mi w gardle.

– Tak. I nie.

Zaczęłam odchodzić, ale chwycił mnie za przegub i zatrzymał.

Spojrzałam na niego z bólem, którego nie potrafiłam i nie chciałam ukryć.

– On myśli, że je wziąłem. Myśli, że postawił na swoim. Zgodziłem się. Wycofałem. Odczepiłem. – Patrzył na mnie z desperacją wymieszaną ze wstydem. – Ale ja ich nie mam.

– A kto je ma?

– Rada rodziców, która zamierza je wydać na palący remont dachu.

Do wybuchowej mieszanki emocji sprzed minuty teraz doszło jeszcze pilne pragnienie parsknięcia śmiechem. Poczułam niebezpieczne drżenie kącików ust i nie mogąc dłużej utrzymać powagi, dałam upust niepohamowanej radości.

Po chwili chichotałam już tak bardzo, że zaraziłam Jonasza i ostatecznie staliśmy we dwoje na chodniku i ryczeliśmy ze śmiechu jak para wariatów.

Minutę później mięśnie brzucha bolały mnie tak bardzo, że wcisnęłam głowę w kurtkę Jonasza, na co on, nadal wstrząsany atakiem śmiechu, mocno zacisnął wokół mnie ramiona, a ja znów zostałam skonfrontowana z jego najcudowniejszym zapachem, który nie dawał o sobie zapomnieć.

– Lubię się do ciebie przytulać – wyznałam, kiedy znów byłam w stanie normalnie mówić.

– No to jest nas dwoje – szepnął.

– Ty też lubisz się do siebie przytulać? Z tobą naprawdę mocno jest coś nie tak, wiesz?

– Potrzebuję kogoś, kto zafunduje mi psychoterapię dla ubogich – wyjawił. – Nie radzę sobie sam ze sobą.

– Oj, nie lituj się nad swoim losem, tylko daj ogłoszenie czy coś, a na pewno znajdzie się ktoś o miękkim sercu i anielskiej cierpliwości.

– Głupia sprawa, ja już odpowiedziałem na jedno ogłoszenie. „AAAtrakcyjna pozna pana otwartego na zwariowany układ".

– Trudno mi się wypowiadać, ale tamto ogłoszenie może już być nieaktualne – stwierdziłam, pilnując się, żeby nawet w żartach zachować dystans.

– Oj, to by była wielka szkoda… – Zmarszczył czoło tak mocno, że miałam wrażenie, iż ponad linią oczu wyrosła mu monobrew.

– Jakoś nie mogę wykrzesać dla pana współczucia, panie Meller, może powinien pan dać własne ogłoszenie drobne, hm? – Nie byłam pewna,

czy dobrze się bawię, czy zaczynam na niego złościć.

– AAAnioł nie facet szuka swojej ziemskiej połówki.

– Banalne. Nie nawiązuj do kościelnej terminologii.

– Pan za stary na disco i za młody na dansing pozna utalentowaną tanecznie.

– Za bardzo zalatuje *Dirty dancing*.

– Chory pacjent potrzebuje długoletniej kuracji.

– Pomyliłeś rubryki.

– Amator Nutelli szuka towarzystwa do słodkiej zemsty.

– O, na to ogłoszenie mogłabym odpowiedzieć – powiedziałam i popatrzyłam na Jonasza bacznym wzrokiem. Jego ostatnie słowo poddało mi pewien ryzykowny pomysł.

– Ja bym na niego gdzieś doniósł. Do urzędu skarbowego? Opieki społecznej? Straży miejskiej? – Jonasz też wyraźnie nabrał chęci na to, żeby się zemścić.

– Nie ma co szukać tak daleko. Wystarczy napisać do żony – powiedziałam.

– To jest genialne w swojej prostocie. Jak na to wpadłaś? – zapytał z podziwem.

– Bo mnie musnął anioł geniuszu. A ciebie tylko potrącił.

– Dlaczego mi się wydaje, że ty już wiesz, co powinna na jego temat przeczytać Judyta? – chciał wiedzieć.

– Bo Robert Beck to osoba, która ma niejedno za uszami i która wolałaby, żeby moja matka nigdy się nie dowiedziała o pewnych rzeczach… – powiedziałam groźnie.

– Ellu Beck, nie chciałbym mieć cię za wroga – odezwał się szczerze.

– Jak mój ojciec skontaktował się z tobą w sprawie pieniędzy? Zadzwonił?

– Przedstawił swoją ofertę w mejlu – przyznał z wyraźnym bólem.

– Świetnie, w takim razie mu odpiszemy. Ale najpierw chciałabym, żebyś mi go pokazał.

– Przykro mi, ale nie będę się obnażał na ulicy – odparł

– Widzę, że wracasz do formy… To dobrze, będę cię potrzebować.

– Wiedziałem, że prędzej czy później usłyszę te słowa – oświadczył ten zadufany dupek.

Gdyby nie był taki słodki, miałabym ochotę go uszkodzić.

– Mógłbyś się czasem ugryźć w język – powiedziałam zamiast tego.

– Sam? No co ty, miałem nadzieję, że zamierzasz mnie ukarać.

Ten bufon nawet się nie domyślał, jaka byłam na niego wściekła, że zataił przede mną akcję mojego ojca. Jeśli miałam mu wymierzyć karę, musiałam dobrze się zastanowić, co by to miało być.

– Kara będzie sroga. Dowiesz się we właściwym czasie – powiedziałam.

Prawda była taka, że nie miałam pojęcia, co myśleć o wyznaniu Jonasza. Czego dokładnie chciał od niego mój ojciec? Za co zaoferował mu pieniądze? I czy ten buc rozważał w ogóle, żeby je przyjąć? Dlaczego nie kazał wielkiemu panu Beckowi spadać na drzewo? Po co ta cała heca z dofinansowaniem dachu?

Musiałam mieć pełny obraz sytuacji, żeby dokonać właściwej oceny.

– Prześlesz mi tego mejla? – poprosiłam.

– Wolałbym być przy tobie, kiedy będziesz go czytać. – Czy w jego oczach dostrzegałam błaganie? Obawę o stan mojej psychiki?

– A ja bym wolała przeczytać go w spokoju i samotności – odparłam zgodnie z prawdą. – I musisz to uszanować.

Widziałam, że się waha, że chciałby coś dodać. Przez moment miałam nadzieję, że rozluźni atmosferę jakimś żartem, ale nagle jakby zmienił zdanie i się wycofał.

– Myślałem, że zwyczajnie wezmę cię na kolana i spróbuję przekonać, że nie miałem innego wyjścia. Ale jeśli zostanę w swoim mieszkaniu,

a ty zaczniesz świrować, nie będę mógł ci pomóc. – Byłam niemal pewna, że wyczuwam w tonie jego głosu szczere nuty.

Ale ja musiałam się zapoznać ze skandalicznymi słowami mojego ojca bez towarzystwa, bez rozpraszania uwagi, bez przytulania. Wiedziałam, że tylko wtedy będę w stanie prawidłowo je zinterpretować, a może nawet wyczytać coś między wierszami.

– Jonasz, jestem dużą dziewczynką. Znam Roberta Becka od urodzenia. Jeśli ktokolwiek jest sobie w stanie z nim poradzić, to tym kimś jestem ja, okej? – Popatrzyłam na jego przystojną twarz z chmurną miną i pomyślałam sobie, że zasłużył na kogoś mniej skopanego niż ja. – Nie mogłeś sobie wybrać mniej popieprzonej dziewczyny na niby?

Uśmiechnął się. Jeśli przed chwilą jego twarz była zasnuta chmurami, to teraz przez te chmury przebijały się pojedyncze promienie słońca.

– Lubię wyzwania – zaskoczył mnie. – Poza tym ze wszystkich dziewczyn na niby ty byłaś najzgrabniejsza, więc wybór był prosty.

Kiedy dotarliśmy pod mój blok, obiecał:

– Jeśli po powrocie przeforwarduję ci tego mejla, to czy jutro, kiedy przyjdziesz na poranny czwartkowy wuef, mogłabyś rzucić się do mnie biegiem, skoczyć mi w ramiona i owinąć się nogami wokół moich bioder?

Przewróciłam oczami.

– Czy ty masz na tym punkcie jakąś obsesję?

– Odkąd to sobie wyobraziłem, nie mogę przestać o tym myśleć.

– Moja odpowiedź wciąż brzmi nie.

– Spodziewałem się tego, ale warto było spróbować ponownie.

– Mogę ci za to obiecać, że zanim zrobię coś głupiego, najpierw skonsultuję to z tobą, zadowolony? – zapytałam, uznając, że muszę działać wyjątkowo ostrożnie.

– Umiarkowanie – odparł. – Mam nadzieję, że masz chociaż szacunek dla mojej rozciętej wargi.

– Dla twojej rozciętej wargi mam nawet trochę współczucia, ale wygląda nieźle, więc niedługo znów będziesz mógł się całować. – Nie mogłam sobie odmówić maleńkiego grama uszczypliwości.

– Nie mam ochoty się całować, mam za to chęć całować ciebie – oświadczył przebiegle.

– Czy ty pleciesz takie głupoty, bo uważasz, że jesteś słodki i dostaniesz całusa? – zapytałam ze szczerym zainteresowaniem.

– Powinnaś wykrzesać z siebie trochę współczucia i dać maleńki dowód wdzięczności swojemu bohaterowi – oświadczył jakby z pretensją w głosie.

– Jesteś upierdliwy i monotematyczny, ale że byłeś dziś dzielny, niech będzie.

Westchnęłam, wspięłam się na palce i nieskończenie delikatnie musnęłam ustami jego wargi.

I to był najpiękniejszy moment tego wieczoru.

Mejl od Jonasza przyszedł chwilę po północy. Siedziałam w fotelu, a towarzystwa w ciemności dotrzymywała mi jedynie lampa na marmurowej nóżce. Ponieważ mój biedny żołądek przypominał jeża zwiniętego w ciasną kulkę i najeżonego kolcami, spróbowałam się wyciszyć i nastawić tak neutralnie, jak to możliwe, do tego, co musiałam zrobić.

Żeby tego dokonać, postanowiłam poszukać w pamięci jakiegoś ciepłego wspomnienia związanego z moim ojcem. Nie szukałam długo. Nie szczególnie było z czego wybierać.

Musiałam być w wieku Antka albo może Mata. Mieszkaliśmy wtedy w Pekinie, a ja chodziłam do International School of Beijing. Była niedziela, mama się rozchorowała, a mnie w ostatniej chwili się przypomniało, że następnego dnia w szkole jest International Family Day, na który mieliśmy przygotować wspólnie z rodzicami dowolne zwierzę z masy solnej.

Wpadłam w panikę, uświadamiając sobie, że nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzę bez pomocy, bez składników, bez pomysłu. Dominik zaciągnął tatę do kuchni i zagroził, że jeśli nie zrobimy czegoś razem, to Ella źle wypadnie na tle klasy, i ojciec chyba doszedł do wniosku, że przygotowanie figurki z połączenia mąki, soli i wody nie może być niczym trudnym, skoro jest się *chief operations officer*.

Zrobiliśmy jeża, a kiedy wysechł, pomalowałam go farbami. Nasz jeż był najbrzydszy ze wszystkich zwierząt. Zupełnie nam nie wyszedł – był pokraczny, brzydki i nauczycielka postawiła go z tyłu za innymi pracami, żeby za bardzo nie rzucał się w oczy na wystawie. Ale dla mnie to był najpiękniejszy jeż na świecie. A godzina spędzona z bratem i ojcem, który się pocił i stękał przy pracy w kuchni, już nigdy więcej się nie powtórzyła.

Drżącymi rękoma ułożyłam laptopa na kolanach, czując napływające do oczu łzy. To było najlepsze wspomnienie związane z moim ojcem i nie miałam piękniejszych.

Najechałam kursorem na wiadomość od Jonasza i kliknęłam.

> Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
> To: Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> Sent: Thursday, December 05, 00:12 AM
> Subject: FW: Propozycja

Nutello!

Żałuję, że nie mogę być przy Tobie, kiedy otworzysz ten list. Powinnaś siedzieć na moich kolanach z laptopem opartym na Twoich zgrabnych udach, moimi dłońmi oplecionymi wokół talii i brodą na Twoim ramieniu. Ale musiałem uszanować Twoją prośbę i podesłać Ci ten pieprzony list, bo tak samo dotyczy mnie, jak i Ciebie i tkwimy w tym razem. Oboje.

Pamiętaj o tym, proszę, że jestem teraz częścią Twojego życia, czy tego chcesz czy nie chcesz, choć mam wielką nadzieję, że chcesz. Twój ojciec wiedział, co napisać, żeby dać mi do myślenia, ale zrobiłem wszystko, żeby nie wyjść na totalnego buca. Mam nadzieję, że choć w niewielkiej części mi się to udało.

Będę czekał na odpowiedź od Ciebie. Proszę, mimo tego, co przeczytasz, nie myśl o mnie źle. Przyjaciele powinni się trzymać razem. jm

---

Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
To: Robert Beck <rb@yahoo.com>
Sent: Monday, December 02, 2019 05:59 AM
Subject: RE: Propozycja

Robercie,

przez trzy dni próbowałem zrozumieć, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi. Przez trzy dni próbowałem Panu odpisać. Znacie Ellę lepiej niż ja i lepiej wiecie, co jest dla niej dobre. Ale my jesteśmy tylko przyjaciółmi. Wydaje mi się, że przeceniacie mój wpływ na Waszą córkę i moje znaczenie w jej życiu.

Ale choć nie sądzę, żebym stanowił jakiekolwiek zagrożenie dla jej planów, muszę założyć, że ma Pan rację jako ojciec i osoba jej najbliższa. Zgadzam się więc na Pańskie warunki i załączam dane do przelewu.

Pozdrawiam,
Jonasz

Robert Beck <rb@yahoo.com>
To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
Sent: Friday, November 29, 2019 10:50 PM

Subject: Propozycja

Drogi Jonaszu!

Po pierwsze chciałbym Cię prosić, żeby niniejsza korespondencja została między nami. Naturalnie możesz z tym listem uczynić co zechcesz, ale myślę, że dojdziemy do porozumienia w kwestii, którą zaraz wyłożę.

Moja żona i ja jesteśmy zdania, że Ty i Ella nie powinniście być razem.

Czytałam tę korespondencję i nie wierzyłam własnym oczom. Po pierwsze Bob i Judy doskonale zdawali sobie sprawę, na czym polegał mój problem i że – choć się z tym kryłam – nie byłam zachwycona tym, jak poukładali nasze – moje – życie.

Choć ona nie werbalizuje swoich potrzeb, wiemy, że – łagodnie mówiąc – ma nam za złe, że jesteśmy daleko i że często zmieniamy miejsce pobytu.

Po drugie Bob nie pozostawiał nadziei, by ten stan rzeczy kiedykolwiek uległ zmianie.

Jestem świadom, że ze względu na charakter mojej pracy nigdy nie będę mógł zapewnić moim dzieciom bliskości na dłużej.

Po trzecie w ciągu godziny doszli do wniosku, że byłabym gotowa rzucić wszystko w cholerę dla chłopaka, którego niedawno poznałam (dość płytkie zaufanie do kogoś, kto wychowywał się z powodzeniem od lat całkiem sam). I w związku z tym Bob postanowił wkroczyć do akcji.

Ty możesz zachwiać jej strategią. Ty możesz zniweczyć jej plany. A do tego nie wolno mi dopuścić jako ojcu nawet jeśli ona, jak się domyślam, ma dla mnie znacznie bardziej bezduszne określenia.

Uznając, że nie wystarczy poprosić, Bob wymyślił „wynagrodzenie za poniesione szkody moralne (...) za zakończenie znajomości z moją córką w trybie natychmiastowym". Wow. Byłam ciekawa, czy „szkody moralne" dotyczyły tego, co jego zdaniem zrobiłam Jonaszowi, czy tego, co zostało mu odebrane i co mógłby zyskać – nie mogłam tego zrozumieć.

Kazał Jonaszowi uwierzyć, że jego dalsza obecność w moim życiu jest niepożądana i szkodliwa, i kazał mu się z tego życia wynosić, mając gdzieś moje zdanie na ten temat.

Uwierz, że jesteś dla niej zagrożeniem. Utrudnieniem. Ryzykiem. A nasza rodzina nie może sobie pozwolić na podjęcie takiego ryzyka.

Tłumaczył, że pokazanie mi listu nic nie da, bo mojej nienawiści do niego i tak nic nie przebije, i wyrażał nadzieję, że rodzinie Jonasza przyda się trochę kasy. Czy to znaczyło, że coś o nich wiedział? Że zasięgnął informacji o Mellerach?

List kończył się odwołaniem się do rozsądku Jonasza i rozkoszną groźbą.

Poza tym chyba nie chciałbyś mieć we mnie wroga.

Moim pierwszym odruchem wcale nie była chęć, żeby złapać młotek i rozbić laptop na kawałki. Oparłam się wygodnie i spróbowałam pomyśleć jak Beck. Może znał mnie doskonale i w ciągu sześćdziesięciu minut dokonał analizy sytuacji. Może wiedział więcej niż ja i czuł, że dla niedawno poznanego chłopaka byłam gotowa porzucić marzenia o studiach w Stanach i wegetować dalej. Może postanowił przyjąć na siebie mój gniew dla wyższej sprawy – mojej przyszłości w obcym kraju z rodziną, jakiej zawsze pragnęłam.

Zastanawiałam się, czy od razu obrzucić go stekiem „bezdusznych określeń", czyli wszystkich wyzwisk, jakie poznałam w moim krótkim

życiu, czy jeszcze chwilę zaczekać.

Podobno zemsta najlepiej smakuje na zimno, a jeśli tak, to powinnam ją zaplanować. Może nie sama.

Jonasz stał na stanowisku, że skoro już go we wszystko wciągnęłam, to powinien mieć wpływ na ciąg dalszy, i uważał, że szantaż Roberta dotyczył tak samo mnie jak i jego. Teoretycznie miał rację, praktycznie – nie byłam pewna.

Rzeczywiście wplątałam w to Zmorę na maksa i choć wygodnie było nie czuć się zupełnie osamotnioną w tej batalii, to czułam, jak uwiera mnie co najmniej jeden wyrzut sumienia.

Wprawdzie poszło o mnie, ale to jednak mój „chłopak" został zaszantażowany przez dupka, któremu wydawało się, że może rozkazywać, komu chce. To Jonasz musiał poradzić sobie z tym idiotycznym mejlem (chociaż, przyznaję, żałowałam, że nie przyszedł z tym do mnie od razu) i to on gryzł się, jak się zachować (na szczęście wybrnął z tego z klasą i dał skurwielowi prztyczka w ja... w nos. Miałam nadzieję, że zabolało).

Ella:

Żyję, ale mam ochotę kogoś ukatrupić.

Zanim pomyślałam, co robię, napisałam do Jonasza przez WhatsAppa. Dopiero potem zerknęłam na zegarek i zobaczyłam, że już po pierwszej. Wow, w ogóle nie byłam senna. Pragnienie krwawej zemsty działało na ludzi ożywczo.

Niemal natychmiast pojawiły się dwa niebieskie ptaszki potwierdzające odebranie wiadomości przez adresata, a u góry wyświetliła się informacja, że odbiorca „pisze...".

Jonasz:

Nie zabijaj posłańca.

Nie śpisz?

Myślę o Tobie.

Panie Meller, a ja myślę, że moje głodne oczy i soczyste usta będą się musiały obyć bez Pana.

Mamy inne sprawy

na głowie.

Słodki Jezu, czy ja to naprawdę napisałam???

Jonasz:

Chciałem powiedzieć, że się o Ciebie martwię, ale teraz zgłodniałem...

W odpowiedzi podesłałam mu ikonki frytek, ryżu, spaghetti i hamburgera.

Po namyśle dosłałam jeszcze trzy krewetki.

Jonasz:

Prosiłbym o nawiązanie do Twoich słów...

Podesłałam mu więc emotkę z wyłupiastymi oczkami i czerwone usteczka.

Jonasz:

Za kilka godzin dopadnę Twoich ust i zobaczymy, co wtedy zrobisz.

Ella:

Swoje groźby proszę skierować do innej osoby z rodziny Becków.

Jak się trzymasz?

Zajebiście.

Jeśli masz namiary na płatnego zabójcę

to wezmę z pocałowaniem ręki.

A ty tylko o całowaniu…

Chciałbyś się zemścić na moim ojcu?

Czy to podchwytliwe pytanie?

Bo jeśli nie, to bardzo.

Mam już nawet pewien pomysł…

I, nie uwierzysz, ale chodzi o całowanie.

Nie zamierzam się całować z facetami!

Nie będziesz musiał.

Bo całował się ON.

Z kobietą.

OK, you've got my attention.

Dopiero teraz?

Nie drażnij mnie! Kobieto!

Jestem bardzo grzeczna, siedzę w fotelu i biję się z myślami.

Nago czy w piżamie?

Jonasz, chyba wezmę sobie kogoś innego do projektu „Vendetta".

Nic nie poradzę, że mam bujną wyobraźnię.

I ani się waż!

I'm in!

Of course you are.

Jutro zaplanujemy zemstę.

A teraz idź już spać i śnij o mnie.

Wolałabym już śnić o Damianie.

Ranisz moje uczucia.

TY NIE MASZ UCZUĆ!

Udowodnię Ci, że się mylisz.

I'd like to see you try.

Sama chciałaś.



Nie rzuciła się na mnie następnego dnia na porannym wuefie. Pewnie uznała, że gadam o tym tylko po to, żeby gadać, ale miałem tę scenę przed oczami i nie byłem w stanie jej wyrzucić z głowy – ona oplatająca mnie nogami na korytarzu, ja podtrzymujący jej pupę…

– Meller! Ruchy, bo cię Nowy Rok zastanie! – wyrwał mnie z zamyślenia pan Kubica.

Ruszyłem truchtem wokół boiska. Tymczasem pan Tolo pędził dziewczyny z drugiej F do rozgrzewki przed grą w kosza. Z uśmiechem zarejestrowałem, że Nutella miała na sobie moją czarną bluzę, której nigdy mi nie oddała.

– Dalej, młode gniewne! Przebiegnijcie się za chłopakami!

Najpierw jakoś nie było okazji, a teraz nie musiała się już kryć z faktem, że byliśmy parą, i mogła na legalu nosić moje rzeczy, tak żeby wszyscy widzieli. Oboje skutecznie odsuwaliśmy rozmowę na temat tego, jak długo jeszcze będziemy udawać i po co. Dla niej oficjalnym celem wciąż było wkurzenie Lily, a dla mnie szopka przed Beckami i wylot na wesele. Już dawno się pogubiłem, dlaczego potrzebowała faceta na niby, a nie kogoś na stałe.

Wyraźnie bała się zaufać komukolwiek, a mnie w szczególności, przy czym odnosiłem nieodparte wrażenie, że jestem najprzyjemniejszym gościem spośród wszystkich dostępnych egzemplarzy w jej uniwersum. Ella miała tak zagmatwaną psychikę, że mogłem się jedynie domyślać, że wytrzaśnięcie sobie chłopaka znikąd było jakimś mechanizmem obronnym – mogła sobie tłumaczyć, że przecież skoro to nie było na serio, to niczym nie ryzykowała i nie musiała się angażować, a gdyby coś z tego wynikło, to będzie się martwić później.

Chciałem myśleć, że biegała w mojej bluzie nie tylko na pokaz, ale że podobał jej się fakt posiadania czegoś mojego i bezpiecznie się czuła, mogąc poudawać, że i ja należę do niej jak ten kawałek bawełny.

Zrównałem się z nią na bieżni i zagadnąłem:

– Uwielbiam zapach zemsty o poranku, a ty?

– Może być, chociaż wolałabym wąchać co innego – wydyszała, wpatrując się przed siebie.

– I zupełnie przypadkiem masz na myśli mój muskularny tors, kto by pomyślał… – Uwielbiałem bawić się jej kosztem.

– Zwłaszcza po wuefie – zauważyła cierpko.

– Wstałaś lewą nogą czy co? – zainteresowałem się.

– Nie no wiesz, fantastycznie spałam po wczorajszym, życie jest piękne, a ja staram się dokopać moim starszym, chyba się zabiję – wycedziła.

– Nie zabijaj się, byłoby mi strasznie przykro – zapewniłem. – Co ty na to, żebyśmy jutro po szkole spotkali się u ciebie, żeby uszyć mejl do pana Becka, hm?

Modliłem się, żeby się zgodziła. Choć nigdy bym się do tego nie przyznał, marzyłem o tym, żeby spędzić z nią trochę czasu sam na sam.

– Dobra, niech będzie. Chciałabym mieć to jak najszybciej z głowy.

Dołączyła do nas Klaudia z klasy Nutelli.

– Cześć, Jonasz, Marta z Mamrotów kazała cię pozdrowić i przekazać, żebyś się odezwał! – zameldowała z kokieteryjnym uśmiechem, jakby to

ona usiłowała mnie poderwać, a nie atrakcyjna brunetka z klubu, która jednak bladła przy Nutelli jak Michael Jackson z biegiem lat.

Czy tylko mi się zdawało, czy brwi Nutelli mocniej się ściągnęły?

– Sorry, Klaudio, ale ja już jestem zajęty. Moja dziewczyna nie jest fanką trójkątów, więc sama rozumiesz… – Rozłożyłem ręce.

– Ależ nie, nie odmawiaj sobie, w razie czego mogę wam robić zdjęcia – wyrzuciła Ella między sapnięciami. – Przecież jesteś fanem nagich fotek.

Klaudia biegła między nami żywotnie zainteresowana rozwojem sytuacji.

– Do kolekcji brakuje mi twoich. – Czy ona musiała być taką złośliwą bestią?

– Po moim trupie!

– Nie, sorry, nie jestem nekrofilem, twoje ciało interesuje mnie żywe i ciepłe.

Klaudia śledziła naszą przekomarzankę jak interesujący mecz tenisa.

– Rozejrzyj się, wokół same żywe i cieplutkie ciałka, coś sobie na pewno dobierzesz! – Biegła, uparcie patrząc przed siebie.

Posłałem Klaudię do wszystkich diabłów, chwyciłem Ellę za ramię i zatrzymałem.

– Doprowadzasz mnie do szału, kiedy jesteś piekielnie zazdrosna, ale wiesz, że nie masz powodu, prawda? – Patrzyłem na jej zaróżowioną twarz i ponętne usta. – Dla wszystkich w tej szkole jest jasne, że Jonasz Meller się zdeklarował i w głowie mu tylko pochłanianie słodkiej Nutelli…

– Strasznie mi przykro, że zmusiłam cię do celibatu i odbieram ci co smaczniejsze kąski – powiedziała z udawanym żalem.

– W każdej chwili możesz to zmienić, ja się nie obrażę…

– Właśnie na tym polega problem, wiesz? – wypaliła.

– Mój czy twój, kochanie? – Nie mogłem się powstrzymać.

– Twój! I nie mów do mnie kochanie! – syknęła, ale tak, żeby nikt nie słyszał.

Chwyciłem ją lewą dłonią za kark i przycisnąłem usta do jej warg. Spróbowała się wyrwać, ale jej nie pozwoliłem. Ująłem jej głowę w obie ręce i spragnionym pocałunkiem rozchyliłem jej wargi, żeby dotknąć wilgotnego i gorącego języka. Poddała mi się wreszcie, przyjmując pełną pasji pieszczotę.

Kiedy się odsunąłem, popatrzyła na mnie zamglonym wzrokiem.

– Wiesz, że wysyłasz mi sprzeczne sygnały, prawda? – wychrypiałem. – Wymyśliłaś sobie, że przydałby ci się facet i pstryk, jestem na twoje rozkazy. Miałaś kaprys znaleźć sobie frajera w ciągu dziesięciu minut, zgodziłem się, miałaś kaprys udawać na weselu przed całą rodziną, nie protestowałem.

– Nie zrobiłeś tego tak całkiem za darmo – zauważyła słabo.

– Nie, bo jestem przekupnym gnojem, ale twoim przekupnym gnojem. Tylko że raz masz ochotę mnie całować, a innym razem mi dokopać, to jak to w końcu jest? Może już czas, żebyś przyznała sama przed sobą, że przyszła pora z rozkapryszonego dzieciaka stać się dziewczyną, która wie, czego chce?

– Tak właśnie mnie widzisz? – Otworzyła szeroko oczy.

– Idealna córeczka, oczko w głowie tatusia, która walczy o jego uwagę wszelkimi środkami – rzuciłem jej w twarz. – A ja dostałem w twoim teatrzyku rolę frajera.

Sam się zastanawiałem, skąd mi się nagle zebrało na tę bolesną szczerość.

– Spadaj. W przeciwieństwie do ciebie ja nie prosiłam o psychoanalizę dla ubogich! – wściekła się. – Nie wierzę, że ty masz czelność wyjeżdżać mi z takimi tekstami pomimo wszystkiego, co o mnie wiesz. – Głos wyraźnie jej zadrżał.

– Tak? A co takiego niby o tobie wiem? Hm? – Jej wściekłość wyraźnie mi się udzieliła. Poza tym do szału doprowadzały mnie jej falująca

klatka piersiowa pod moją bluzą i śliczne maleńkie ząbki, które w tej chwili pewnie odgryzłyby mi język, gdybym znów spróbował pocałować ją w usta. – Wiem tylko tyle, ile łaskawie zechciałaś mi wyznać, bo oczywiście nie wpadłaś jeszcze na to, że można mi zaufać.

Odwróciła się, jakby chciała zejść z boiska.

Znów ją zatrzymałem.

– Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek na świecie. Uwierz mi, jestem świadoma, jakie to żałosne, że najbliższą mi osobą stał się dupek z penisem zamiast serca, a mimo to takie są fakty. Ale nigdy bym nie przypuszczała, że ten dupek zachowa się jak prymityw i wymierzy mi cios poniżej pasa.

– Skończyliście już, gołąbeczki!? – Czyjś wkurzony głos przywołał mnie do rzeczywistości. Na skraju okolonego bieżnią boiska stali nasi wuefiści – pan Tolo z rękoma założonymi na piersi i pan Kubica z wymierzonym w nas paluchem.

– Na amory wam się zebrało na środku bieżni? – ryknął teraz ten pierwszy. – To ją jeszcze bardziej pokochacie. Proszę bardzo, obydwoje dodatkowych pięć okrążeń, ale już, ruchy, ruchy!

Ruszyła, zanim zdążyłem zareagować. Z wściekłością ściągnęła moją bluzę, cisnęła ją na ziemię i pobiegła. Podniosłem ubranie natychmiast, żeby nie zamokło, i obwiązałem sobie wokół bioder. Potem, w domu, sprawdzę, czy bawełna zatrzymała jej zapach, skoro dla mnie to było nieosiągalne.

Proszę bardzo, może chłód dobrze jej zrobi.

Nie chciałem być chamski, ale postanowiłem dać jej chwilę na otrzeźwienie.

Nagle bardzo przestała mi się podobać rola frajera.

•••

Wytrzymałem cały czwartek i cały piątek. Sam nie wiem, na co liczyłem. Że magicznie jej się odmieni? Że przyjdzie mnie błagać na kolanach, żebym się nie dąsał jak przedszkolak? Mignęła mi kilka razy na korytarzu, przy czym starałem się ignorować po pierwsze ją, a po drugie fakt, że kręciła się po szkole z tym palantem Szymonem. Idiota miał jakiś radar czy co? Wyczuł, że może spróbować szczęścia, czy to ona mu się narzucała?

Na samo wspomnienie numeru, jaki wykręciła mi Lily, i możliwości, że Ella mogłaby go powtórzyć, myślałem, że się porzygam. Fakt, nie była moja, nie chciała być moja, a nawet jeśli jej ciało miało na ten temat inne zdanie, to głowa wyraźnie nie zamierzała współpracować.

Czułem się jak w koszmarze. Jej ojciec miał rację, choć z idiotycznych pobudek. Ella nie miała ochoty na związek, ani prawdziwy, ani udawany. Nawet chłopak na niby to było jak widać za dużo, nie mówiąc o jakimkolwiek zaufaniu. W skali od jednego do dziesięciu ufała mi na minus pięć.

Na którejś przerwie stałem przy oknie i patrzyłem, jak rozmawia z ludźmi ze swojej klasy. Wydawała się taka uważna, gotowa w każdej chwili się wycofać, taka piękna. Pamiętałem, jak smakuje, jakie są w dotyku jej usta, skóra na brzuchu. Pamiętałem, jak cudownie było ją trzymać w ramionach i udawać przez chwilę, że jesteśmy, choć nigdy nas nie było. Próbowałem odpowiedzieć sobie na mnóstwo pytań, pomijając to najważniejsze.

Zastanawiałem się, czy wie, że dziś są mikołajki, i czy przeczuwa, że zamierzam ją odwiedzić.

W końcu, niezależnie od statusu naszego związku, mieliśmy rachunek do wyrównania z pewnym gościem. Jeśli ja byłem dupkiem bez serca, to Robert Beck był gnojem bez skrupułów. Musieliśmy z nim sobie poradzić. Albo przynajmniej spróbować.

•••

Nie wiedziałem, czy jest w mieszkaniu, ale wolałem nie ryzykować, że ucieknie, jeśli potwierdzę, że się pojawię.

Po prostu o siedemnastej pożegnałem się ze wszystkimi i zaznaczyłem, że nie wiem, o której wrócę. Jeśli mojej wybuchowej drugiej połówki nie będzie, jak słowo daję, pójdę na jakąś imprezę.

Problem w tym, że nie miałem ochoty pić na mieście z kimkolwiek. Wolałbym usiąść na podłodze w pewnym mieszkaniu, oprzeć się plecami o kanapę albo najlepiej czyjeś smukłe nogi, położyć głowę na kolanach ich właścicielki i w nagrodę otrzymać całusa. Albo nawet dwa.

Miasto trwało w oczekiwaniu na opady śniegu, przez co wydawało się spokojne i niewinne. Czułem, że jestem w złym stanie i że jeśli Ella mnie nie wpuści, zadzwonię do Becka i po prostu mu wygarnę.



Kiedy zobaczyłam przez wizjer, kto stoi za drzwiami, miałam ochotę udać, że mnie nie ma. Ale byłam pewna, że wyczuwał moją obecność przez drzwi i że widział z ulicy światło lampy. Zresztą, czy uciekanie przed Jonaszem miało jakikolwiek sens?

No pewnie, że wysyłałam mu sprzeczne sygnały. Wolałabym zachorować na ospę niż się przyznać, że lubię z nim spędzać czas. Nie wiem, czy zarejestrował to, co mu wykrzyczałam, że w ciągu ostatnich tygodni stał się dla mnie najbliższą osobą.

Mogłam go sobie nazywać przekupnym gnojem, dupkiem bez serca czy narcystycznym bucem, ale równocześnie uwielbiałam jego podejście do świata, luz, humor, inteligencję i całe jego… życie. I byłam wdzięczna, że wciąż miał do mnie anielską cierpliwość. No i jak dotąd nie pojawił się nikt, kto wywoływałby we mnie te chrzanione motyle, które nie miały nic lepszego do roboty niż latać sobie po moim żołądku i odbijać się od ścian.

Otworzyłam.

Myślałam, że serce wyskoczy mi z gardła.

Czy przed chwilą w myślach nazwałam go dupkiem? Jego cudne jasne włosy skrzyły się od mrozu w świetle jarzeniówek na korytarzu, a niebieskie oczy patrzyły z wyrzutem, jakbym to ja go zraniła – wyżuła i wypluła.

Bez słowa uchyliłam drzwi tak, aby mógł wejść.

Nie umiałam nawiązać do naszych słów z czwartku. Nie chciałam ani się z nim kłócić, ani godzić. Chociaż godzenie się z nim mogłoby być nawet przyjemne…

– Nie powinieneś tu przychodzić – stwierdziłam wreszcie.

– Ale przyszedłem.

Odwrócił się i sięgnął po coś.

– Dzisiaj mikołajki, więc mam coś słodkiego.

Spodziewałam się czekoladowego bałwanka albo Świętego Mikołaja, ale ten szaleniec wyciągnął z wnętrza plecaka… kilogramowe opakowanie nutelli!

– Oszalałeś?! – jęknęłam. – Powinieneś to wrąbać z maluchami, wiesz, ile musiałabym zjeść z tym pieczywa?

Nigdy nie sprawdziłam, na jak długo wystarczyłby mi taki zapas kremu do smarowania.

– Ani się waż? To profanacja! Nutellę należy jeść wyłącznie łyżeczką wprost ze słoika!

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Nie chce mi się z tobą gadać – chlipnęłam.

– Ale ja chcę gadać z tobą.

Nie spodziewałam się, że go dziś zobaczę. Byłam pewna, że obraził się na śmierć. Widziałam, jak na mnie patrzył w szkole, jak śledził moje ruchy. Było w tym coś podniecającego, elektryzował mnie samym spojrzeniem, przyciągając z coraz większą siłą, a ja próbowałam ignorować jego magnetyczne zdolności.

Mój złośliwy głosik podpowiadał, że skoro tak bardzo mi przeszkadza, wystarczy, że delikatnie cmoknę w policzek Szymona, ale powiedziałam głosikowi, żeby sam się cmoknął.

– Wiedziałeś, co powiedzieć, żeby zabolało – wyszeptałam.

– Powiedziałem to, bo jestem wściekły, że nie włożysz zbroi i nie powiesz im: walcie się, jestem niepokonana, nie możecie mnie zranić – oświadczył.

– Czego ty się nałykałeś? – zapytałam lekko przerażona.

– Przyniosłem ci piosenkę – powiedział.



– Przyniosłem ci piosenkę – powiedziałem.

Dziś postanowiłem ją przygotować na walkę ze złym światem. Podszedłem do kuchennej szuflady po łyżeczkę, odkręciłem plastikową nakrętkę, zdjąłem złotko i podałem jej słoik. – Mam dla ciebie słowa piosenki i czekoladę. Z tym sobie poradzisz śpiewająco.

Posadziłem ją na krześle, ustawiłem słoik z łyżeczką przed jej nosem i podałem jej smartfon z przygotowanym utworem.

– Posłuchasz teraz *Unstoppable* Sii. – Sia była jedną z piosenkarek, które moje siostry uwielbiały aż do wyrzygania. – Znam cały jej repertuar, chociaż jedyne, co mi się w niej podoba, to fakt, że pochodzi z Australii. A teraz weź aaam – wsunąłem jej do ust pierwszą łyżeczkę kremu – i chłoń tekst.

Próbowałem nie myśleć o tym, jak jej seksowne usta zamknęły się na sztućcu, i uruchomiłem odtwarzanie.

Sia śpiewała o tym, jak mami wszystkich uśmiechem i że jeśli już musi uronić łzę, upewnia się, że ma akurat na nosie okulary przeciwsłoneczne, żeby nikt nie widział jej łez. Śpiewała, że nic nie jest w stanie jej zranić, bo codziennie jest przygotowana na starcie z całym

światem. No i że nie da jej się zatrzymać, jest jak porsche bez hamulców, niepokonana wygrywa każdą bitwę i ma tak dużą moc, że nie potrzebuje baterii, żeby działać. I że do tego wszystkiego jest jeszcze pewna siebie, więc dziś nic jej nie zatrzyma.

Podałem Nutelli kolejną łyżeczkę, starając się ignorować jej seksowny sposób jedzenia – rany boskie, jeśli ta dziewczyna sprawiała, że trzęsły mi się ręce podczas siedzenia z nią przy kuchennym stole, to może to ja powinienem przywdziać zbroję, żeby sobie z nią poradzić.

Gdyby istniało takie słowo, powiedziałbym Elli, że powinna być niezatrzymywalna – pomyślałem. Skoro Sia potrafi, to znaczy, że inni też mogą spróbować.

Tę część utworu, kiedy Sia przyznaje, że aby zaprzyjaźnić się z drugim człowiekiem, trzeba dać wyraz uczuciom, zostawiłem na kolejne spotkanie. Teraz musieliśmy się skupić na wersach dotyczących tego, by uwierzyła, że jest Ellą Niepokonaną. Niezatrzymywalną.

– Jesteś Ella the Invincible – wyszeptałem, kiedy piosenka dobiegła końca. – Jeśli chcesz, potem ci puszczę inny kawałek, też Sii, *The Greatest*. Ella Najlepsza. Najwspanialsza. – Jezu, musiałem wziąć się w garść. Chrząknąłem. – Co powiesz na to, żeby napisać twojemu ojcu, żeby się odpieprzył?

– Myślę, że to świetny sposób na to, aby dobrze zakończyć dzień.

Otworzyła laptop, uruchomiła przeglądarkę, znalazła skrzynkę mejlową, a w niej przeforwardowaną ode mnie wiadomość od Roberta i kliknęła „prześlij dalej". Następnie najpierw mnie kazała przyjąć obowiązkową dawkę nutelli, po czym sama zrobiła to samo – jeśli zacznie lizać łyżeczkę, to zamknę słoik w szafce, jak słowo daję – i przystąpiła do pisania. Ja usiadłem obok niej, żeby zaglądać jej przez ramię.

> Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
> To: Robert Beck <rb@yahoo.com>
> Sent: December 6, 2019, 05:30 PM

FW: FW: Propozycja

~~Ty popieprzony świrze! Najdroższy Ojcze!~~ Tato!

Cieszę się, że urodziłam się w sposób naturalny. Po latach dowiedziałam się, że chcieliście się umówić z lekarzem na cesarskie cięcie, ale ostatecznie zwyciężyła niechęć Judy do blizn. Uff, udało mi się samej z jej pomocą przecisnąć przez drogi rodne. Ciebie przy porodzie nie było. Nie zdążyłeś. I w zasadzie o tym ma być mój list – chciałam Cię prosić, żebyś już zawsze unikał miejsc, w których przebywam, i nie zdążał tam, dokąd się wybieram.

~~Nie wiem, po co napisałam ten fragment o porodzie, ale dobrze móc sobie uświadomić, że nienawidzi się kogoś konsekwentnie od urodzenia.~~

Jonasz postanowił mi oszczędzić nerwów i dopiero niedawno pokazał mejl od Ciebie. To ostatnio mój ulubiony sposób spędzania czasu – odczytywanie tego listu prosto i wspak, uczenie się go na pamięć, doszukiwanie się pomiędzy wierszami ukrytych znaczeń i gróźb.

A skoro o groźbach mowa – już dawno daliście mi wolną rękę, abym żyła jak chcę. Więc uważam, że brutalne wywalanie z mojego życia Jonasza jest co najmniej nie na miejscu. A jeśli chodzi o groźby, to muszę w tym miejscu delikatnie zaznaczyć, że jeśli się nie odczepisz i nie przestaniesz pociągać za sznurki, opowiem mamie o paniach, które przewinęły się przez nasz dom w moim wczesnym dzieciństwie. Pamiętasz Kim, Leylę i Sonię? Ja pamiętam doskonale. Fun fact: jeśli zależy ci na tym, żeby twoje dziecko o czymś NIE pamiętało, NIE łap go w korytarzu, NIE szarp za ramiona i NIE wrzeszcz, żeby zapomniało o tym, co właśnie zobaczyło.

OK, żeby nie przedłużać – pod wpływem Twojego mejla do Jonasza wszystkie ~~szczęśliwe~~ wspomnienia z mojego dzieciństwa wróciły z siłą wodospadu. Jeśli się nie wycofasz i nie zostawisz nas w spokoju ZE

SKUTKIEM NATYCHMIASTOWYM, opowiem mamie kilka pieprznych kawałków.
Ściskam ~~mocno za gardło~~.

Cruella

Następnie chwyciła telefon, otworzyła WhatsAppa i wystukała wiadomość do ojca o wysłanym mejlu.

Odpowiedź od Roberta nie dała na siebie długo czekać. Już po kilku minutach WhatsApp poinformował krótkim sygnałem, że wypadałoby go otworzyć.

Robert Beck napisał tylko dwa zdania.

Robert:

Jaka Ty jesteś naiwna. Oczywiście, że ona wie.

Ella cisnęła iPhone'a na kanapę i ukryła twarz w dłoniach.

Maluchy darły się zawsze jeden przez drugiego, Wera nie płakała nigdy, Joda wymagała pocieszenia i ryczała mi w rękaw.

Nie wiedziałem, co zrobić z Ellą. Czułem silną potrzebę, żeby musnąć jeden z jej palców zakończonych ślicznymi różowymi paznokciami. Jak to dobrze, że nie były sine. Żyła. Była wkurzona, rozgoryczona, ale żyła.

Nagle odsunęła ręce i powiedziała z determinacją:

– To niemożliwe, niepojęte! Nie wierzę, on musi kłamać. Sam powiedz! To albo kłamstwo, albo blef – mówiła do mnie, ale widziałem, że próbuje przekonać samą siebie, drżącymi palcami wyszukując czyjś numer w kontaktach.

– Co chcesz zrobić? – zapytałem.

– Jeśli do niej nie zadzwonię, nigdy się nie dowiem, jak jest, prawda? – Twardość w jej spojrzeniu zupełnie mnie nie dziwiła.

– Cieszę się, że wciąż jesteś Ella the Invincible. Nawet jeśli ta zbroja cię uwiera, nie zdejmuj jej jeszcze przez chwilę. Podobasz mi się.

Hardość i upór w jej oczach nagle złagodniały.

– Podobasz mi się w niej – dopowiedziałem, czując, jak się czerwienię.

Rzucałem do niej flirciarskie teksty od tygodni, a czerwieniłem się jak chłopczyk z podstawówki po jednym czasowniku zwrotnym.

À propos zwrotów, rozważałem właśnie, czy telefon do Judyty zapewni nam wreszcie tak bardzo wyczekiwany zwrot w dobrą stronę, czy cofnie nas do epoki lodowcowej.

Odebrała po czwartym sygnale.



Judyta odebrała po czwartym sygnale.

– Mamo, dzwonię do ciebie z pilną sprawą. – Czułam, że zaschło mi w gardle. – Nigdy ci o tym nie mówiłam, bo to nigdy nie była moja sprawa, poza tym nie chciałam cię martwić, ale nie mogę dłużej milczeć.

Wybuchnęła płaczem. Zaraz, zaraz, przecież jeszcze nie zdążyłam wyłożyć, z czym dzwonię. Moment, Judyta PŁAKAŁA???

– Mamo, co się stało? Mam zadzwonić później? Źle się czujesz?

Musiałam zostawić jej jakąś furtkę, choć serce podpowiadało mi, że jej samopoczucie ma ścisły związek z moim listem i z jej mężem.

– Ojciec powiedział mi o twoim mejlu – powiedziała i upiła łyk jakiegoś płynu.

Nie musiałam być jasnowidzem, żeby się domyślić, że to nie była woda.

Milczałam, czekając, co powie.

– Jak ci się wydaje, dlaczego zamiast być z wami, z tobą, z Dominikiem, całe życie wszędzie za nim latam? – No właśnie dlaczego? Proszę bardzo, nadszedł czas pokrętnych odpowiedzi na

ważne pytania. – Bo nie mogę mu ufać, bo nie mogę go stracić. Bo moje życie nic bez niego nie znaczy. Bo ja nic bez niego nie znaczę.

Wow. Dziesiątki lat wkładania kobietom do głowy, że są mądre, niezależne i wspaniałe, a tu bach! Samolot, whisky i smycz.

Nie mogłam uwierzyć, że babka, która mogłaby rywalizować z głazem w konkursie twardości, która brzydziła się łzami i dziećmi, a łzami dzieci to już w szczególności, która wymagała ode mnie niezależności nawet od własnego cienia, teraz rozbeczała mi się do słuchawki.

Nawet gdybym miała odczytać napisaną dla mnie rolę, nie umiałabym wykrztusić słów pocieszenia, więc wypowiedziałam słowo, które znalazłoby się w czołówce rankingu najbardziej popularnych banałów w kryminałach:

– Wiedziałaś??!

– A jak ci się wydaje? No pewnie, że wiedziałam. Twój ojciec bez przerwy ma jakieś romanse, to normalne. – Siąknęła nosem.

– Normalne to jest jeść jogurt łyżeczką albo posolić ziemniaki, ale pieprzyć się na prawo i lewo, mając żonę, z całą pewnością NIE jest normalne!

Jak moja matka dała się tak wmanewrować? Za rekompensatę w postaci statusu społecznego i podróży po świecie? Za biżuterię i buty od Manolo Blahnika?

– Co twoim zdaniem miałam zrobić? Obrazić się? Odejść? Wystąpić o rozwód? Chciałabyś zostać dzieckiem rozwodników?

– O nie, mnie do tego nie mieszaj – warknęłam. – Wolałabym czuć się jak dziecko rozwodników niż jak dziecko bez rodziców, którym de facto jestem! Od lat mam wrażenie, że jestem wam kulą u nogi, piątym kołem u wozu, garbem, balastem, kamieniem młyńskim u szyi. Nie, nie przerywaj mi, proszę. Robicie z siebie taką zgraną parę, zawsze razem jak bliźnięta syjamskie, w imię czego? Skoro Robert Beck niczego sobie nie odmawia, to po co zgrywa obrońcę moralności i wypisuje bzdury do

mojego chłopaka? Może ja też mam ochotę czasem się zabawić, pomyśleliście o tym? To przecież szczyt hipokryzji całe życie odstawiać skoki w bok, a własnej córce zabraniać cieszyć się życiem, nie uważasz? Przecież nie zamierzam od razu się chajtnąć i mieć z nim dzieci. Zwłaszcza to ostatnie.

Umilkła na kilkanaście sekund, po czym podjęła wątek na nowo:

– Nie chciałam, żebyś się dowiedziała. Cieszę się tym, co mam.

– Nie rób z siebie ofiary, jakbyś zapadła na nieuleczalny nowotwór! – krzyczałam do słuchawki, robiąc to pewnie po raz pierwszy w życiu. Wow, było mi z tym nawet dobrze. – To, czy ja wiem, naprawdę nie powinno mieć tu nic do rzeczy! Ważne jest to, że ty wiesz i że nic z tym nie robisz! Odejdź od niego, wyjedź, trzaśnij drzwiami, rozpuść włosy! – wypaliłam.

Chyba nigdy nie powiedziałam do niej tyle słów naraz. Dotąd byłam poukładana jak zawartość szuflady w IKEA, a teraz zebrało mi się na remanent.

– Ellu, może jednak nie tym tonem, co? – Teraz jej się przypomniało. Mój ton powinien być najmniejszym z jej problemów. – Odnoszę wrażenie, że chyba coś ci się pomyliło. Niezależnie od wszystkiego, jestem twoją matką, a on jest twoim ojcem. I doskonale się rozumiemy. Poza tym to nie jest, do diabła, love story, tylko prawdziwe życie.

– Wiesz co, mamo? Myślę, że zasługujecie na siebie – powiedziałam, dochodząc do wniosku, że są tyle samo warci. – Nie chcę ci psuć zabawy, ale skoro się na to zgadzasz, to on się nigdy nie zmieni. Wiesz o tym, prawda?

Przełknęłam kluchę, która boleśnie utkwiła mi w gardle.

– Muszę kończyć.

•••

Pamiętam taki moment, kiedy wyjechałyśmy z Amber za miasto i poprosiłam, żeby na chwilę zatrzymała się na poboczu. W Stanach jest tak, że w jednej chwili znajdujesz się w miasteczku, możesz wejść do sklepu, uśmiechnąć się do szeryfa ze spluwą przy pasku, a parę minut później jedyne, co widzisz, to oszałamiający bezkres. Nie możesz złapać ani oddechu, ani sygnału komórki.

Nic. *Nothing. Nada.*

Ale ten bezkres działa pobudzająco, dostajesz kopa, że możesz iść, dokąd chcesz, zrobić, co ci się marzy, że wolność jest na wyciągnięcie ręki.

Bezkres, jaki zapanował teraz w moim sercu, był dołujący. I jedynie błękit dwojga najpiękniejszych oczu na świecie hamował mnie teraz przed tym, żeby zacząć krzyczeć.

– On mnie wyśmiewa. Ignoruje. Wie, że nie mam w ręku nic, z czym mogłabym pójść do matki.

– Napisz, że powiesz, że gazuje jej diesla, zanim się rozgrzeje silnik; rzuci go natychmiast.

Uderzyłam go pięścią w ramię i wybuchnełam nerwowym śmiechem.

– Czy ty mógłbyś choć na chwilę spoważnieć?!

– Nie masz na niego wpływu, bo on jest człowiekiem władzy. Ale jest poza nami, daleko stąd i nie uczestniczy w naszym życiu na co dzień. A ty musisz zrobić coś, co go dotknie. Co go zaboli.

Na chwilę urwał, wwiercając się we mnie spojrzeniem koloru niezapominajek. O matko, stawałam się miękka. Zbroja, miałam nie zdejmować zbroi. Gdzie jest Sia, kiedy człowiek jej potrzebuje?

– Nie spodobało ci się to, co ostatnio powiedziałem, że jesteś jego oczkiem w głowie. To widać, serio. Nie odwracaj się, tylko słuchaj. To nie ja jestem twoim wrogiem – zapewnił. – Spotkałem go raz, ale miałem wątpliwą przyjemność trochę z nim korespondować i umiem czytać między wierszami. Nie wiem, na czym jeszcze zależy w życiu Robertowi Beckowi, ale na pewno zależy mu na tobie. Może ma jakąś

wizję ciebie, może się tobą chwali, może zaplanował dla ciebie karierę w USA, *who knows*? Ale dla mnie jedno jest jasne – jeśli chcesz go zranić i coś mu odebrać, to musisz zagrozić sobie. Wykorzystać siebie jako amunicję. Innymi słowy – ujął moją twarz w dłonie – potrzebujesz zakładnika i być może będziesz go musiała poświęcić. Gdybyś się jeszcze nie domyślała, co chciałem powiedzieć, dopowiadam. Być może będziesz musiała poświęcić siebie.

– Palant z ciebie.

– Ale przystojny.

– Czy dla ciebie wszystko sprowadza się do wyglądu zewnętrznego?

– Nie wszystko, ale nic nie poradzę na to, że jestem wzrokowcem.

– Okej, rozumiem. I nie musisz patrzeć na mnie tak, jakbyś chciał mnie zjeść.

– Zjeść albo chociaż polizać.

– Jezu, Jonasz, jak przeszliśmy od tematu: „musisz wykorzystać siebie jako amunicję" do „chcę cię polizać"???!

– To wszystko twoja wina.

Zanim się zorientowałam, co zamierza, z impetem zerwał się z krzesła, obszedł stół i uklęknął przy krześle między moimi kolanami.

– Co robisz? – wyszeptałam.

– Uwielbiam Hamleta. To mój wzór, jeśli chodzi o niewyparzony język i dowcip ostry jak brzytwa.

– A do Hamleta przeszliśmy, ponieważ… był wzrokowcem? – Ten złośliwiec coraz bardziej mi się podobał. Jeśli od teraz, myśląc o Hamlecie i Szekspirze, będę mieć przed oczyma niebieskookiego kretyna, to mogę się od razu zacząć pakować.

– Nie, dlatego że Hamlet w rozmowie z Ofelią mówi, że to byłby pomysł nie lada, położyć się między nogami dziewczyny.

– Ladaco z pana, panie Meller, ladaco. Ale waść nie leżysz, tylko klęczysz.

– Chciałem cię o coś prosić – wyszeptał, obejmując mnie mocno w pasie. Moje serce podfrunęło do gardła. – Pocałuj mnie. Raz ty mnie pocałuj.

Zamknęłam oczy. Znów stałam w Utah na poboczu. Czułam na twarzy powiew gorącego wiatru i zapach czerwonej ziemi. Góry w oddali zapraszały, żeby je zdobyć, przyciągały masywnym kształtem i formacjami jak z Księżyca. Albo z Marsa. Wyciągnęłam rękę i poczułam obok siebie męską dłoń. To nie była Amber. Spojrzałam na chłopaka, który stał koło mnie tak samo zafascynowany bezmiarem życia, które tylko czeka, żeby je uchwycić.

– Pocałuj mnie – szepnął. – Pocałuj mnie, jakby to było coś, czego pragniesz najbardziej.

Przywarłam do niego spragnionymi ustami. Wiatr przynosił pustynny piach i krzyk sępnika, a ja pomimo gorąca smakowałam życie. Wciąż unosiłam się na powierzchni, ale wiedziałam, że wystarczy zanurkować głębiej, żeby dać się ponieść. Wsunęłam palce we włosy Jonasza, które potargał mu suchy powiew, i pocałowałam najpierw jego prawą powiekę, a następnie lewą.

Otworzyłam oczy. Klęczał przede mną w moim mieszkaniu, a ja pomyślałam, że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zakosztować z nim tego, co zobaczyłam w swoim wspomnieniu, które nie do końca było prawdziwe. Bo w tamtej chwili nie było ze mną Jonasza, ale teraz już jakby był.

Wyobraziłam to sobie i choć poczułam przez ułamek sekundy paraliżujący strach przed przywiązaniem, to silne męskie ramiona trzymały mnie tak mocno, jakby chroniły mnie przed upadkiem z krzesła i potłuczeniem się.

– Boję się – wyznałam.

– Możesz się bać, ale musisz działać tak, jakbyś nie odczuwała strachu – doradził, chłonąc mnie wzrokiem. – Jeśli się postawisz, jeśli oboje się postawimy i nadal będziemy odgrywać najszczęśliwszą parę we wszechświecie, to albo odpuści, albo mnie zabije. I mam nadzieję, że

wtedy pożałujesz, że mnie nie wykorzystałaś – dodał seksownym tonem.

Czy on nadal był na scenie? Czy nadal z zapałem i entuzjazmem grał swoją rolę?

– Powinniśmy działać powoli. Metodą małych kroków. Wystąpić dla mnie o formularz ESTA, polecieć na wesele. Założę się, że nawet przez jedenaście godzin lotu nie będziesz się nudziła w moim towarzystwie. – O Jonaszu można było powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że można się przy nim nudzić.

– Jutro przyjeżdża mój brat. Chcesz go poznać? – Czy blondyn się zawahał? – Wiesz, jeśli on się nabierze, że jesteśmy razem, to każdy się nabierze.

To była szczera prawda.

– Aha, nie wiem, czy chcę być porszakiem bez hamulców, nie wiem, czy chcę być dodge'em challengerem bez hamulców, lubię hamulce – dodałam, na co on westchnął, wstał, po czym pociągnął mnie na kanapę i usadził na swoich kolanach.

– Nie masz być autem pozbawionym hamulców tylko masz się poczuć jak auto bez hamulców. – Uśmiechnął się, jakby coś planował. – Jeszcze nigdy nie leciałem samolotem i będziesz mi musiała wszystko pokazać. Myślisz, że damy radę zamknąć się w toalecie na pokładzie? Podobno są mikroskopijne.

– O nie, czy to kolejna z twoich fantazji? – jęknęłam. – Tak, są maleńkie. I nie pachną za ładnie.

– W porównaniu ze mną nic nie pachnie za ładnie.

Nie zdołałam temu zaprzeczyć, po pierwsze dlatego, że miał rację, a po drugie zamknął mi usta pocałunkiem.

A kiedy to zrobił, jego obłędny zapach owionął mnie i całkowicie otumanił. Co się ze mną działo?

– Uwielbiam to, że pachniesz różanymi cytrusami. To połączenie doprowadza mnie do szaleństwa, podobnie jak cała ty. Chcę cię wąchać

i smakować, wiem, że masz ochotę mi dokopać, ale chcę cię całej ze skórą i kośćmi.

Dokopać? Niby dlaczego? To, co robił, było nieskończenie rozkoszne i wyjątkowo odprężające. Zdecydowanie nie chciałam, żeby przerywał.

Powiódł nosem po linii mojego podbródka, a potem zanurzył twarz w zagłębieniu poniżej szyi, jakby i on usiłował nasycić się moim zapachem. Nikt nigdy nie usiłował mnie… wypić, to doświadczenie było dla mnie całkiem nowe i obezwładniająco piękne.

– Chciałbym sprawdzić, jak pachnie twój brzuch, twoje kolano, zgięcie twojego łokcia, chciałbym, żebyś ty tego chciała. – Trzymał mnie na kolanach lewym ramieniem, a prawą dłonią wodził po koszulce w okolicy pępka. Wsunęłam jego dłoń pod koszulkę i pozwoliłam, by musnęła moje żebra, żebym mogła sprawdzić, czy moja skóra wszędzie tak samo reaguje na jego dotyk.

Reagowała. Ten facet działał na mnie jak nikt inny, a jego rozpalone spojrzenie domagało się ode mnie jakichś emocji. Jeśli Jonasz wcześniej wydawał się grać, to teraz byłam niemal pewna, że dostrzegam w jego oczach gorący żar, szczere pragnienie. Mogłam podzielić się z nim moimi motylami. Miałam ich aż nadto. A może miał gorączkę? Ciekawe, czy by się zdziwił, gdybym mu zaproponowała szklankę wody.

Zachichotałam.

– Jeśli usiłujesz mnie zniechęcić i zamierzasz mnie wyśmiać, to zapewniam, że ci się nie uda – szepnął. – Mam wobec ciebie pewne plany.

– Ooo – zainteresowałam się. – A jakież to plany ma pan wobec mnie, panie Meller?

– Chciałbym cię oswoić.

Chyba mnie zatkało.

To były proste, a zarazem najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam.

Byłam trudna, byłam nieprzewidywalna, zastraszona i zakompleksiona.

Czy ktoś mógłby sprawić, żebym trochę znormalniała?

Czy ktoś mógłby mnie oswoić?

Czy Jonasz mógłby mnie oswoić?

Czy ja tego chciałam?

Ktoś głośno załomotał do drzwi.

– Czekasz na kogoś? – zapytał zaklinacz Nutelli i podniósł się ze mną z kanapy. – Jeśli to Szymon, to słowo daję, zamorduję was oboje – ostrzegł.

– Przestań, na nikogo nie czekam, to pewnie ktoś z sąsiadów pożyczyć cukier czy coś – próbowałam go uspokoić, bo wyraźnie się zirytował.

– Kto dziś pożycza cukier? Powiedz im, że może to dobry moment, żeby rzucić białą śmierć!

Kiedy spojrzałam przez judasza, zaniemówiłam.

Przed drzwiami stał Dominik.

– To tylko mój brat – powiedziałam, odblokowując zamek. – Przyjechał wcześniej, ciekawe dlaczego.

Kiedy otworzyłam drzwi, spojrzenie Dominika najpierw wyrażało jedynie zaniepokojenie, ale kiedy padło na Jonasza, natychmiast zmieniło się we wrogie i agresywne.

– Co tu robi ten palant, który wyłudził od ojca kupę kasy? – warknął.

– Dominik, Jonasz, poznajcie się.

Żaden z nich nawet nie drgnął.

– Ellu, musimy porozmawiać, każ mu się wynosić – zażądał, zamykając drzwi.

– Hej, wyluzuj, dopiero tu dotarłeś! – Gorączkowo próbowałam ustalić powód wkurzenia mojego starszego brata.

– Nie mów mi, co mam robić. – Wycelował we mnie ostrzegawczo palec. – Jesteś niepełnoletnia, zostałaś tu sama, a starych popierdoliło.

Popatrzył na stojącego pośrodku pokoju chłopaka i rozkazał:

– Chcę, żebyś natychmiast opuścił to mieszkanie. Nie będę powtarzał ani prosił. Zakładasz kurtkę i wychodzisz, a ty, mała, pakujesz się i jedziesz ze mną.

– Ona nigdzie z tobą nie pojedzie. – Jonasz nagle postanowił wejść do gry i odepchnął wymierzone w siebie ramię.

Dominik jakby tylko na to czekał.

Złapał Jonasza i zdzielił go pięścią prosto w twarz.

Jonasz zakołysał się, ale nie upadł, nie wyglądał też, jakby chciał się bronić, pospiesznie więc stanęłam pomiędzy nimi. Z wargi – tym razem po drugiej stronie – ciekła mu krew. Miałam nadzieję, że nadal miał wszystkie zęby. Były takie śliczne.

– Czy ciebie popieprzyło?! – wrzasnęłam. – Jak możesz tu wpadać i go bić? Może powinnam wam pozwolić się naparzać i zdemolować mieszkanie, co?

– Wyproś go grzecznie, to porozmawiamy, kiedy będziesz się pakować.

– Nie zamierzam się pakować!

– Jeszcze zobaczymy.

Odwróciłam się do blond chłopaka, który jeszcze przed chwilą był o krok od ważnego wyznania. Teraz wyglądał na urażonego i zranionego. Bo dosłownie, owszem, został zraniony, i to nie przeze mnie.

– Jonasz, może byłoby lepiej, gdybyś…

– Żartujesz, prawda? – wychrypiał. – Powinnaś wywalić jego, a nie mnie, albo pojechać ze mną do moich rodziców. Tam jest rottweiler. – Uwielbiałam go za to, że nawet w takiej chwili, zły i wzburzony, potrafił powiedzieć coś, co miało rozładować napięcie.

Na jakąś sekundę.

– Rottweiler! Może od razu owczarek kaukaski, co?! – ryknął Dominik.

– Jonasz, odezwę się, kiedy tylko… – Spojrzałam na brata. – Kiedy tylko jakoś ogarnę tę sytuację. Obiecuję.

Po raz ostatni popatrzył na mnie jak spanikowane zwierzę, ranny tygrys, jakby rozważał, czy nie rzucić się na oprawcę, ale ostatecznie wycofał się i narzucił kurtkę, jakby rezygnował z czegoś więcej niż wspólnego wieczoru.

Jakby się bał, że poddaje nie walkę z innym facetem, tylko nas.

Ale przecież nas wcale nie było.

Odczułam to z całą mocą, kiedy drzwi mieszkania zamknęły się za nim z hukiem.

Odszedł.

Popatrzyłam na Dominika z rosnącą furią.

– Lepiej żebyś miał dobry powód – powiedziałam, wkładając zbroję.

I przyłbicę.

– Lepiej usiądź – oświadczył i sam zajął miejsce przy stole.

Usiadłam.

Podziękowanie i co dalej

Kiedy skończyłam pisać tę historię, myślałam, że poczuję ulgę. Hm. Nawet jeśli była, to pojawiła się na krótko, bo obezwładnił mnie strach. Strach, że teraz oddaję książkę w ręce Czytelników i że muszę się pożegnać z bohaterami.

Ale doszłam do wniosku, że skupię się na tym, żeby podziękować, komu trzeba. Bo prawda jest taka, że wypełnia mnie przeogromna wdzięczność. Dziękuję Wam, Moje Dziewczyny, że zasiałyście w mojej duszy, sercu i żołądku wystarczającą ilość odwagi, żebym usiadła przy biurku i przywitała się z postaciami z moich książek. Nie było wstydliwego spuszczania oczu, uników ani półsłówek – z miejsca się polubiliśmy. Przyszli do mnie i namówili do tego, żebym spisała ich historię. Właściwie nie miałam wyjścia – po pierwsze uskrzydlała mnie Wasza wiara we mnie, a po drugie oni mieli przewagę liczebną. Ella, Jonasz, Wera, Joda, Rafi… światy, jakie się przede mną otwierały, mnóstwo śmiechu, ale też potoki wylanych łez i piętrzących się nieporozumień sprawiały, że miałam wrażenie, że przeskakuję pomiędzy światami, i w obydwu było mi całkiem dobrze.

Dziękuję moim najbliższym, którzy przyjmowali moją czasową niepoczytalność z cierpliwością i humorem, zamawiali pizzę, kiedy nie było obiadu, i ani razu nie odebrali mi laptopa! Ha! A jednak czasem musiałam go bronić jak niepodległości!

Z jakim rezultatem? To ocenią już tylko Czytelnicy. Ale mam w niewdzięcznej pamięci drinka, którego dostałam od Moich Dziewczyn, o uroczej nazwie KAMIKAZE. No tak, Wy mnie podkusiłyście, a ja teraz muszę to przyjąć na klatę.

Dziękuję cudownemu Wydawnictwu Media Rodzina, które uwielbiam od lat za doskonałe książki. Dziękuję za wspaniałe słowa, które do mnie spływały – urocza, zabawna, fajowa, inna niż wszystkie historia. Każda z pochwał dawała mi mobilizację, siłę oraz niezbędną energię i odsuwała zwątpienie, znużenie, potrzebę snu i pożywienia.

Dziękuję mojej redaktorce Donacie Guminiak, która odnalazła cudowną równowagę między językową poprawnością, a swobodą, do jakiej dążyłam w tekście.

Dziękuję Radkowi Stępniakowi za obłędną okładkę i za zaprojektowanie wnętrza książki. Jestem oczarowana!

Ale przede wszystkim dziękuję mojemu Mężowi, który sprawia, że chce mi się żyć i marzyć, i którego poczucie humoru i miłość są moją siłą napędową.

Dziękuję Wam, kochane Czytelniczki, za to, że czytacie i polecacie moje książki. Napisałam je dla Was – by dać Wam trochę rozrywki, odskocznię od szarości dnia codziennego, coś na poprawę humoru i podkolorowanie nastroju. Ogromnie mnie ucieszy, jeśli po przeczytaniu zostawicie recenzję – znajdę ją w sieci, słowo!

Specjalne podziękowanie pragnę złożyć Monice z @maitiri_books, która pierwsza uwierzyła w historię Jonasza i Elli. I która bya ze mną od początku. Dzięki!

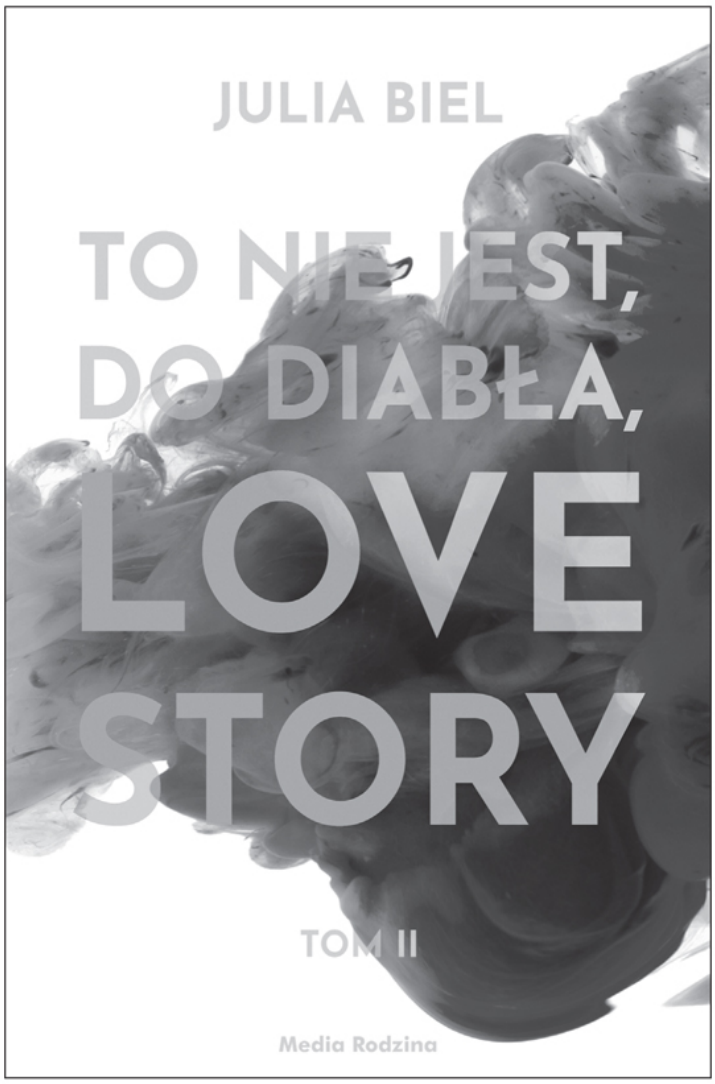
Jeśli udało mi się wywołać choć jeden wybuch śmiechu i trzy uśmieszki oraz… powiedzmy… raz po raz szybsze bicie serca i ucisk w żołądku, mogę spać spokojniej. I wiecie co, wcale nie musimy się zgadzać ze słowami Judyty, że życie to nie jest love story! Bohaterowie moich książek zrobią wszystko, żeby udowodnić, że może być inaczej!

Ściskam Was!

Julia Biel

PS Wypita Tequila, klub Mamroty i restauracja Mniamerica czy liceum imienia Emilki Dickinson i Willa Shakespeare'a istnieją tylko w mojej wyobraźni, choć niektóre miejsca posiadają swoje pierwowzory w rzeczywistości. Ale najważniejsze, że naprawdę istnieje wydawnictwo Media Rodzina na poznańskich Winogradach i pracuje w nim boska ekipa energicznych i obłędnie kreatywnych ludzi. Dzięki Wam, że daliście szansę Julce Biel!

JB



Jeśli to nie jest love story, to co?
Zdecydowanie powinniście to sprawdzić!
Z zapartym tchem czekam na kontynuację!

Agata Wróblewska @snieznooka

Text copyright © 2020 by Julia Biel
Copyright © 2020 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki: Radosław Stępniak
Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Niniejsza książka jest dziełem fikcyjnym. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

ISBN 978-83-8008-793-4

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
www.mediarodzina.pl
mediarodzina@mediarodzina.pl

Konwersja: eLitera s.c.